

PRZEPŁATA wynosi miesięcznie rb. 1; za kwartał w Petersburgu rb. 2 k. 50; na prowincji w Cesarstwie i Królestwie rb. 3; zagranicą rb. 4. Pojed. numer 25 k. Ogłoszenia, za wiersz drobnego pisma (nonpareil) lub jego miejsce: na 1 str. okładki 40 k., na 2, 3 i 4 str. okł. 30 k.; na stron. białych przed lub po tekście 18 k. Doniesienia i Nekrologi 50 k. Nadesłane (w tekście) 75 k. Aneksy 50 rb., niezależnie od opłaty pocztu i kosztów przesyłki.

Petersburg, dnia 19 listopada (1 grudnia) 1899 r.

BIURO REDAKCJI I ADMINISTRACJI: Petersburg, kanał Jekateryński № 82, otwarte jest codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt, od g. 11 r. do 5 pop. ADRES dla telegramów: «Petersburg Kraj». Kantor WARSZAWSKI dla prenumeraty i ogłoszeń: Marszałkowska № 141 (adres telegraficzny: «Warszawa Kraj»). REKOPISÓW drobnych Redakcja nie zwraca, większe po upływie roku bywają niszczone.

J. BECKER

Dostawca Dworu Jego Cesarskiej Mości Cesarza Wszechrosyjskiego w Petersburgu.

FORTEPIANY I PIANINA.

Cenniki bezpłatnie. (8190)

Podejmuje się staran

w celu odszukania praw szlachectwa, honorowego obywatelstwa i w ogóle uprzywileżowania rodzinnych praw stanowych. Petersburg, Pantelejmońska 15, m. 4. Zenon Łoziński. (7190)

DR. ZD. DOBROWOLSKI, ordynator oddziału chorób gardła, nosa i uszu w Warsz. Szpit. dzieci., powrócił, przyjmuje od 9. 10 r. i 5/2 - 7 pp., ul. Warecka 9. (2782)

Zakład chirurgiczny D-ra ADAMA PRZYBOKOWSKIEGO Warszawa, Sewerynow 5, róg Oboznej, przyjmuje chorych na stałe pomieszczenie. (2742)

MAJĄTEK ZIEMSKI

28 włók. w gub. Warszawskiej, blisko kolei. Najlepsza okolica (dookoła 5 cukierni). Wysoka kultura. Duże mleczno-gospodarstwo. Plantacja znakomitych nasion buraczanych. Dom obszerny. Budynki bardzo ładne. Ogrody: angielski i owocowe. Woda: Mosty. Piękne zagajniki. Kościół. Serwitutów i dźągów nie ma. Wiadomość: J. Zabokrzecki, Warszawa, Zielna 6. (2793)

DR. M. MISIEWICZ powrócił z zagranicy, przyjmuje specjalnie z chor. piciowymi i drog. moczowych. Warszawa, Złota 11. (2773)

KARMELKI

z ziół piersiowych od kaszlu i na wydalanie śluzu

„KETTI BOSS“

B. Semadeniego w Kijowie. Skład główny u Aleksandra Wencel w Petersburgu, ul. Grochowa № 33. Cena pudełka 25 kop., małe pudełko 15 k. Sprzedają wszędzie w Rosji. (7179)

REVUE DES REVUES

UN NUMÉRO SPÉCIMEN ET 24 NUMÉROS PAR AN SUR DEMANDE. Revue d'Europe et d'Amérique. Richelement illustrés. Peu de mots, beaucoup d'idées.

Au prix de 20 fr. en France et de 24 fr. à l'étranger (ou en envoyant par lettre 9 roubles), on a un abonnement d'un an pour la Revue des Revues, Richelement Illustrée.

«Avec elle, on sait tout, tout de suite» (Alex. Dumas fils), car «la Revue des Revues est extrêmement bien faite et constitue une des lectures des plus intéressantes, des plus passionnantes» (Francisque Sarcey); «rien n'est plus utile que ce résumé de l'esprit humain» (E. Zola); «elle a conquis une situation brillante et prépondérante parmi les grandes revues françaises et étrangères» (Les Débats); «la Revue publie des études magistrales» (Figaro); etc.

La Revue paraît le 1er et le 15 de chaque mois, publie des articles inédits signés par les plus grands noms français et étrangers.

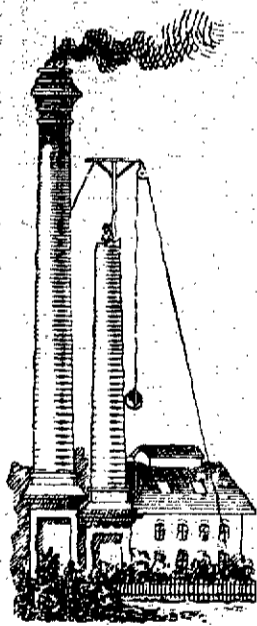
La Revue publie également les analyses des meilleurs articles parus dans les périodiques DU MONDE ENTIER, caricatures politiques, des romans et nouvelles, dernières inventions et découvertes, etc., etc.

La collection annuelle de la Revue forme une vraie encyclopédie de 4 gros volumes, ornés d'environ 1500 gravures et contenant plus de 400 articles, études, nouvelles, romans, etc.

Tous les abonnés pour 1900 recevront gratuitement la Grande Revue de l'Exposition de 1900, richement illustrée, et autres primes de valeur. (Consulter nos prospectus). (7100)

On s'abonne sans frais dans tous les bureaux de poste de la France et de l'étranger, chez tous les principaux libraires du monde entier et dans les bureaux de la Revue. (6063)

Rédaction et Administration: 12, AVENUE DE L'OPERA, PARIS.



Kominy Fabryczne

Budowa i wszelkie reparacje

SULZE & SCHRÖDER w Hannoverze

Wykonano przeszło 1,300 robót, a między innymi 8 kominów u Fr. Kruppa w Essen.

JENERALNA REPREZENTACJA

J. ZABOKRZECKI i S-KA

WARSZAWA. (2791)

Pierwszorzędne Biuro nauczycielskie FELICJI GINEJKO

przy zakładzie Froblowskim Jadwigi Chrzęszczewskiej, w Warszawie, Nowy-Swiat № 21. (2382)

Zakład Hydropatyczny

D-ra SZORSZTEJNA

ODESA, ul. Karantyna № 9. Dr. ANTONI HRYNIEWIECKI na czele. Kuracja wodą, elektrycznością i psychoterapią. Cierpienia chroniczne żołądka, kiszek, wątroby i nerek. Cierpienia nerwowe i kobiece. Osłabienie. Zakład funkcjonuje bez przerwy i w zimie. Ordynują po polsku. (7084)

ZAWIADOMIANY, 12 PAN

Cz. Kamiński

upoważniony został do przyjmowania w Petersburgu ogłoszeń do «Kraju».

Administracja «Kraju».

WYDAWNICTWA

Gebethnera i Wolffa

w Warszawie i w Łodzi.

DANTE ALIGHIERI

BOSKA KOMEDJA

w przekładzie Edwarda Porębowicza, z portretem Dantego w stalorycie.

I. PIEKŁO (Cena każdego tomu 1 rubel, w ozd. francuskiej oprawie rb. 1.80.)
II. CZYSZCIEC (Cena każdego tomu 1 rubel, w ozd. francuskiej oprawie rb. 1.80.)

Wyd. wytworne w małym formacie BIBLIOTEKA MINIATUROWA

zawiera dotąd: EL...Y. Wybór poezyj. Rb. 1, w oprawie rb. 1.80.

HOMER. Odyseja. Rb. 1.20, w opr. 2. KONOPNICKA. Wybór poezyj. Rb. 1, w oprawie rb. 1.80.

KLASIŃSKI Z. Wybór pism. Rb. 1, w oprawie rb. 1.80.

MICKIEWICZ. Pan Tadeusz. Rb. 1, w oprawie rb. 1.80.

NIEMCEWICZ. Splewy historyczne. Kop. 80, w opr. rb. 1.50.

SŁOWACKI. Wybór pism. Rb. 1, w oprawie, rb. 1.80. (2760)

Do nabycia we wszystkich księgarniach.

WYDAWNICTWO

Gebethnera i Wolffa

w Warszawie i w Łodzi.

BURBONI NA WYGNANIU

w Mitawie i Warszawie.

Szkic historyczny (1798-1805) p. Aleksandra Kraushara, z licznymi ilustracjami osób, miejscowości, gmachów, zamków i pałaców, według obrazów i rycin z galerii krajowych i zagranicznych, oraz z bogatszych zbiorów prywatnych pochodzących.

Cena rb. 2 kop. 40. Wydanie ozdobne w dużej 8-ce. (2787)



1870



1882



1896

TOWARZYSTWO AKCYJNE

ZAKŁADÓW BAWELNIANYCH

KAROLA SCHEIBLERA

W ŁODZI.

SKŁADY GŁÓWNE: (2385-a)

W ŁODZI - ulica Piotrkowska № 11 (dom własny).

W WARSZAWIE - ulica Trębacka № 4 (dom własny).

W CHARKOWIE - ulica Uniwersytecka, dom Paszczenkowa.

W ROSTOWIE n/D - Bolszaja Sadowaja, dom Mieroznizniczenko.

AGENCYJY:

W PETERSBURGU - Bracia Schlossberg, Gościnny Dwór 101 (wewnątrz).

W MOSKWIE - Bracia Schlossberg, Chrusztalny pereułek № 60.

LECZNICA CHORÓB ZĘBÓW I JAMY USTNEJ

Warszawa, Marszałkowska № 109, I-e piętro. (2619)

Przyjęcia od g. 10 rano do 6-ej po poł. Dyżury nocne. Leczenie chorób zębów, szczęk, dziąseł i jamy ustnej. Plombowanie, wstawianie sztucznych zębów, regulowanie krzywo rosnących, oraz wszelkie operacje dentystyczno-chirurgiczne.

PIERWSZORZĘDNE BIURO NAUCZYCIELSKIE

ANTONINY PIASECKIEJ

poleca nauczycielki, nauczycieli i bony.

Warszawa, Krakowskie Przedmieście № 89. (2475)

Obszerne laboratorium do wytwórczego użytku pp. Amatorów. ERYWAŃSKA 3. GOLCZ & SZALAY. POLECAJĄ: Aparaty Fotograficzne najnowszych konstrukcji, oraz wszelkie przybory, klisze i papiery fotograficzne najlepszych gatunków.

**DO SPRZEDANIA
MAJĄTKI ZIEMSKIE**

w guberni Kieleckiej, — blisko szosy, ko-
lei lub Wisły. Gleba wyboraa, kultura
wysoka, — budynki gospodarcze i inwen-
tarze kompletne. Dwory obszerne i wy-
godne. Ugrody spacerowe, owocowe i
warzywne. Służebności żadnych lub nie-
znaczące. Niektóre bliżkie cukrowni.
Wiadomość: W agenturze Północnego
Tow. Ubezpieczeń w Pińczowie. (2802)

Dentysta L. POZNANSKI

uczeń szkoły dentyst. Paryskiej.
Kijów, Proczna 28. (7719)

OGRODNICZKA-PSZCZELARKA po-
szukuje posady. Łaskawe oferty
nadsyłać proszę: Warszawa, Mar-
szałkowska 141, Warszawski Kan-
tor «Kraju», dla M. J. (2797)

PRYWATNY DOM ZDROWIA dla
chor. nerw., ze ścisłym interna-
tem. Lublin, Dr. Olechnowicz.
Ordyn. oddz. chor. nerw. przy
szp. Ś-to Wincentego. (2796)

GOŚCINNA LADY. — Nie wiedzieć też,
gdzie się teraz sławny generał White
obraca!
— Gdzieżby! ciągle jeszcze na wizycie
u lady Smith...
— Widocznie, że przyjmuje go ser-
decznie...
— Gdzieżtam! Wcale mu nierada...
Chętnieby ją pożegnał...
— Więc czemuż nie skróci wizyty?
— Ba! Boerzy go nie puszczają...
(Dziennik Polski).

SZUKAJĄ UMIESZCZENIA

NAUCZYCIELKI

Polki, z rozmaitym stopniem wykształ-
cenia, ale tylko w Królestwie Polskim
lub też w guberniach pogranicznych.
A. Koczorowska w Poznaniu, Naucz-
cielka. Strzelecka 3 B. (2800)

DRUKARNIA

M. LEWINSKIEGO

Warszawa, ul. Marszałkowska 141.
Wykonywa roboty drukarskie staran-
nie, prędko i niedrogo. (2755)

RUSKIE TOWARZYSTWO ELEKTRYCZNE



„UNION“

Kapitał zakładowy 6,000,000 rubli.

ELEKTRYCZNE OŚWIETLENIE

TRANSMISJE.

ELEKTRYCZNE TRAMWAJE

według systemu TOMSON i HAUSTON.

ZARZĄD — PETERSBURG, Pocztańska, 12.

FABRYKI — RYGA, St. Aleks. Wrota, Pskowo-Rygskiej d. z.

FILJE — MOSKWA, Miasnicka, dom Keppena.

RYGA, Aleksandrowska szosa, 18.

GLÓWNI REPREZENTANCI:

w KIJOWIE, CHARKOWIE, ODESIE, WARSZAWIE, **OLSZEWICZ i KERN.**
SIEDLACACH i EKATERYNOŚLAWIU.

w TYFLISIE i GROZNEM: **STUKEN i S-ka.**

w BAKU: **M. J. WINTERNIC.**

NEW-YORK

TOWARZYSTWO WZAJEMNEGO UBEZPIECZENIA NA ŻYCIE
ma złożonych w Banku Państwa

Rb. 8,284,593, 32 pr. 1/1 1899

tytułem specjalnej gwarancji dla ubezpieczonych w Cesarstwie i Królestwie. Nadto
Tow. «NEW-YORK» odpowiada także za tutejsze zobowiązania całym majątkiem,
który wynosi

Rb. 416,773,485 d. 1/1 1899.

Oddział w Jekaterynosławiu: Prospekt, dom Strekozowa.

Zarządzający Oddziałem K. Kieszkowski.

Oddział w Kijowie: Luteranska № 1. (88)

Upraszamy szan. czytelników, aby zamawiając lub kupując przedmioty reklama-
mowane w «Kraju», lub wogóle korzystając z działu ogłoszeniowego, raczyli powo-
ływać się na «Kraj», jako na źródło, skąd informacje swoje zaczerpnęli. Takie po-
woływanie się bowiem wpływa na rozszerzenie ogłoszeń «Kraju».

TELEGRAM.

London, 24 listopada.
Wojna! wiada boj zaciety
Z milordami zwykli chłopci;
Choć iże anglik, jak najęty,
Bur go jednak ciągle kropi.
(Kolce).

W WINNICY

Agentura Tow. ubezpieczeń na życie

„Przezorność“

K. Padlewski i A. Makowski.
(Agentura Warszawskiego Towarzystwa
ubezpieczeń od ognia). (87)

«Hôtel de France»

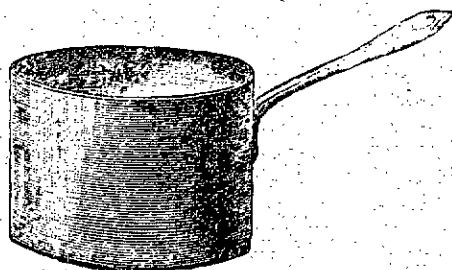
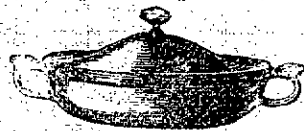
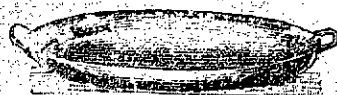
JEKATERYNOŚLAW, Prospekt. (89)

Pierwszorzędny hotel w środku miasta, wytwornia urządzony. Numer od 1. 8 rb.

K. KIESZKOWSKI.

JEKATERYNOŚLAW, Prospekt.

Główna Agentura Warszawskiego Towarzystwa ubezpieczeń od ognia. Sprzedaż
materiałów lośnych. (87)



BERNDORFSKA

Fabryka metaliczna

ARTUR KRUPP

poleca:

**Naczynia kuchenne z czystego ma-
sywnego niklu,**

ciągnionego z jednego kawałka, t. j. nie spajane
i nie wymagające pobielania, a wskutek tego w hy-
gienicznym znaczeniu zupełnie nieszkodliwe.

Na składzie: nikiel w kubikach, arkuszach i w drucie.

MOSKWA, Kuzniecki most, dom Zacharina.

(7259)



„EXSICCATOR“

de RITTER.

Po 12-letnich probach 10 med., 2 dypl. i herb. — Niesbedny dla kazd. fabr., obyw. miejsk. 121cm
!!! JEDNA PRÓBA WYSTARCZA !!!
Niszczą radykalnie grzyb drzewny i wilgoć. Broszury bezpłatnie. Kantor: WARSZAWA, TYLKO
MARSZAŁKOWSKA 152. Ostrzegam przed naśladowcami, gdyż pojawiły się fałszybkaty. Każde
naczynie powinno mieć Herb Państwa. (7502)

BIURO MŁYNO-BUDOWNICTWA
Inż. ST. MAŁYSZCZYCKI i S-ka,

Warszawa, Szpitalna № 5

(2429)

Młyny i Spichlerze Zbozowe.

Krupiarnie, Ryżarnie i Olejarnie.

FABRYKI CEMENTU.

Młyny kostne, Papiernie i Tartaki.



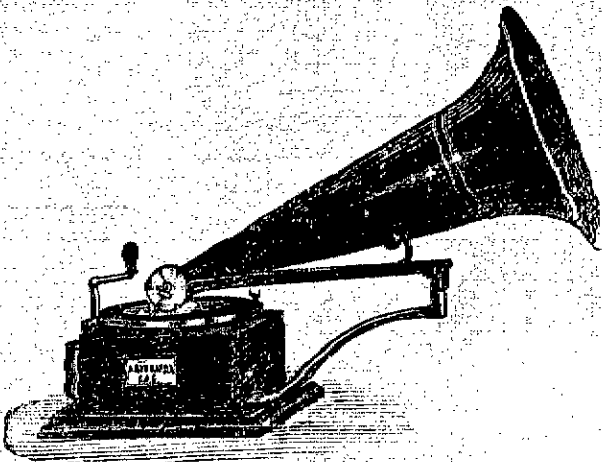
FABRYCZNO-HANDLOWE TOWARZYSTWO

A. I. ABRYKOSOWA SYNÓW W MOSKWIĘ.

NA 21 LISTOPADA

Cukierki w wykwintnych pudełkach 1 rb. 1 1/2 rb. 50 kop. za funt.
Otrzymano świeżą pastylkę, pat i marmeladę.

Hurtowo-detaliczny magazyn w Petersburgu,
Newski prosp. № 40-42. — Telefonu № 658. (7255)



Amerykański „GRAMMOFON“

oddający śpiew i muzykę znacznie głośniej od fonografów i grafonów. Do niego są sztuczki: arje i romanse wykonane przez najlepszych artystów Cesarzkiej Rosyjsk. Opery; oprócz tego posiadamy chórowe, operetkowe i orkiestrowe numery, jak również kuplety komiczne.

◆ Nowość! „La garde Republicaine“ i francuskie szansony. ◆

Sztuki od 1 rb. 60 k. i drożej. Cena amerykańskiego gramofona 60 rb. Grammofony innych fabrykacji, nie amerykańskie, 45 rb., z dostawą do wszystkich miast Rosji, przylegających do stacji dróg kolejowych.

Osoby, pragnące otrzymać grammofon przez pocztę, dopłacają połowę kosztów przesyłki pocztowej. Grammofon wysyłam po otrzymaniu 25 rb. zadatku. Pełny katalog sztuk wysyłam na każde żądanie bezpłatnie. Sprzedaż hurtowa i detaliczna, jak również własnych rosyjskich sztuk zapisanych w Petersburgu. Potrzebni zdolni agenci.

OPTYK I MECHANIK

A. BURCHARD

Petersburg, Newski pr. 6. — Telefonu № 2633.

Ogromny wybór fonografów wszelkich systemów.

Kompletny ilustrowany katalog wysyłam za 5 siedmiokopiejkowych marek. (7258)

Magazyn w niedziele i dni święteczne otwarty od 12-5 g. po poł.

PETERSBURG.

№ 112. MAGAZYN P. ZASTUPENKOWA № 112. Petersburg, Gościnny dwór

Wobec znacznego nagromadzenia różnych jedwabnych, wełnianych i bawełnianych tkanin, naznaczona została

Wielka wyprzedaż

wszystkich towarów ze znacznem ustępnem.

NOWOŚĆ: francuska wełniana tkanina Trawer zamiast 2 rb. 50 k., po 1 rb. 80 k. (7252)

Panama Melanz zamiast 1 rb. 40 k., po 80 kop.

Bielizna męzka i damska z najlepszych materiałów.

◆ Ceny przystępne. ◆

Na zasadzie zezwolenia Petersburskiego Stołeczn. Zarządu lekarskiego:



◆ NOWY ŚRODEK ◆

na porost i wzmocnienie włosów, niszczący łupież.

„JAICZNOJE MOŁOKO“

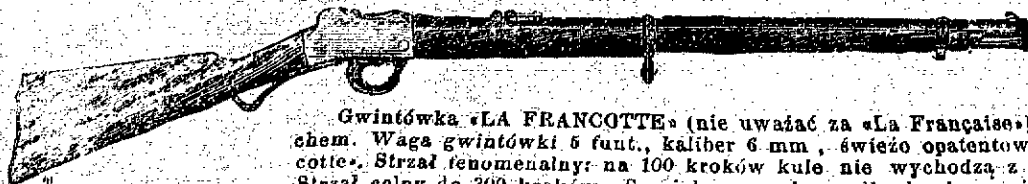
na delikatność i białość cery, usuwające opalenie, pieg i nadające skórze miękkość i delikatność. Ceny umiarkowane: duży flakon w pudełku 2 rb., mniejszy 1 rb. 50 k. i 35 k. Sprzedawca we wszystkich większych magaz. aptecz. i kosmetyczn. Główny skład jak również wyrób w Petersb., Puszkina 15, m. 10 (7161)

Tylko w ośmiu magazynach
Domu handlowego WŁADIMIRA SZANINA w Petersburgu
można nabywać ŚWIEŻĄ KAWĘ.

1) Główny skład kawy: Apraksin zaułek d. № 4; 2) Sadowa ul., róg Podjaczskiej d. № 65; 3) Petersburska strona, Wielki prosp., róg Spaskiej d. № 14-2; 4) Stonowaja ul., róg Odeskiego zaułka d. № 58; 5) Znamenskaja ul., róg Basajnej d. № 57; 6) Oficerska ul., róg Angielskiego prosp. d. № 46; 7) Basajna ul. d. № 30; 8) Ligowka d. № 133. (7250)

Upraszam zwrócić uwagę Władimira Szanina otrzymuje co miesiąc na to, że Dom handlowy duże partie kawy z najlepszych miejscowości, jako to: Ceylon, Jawa, Portoriko, Gwatemala, Rio i innych. Wybór kawy olbrzymi. — Ceny bajecznie niskie.

Upraszamy szan. czytelników, aby zamawiając lub kupując przedmioty reklamowane w „Kraju“, lub wogóle korzystając z działu ogłoszeniowego, raczyli powoływać się na „Kraju“, jako na źródło, skąd informacje swoje zaczerpnęli. Takie powoływanie się bowiem wpływa na rozszerzenie ogłoszeń „Kraju“.



„La Francotte“

Gwintówka „LA FRANCOFFE“ (nie uważać za „La Française“), patrony z bezdymnym prochem. Waga gwintówki 5 funt., kaliber 6 mm., świeżo opatentowanego systemu „Martini-Francotte“. Strzał fenomenalny: na 100 kroków kula nie wychodzi z koła o średnicy 2-werszków. Strzał celny do 300 kroków. Specjalna ponad wszelką konkurencję broń do polowania na duże ptactwo i drobne zwierza, włącznie do wilka. Do gwintówki są także patrony dla strzelania do celu w pokoju i na wilegaturze. Wyrób ogólnie znanej francuskiej fabryki broni „Francotte“. Zawdzięczając wyjątkowo

dobrym stosunkom, mam możność polecić tę ze wszelkich miar godną uwagi gwintówkę za ogólnie dostępną ceną — tylko 29 rb. ze stemplem. 100 sztuk patronów z bezdymnym prochem 4 rb., 250 sztuk pokojowych 2 rb. 50 k., lepszych 3 rb. Obstalunki zamiejskie uskuteczniamy za zalicz. poczt. CENTRALNY SKŁAD BRONI, Petersb., W. Koniuszennaja 29. Ed. Wenig. (7197)

WIELKI BAZAR PARYZKI

4, Michajłowska ulica 4.

Wielki wybór konfekcyj i kostjumów damskich.

MODELE Z PIERWSZORZĘDNYCH DOMÓW PARYZKICH.

Manto, rotundy, palta i żakiety-sak, karakułowe żakiety, mant-wolan, sorti de bal, kostjumy tailleur, suknie, szlafroczi jedwabne i wełniane, matine i spódnice różnych kolorów. Naprzykład:

Szlafroczi batystowe	2 rb. 50 k.	Matine flanelowe	2 rb. 50 k.
Szlafroczi flanelowe	6 " 50 "	Spódnice spacerowe	4 " 50 "
Matine batystowe	1 " 50 "	Matine jedwabne	4 " 90 "

PRZYJMUJĄ SIĘ DO PRZERÓBKI RZECZY FUTRZANE.

Żalobne suknie i wszystkie obstalunki wykonywują się w naszym zakładzie w najkrótszym czasie.

Tania sprzedaż partyj zimowych konfekcyj, rotundy, palta.

W niedziele i święta magazyn otwarty od 12 do god. 4 po południu.

Petersburg, Michajłowska 4.

„Aux Gourmet“

• Wszystko potrzebne •

do śniadań proszonych (Lunsh), obiadów i kolacji: Ostrygi ostendzkie, Langusty, Homary, Krewety, Marce, Soll, Turbo, i t. p. Zagraniczne pulardy i zwierzyzna: Sery francuskie, angielskie i parmezan; Zakąski i delikatesy zagraniczne; Mięsne towary, drób. Polędwice dzikich koz, jelenie, cielęce, angielskiej baraniny i jagniąt, wieprzowe, Pré Salé, pekelleisz, Prosięta moskiewskie, beef-buli, rost-befy angielskie, Polędwice café, ozory wołowe małosolone, kotlety baranie. Bażanty, przepiórki, bekasy, jarzabki, ciętrzewie, indyki, kaczki, gęsi, dubelty i t. p. ptactwo drobne.

Salaty i zieleciny zagraniczne, Soja angielska i moskiewska, szynka jorkska i westfalska; kiełbasy i inne zakąski zagraniczne i tutejsze; Owoce świeże i kompoty poleca. (7243)

„Aux Gourmet“

PETERSBURG

№ 11, Wielka Morska № 11.

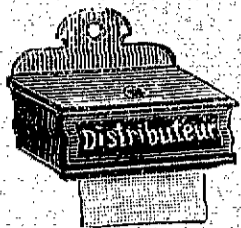
NIEPOROZUMIENIE. — Wła pani, że jazda na welopecydie może grozić sercu? — O, jestem spokojna. Jeżdżę zawsze z mężem. (Flieg. Bl.)

ARTYSTA POLAK

który odbył specjalne studia zagranicą, udziela lekcyj śpiewu podług metody włoskiej, za umiarkowaną cenę. Stawia głosy z łatwością i w krótkim przeciągu czasu, — posiada gruntowną znajomość muzyki fortepianowej. Władomość: Petersburg, Polska Kawiarnia, Michajłowska ulica № 2. (7361)

PETERSBURG.

PIPIFAKS-DYSTRYBUTOR



Automatyczny aparat na papier klozetowy.
Praktycz., czystość i oszczędność.
 Cena za 1 aparat z klozetowym papierem 50 kop., drewn. polit. 1 rb. 20 kop.; dębowy 1 rb. 50 kop. Zapasowy papier—paczka 30 kop. i 25 kop.
 Sprzedaż papieru kancelaryjn., kopert, pocztowego eleganckiego papieru i innych materiałów kancelaryjnych dla kantorów i domowego użytku.

♦ Ceny fabryczne. ♦

Zadajcie cennika. Wysyła się cennik bezpłatnie.

SKŁAD PAPIERU

W. FRYTZ i K^o.

Petersburg; obecnie Zagarodny prosp. № 32, róg Iwanowskiej 1-sze piętro. (7256)

Upraszamy szan. czytelników, aby zamawiając lub kupując przedmioty reklamowane w „Kraju”, lub wogóle korzystając z działu ogłoszeniowego, raczyli powoływać się na „Kraj”, jako na źródło, z którego informacje swoje zaczerpnęli. Takie powoływanie się wpływa bowiem na rozszerzenie ogłoszeń „Kraju”

PRACOWNIA I MAGAZYN
OBUWIA DAMSKIEGO I MĘZKIEGO
J. PIOTROWSKIEGO
 Petersburg, ul. Kazańska № 48. (7244)

PRACOWNIA I MAGAZYN
OBUWIA DAMSKIEGO I MĘZKIEGO
F. TOMASZEWSKIEGO
 Petersburg, Mała Italiańska № 19. (7245)

Specjalność: Obstalunki.
 AFORYZM.
 Bywają ludzie, którzy łatwiej znoszą swoje nieszczęście, niż szczęście innych. (Flieg. Bl.)

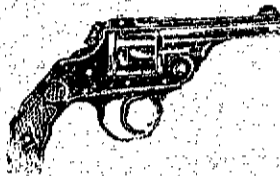
PRACOWNIA I MAGAZYN
OBUWIA DAMSKIEGO I MĘZKIEGO
J. PIOTROWSKIEGO
 Petersburg, ul. Kazańska № 48. (7244)

MAGAZYN I PRACOWNIA
OBUWIA DAMSKIEGO I MĘZKIEGO
F. TOMASZEWSKIEGO
 Petersburg, Mała Italiańska № 19. (7245)

Specjalność: Obstalunki.
 AFORYZM.
 Bywają ludzie, którzy łatwiej znoszą swoje nieszczęście, niż szczęście innych. (Flieg. Bl.)

PRAKTYCZNE dla stołów OBRUSY od 1 rb.
 z ceraty, miękkie, zamieniające płóciennę, i Maty kokosowe od 1 rb., otrzymane w wielkim wyborze u FEDOROWA w Petersburgu, Jekaterynińska ul., róg Wielkiej Italiańskiej № 2. 27 i Sadowa № 25 (róg Mucznego zaułka). (7249)

RZADKA OKAZJA!



Wypadkowo nabyte w dużej ilości, kieszonkowe amerykańskiej roboty rewolwery, udoskonalonego systemu „Smith i Wesson”, 32 kalibr., niklow., z gwarancją celności i silnego strzału, są czasowo w sprzedaży, bieżąco tanio, tylko 12 rb. Pudełko patronów (50 szt.) 2 rb. Futerał 1 rb. Obstalunki z prowincji załatwiamy natychmiast. Można za zaliczeniem pocztowym.

Świeżo otrzymano

dubeltówki, centraln. strzał. „The Forester” (Leśniczy) fabryki „Lepage” a Liège, odciekówki wypróbowane, eleganckiego wykończenia, cena 28, 30, 37, 45, 65 i 75 rb. Lufy damasceńskie, lewa czokhor, prawa gwintów, z najnowszymi udoskon. kal. 12, 16 i 20. Gwarancja i próbne arkusze dołączają się. Nowy cennik wysyłamy bezpłatnie. Na przesyłkę upraszamy dołączyć marek poczt. na 16 kop. (7198)

CENTRALNY SKŁAD BRONI

Petersburg, W. Koniuszennaja 29.
 Edw. WENIG.

— Czy mogę pani służyć parasolem?
 — O ile pan się zgodzi, żeby mój mąż odsłużył mi się laską... (Kolce).

Krawcowa polka z Warszawy, przyjmuje do roboty suknie i wykonywa podług najświetniejszych fasonów niedrogo. Petersburg. Mikołajewska ul. № 61, m. 34. (7182)

DLA DAM

Nowe, praktyczne i ciekawe nowości.

Aparaty do masażu twarzy D-ra Simonsa, usuwają zmarszczki i nadają delikatność i świeżość cery. Cena 10 rb., w eleganckim zaś futerale ze stonowanej kości 13 i 18 rb., zależnie od ilości przyrządów. Objasnienia dołączają się do każdego aparatu.

Aparat do masażu Szterna, za pomocą którego każdy może sam masować bez postronnej pomocy każdą część ciała. Cena 3 rb.

Szwedzkie aparaty do wyrobu dywanów. Każda dama, przy pomocy tego aparatu i objaśnienia, może z łatwością i szybko wyszywać dywany. Cena 5 rb. 50 k.

Grzebień „Tinto”, farbujące automatycznie, przy rozczesywaniu, włosy na dowolny kolor. Cena 3 rb.

Amerykański aparat do cerowania, reparacja pończoch, materij, płótna i t. p. Cena 2 rb.

Aparat do wyrobu pętlizek. Każda pętlizka przerywa się i obrybia szybko i gładko. Cena 2 rb.

Afanizon do wywabiania plam. Wywabia wszelkie plamy z jedwabiu, wełny, białizny i t. p. Cena 1 rb. (7242)

Podstawki do zegarków i lampki nocne elektryczne — oświetlają elektrycznością, bardzo elegancko i praktycznie. Cena 2 rb.

Obstalunki wysyłamy natychmiast po otrzymaniu 1/3 jako zatadek. Pieniądze i obstalunki adresować tak:

C-Peterburg, Skład Nowych Izobrytений, B. Morskaja 33.

Artystyczna pracownia mebli bambusowych

O. SAWICKI

PETERSBURG,
 róg Woźniesińskiego i Oficerskiej № 1—11.

Wielki wybór wykwintowanych i oryginalnych wzorów różnych mebli. Przyjmują się obstalunki. (7262)

GLEBOKA LOGIKA. — Więc masz już posadę?
 — Tak, ale sam nie wiem, czy jest to coś, czy nic. Po głębszym namyśle zdaje mi się, że prędzej jest to nie, niż coś. (Flieg. Bl.)

Spódnice wierzchnie, modnych fasonów, na podszewce, od 4 rb. Wielki wybór czarnych i kolorowych materij wełnianych; przeszło 10,000 arsz. barchan. i flanel, kaftaniki, kalesony, pończochy, skarpetki, chustki i t. p. Sprzedaż według cen fabrycznych w magazynie POSTNIKOWA, Petersburg, Newski 94, róg Nadeżdżińskiej. (7248)

SARATOWSKIE SARPINKI (PŁÓCIENKA). (7251)
 Wazkie za arszyn 12 kop., angielskie 18—20 kop., podobne do jedwabiu 20—30—40 kop., jedwabne 40—65—75 kop. Barchany 30—40 kop. — Petersburg, Czernyszew zaułek, dom korpusu Paziów. Skład Saratow. Сарпинковъ СИРОТКИНА.

STUDENT
 Instytutu Górniczego (realista) poszukuje korepetycyj z matematyki i fizyki. Petersburg, W. O., 16 linja № 59, m. 8. C. C. (7224)

SCHRONIENIE I PRZYTULEK dla
BRZEMIENNYCH I POŁOŻNIC.
 PRZYTULEK
DLA MAMEK I NIEMOWLĄT.
 Petersburg, Kołomińska № 12, m. 1. Telefonu № 2702. (7247) WERESZCZYŃSKA.

SZCZAW
 marynowany w butelkach, można zawsze dostać w sklepie Jacuńskiego, Petersburg, 5-a rota № 3. (7209)

Proszek „WULNERIT”
 Prowizora Twierskiego. Leczy skutecznie u koni, bydła rogatego i innych domowych zwierząt: rasy, liszaje, kopyta i t. p. Wysyła dowolną ilość za zalicz. poczt.; ce. na małej puszkii 60 kop., dużej 1 rb. Skład hurtowny i detaliczny: Petersburg, Woźniesiński prosp. 28. Prow. Twierski. (7254)

POWODZENIE. — Wczoraj wyprawiono mi za grę w roli Hamleta obrzygnięcia owację, a po przedstawieniu wyprzężono mi konie.
 — To nie w porównaniu ze mną. W roli Romea taki zachwyt wzbudziłem, że moi koledzy przestali mi podawać rękę! (Flieg. Bl.)

„НИВА”

подписчики „НИВЫ” получают в 1900 г.:

52 №№ журнала „НИВА” (до 1500 столбцов текста и 500 гравюр).

12 ТОМОВЪ ПОЛНАГО СОБРАНИЯ СОЧИНЕНІЙ Н. В. ГОГОЛЯ, которое будетъ весьма значительно дополнено матеріаломъ, не помещеннымъ въ послѣднихъ соч. Гоголя, и будетъ отпечатано на хорошей бѣлой глазированной бумагѣ.

СОДЕРЖАНИЕ: Томъ I. Биографическій очеркъ, В. И. Шенрока. — Вечера на хуторѣ близъ Диканьки. Повѣсти: Сорочинская ярмарка. Вечеръ наканунѣ Ивана Купала. Майская ночь, или утопленница. Пропавшая грамота. Ночь передъ Рождествомъ. Страшная месть. Иванъ Федоровичъ Шпонька и его тетушка. Заколдованное мѣсто. Томъ II. Миргородъ. Повѣсти: Старосвѣтскіе помѣщики. Тарасъ Бульба. Вій. Повѣсть о томъ, какъ поспорилъ Иванъ Ивановичъ съ Иваномъ Никифоровичемъ. Томъ III. Повѣсти: Носъ. Портретъ. Шинель. Коляска. Римъ. — Комедіи: Ревизоръ. Томъ IV. Комедіи: Приложенія къ комедіи „Ревизоръ”. — Женитьба. — Драматическіе отрывки и отдѣльныя сцены: Игроки. Утро дѣлового человека. Тяжба. Лакейская. Отрывокъ. Театральный развѣздъ послѣ представленія новой комедіи. Томъ V. Похождения Чичикова или Мертвыя Души. Томъ первый. Томъ VI. Приложенія къ первому тому „Мертвыхъ Душъ”. — Похождения Чичикова или Мертвыя Души. Томъ второй. Томъ VII. Выбранныя мѣста изъ переписки съ друзьями. Томъ VIII. Выбранныя мѣ-

даетъ въ теченіе одного 1900 года

своимъ подписчикамъ

БЕЗПЛАТНО

ПОДПИСНАЯ ЦѢНА „НИВЫ”

на годъ со всеми приложеніями:	
Безъ доставки въ Спб.	5 р. 50 к.
Безъ доставки: 1) въ Москвѣ, въ Конторѣ Н. Печковской — 6 р. 25 к.; 2) въ Одессѣ, въ книжн. магаз. „Образование” — 6 р. 50 к.	Съ доставкой въ Спб.
	6 р. 50 к.
Съ перес. во всѣ города и мѣстн. Россіи	7 р.
За границу — 10 р.	
Разсрочка платежа въ 2 и 3 срока.	

ПОЛНОЕ СОБРАНИЕ СОЧИНЕНІЙ Н. В. ГОГОЛЯ

съ портретомъ, факсимиле и автографомъ. ста изъ переписки съ друзьями (продолженіе). Томъ IX. Юношескіе опыты. — Арабески. Часть I. Томъ X. Арабески. Часть II. Томъ XI. Произведенія, не вошедшія въ первое изданіе „Сочиненій Гоголя”, Томъ XII. Сочиненія, относящіяся ко второй половинѣ 40-хъ годовъ, изданныя послѣ смерти автора. — Приложенія: Сганарель. Дядька въ затруднительномъ положеніи.

12 КНИГЪ ПРИЛОЖЕНІЙ (романы, повѣсти, разсказы, популярно-научныя статьи и проч. современныхъ авторовъ).
 12 №№ „Парижскихъ модъ” (до 300 модныхъ гравюръ по послѣднимъ фасонамъ лучшихъ мастеровъ).
 12 №№ руководящихъ и выписныхъ работъ и выкроекъ въ натуральную величину (около 600 рисунк. и чертеж.).
СТВЕННОЙ КАЛЕНДАРЬ на 1900 г., печатан. красками. Подробное иллюстрированное объявленіе высылается бесплатно.

Требованія адресовать въ Главную Контору журнала „НИВА”, С-Петербургъ, Малая Морская, 22. (7258)

Znaczne zniżenie cen.

Tanie zbiorowe wydanie dzieł Orzeszkowej. Tom pojedynczy kop. 35. Za przesyłkę na prowincję dopłaca się kop. 8 1/2 od tomu.

Ostatnia miłość, tom 1.—Z życia realisty, tom 1.—W klatce, tom 1.—Na prowincji, tom 2.—Pamiętniki Wacławy, tom 4.—Pan Graba, tom 3.—Cnotliwi, tom 1.—Wesoła teoria i smutna praktyka, tom 1.—Na dnie sumienia, tom 4.—Marta, tom 1.—Eli Makower, tom 3.—Rodzina Brochwiczów, tom 2.—Pompalińscy, tom 2.—Marja, tom 1.—Meir Ezofowicz, tom 2.—Sylwek Cmentarnik, tom 1.—Zygmunt Ławicz, tom 1.—Nowele i obrazki z różnych sfer, tom 5.—Niziny, powieść z ilustracjami Andriollego, tom 1.—Dziurdziowie, tom 1.—Drobiazgi, tom 1.—Stare obrazki, tom 1.—O kobiecie, tom 1.—Kilka słów o kobietach, tom 1.—Patriotyzm i kosmopolityzm, tom 1.—Cham, tom 1.

Rzewuski Henryk, hr. Powieści historyczne:

- Listopad. Rb. 1 kop. 35.
- Zamek Krakowski. Rb. 1 kop. 35.
- Pamiętniki starego szlachcica. Rb. 1.
- Adam Smigielski. Kop. 75.
- Rycerz Lizdejko. Rb. 1 kop. 10.
- Zaporozec. Rb. 1 kop. 10.

Nabywający wszystkie 6 tomów, płaci w Warszawie rb. 3, zamiast rb. 6 kop. 65, z przesyłką na prowincję rb. 4.

Dzieła Michała Bałuckiego, tomów 10.

Błyszczące nędze.—Ostatnia stawka.—O kawał ziemi.—Żydówka.—Biały Murzyn.—Komedje: Dom otwarty. Na łonie natury. Komedje z oświata.—Pańskie dziady.—Nowelle: Album kandydatek do stanu małżeńskiego. Góral na dolinach.—250,000.—Typy i obrazki krakowskie.

Zamiast rb. 11 kop. 65, tylko rb. 5, z przesyłką pocztową na prowincję tylko rb. 5 kop. 50.

Dzieje literatury powszechnej z ilustracjami, tom I str. 886, tom II str. 1178, tom III w dwóch częściach, str. 980, tom IV w dwóch częściach, str. 1281, zamiast rb. 16 kop. 5, tylko rb. 8, z przesyłką pocztową na prowincję zamiast rb. 17 kop. 53, tylko rb. 10.

Kraszewski J. I. Wybór pism. Dziesięć oddziałów — razem str. 6626, zamiast rb. 21 kop. 35, tylko rb. 10, z przesyłką pocztową na prowincję zamiast rb. 23 kop. 90, tylko rb. 12.

Kremer Józef. Zupelne wydanie dzieł w 12-tu tomach, wielu ilustracjami zdobnych, zamiast rb. 12, tylko rb. 6, z przesyłką pocztową na prowincję zamiast rb. 14, tylko rb. 8. (2777)

D-r Natanson L. Hygiena praktyczna, w 2 częściach, zamiast rb. 3 kop. 50, tylko rb. 2, z przesyłką pocztową na prowincję zamiast rb. 4, tylko rb. 2 k. 25.

Adres: **S. LEWENTAL** w Warszawie, Nowy-Świat 41.

Nowy-Świat, 39. **NOWO-OTWORZONY TELEFONU 1620.**

SKŁAD PAPIERU I MATERJAŁÓW PIŚMIENNYCH
TEODORA KABATNIKA (2646)

Nowy-Świat № 39.

POLECA: Materiały piśmienne. Księgi buchalteryjne i kopjowe. Papiery ozdobne i gładkie. Wielki wybór albumów, Portfele skórzane. Podkładki do pisanja. Atramenty wszelkie zagraniczne. Rajscajgi. Rajsbręty. Kalki płocienne i papierowe. Papiery rysunkowe dla inżynierów. Segregatory i t. p.

Wielki wybór galanterji z brązu i marmuru.

Przyjmują się wszelkie roboty drukarskie i litograficzne.

WYBÓR WIELKI. Wysyłka pocztą za zaliczeniem. **CENY NIZKIE.**

Towar wyborowy z pierwszorzędných fabryk krajowych i zagranicznych.

Skład maszyn rolniczych i nasion

ALFRED GRODZKI

w Warszawie, ulica Senatorska № 53. (2363)

SKŁAD MASZYN, NARZĘDZI I NASION ROLNICZYCH

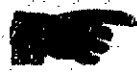
TADEUSZ KOWALSKI i A. TRYLSKI (2361)

Warszawa, Miodowa № 4.

PIERWSZORZĘDNE BIURO NAUCZYCIELSKIE

ZALESKI

WARSZAWA, Berga № 6. (2528)



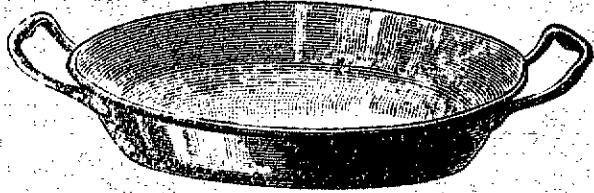
WARSZAWA

BERNDORFER METAL
REIN-NICKEL
PATENT
WAAREN-FABRIK

Naczynia kuchenne i stołowe
z czystego Niklu
BERNDORFSKIEJ FABRYKI ARTHURA KRUPP
w Dolnej Austrii

znane powszechnie z pięknego i trwałego
wyrobu, są co do trwałości i praktycz-
ności bez współzawodnicstwa.

BERNDORFER METAL
REIN-NICKEL
PATENT
WAAREN-FABRIK



WYŁĄCZNA SPRZEDAŻ NACZYŃ TYCH U

A. JASKULSKIEGO

Warszawa, Wierzbowa № 3.

Zamówienia wszelkie na prowincję i do Cesarstwa uskuteczniają się najakuratniej i odwrotnie pocztą lub koleją. (2711)

Firma założona w Poznaniu w r. 1833.

„Nagrodzony srebrnym medalem na wystawie w r. 1895“

Parowy Zakład Palenia Kawy

oraz hurtowa sprzedaż surowej.

KAWY PALONE

w naturalny sposób, bez sztucznych domieszek i nie glazurowane i silne w smaku, w cenie od kop. 50 do rb. 1.20 za 1 funt w paczkach oryginalnych po 1 f., 1/2 f., 1/4 f. i w pudełkach po 10 funtów, poleca

I. N. LEITGEBER.

Kantor w Warszawie, Krak. Przedm. 6.

Uprzejmie proszę żądać we wszystkich handlach win i towarów kolonialnych. (2778)

Firma założona w Poznaniu w r. 1833.

NA SEZON NADCHODZĄCY

Najdokładniejsze opisy maszyn, rysunki, wskazówki do użycia, oraz cenniki przesyłają się na każde żądanie franco.

PRZYRZĄDY DO PRZYGOTOWANIA PASZY

Ułatwiający spożywanie, trawienie i wyzyskanie paszy przez inwentarz. Parowniki „Reforma“ pat. Reussa do parowania, kartofli, łubinu i t. d. Niezaprzeczenie pierwsze między wszystkimi parownikami, bez żadnego zarzutu.

Pasza z parownika „Reforma“ pod względem pożywności, smaku i zdrowotności, nie ma porównania z gotowaną w wodzie.

Płoczek mechaniczne do okopowych. Najdogodniejsze w użyciu z samowyrzucaniem kłębów po oprókanju. Robota dokładna i nierównie szybsza od ręcznej.

Rozdrabiacze do parowanych kartofli, Siekacze i szarpacze do okopowizny, Rozdrabiacze do makuchów, Gniotowniki do gniocenia różnego ziarna, Śrótowniki „Excelsior“ siynnej fabryki Fried. Kruppa do śrótownienia wszelkiego ziarna i mielenia na razówkę, pojedyncze (para tarcz) i potrójne o stalowych tarczach, mielących obustronnie.

73 nagród na wystawach i największe rozpowszechnienie (30,000 egz.) we wszystkich krajach, dostatecznie przemawiają za wartością.

Sieczkarnie ręczne i maneszowe, znanego wyrobu Bentalla i inne. (2772)

Maszyny do czyszczenia i sortowania ziarna i kartofli.

Wialnie do wiania Claytona najlepsze z istniejących, o znacznej powierzchni oczyszczającej.

Wialnie Beckera oryg. angielskie kombinowane, Roeberra i inne.

Młynki do sortowania na wagę gatunkową „Triumph“, znane z doskonałego działania.

Tricury do odciągania okrągłych zanieczyszczeń i sortowania ziarna podług kształtu, najstarszej renomowanej fabryki Mayera w Kalk.

Sortowniki do kartofli najpraktycz. z sitami płaskimi wyrobu Cegielskiego i inne.

Kombinowane parowe młocarnie do koniczyzny z bukownikiem „Monitor“, wydaj. około 100 pud. czystego ziarna dsieniu.

Bukowniki do koniczyzny maneszowe i wszelkie inne maszyny

POLECAJĄ

TADEUSZ KOWALSKI i A. TRYLSKI
w Warszawie, Miodowa 4.

W WILNIE.

Poleca wyborowe wina krymskie, osobiście kupione na miejscu u producentów i wielki wybór wytwornych win zagranicznych.
Zagraniczne i ruskie koniaki, rumy, wódki, likiery, Litewska Starka i porter angielski.
Znane Miody z własnej miodosytni, nagrodzone wielkim srebrnym medalem.
Wielki zapas kolonialnych towarów, bakalii, konserwów rozmaitych i wyroby tytoniowe. (7238)

Polecam bezinteresownie:

- 1) wytrawnego, zacnego pedagoga, ze znajomością gruntowną 6-ciu języków;
- 2) ukształconego, uczciwego gospodarza;
- 3) praktykanta gospodarskiego, opłacanego, z dobrej rodziny. Zgłaszać się: Mińska gub., poczta Uzłany, dominium Zamość: Aleksander Jelski. (7218)

BUHAJKI

8 tygodniowe, odsadzone, czyste) krwi Oldenburgskiej, z krów wprost importowanych, sprzedaje Dom. Nowosiółki, p. Choroszcz, gub. Grodzieńska. Tamże przyjmuje się do zakładającego się gospodarstwa postępowego elewów za opłatą pensji rocznej według umowy. Spособność bez wyjazdu zagranicę, dokładnego zapoznania się z racjonalnie prowadzoną gospodarką. Zgłoszenia do Administracji. (2781)

MIEŁOŚNICZKA SPORTU — Dzieci, od dnia dzisiejszego do końca roku będziemy jadałi tylko same kartofle. Za to kupimy sobie samochód. (Hum. Bl.)

Zakłady gazowe

W WARSZAWIE

POLECAJĄ:

Za 1 czwartą koks grubego bez dostawy 1 rb. 20 k., za 1 pud koks grubego bez dostawy 23 kop. (2372)

**MEBLE BAMBUSOWE
JAPONSZCZYŃNA
M. STANKIEWICZ
WARSZAWA, TREBACKA 6.
NAJSTARSZE RENOMOWANE
ŹRÓDŁO TEJ BRANŻY.**

Katalog i cennik wysyła się na żądanie. (2649)

MALARZ-ARTYSTA

A. TĘCZYŃSKI

wykonywa wszelkie roboty malarskie kościelne. Warszawa, Chłodna 5. (2436)

HOTEL METROPOL

poleca pokoje od 75 kop. (2750)
Warszawa, Marszałkowska 114.

MAGAZYN MEBLI

ZALESKIEGO I SP.
(firma egzystuje od r. 1873)
W WARSZAWIE
№ 2, Erywańska № 2.

Poleca wielki wybór mebli od najskromniejszych do bardzo wykwintnych. Dział dekorac. tapicerski. Ceny niskie, stałe. (2366)

Kaucjonowane, pierwszorzędne
BIURO NAUCZYCIELSKIE
Bronisławy Gołczewskiej.

Rekomenduje: Nauczycieli, Nauczycielki, Bony, Cudzoziemki, Damy do towarzystwa, Gospodynie i panny służące. Warszawa, Święto-Krzyska № 44. (2410)

POMPY
wzשלk. system.
SINAWIL,
Rezerwoary
ARMATURY,
Rury, Pasy do
maszyn, Pakunki
i techniczne
wyrob. gumowe.
Antoni PECH & Co.
Warszawa, Nowo-Miodowa № 1. (2726)

Dla kaszających i osłabionych ekstrakt i karmelki fabryki
„LELIWA“
w WARSZAWIE, ul. Zgoda 5. Sprzedaż w składach aptecznych i aptekach.
— Strzedz się podrabiań! — (2796)



KALENDARZ MYSLIWSKI na r. 1900

pod redakcją „Łowca Polskiego”, wyszedł nakładem firmy „B. RONCZEWSKI”. Skład broni w Warszawie, Królewska 25. Do nabycia u wydawcy i w każdej księgarni. (2633)

Cenniki ilustrowane broni

wysyła się na każde żądanie bezpłatnie



Genewskie piękne

Zegarki męskie

czarne z ciemnej stali remontowane w znanej fabryce „EMIL”

wyregulowane do minuty, z poręczeniem za akurację w chodzeniu na 6 lat, wysyłamy (po otrzymaniu zadatku 1 rb., a resztę za zaliczeniem pocztowym), tylko za 4 rb. 55 kop. z dewizką. Damskie o 1 rb. drożej. Складъ Американскихъ часовъ ДИАНА въ Одессѣ, Почтовая ул. II. P. (6843)

DOMYŚLNY. — Panie doktorze, pragnę zimą spędzić w cieplejszym klimacie.

— Aha, więc już pani wybrała sobie jakąś chorobę? (Flieg. Bl.)

INSTYTUT

NIEULECZALNYCH

św. Stanisława Kostki,

obok kościoła św. Augustyna (Dzielnia 39)

przyjmuje osoby dotknięte nieuleczalnym kalectwem, uwięzionym i t. p., za opłatą od 4,500 rb. i wyżej. Z % sumy do śmierci chorego utrzymuje się. — Blizsza wiadomość w kancelarii Zakładu od g. 3-5 lub listownie. (2767)

Po rb. 50, 55 i 60!

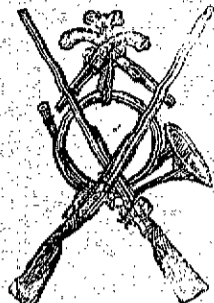
Piękne Serwisy Stołowe

na 12 osób, z najlepszej porcelany, ozdoby w piękne kwiaty, ręcznie malowane lub z monogramem, składające się z następujących przedmiotów: 36 talerzy płaskich, 12 głębok., 12 deser., 12 kompot., 12 par filiżanek do kawy, 12 par do herbaty, 1 waza, 4 półmiski owalne, 2 okrągłe, 2 do śledzi, 4 salaterki, 2 sosierki, 2 łyżki do sosu, 1 kabaret lub kosz do owoców, 2 musztardniczki z łyżeczkami, 2 solniczki, 2 masielniczki, 1 imbryk do kawy lub czajnik. Razem 121 sztuk. Serwisy fajansowe w dobrym gatunku, w kwiaty lub w piękne najnowsze desenie malowane, składające się ze 119 sztuk, po rb. 35; za dopłatą rb. 10, do serwisów tych dodaje się 86 sztuk szkła kryształowego. Serwisy do herbaty na 12 osób od rb. 6. Garnitury na umywalnie kolor. od rb. 3 k. 50. Wazony do kwiatów (Cachepot) w ogr. wyb. od rb. 2 za parę. Kosze do ciast, oraz wszelkie wyroby porcelanowe, szklane i fajansowe, po cenach tak wyjątkowo niskich, sprzedaje wyjątkowo Główny Skład i Malarnia Porcelany, Szkła i Fajansu (2779)

Ryszarda Fijałkowskiego,

w Warszawie, ul. Bracka № 20, w lokalu prywatnym na parterze od frontu. Uprasza się o zwrócenie uwagi na adres.

SZYDŁOWIECKIEJ fabryki powozów i bryczek kantor i skład w Warsz., Foksal 14, dom wł. Za sześć 7-kop. marek cennik ilustrowany. (2668)



GŁÓWNY SKŁAD BRONI

STEFANA BAGIŃSKIEGO

w Warszawie, Długa 17.

Poleca wielki wybór broni myśliwskiej, najnowszych systemów z pierwszorzędnych fabryk.

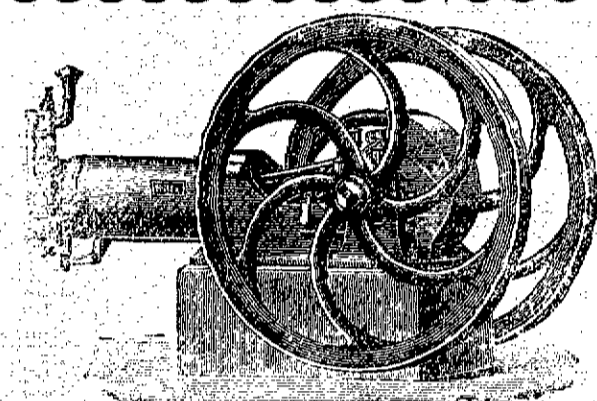
Jeneralna Reprezentacja Fabryki Broni J. P. SAUER & SOHN w Suhl z lufami ze stali Kruppa.

◆ Główny kantor sprzedaży prochu. ◆

!!! WSZELKIE NOWOŚCI !!!

◆ Ceny znacznie niższe. ◆

Cenniki ilustrowane wysyła się na żądanie gratis i franco. (2764)



ZNANE ZE
SWYCH ZALET

ORYGINALNE

MOTORY

„HILLE“

Gazowe, naftowe, benzynowe, acetylenowe i do surowej nafty.

JENERALNAREPREZENTACJA

J. ZABOKRZECKI i S-ka. Biuro Techniczne

Warszawa, Zielna № 6.

(2743)



Fabryka Rybnych Konserwów In. L. BEJLA ODESA—OCZAKÓW.

Wyrabia przeszło 100 najlepszych gatunków konserwów.



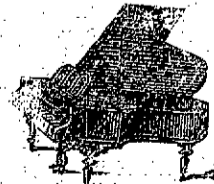
Wyroby nagrodzone zostały:
W 1893 r. Wyższą nagrodą w Chicago, w 1893 r. Wielkim Medalem Srebr. w Moskwie; w 1894 r. Dwoma honor. Dypl. w Antwerpii; w 1895 r. Dyplomem honor. w Paryżu; w 1896 r. Złotym Med. w Niż. Nowogrodzie; w 1898 r. Złotym Med. w Bergen w Norwegii na Rybno-Przemysłowej wystawie.

Sprzedaż w Warszawie: w sklepach: Mikołaja Szlachowa, Rogulina i Kuryłuka, J. Orłowa i w większych handlach kolonialnych Królestwa Polskiego i Cesarstwa. (6839)
Cenniki wysyła się na żądanie bezpłatnie.

◆ Adres dla listów i depesz: Bejla Odesca. ◆

!!! WAŻNE DLA PROWINCJI !!! NOWE OŚWIETLENIE PNEUMATYCZNO-GAZOWE

(nie acetelinowe), bezwarunkowo tańsze od wszelkiego rodzaju oświetlenia, NAWET OD NAFTOWEGO. Każdy palnik daje 60 i 500 świec. Aparat „Excelsior” wytwarza gaz (bez użycia węgla) do: palenia, ogrzewania, poruszania motorów, oddaje wielkie usługi szczególnie w prowincji, majątkach ziemskich, przy gospodarskich, technicznych i innych pracach. Dla prowincji wielkie i tanie udogodnienie. Za granicą aparat „Excelsior”, szczególnie po prowincjach, znalazł obszerne zastosowanie. Katalogi bezpłatnie. Biuro urządzeń gazowych INDEKAU i S-ka. Odesa, Poczta 28. (7195)



Fabryka Fortepianów i Pianin

K. O. FIEDLER

W WARSZAWIE

№ 64, Nowy-Swiat № 64.

W CZĘSTOCHOWIE

Druga Aleja, dom W-go Bessera. Ulica Bernardyńska 10, u W-go Grabowskiego.

Fortepiany i pianina wielki wybór. — Sprzedaż na raty i wynajem.

Na składzie fortepiany pierwszorzędnych firm.

◆ PRZYBORY DO FORTEPIANÓW. ◆

(2794)

Artykuły i korespondencje, przeznaczone dla „Kraju”, powinny być pisane czytelnie i po jednej stronie papieru. Rękopisy i fotografie można przesyłać pod opaską rekomendowaną. Drobnych rękopisów redakcja nie zwraca; większe po upływie roku bywają niszczone. Rach. honorarjów regulowane są kwartalnie.

Nr. 47

KRAJ

BIURO Redakcji i Administracji: Petersburg, kanał Jekateryński Nr. 82, otwarte jest codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt, od g. 11 r. do 5 pop. ADEES dla telegramów: „Petersbg. — Kraj». Kantor WARSZAWSKI (Marszałkowska 141) przyjmuje prenumeratę miesięczną z Warszawy, oraz ogłoszenia z Warszawy i z Królestwa.

ROK XVIII

TREŚĆ N-ru 47 „KRAJU“:

z dnia 19 listopada (1 grudnia) 1899 r.

Artykuł wstępny: Niesłuszne zarzuty, przez Ludwika Siwastewicza.

Artykuły bieżące: Język w szkołach. Kronika żydowska, p. Promienia. Tryumf Rzeczypospolitej? p. Prost.

Listy korespond. «Kraju»: Echo zachodnie. Z prowincji. Z Królestwa Polskiego.

Uwagi (redakcyjne o sprawach bieżących). Informacje «Kraju». Przegląd prasy. Wiadomości bieżące. Tydzień polityczny.

Wiadomości kościelne. Prawo i sądy. Oświata i szkoły. Różne. Sport. Odpowiedzi wydziału informacyjnego. Doniesienia. Nekrologia.

Tydzień ekonomiczny. Kronika giełdowa. Z rynków towarowych. Ogłoszenia.

Dział ilustrowany: Ugolino u Mickiewicza a u Dantego (z ilustracją), p. Wiktora Gomulickiego.

Szkola polska w Paryżu (z ilustracjami), p. Prost.

Zmierzach, powieść Stefana Krzywoszewskiego. Wyściska do Łodzi (z ilustracją), p. Ursyna. Wskreszenie, powieść L. Tołstoja (przekład). Samobójcy (z 7 portretami), p. S. Z. Sprawy szkolne, p. Sław.

Feliks Jasiński (z portretem), p. J. Kronika literacka. Nekrologia. Ogłoszenia.

Oddzielne ilustracje w tekście: Witraż, przez Gerald Noira, wykonany do szekspirowskiego teatru w Londynie. Syrena, obraz Leonarda. Pomnik generała Le Flô w Lesneuvén, dłuta C. Godolskiego.

Karta albumowa: Naganka, akwarela Jul. Falata, ze zbiorów ks. Radziwiłła.

NIESŁUSZNE ZARZUTY.

List Ziemianina z Sanockiego ¹⁾ tak bardzo odskakuje od własnych poglądów «Kraju», tonem i treścią, swoja jest tak różny od taktyki, przestrzeganej przez redakcję przy omawianiu spraw publicznych, że niewątpliwie zamieszczony został dla wywołania dyskusji ²⁾ w przedmiocie ważnym, zasadniczym, a w chwili obecnej najbardziej zapewne interesującym opinię polską.

Staje do apelu, ale zadanie to niełatwe. Ziemianin w artykule krótkim, a więc pobieżnym, poruszył wiele spraw doniosłych; jedne z nich mają charakter wypadków bieżących o znaczeniu miejscowym, inne należą do liczby spornych, drażniących zagadnień historycznych i politycznych. Wskutek pobieżności niepodobna być pewnym, czy się dobrze wyraził o intencjach autora wyrozumiało i do wyczerpania pojęło. Niektóre z mniemań Ziemianina wiążą się z mocno zakorzenionymi przeświadczeniami i własnej opinji, a według mego mniemania są błędem, powstałym z nierozumienia obranego punktu widzenia. Z tych względów odpowiedź staje się konieczną, lecz jest trudną, jak zawsze trudnym bywa rozgmatwa-

nie poplątanych pojęć i zwięzłe ich wyjaśnienie.

* * *
Gdy w Szwajcarii część góry osunie się ze swych podstaw i runie w doliny, zabijając ludzi i zwierzęta, niszcząc mienie, zmieniając do szczętnie postać okolicy — świadkom katastrofy, ofiarom jej zdawać się może, iż to przyszedł ostatni dzień świata, lub conajmniej Alpy całe zatrzęsły się w posadach. W chwili przerażenia nie są oni w stanie pojąć, co się stało, ocenić charakteru wypadku, oznaczyć strat. Stan taki trwa długo. Już się nieszczęście skończyło, ale dokoła leżą trupy, dymią się ruiny, słychać jęk ranionych, duszę rozdziera płacz po stracie ukochanych — więc się wciąż zdaje, że to świat się kończy. Tymczasem świat trwa dalej i Alpy zostały na swych miejscach nieruchome, a tylko jeden kawał jednej góry się urwał.

Aby odczuć grozę katastrofy, trzeba ją widzieć, przejść; aby oszacować jej doniosłość, trzeba być wolnym od wrażenia grozy. Dlatego zwykle pierwsze wiadomości są niedokładne, przesadzone.

Wszystko to potęguje się wielce, gdy zamiast góry spadnie na głowy kłeska społeczna. Prócz przerażenia, jęków, żalu, widoku ruiny, potęgują grozę i wzrok ómia ludzkie swary namiętności. Świadkowie oraz i ofiary tu mniej niż tam są zdolni do trafnego zrozumienia i spokojnej oceny rozmiarów i skutków nieszczęścia.

Coś podobnego dzieje się obecnie w Galicji. My, patrzący i słuchający zdala, nie widzieliśmy stanu rzeczy własnymi oczyma, nie badaliśmy bezpośrednio, dokładnie szczegółów, więc w sądzie naszym łatwo chybić możemy. Ale i sąd tamtejszych ludzi jest zawodny i ufać mu bardzo niepodobna: im się zdawało, że świat zapadał, że się Alpy waliły.

Tak jest niewątpliwie. Codziennie czytaliśmy tu, pilnie i uważnie, sprawozdania z lwowskiej Kasy oszczędności. Czytaliśmy też potem artykuły prasy tamtejszej, pełne zarządzeniem gromów i zawożenia. Zrozumieć niemal niepodobna, jak jedno mogło wywołać drugie. Dyspropor-

cja tak wielka niemal, jak między faktem oberwania się jednej góry a twierdzeniem, iż zapadła się pod ziemię cała Szwajcarya. Wszczęła się straszna wrzawa, słychać było i strach, i płacz, i przekleństwa... Były też, niestety, i bardzo przykre zgrzyty, poza którymi nieraz niepodobna było dobrać się bólu obywatelskiego.

W takiej chwili jest rzeczą niezmiernie zbawienną, jeśli się rozlegnie głos spokojny a doniosły, który opinie otrzeźwi i równowagę jej przywróci. Głos taki i następstwa katastrofy zmniejsza i ratunek czyni szybszym, skuteczniejszym. Francja cała do dziś z wdzięcznością i rozrzewnieniem wspomina, że w chwili, gdy w Izbie deputowanych pękała bomba, Dupuy miał dosyć przytomności, aby zawołać: «posiedzenie trwa!» — i tem popłoch powstrzymał. Okrzyk ten mają wszyscy za czyn patriotyczny. O ilez bardziej byłoby czynem patriotycznym, i zasługą, i sławą, gdyby dziś jakiś przytomny głos przekonał Galicję, że kraj trwa dalej i naród w nim żyje, a czasu na poprawę i naprawę starczy.

Ostateczna konkluzja listu Ziemianina tak niby brzmi, ale docho- dzi się do niej po szeregu cierpkich a spornych wywodów, ale opatrzona jest w kolące i gryzące uwagi. Więc to nie głos pokoju. Gdyby nawet wina naprawdę tam tkwiła, gdzie ją Ziemianin wskazuje, gdyby nawet winni w głębi dusz własnych przyznawali się do błędów, to i wtedy należy, na chwilę przynajmniej, oszczędzać ambicję ludzką, bo przede wszystkim o zgodny ratunek chodzi. Na kłótnie w takiej chwili szkoda czasu i energii. Ktoś winien, że góry nie umocowano, ale teraz, zamiast go szukać i karać, trzeba ofiary z pod gruzów wyciągać, ranionych opatrywać, o dachu i o strawie na najbliższy dzień myśleć.

Miotanie zaś w siebie uchybiającymi przewiskami, obelgami — a tego się Ziemianin dopuścił — zawsze jest złe, zawsze przykre i szkodliwe.

* * *
Ale i wywody historyczno-polityczne Ziemianina ściśle nie są.

¹⁾ 44 n-r „Kraju“.

²⁾ Wyrażnie to zaznaczyliśmy, zastrzegając się przeciwko solidaryzowaniu redakcji „Kraju“ z artykułem p. „Ziemianina“.

(Przyp. red).

zatracenia pojęcia rządu i władzy, winą nieposzanowania praw w narodzie... «Jakikolwiek jest forma rządu, jakikolwiek jest skład społeczeństwa, czynniki te dwa istnieć i zgodnie z sobą działać muszą, jeżeli naród ma kwitnąć»... «Złe zrozumianemu patriotyzmowi się zdaje, że wtedy tylko potrzebuje rządu, gdy ma swój własny»... «Opozycją *quand même* zaden naród się nie uratował i zaden z nią wyżyć i rozwijać się nie może. Z rządem, jakikolwiek on jest, naród rachować się musi. To powinniśmy sobie powiedzieć po kilku wiekach anarchji i całym wieku rządów obcych. Polityka negocjacji nie jest żadną polityką».

To stańczycy mówili, to wprowadzili w życie, tego w dużym stopniu nauczyli Galicję. Był to w programie ich punkt ważny, decydujący a nowy? Hotel Lambert nie znał go wcale, lub jeśli znał, to lekcewazył, nie troszczył się o stosowanie go w praktyce. To też punkt ten radykalnie odróżnia stańczyków od konserwatywnych i niekonserwatywnych dawniejszych stronnictw zarówno w kraju, jak na emigracji. Mieli poprzedników, ale wśród nielicznych, odosobnionych jednostek.

Swoją drogą stańczycy nie pozbyli się odrazu wszystkich złudzeń i nalogów dawniejszej polityki. Rachowali oni długo na jakieś nadzwyczajne wypadki zewnętrzne, spodziewali się błogich następstw dla Polski z wojny pomiędzy Austrią a Rosją. Pomimo całej swojej wiedzy historycznej i politycznego jasnowidzenia, nie odrazu doszli stańczycy do wyraźnego, głębokiego przeświadczenia, że przyszłość zdobywają narody wyłącznie własnymi cnotami, własną mądrością, własną pracą.

To prawda, i w tem zachodzi pewne pokrewieństwo pomiędzy stańczykami a Hotelem Lambert. Ale zbiorowość żadna nie jest zdolną do stanowczego doraźnego zwrotu — przekształca się i dojrzewa powoli. Tak się stało z myślą przewodnią stańczyków i z ich stronnictwem. Nie utknęli oni wcale na jakimś frazesie lub doktrynie, nie skostnieśli w żadnym dogmacie politycznym, lecz i oni sami się kształcili i program się przekształcał. I to daje dowód żywotności stańczyków. Ruch, postęp są koniecznym warunkiem oraz pewnym świadectwem siły i życia. Trup tylko jest bezwładny. Synowie i uczniowie pierwszych stańczyków pozbyli się dawnych słabości, a myśl i program poszerzyli

i pogłębili bardzo. Przekonywają o tem dobitnie rozprawy klubu konserwatywnego w Krakowie, artykuły «Ruchu Społecznego», wreszcie mowy i działalność młodych posłów ze «stronnictwa krakowskiego» w Sejmie i w Radzie państwa.

Wywód powyższy stosuje się w Galicji nietylko do samych stańczyków. Niewątpliwe dowody żywotności i postępu dają również te stronnictwa liberalne, które pracowały na realnym gruncie potrzeb kraju, pozostawały w związku z rzeczywistym życiem. Dostyc wymienić nazwiska takich mężów z lewicy sejmowej, jak zmarły Otton Hausner, a z żyjących Tadeusz Rutowski, Witold Lewicki i inni, i porównać ich z krzykaczami dawniejszych czasów, znanymi pod mianem tromtadratów.

A zauważyć to i uznać należy tem bardziej, że w Galicji da się odszukać stronnictwo, czy raczej coś w rodzaju organu szczytkowego wśród stronnictw, co niby mumja konserwuje się bez zmian żadnych. Są to politycy z «Przeglądu Wszepolskiego». Program ich brzmi ściśle tak samo, jak skomponowany przed sześćdziesięciu z górą laty (w 1836 r.) przez emigrację w Paryżu t. zw. «Manifest demokratyczny». I działanie ich zupełnie jest takież samo, jak niegdys Towarzystwa demokratycznego: równie trafnie obmyślane, równie skuteczne. Postępy w pojęciach świata całego, i wypadki, i zmiany, nie wywarły na nich żadnego wrażenia; nauka z doświadczenia i nieszczęść płynąca dla nich nie istnieje: nie dowiedzieli się nic i nic zapomnieć nie zdołali. Katarynka ta wygrywa bardzo małą liczbę piosenek. Kto czytywał stare druki emigrantów, umie na pamięć wszystkie te melodie, nie potrzebuje uchylać czerwonej okładki «Przeglądu»; byle mu powiedzieć tytuł artykułu, odrazu wie, co tam dalej napisano: i treść ogólną, i pojedyncze ważniejsze frazesy.

Mieszać tego z żywymi stronnictwami galicyjskimi niepodobna.

* * *

To też chociaż — powtarzamy — krzywdzące a bezpostawne oskarżenia ludzi wybitnych wszędzie i zawsze są w obiegu, to jednak w Galicji zdarza się przytem dość często objaw, gdzieindziej rzadko spotykany: niedorzeczne legendy znajdują wiarę u ludzi dobrej wiary oraz światłego umysłu i bywają przez nich szerzone. Przecież Zygmunt Kaczkowski w «Tece Nieczui»

nazwał synekurą pracę profesora uniwersytetu! Teraz znowu drugi, Ziemięcin z Sanockiego, powtarza Bóg wie gdzie zrodzone wieści o «intratnych stanowiskach».

Aby się nie narażać na pomówienie o błędy, grzechy i zbrodnie, jest jeden tylko sposób, jedyny, ale pewny: nie robić nic, nie brać na siebie żadnej odpowiedzialnej roli. Roztropną tę umiejętność stosują u nas niektórzy ze świetnym powodzeniem. Gorący ci następcy patriotów klubowych tak zręcznie lawirować, że się sprytnie wykręca od udziału we wszystkim, coby wprawdzie mogło przynieść pożytek krajowi, ale ich naraziłoby na niebezpieczeństwo niepopularności. Za to w zabiegach o własny interes umieją być nieraz i odważni i energiczni.

Przekonania i program nowych stronnictw galicyjskich wymagały udziału w rządzie; aby coś zrobić, trzeba było zdobyć stanowisko, pozyskać władzę. Obowiązek nakazywał dążyć do tego. Nie jest to chyba ani szczęściem, ani zaszczytem dla kraju, jeśli jego obywatele nie zajmują żadnego ze stanowisk, dających wpływ. A tymczasem, czy choć jeden z polaków, któremu się udało wybić w górę w życiu państwowem, uniknął krzywdzących oskarżeń lub przynajmniej zarzutu karjerowiczowstwa? Zdaje się, iż owi gorący nibyto-patrjoci o narodzie własnym mają tak marne mniemanie, że nie masz wśród nas nikogo, coby się nie zepsuł przy pierwszym zetknięciu z pokusami, które władza uastręcza. Kiedy inni podsadzają swoich na wysokie stanowiska i podtrzymują ich tam, choć takich mają znacznie od nas więcej, my zawsze ściągamy rodaków za poły, lub bombardujemy błotem, czerpanem z własnej wyobraźni. Na wysokich stanowiskach państwowych w Wiedniu byli z Galicji mężowie prawdziwie rzymskiej cnoty: Grocholski, Dunajewski, Biliński, Ritter i tylu innych.

Czyż się więc godziło powtarzać taki banalny, taki zszargany, a taki niesłuszny zarzut?

Ludwik Straszewicz.

JEZYK W SZKOŁACH.

«Warsz. Dniownik» zamieszcza w Nrze 307 następujące wyjaśnienie w sprawie wykładów religji i języka polskiego w Królestwie, prostujące poglądy «Now. Wremia»:

W Nrze 8494 „Now. Wremia“ wydrukowano korespondencję z Warszawy o szkole ludowej w Kraju przywiślańskim, która opiera się na szeregu nieścisłych danych i nadaje nieprawidłowe oświetlenie zmianom, jakie w r. b. zaprowadzono w trybie wykładu języka polskiego w szkołach początkowych tego kraju.

„Autor informuje, że przy reformie tutejszej szkoły ludowej, po powstaniu 1868 roku, księży nie dopuszczono do wykładu religii w przywiślańskich szkołach początkowych, lecz w początkach lat 90-tych wyszło rozporządzenie, na mocy którego księżom pozwolono wykładać ten przedmiot — i wyprowadza ztąd wniosek, że wkraczając do szkoły, księża zostali zwycięzcami w nierównej walce z nauczycielami wiejskimi, i dobili się niedopuszczenia rosjan do posad nauczycieli wiejskich, a nawet do seminarjów nauczycielskich, przysposabiających takich nauczycieli.

„Przedewszystkiem wydaje się tu zupełnie niezrozumiałem i niedopuszczalnem, żeby księża wogóle mogli dobić się jakiegobądź rozporządzenia rządowego. Lecz i pod względem faktycznym wywody autora nie mają pod sobą gruntu. Pomimo pomienionego rozporządzenia w początku lat 90-tych, wydanego z inicjatywy i na żądanie b. generała gubernatora warszawskiego, jen. feldmarszałka Hurki, szkoły początkowe liczą nadzwyczaj mało księży, wykładających religię, gdyż ci nader niechętnie podejmują się tego obowiązku: z początkiem r. 1898 liczba szkół, w których religię wykładają księża, stanowiła zaledwie 12 proc. ogólnej liczby tak zw. polskich szkół początkowych, t. j. szkół dla ludności polskiej, przyczem liczba ta obejmuje i szkoły miejskie, gdzie katechetów jest zawsze ilość znacznie większa; zaś dla właściwych szkół wiejskich i gminnych procent ten nie dobiega nawet połowy, t. j. 5—6 proc. W takich warunkach, naturalnie, nie może być mowy o jakimś zwycięztwie księży nad nauczycielami ludowymi, jako też o tem, żeby mogli się dobić jakichkolwiek zmian w trybie wykształcenia początkowego.

„Co się tyczy wstępowania chłopców rosyjskich do seminarjów nauczycielskich, to pod tym względem nie zaszły żadne zmiany. W Kraju przywiślańskim istnieje 9 seminarjów nauczycielskich, z których, zgodnie z ich ustawami, dwa (chełmskie i bialskie) przeznaczone są do przygotowywania nauczycieli-rosjan dla rosyjskich szkół początkowych, jedno (warszawskie) — dla przygotowania nauczycieli-niemców dla szkół niemieckich, jedno (wejworskie) — dla przygotowania nauczycieli-litwinów i pięć pozostałych (siennickie, łączyskie, jędrzejowskie, wymyślańskie i soleckie) — przysposabiają osoby pochodzenia polskiego do wykładów w szkołach polskich. Tym sposobem, zgodnie z dawnym porządkiem, zakreślonym przez same ustawy seminarjów, do pięciu z liczby tych zakładów naukowych, przygotowujących nauczycieli dla szkół polskich, zawsze przyjmowano i przyjmuje się obecnie prawie wyłącznie osoby pochodzenia polskiego, rosjanie zaś — jedynie w rzadkich wypadkach.

„W tych szkołach początkowych, gdzie powinna być wykładana religia katolicka, lecz gdzie księża jej nie wykładają (szkół takich na wsi jest około 95 proc.), tembardziej wypada mianować nauczycieli-katolików, gdyż inaczej szkoła ludowa pozostawałaby swych wychowawców bez wszelkiego wychowania religijnego, co, naturalnie, jest niedopuszczalnem.

„Autor gani, że w szkołach dla ludności polskiej wykładają nie-rosjanie, i stawia zapytanie: jeżeli nauczyciel-polak może prowadzić wykłady języka rosyjskiego, które odbywają się po rosyjsku, to dlaczegoż nauczyciel-rosjanin nie może wykładać języka polskiego po polsku? Odpowiedź prosta: w seminarjach chełmskim i bialskim, które przygotowują nauczycieli-rosjan, pol-

ski język nie jest wcale wykładany, tak iż wychowawcy tego języka nie znają; natomiast kształcący się w jednym z pięciu seminarjów, przeznaczonych dla ludności polskiej, uczą się tam języka rosyjskiego (oraz metodyki jego wykładu) w przeciągu trzech lat i tyleż lat mniej więcej w szkole ludowej.

Wiadomość autora, że w szkole początkowej język polski „postanowiono obecnie w celu dokładniejszego przyswojenia go przez uczniów — wykładać po polsku“, jest zupełnie nieprawdziwą, ponieważ przedmiot ten tam zawsze wykładano po polsku. Treść nowego rozporządzenia dotyczy liczby godzin wykładu języka polskiego, która dotąd była nader nierówna, w różnych dyrekcjach szkolnych i wahała się pomiędzy 2 a 8 godzinami tygodniowo. Obecnie ustanowiono jednakową 6-godzinną normę dla szkół polskich w całym okręgu naukowym, przyczem zalecono używać tych godzin przeważnie na naukę polskiego czytania i pisania.

„Wobec powyższego, twierdzenie autora, że „rozporządzenie o zwiększeniu w tutejszych szkołach ludowych lekcji języka polskiego i o wykładaniu tegoż po polsku pobudziło tutejszych „patriotów“ do stawiania żądań, aby wszystkie przedmioty w szkole ludowej wykładano po polsku, czego domagano się i dawniej“ — traci wszelką wagę: żadnego powodu do takich żądań nie dawano; jeżeli zaś one gdziekolwiek są objawiane, jak były objawiane i dawniej, to podobne żądania — jak wiele innych w tymże rodzaju — wskutek swej oczywistej niezgodności z istotą rzeczy, nie mogą być przedmiotem jakiejkolwiek obawy lub dyskusji“.

KRONIKA ŻYDOWSKA.

VII.

(Dr. Byk i sjonisci. Obowiązek obywatelski. Sjonizm „niemiecki“. Dobrana para. Koncept księgarza.)

Ruch sjonistyczny z ostatniej doby ma bodaj tę stronę dobra, że, pomijając nielicznych przywódców i jednostki wyjątkowe, pozostała rzesza sjonistyczna składa się z żydów, którzy dawniej stanowili dla ogółu społeczeństwa obywatelskie zero. Byli to hebraiści, judaiści, żargonisci i t. d., stojący po za społeczeństwem, wśród którego żyli. Pod tym więc względem będzie teraz lepiej, że wreszcie sprawa żydowska może się nieco wyjaśnić: zaznaczy się wyraźniej różnica stosunku do społeczeństwa dwóch grup żydowskich. Najwyższym stopniem takiego zróżniczkowania się będzie wypadkowa taka: żyd-czech, mieszkający np. w Pradze czeskiej, będzie tyle miał łączności z żydem, mieszkającym również w Pradze, lecz nie będącym czechem, ile cech wspólnych ma zamieszkały w Pradze czech-protestant z zamieszkałym tamże protestantem-niemcem.

Ze twierdzenie to nie jest paradoksem, świadczy życie samo, dostarczające już dziś na to dowodów. Dosyć spojrzeć na to, co obecnie zaśzło we Lwowie.

Dr. Emil Byk, prezes lwowskiego zboru izraelskiego, wygłosił przy otwarciu nowego gmachu lwowskiej gminy żydowskiej w ubiegłym mie-

siacu mowę, którą nazwać można programową. «Słowo Polskie» powtórzyło ją w dosłownem brzmieniu, a sjonisci lwowscy zwołali zgromadzenie, celem założenia protestu przeciwko tej mowie.

Wytyczne punkty mowy zawierają się w następujących urywkach, które oburzyły sjonistów.

O religii żydowskiej dr. Byk mówił, że miała ongi szerzyć etykę prawdziwie ludzką i humanitarną, lecz że «misję tę objęło z większym skutkiem i, trzeba też przyznać, z większem szczęściem inne wyznanie, wyszłe z łona judaizmu i oparte na równie pięknych i etycznych zasadach».

Dalsze, znamienne słowa mówcy brzmią:

„Mówiąc o religii, mam z mego stanowiska więcej na oku kryształową etykę, stanowiącą rdzeń naszej wiary, aniżeli zewnętrzne formy, praktyki i rytuały. Różnicę bowiem wypada jądro rzeczy od jej szaty zewnętrznej. Formy i praktyki rytualne stosować winniśmy do nowoczesnej kultury, do obowiązków obywatelskich i do wymogów życia dzisiejszego. W takim pomowaniu rzeczy leży postęp, a stołeczna gmina nasza już od pół wieku znajduje się na torach pojętego w ten sposób kierunku postępowego. My też tą drogą i dalej zamierzamy kroczyć, dążąc do rozumnego i organicznego postępu“.

Nadto mowa przypominała współwyznawcom, którym niejednokrotnie zarzucano nie bez słuszności zbyt ciężkie ciążenie ku Wiedniowi i niemieczyźnie, że dawna Polska przyjęła żydów gościnnie, gdy uciskano ich w całej Europie.

Wspomniawszy o konstytucji majowej, mówca rzekł:

„Przez wieki tu żyjemy, zrosiliśmy się z tą ziemią, nie czujemy się na niej obcy i nigdy nie zgodzimy się, by nas jako obcych traktowano. Różnicę się chcemy tylko religiją. Nie wzdychamy za Sjonem, Palestyną i Jerozolimą, które są dla nas jedynie wspomnieniami historycznymi i religijnymi. Aktualnego znaczenia one dla nas nie mają. Należęć chcemy do tego kraju, gdzie się urodziliśmy i gdzie kości przodków naszych spoczywają. Należęć chcemy do tego kraju, gdzie przez rzetelne wypełnianie obowiązków obywatelskich pragniemy dojść do zupełnego równoprawnienia, tak jak ogół tego kraju tylko przez chętnie i dobrowolne równoprawnienie dojść może do uobywatelenia najszerszych warstw naszej ludności. Urzędujemy tedy w naszej administracji nie tylko w języku, lecz i w duchu polskim. I niechaj też ten duch obywatelski, ten duch patriotyczny i prawdziwie polski zawita do tego nowego gmachu“.

Nic dziwnego, że takie słowa przedstawiciela gminy żydowskiej nie podobały się sjonistom, oddanym całkowicie propagandzie herzlowskiej oraz agitatorom z obozu «Neue Freie Presse», z której łona wyszedł «wódz» sjonizmu, założyciel niemieckiego głównego organu sjonistów: «Die Welt». I nic także dziwnego, że główny rdzeń agitacji namiętnej sjonistów leży w zwalczaniu przedewszystkiem dążeń żydów do zespolenia się rzetelnego

z otaczającymi ich społeczeństwami słowiańskimi.

Wszystko, co się dzieje w sjonizmie i około niego, od Herzla począwszy — do «audjencji» u cesarza niemieckiego, od pieśni niemieckich do związku cichego z «Neue Fr. Pr.», wszystko zdaje się wskazywać, że ten sjonizm, nieziszczalny na punkcie przeniesienia żydów do Sjonu, ma w sobie więcej cech niemieckich, niż żydowskich. Nie zapominajmy bowiem, że istotne masy żydostwa gnieźdzą się niemal wyłącznie na ziemiach słowiańskich: zaden zgola niemiec, francuz, anglik i t. d. nie jest zaplątany w taką sieć interesów, ściśle związanych z osobą żyda, jak rosjanin, polak, czech lub słowak. Przytem żyd niemiecki zasymilowany nie da się uwieść przez jakiś sjonizm, nie wprowadzi rozdzwiku tam, gdzie jest możliwa bodaj jaka taka harmonia. Spokojny zaś o własne interesy duch niemiecki może skrycie i jawnie popierać sjonizm u słowian, którym żydzi, trzymając się programów Herzla, hasel w Bazylei ogłoszonych — bają: «czas nam do Jeruzolimy, znać nie chcemy was, ni kultury waszej». Nie idzie jednak zatem, żeby ci sjonisci mieli się ruszyć z ziem słowiańskich. Bynajmniej!

Wystarczy dla nich zwołanie osobnego zgromadzenia, na którym potępią mowę d-ra Byka, usiłują wyrazić mu «pogardę» za to wystąpienie, zaznaczyć, że «widzą przyszłość narodu żydowskiego w zachowaniu zupełnej jego odrębności». Dopiero to będzie uciecha ztąd dla grupy niemiecko-sjonistycznej z «Neue Freie Presse», w której pisuje przedstawiciel niemieckiego Sjonu, «wódz» Herzl. A przecież nic podobnego nie zdarzyło się jeszcze dotychczas na ziemi niemieckiej. Jeszcze tam żadne zgromadzenie sjonistyczne nie zamifestowało się tak brutalnie, jak pp. sjonisci ze Lwowa!

Postępowanie sjonistów tłumaczy jedna tylko okoliczność, ta mianowicie, że mają zwolenników nie tylko w Niemczech, nie tylko w pewnych sferach żydowskich, lecz także w antysemitach odcienia warszawskiego.

I jedni i drudzy z równą zacieklnością rzucają się na żydów, którzy już żydami — nie są, albo są nimi tylko z wyznania.

Żydzi, nie dbający o dobro bliższego im społeczeństwa, ci zwłaszcza, co walcą w imieniu jakiegoś «semityzmu», znajdują w teorjach skrajnych organów antysemityzmu pożądaną wodę na swój młyn panizraelski. Fakt to znamienny, że jednakowymi prawie wyrazami obelżywymi traktują «polaków wyznania mojżeszowego» zarówno te organy,

jak i pewien odłam wszechświatowej prasy hebrajsko-żargonowej...

Na zakończenie krótka opowieść o koncepcie księgarza z bruku warszawskiego. W najpoczytniejszym dzienniku ukazuje się ogłoszenie, że wyszła świeżo z druku broszura d-ra Henryka Nusbauma, p. t. «Głos antysjonisty». Ponieważ było wiadomo, że autor rzecz swą drukował tylko w Krakowie, ten i ów pośpieszył do księgarni z zamiarem nabycia tej książki. Lecz tu się pokazało, że wyszedł tylko przekład pracy d-ra N. w języku rosyjskim. Tłumacz p. Hasfeld pisze wprawdzie na karcie tytułowej, że dziełko przerobił, lecz w rzeczywistości «przeróbka» ogranicza się na zamianie wyrazów «polak» i «polski» na «rosjanin» i «rosyjski»!...

Promień.

TRYUMF RZECZYPOSPOLITEJ!

Pomnik p. Dalou, obstalowany przez państwo, a przedstawiający „Tryumf Rzeczypospolitej“, gotowym był już dawno. Zwlekano jednak z uroczystem odsłonięciem. Bezustanne niesnaski, nurtujące Francję od dwóch lat, rodziły obawy, iż inauguracja wywoła burzliwe manifestacje, może nawet poważniejsze zamieszki. Dopiero, gdy sprawa Dreyfusa została ukończoną, a reakcyjne usiłowania monarchistów obrócone w niwecz, p. Waldeck Rousseau wydało się, że nadeszła właściwa chwila do świętowania „Tryumfu Rzeczypospolitej“.

Uroczystość odbyła się d. 20 b. m. Od rana Paryż przedstawiał niezwykle widok. Ulicami i bulwarami ciągnęły nieskończone tłumy; tu i owdzie kroczyły dumnie stowarzyszenia z chorągwiemi i muzyką na czele.

Około południa przybywam na plac Republiki. Przed Giełdą pracy niezliczone delegacje robotnicze szykują się w długi korowód. Przeważają sztandary czerwone; po raz pierwszy uzyskały one upoważnienie rządu do oficjalnego udziału w publicznej uroczystości; zażądano tylko, by nosiły koniecznie tłumaczące je napisy.

Policja przypatruje się smętnie tym rewolucyjnym godłom; wczoraj jeszcze demonstrowanie ich w publicznych miejscach było surowo zakazanem...

W miarę, jak zbliżam się do placu des Nations, ciżba staje się silniejszą i huczniejszą. Karta dziennikarska ułatwia mi przejście; docieram uroczystość do placu.

Co za tłum! Gdy spojrzeć z wyniesionej trochę trybuny, w głowie się kręci. Obszerny plac i okoliczne ulice czernią się i falują, niby ocean bezmierny. Gwar rozmów zlewa się w jeden wielki pomruk, groźny, bezustanny. Nagle tłum rusza się gwałtowniej, jak łan pszenicy, zakolysany mocniejszym powiewem wiatru; jednocześnie wrzawa rośnie, zmienia się w ogromny krzyk. Zdala widzę powóz, otoczony kirasjerami w błyszczących puklerzach.

To p. Loubet.

Jestem zbyt daleko, by słyszeć mo-

wy; widzę tylko szerokie giesty mówców. Tłum również nie słyszy i niecierpliwi się. Pomruk wzmagą się coraz groźniejszy. Teraz rozpoczyna się korowód delegacji.

Zbliżają się, już słycać śpiewy i okrzyki. Lecz co się stało we wspaniałej trybunie wokół p. Loubeta? P. prezydent Rzeczypospolitej podnosi się ze swego miejsca i znika, za nim biegną ministrowie i dygnitarze. Co się stało?...

W tejże chwili przed trybuną zjawia się duża garsć robotników w niebieskich bluzach. Nad nimi powiewa wielki sztandar czerwony. Nosi on jakiś napis, lecz widocznie niedozwolony, bo oto pauzowie we frakach, z bocznej trybuny, rzucają się naprzód, wyrwają czerwoną chorągiew, rozrywają, depcą. Policja rozprasza manifestantów; nie może jednak stłumić śpiewu, który brzmi zuchwale przed nosem władz najwyższych:

... Ah ça ira, ça ira,
Les bourgeois à la lanterne!
Ah, ça ira, ça ira,
Les bourgeois on les pendra!...

P. Loubet odjeżdża. Tłum żegna go bez wielkiego entuzjazmu, prezes rady miejskiej, p. Lucypia, zajmuje główne miejsce na trybunie — pochód ciągnie dalej. Policja znowu niszczy kilka sztandarów czerwonych i czarnych. Ze wszystkich stron placu odzywają się tony „Carmagnoli“:

Vive le son, vive le son!
Dassons la Carmagnole!
Vive le son du canon!

Chorągwie pochylają się przed trybuną i suną bez końca, aż do zmierechu: blisko 2 tys. stowarzyszeń robotniczych bierze w tym pochodzie udział.

Byłoby to święto Rzeczypospolitej? Tak — ale Rzeczypospolitej socjalnej. Towarzysze pp. Milleranda i Baudina uczynili z uroczystości patriotycznej republikańskiej — manifestację socjalistyczną. P. Waldeck-Rousseau musiał spozstrzedz, jak niebezpiecznym jest aljans ze skrajną lewicą. Wczorajsza uroczystość wzmoże z pewnością w całym kraju nieufność do rządu, który swym współudziałem w uroczystości otoczył ją swym poparciem, poniekąd — patronatem. W chwili, gdy p. Loubet wyjeżdżał (dzienniki zachowawcze mówią: kiedy uciekał przed rewolucyjnym sztandarem) — p. Meline zbliżył się do powozu i wskazał ręką na długi las czerwonych chorągwi, ciągnący ku trybunom. Choć nic nie powiedział, wszyscy zrozumieli ironję jego spojrzenia, które zdawało się mówić:

— Takiz to zgotowaliście tryumf Rzeczypospolitej?...

Prost.

Paryż.

ECHA ZACHODNIE.

Londyn, 24 listopada.

[Wypadki wojenne. Stosunki z Niemcami i odwieziny cesarskie. Życia polaków. Giełgudowie. Naake. Lach-Szyrma].

△ Wypadki wojenne, jak łatwo zrozumieć, głównie zwracają na siebie uwagę publiczną. Chociaż wiadano z góry, że pierwsze dwa miesiące dadzą boerom swobodne pole do akcji zaczepnej, jednak nie gotowano się na klęski. Lord Wolseley, głowa armji, przyznał otwar-

cie, że liczebność armji nieprzyjacielskiej, jej uzbrojenie i dzielność nie były szacowane jak należy.

Przyjdzie może chwila, gdy kraj zażąda od członków rządu wyjaśnienia, dlaczego nie przedsięwzięto w swoim czasie środków dostatecznych; obecnie jednak nikt sobie na krytykę nie pozwala i wszyscy przejęci są optymizmem i animuszem wojennym. Pomimo liczebnej przewagi, boerowie nie osiągnęli żadnej wielkiej korzyści z tych sześciu tygodni, podczas których toczyli wojnę zaczepną. Nie udało się im wziąć żadnego z trzech większych miast oblężonych; ani zająć Kapu, ani dotrzeć w głąb Natalu. Skoro nie potrafili przeszkodzić wylądowaniu armji angielskiej, nie będą w stanie uniknąć w końcu klęski, a zmiana planu operacyj Bullera może tylko co najwyżej odwiec na czas jakiś rozwiązanie tragedji. Prasa dżingów zaintonowała już hymn tryumfalny i posypały się rozmaite plany konstytucji w przyszłej federacji południowo-afrykańskiej, do której Oranja i Transwaal mają wejść jako części składowe.

Spółeczeństwo angielskie pragnie szybkiego zakończenia wojny i otacza swych żołnierzy gorącą sympatją. Subskrypcje na wdowy i sieroty po poległych tworzą już sumy bajeczne, firmy prywatne posyłają żołnierzom przysmaki, i sama królowa obdarzyła ich czekoladą w ilości pół funta na osobę. Naród widzi w tym drobiazgu nowy objaw tklivości kobiecego serca i dbałości monarchini o dobrobyt tych, co walczą za potęgę imperjum brytańskiego.

Tymczasem polityka wielkobrytańska odniosła świeży sukces przez zawarcie konwencji z Niemcami. Bezwątpienia zrobiła im ustępstwa, oddając wyspy Samoa bez odpowiedniego wynagrodzenia. Ale kilka wysp mniej lub więcej nie zaważą na szali wszechświatowego mocarstwa i Wielka Brytania postąpiła rozumnie, zabezpieczając sobie przyjazną neutralność państwa niemieckiego. Doniosłość tego kroku występuje wyraźnie w świetle układanych dawniej rozmaitych kombinacji, sprzecznych z interesami angielskimi: dość powiedzieć, że wymarzona koalicja trzech wielkich mocarstw lądowych, która miała przeciwdziałać Wielkiej Brytanji, co najmniej odroczonej została do nieokreślonej przyszłości. Tymczasem zaś Wielka Brytania i Niemcy, chociaż nie skrepowane żadnym traktem, załatwiają zgodnie wiele spraw spornych i wzajemnie ułatwiają sobie zdobycze, gdy są jeszcze jakie tu i owdzie na widoku. Nie trzeba zapominać, że ta ostatnia konwencja jest już trzecią z rzędu za panowania Wilhelma II. Podczas kiedy prasa niemiecka szczerze przeciwko Anglii, on umie na swój młyn kierować wody angielskie.

Opinia tutejsza zdaje sobie sprawę z takiego położenia rzeczy i przyjmuje obecnie cesarza Wilhelma jeżeli nie z entuzjazmem, to z tym głębokim szacunkiem, jaki John Bull zawsze uczuwa dla prawdziwej siły. Odwiedziny cesarskiej pary niemieckiej mają charakter przeważnie rodzinny, ale nie znalazłby wiary ten, ktoby chciał twierdzić, że wykluczona jest z nich polityka.

Hr. Bülow nie będzie zresztą miał sposobności do porozumiewania się z lordem Salisbury. W dzień przyjazdu pary

cesarskiej, małżonka pierwszego ministra, oddawna chora bez nadziei, umarła. Lord Salisbury jest złamany fizycznie i moralnie tym ciosem. Prawdopodobnie, ulegając naciskowi królowej i przywódców swej partji, zgodzi się pozostać na czele gabinetu do końca wojny, a nawet kadencji parlamentarnej, kończącej się w roku przyszłym. Ale niewątpliwie nie zechce nadal dźwigać ciężaru obowiązków publicznych. Z nim zejdzie ze sceny toryzm starego autoramentu, pod kierunkiem zaś mężów stanu nowego pokolenia nastrój i temperament stronnictwa ulegnie zmianom. Już obecnie wpływ takich osobistości, jak p. Chamberlain, musiał być mu wstrętny. Nie czuje pochopu do akcji, której metoda, a często nawet cele nie odpowiadają jego widokom i opinjom.

W kółku polskiem nie często zdarzają się wypadki, o których wspominać warto. Nagromadziło się ich jednak kilka. Najprzód wymienić trzeba stratę, jaką szczupła nasza kolonja londyńska poniosła przez zamknięcie domu pp. Adamów Gielgudów. W gościnnych jego ścianach zbierali się nie tylko polacy, stale tu przemieszkujący, ale i wędrownie ptaki. Jednocześnie wybitne zalety obojga gospodarstwa czyniły dom ten pożądanym dla przedstawicieli angielskiego świata umysłowego. Zetknięcie się odrębnych żywiołów na przyjaznym gruncie miało nie tylko wielki powab, ale oddawało nam niejedną przysługę. P. Adam Gielgud, wysłużywszy emeryturę w ministerstwie wojny, opuścił Londyn i przeniósł się do Krakowa.

Ponieśliśmy jednocześnie inną, także bolesną stratę. Był adjunktem wydziału słowiańskiego przy bibliotece British Museum rodak nasz, warszawianin, p. Jan Naake. Przez 35 lat, w ciągu których spełniał swe obowiązki, oddawał nadzwyczajne usługi nie tylko tym z nas, którzy stale pracują w tej jedynej w świecie bibliotece, ale był też na gruncie tutejszym opiekunem literatury naszej. Nie bez obawy widzieliśmy zbliżającą się chwilę, gdy, dosłużywszy się emerytury, p. Naake będzie zmuszonym posadę swą opuścić i oddać ją w ręce angiela, nie obznajmionego z piśmiennictwem i bibliografją słowiańską, a jeszcze mniej z jej rozwojem cywilizacyjnym. Nieszczęściem chwila ta nadeszła prędzej jeszcze, niż się do tego było przygotowanym. Brakowało mu jeszcze kilku miesięcy do terminu, gdy choroba umysłowa, całkiem nieprzewidziana, uczyniła go zupełnie niezdolnym do pełnienia obowiązków. Władze Muzeum brytańskiego, oceniając oddane przez p. Naakego usługi, nagrodziły je w sposób należyty.

W Towarzystwie przyjaciół Polski obchodzone 50 rocznicę śmierci Chopina publicznem zebraniem. Sekretarz Towarzystwa, p. Lach-Szyrma, pastor w Ilford, odczytał pobieżny, ale pełen zapału i miłości życiorys największego z kompozytorów polskich.

Zygmunt.

Wiedeń, 28 listopada.

[Trzecia interwencja korony. Rezultaty osiągnięte przez gabinet. Przewidywane stanowisko Czechów].

△ Ocena faktu, że korona od siedmiu tygodni po raz trzeci zmuszona jest jawnie, w oczach całego świata, wystąpić

w obronie rządu hr. Clary'ego, może być tylko jedną i niezmienną w opinii ludzi, poważnie na system konstytucyjny się zapatrujących. Za każdy krok korony, zwłaszcza za tak częste powoływania naczelników rozmaitych stronnictw do zamku cesarskiego, odpowiedzialnym jest gabinet. Jest to zasada parlamentarna, że korony nie należy wciągać do dyskusji. Wobec sposobu, w jaki hr. Clary nadużywa wpływu korony, trudno będzie powstrzymać zwłaszcza żywioły radykalne, jeśli zechcą popuścić cugle swej dialektyce, od drażliwych debatów na temat mieszania się korony do spraw parlamentarnych. Już poseł Daszyński, wśród oklasków swego stronnictwa, na jednym z ostatnich posiedzeń Izby, głosem podniesionym oświadczył: „W tej Izbie tylko lud ma prawo komenderować, a nikt inny“. A organ jego „Arbeiter Zeitung“ w artykule wstępnym ironicznie napisał, że odtąd ustawy w „Dzienniku ustaw państwa“ ogłaszać należy z prostym wstępem: „Rozporządzam, co następuje“, z opuszczeniem dalszych słów: „za uchwałą obu Izb rady państwa“. W dodatku, jako ilustrację stosunków obecnych podać należy, że wszelkie rozmowy cesarza z posłami, dzienniki zaraz *per longum et latum* powtarzają. Rzecz naturalna, że, ponieważ rozmowy się toczą w cztery oczy — nie ma żadnej kontroli, co jest prawdą, a co przesadą w relacjach o posłuchaniach. Brakuje tylko, aby się zawiązała polemika, o ile te sprawozdania są zgodne z rzeczywistością lub przeciwnie. Konsekwencja: rządzi się przy podwojach na oścież otwartych, każdemu przechodniowi łatwo dostępnych.

Co zarzucali hr. Clary'emu naczelnicy stronnictw większości na posłuchaniach u cesarza? Otóż zarzucali mu, że przekracza swe atrybucje, udzielone mu przez monarchę. Wedle otwarcie przed dwoma niespełna miesiącami wygłoszonych zamiarów cesarza, hr. Clary i jego rząd miał być czysto *provisorycznym*, li dla załatwienia kilku ważnych spraw państwowych, poczem miał się usunąć i zrobić miejsce dla gabinetu parlamentarnego. Natomiast hr. Clary tak się urządza i zachowuje, jak gdyby rządy jego miały lub mogły być *statemi*. Zarzucali mu dalej okoliczność, że rząd jego wniósł i wnosi ustawy, jak np. ustawę o zniesieniu stempla dziennikarskiego, które rząd *provisoryczny* powinienby pozostawić swym następcom. Są to tak zwane cukierki, które każdy rząd parlamentarny musi mieć do dyspozycji dla utrzymania stronnictw w lepszym humorze. Wreszcie zarzucano hr. Clary'emu, że, wbrew swej niby rzekomej neutralności, opiera się wyłącznie na lewicy, t. j. na dawnej obstrukcji. Cesarz objawił swe zdanie, że na teraz — aż do usunięcia przeszkód, tamujących normalną pracę w Radzie państwa — może być mowa tylko o gabinetcie urzędniczym, i miał dodać, że gdyby hr. Clary był zmuszony się usunąć, następcą jego obecnie znowu tylko biurokrata zostanie, i że dość posiada państwo urzędników, aby pozostałe luki zapełnić.

Skutek wszystkich tych posłuchań był do przewidzenia i nie mógł być inny. Koło polskie, stronnictwo katolickie, oraz

klub czeskich właścicieli większych posiadłości, nie mogą się opierać życzeniu korony co do uchwalenia najbardziej naglących potrzeb państwowych, t. j. ugody z Węgrami, prowizorium budżetowe i ustawy o poborze rekrutów. Czesi atoli, przy najlepszej woli i pomimo grożącej nielaski korony, pomimo zachwiania większości, nie mogą się żadną miarą podporządkować woli cesarza, choćby ze względu na swych wyborców.

Liberalno-niemieckie dzienniki wiedeńskie okłamują i fałszują opinię publiczną, twierdząc, że czesi gotowi robić obstrukcję z powodu zniesienia rozporządzeń językowych. Od chwili bolesnego tego dla Czechów faktu upłynęło sześć tygodni; czesi wszakże obstrukcji się dotąd nie chwycili i wytrwali w walce legalnej w związku z większością, dopóki tej ostatniej nie pozbawiono zwykłej broni konstytucyjnej, t. j. możliwości systematycznej opozycji za pomocą prostego głosowania, możliwości wywrócenia rządu w drodze czysto parlamentarnej.

Cóż się stało od chwili obalenia gabinetu hr. Thuna?

Zniesiono jednym pociągnięciem pióra rozporządzenia językowe, narzucono większości rząd jej niesympatyczny, opierający się na mniejszości, a kiedy większość, obrażona i dotknięta w najwyższym stopniu, pragnęła korzystać konstytucyjnie z praw jej przysługujących i obalić rząd nienawistny, korona położyła swe *veto*, wymagając od tejże większości aktu poświęcenia ze swych przekonań, praw i obowiązków na rzecz państwa; tem samem zmuszono z góry tak zwane stronnictwa z tradycją państwową, t. j. Polaków i niemieckie stronnictwo katolickie do opuszczenia Czechów.

Skoro Czechom zabrano sprzymierzeńców w prawomyslniej walce konstytucyjnej i puszczono ich samopas, podano im broń jedyną do ręki, broń obstrukcji. Że czesi do użycia tejże broni nie przystępują a la Olivier w r. 1870 *avec un coeur leger*, że wahają się ciągle zrywać mosty za sobą, a może opuścić dobrą chwilę psychologiczną do zakulisowego porozumienia się z Niemcami za pomocą swych sojuszników w obozie większości, nikogo dziwić to nie może. Równemi pobudkami kieruje się rząd, zmuszony szukać zbliżenia się do Czechów, aby ich odwieść od obstrukcji. Powstaje pytanie, co i za jaką cenę ofiarować im zdoła hr. Clary, wzamian za bierną asystencję przy uchwalaniu najpotrzebniejszych ustaw. Dzienniki wiedeńskie, naturalnie, w zaiste przewrotnym swym systemie wojują już znanym zarzutem: *luogo di traffico*, co znaczy: handel koncesjami dla kupienia Czechów. Jeżeli czesi żądają i oczekują zadośćuczynienia za otrzymane policzek, to nie jest to szacherka o jakieś drobne ustępstwa. Kłamstwem jest poprostu, jakoby czesi żądali ustąpienia ministra sprawiedliwości, jako ceny ich zwrotu. Takiej polityki *niktby* nie zrozumiał ani pochwalił; byłaby ona poprostu dzieciną igraszką. W razie udzielenia Czechom jakiegokolwiek jednostronnej zasadniczej koncesji, Niemcy już grożą obstrukcją ze swej strony.

Powtarzamy pytanie, co rząd może ofiarować Czechom i czem oni mogą się

zadowolnić? Gdyby rząd zdołał od razu przedłożyć ustawę, nadającą Czechom w okręgach czysto czeskich język czeski jako urzędowy wewnętrzny, i gdyby zdołano ustawę tę szybko załatwić w parlamencie, wstrzymanie Czechów od obstrukcji byłoby nietrudnem. Byłoby to atoli częściowe uporządkowanie spraw językowych, wyrwanie jednego punktu z całego programu, na co Niemcy nigdy nie zezwolą; zaś na uregulowanie całej ustawy językowej przed Świątami Bożego Narodzenia czasu nie starczy, samem wniesieniem zaś ustawy, to jest pustą obietnicą, czesi nie mogą się kontentować. W obecnym stanie rzeczy nie widzimy wyjścia z tego błędnego koła. Przedzysby się udało Polakom i stronnictwu katolickiemu zyskać jeszcze parę tygodni odwołki, tak potrzebnej do uchwalenia kilku niezbędnych ustaw państwowych, gdyby większość Izby ze strony decydującej, z ust monarchy, ponownie otrzymała zapewnienie i przyrzeczenie, że po Nowym Roku hr. Clary i jego gabinet znikną z widowni publicznej, i że prawica dojdzie znowu do władzy. Tu nie rozchodzi się o teki karjerowiczów, jak utrzymuje prasa stołeczna, lecz o zwycięstwo zasad i systemu rządzenia w Austrii.

Ale i pod tym względem, jak już wspomnieć mieliśmy sposobność, zachodzą trudności niemałe. Prawica, czyli większość, byłaby w niemałym kłopotcie, gdyby dziś przez koronę została powołana do utrzymania steru. Tajemnica to publiczna, że naczelnicy prawicy bądź zużyci, bądź zmęczeni fizycznie i moralnie ciągłymi troskami, robotami w polu czoła, jakich wymaga, lub jakie za sobą pociąga każda chwila ze swemi zmianami kalejdoskopowemi, nie są gotowi do działania, nie mają i nie mieli czasu do przygotowania się potrzebnego dla spełnienia ciężkiego zadania. Większość nie posiada ani programu na przyszłość, ani kandydatów poważnych na szefa rządu parlamentarnego. Większość skorzystała i przekonała się z doświadczeń smutnych, że samą liczbą nie zdoła się ani kilku miesięcy utrzymać u steru, wobec grożącego ciągle widma obstrukcji liberalno-niemieckiej. Podwójna istnieje możliwość rozbrojenia obstrukcji przyszłej: albo przez wciągnięcie Niemców, a przynajmniej wielkiej ich części do wspólnych rządów, albo za pomocą programu wielkiego, postępowego, zdolnego opozycji raz na zawsze, a przynajmniej na czas długi wytrącić z ręki broń obstrukcyjną, skutkiem nacisku z dołu wywartego. Nie wystarczy sam program, ale musiałyby od razu być przedłożone odpowiednie ustawy, na wielką skalę wypracowane, aby zmusić siłą moralną i opozycję do dodatniego udziału w robotach parlamentarnych. W razie zaś pozyskania części obozu niemieckiego dla koalicji lub kooperacji, musiałyby poprzednio przyjść do kompromisu lub zawieszenia broni między Niemcami a Czechami głównie w sprawach językowych. Osiągnięcie takiego kompromisu wcale nie jest wykluczonem; zasadniczo oboje są już bardzo blisko celu, tak małą jest obecnie różnica co do żądań i ofert; tylko atmosfera, pełna roznamietnienia, musiałaby poprzednio się nieco oczyścić i uspokoić. W jednym i drugim kierunku toczą się nader poufne poga-

danki między postami z prawicy i lewicy. Daj Boże, aby z tych rokowań wyłonila się jakaś podstawa do układu.

Świadomy.

Kraków, 25 listopada.

[Przygotowania. Teatr. Nauka katechizmu. Posiedzenia Rady miejskiej].

△ Nic się tu u nas temi czasy bardzo ważnego ani bardzo ciekawego nie stało. Ale ludzie mają takie miny, jakby się wciąż coś bardzo ważnego i ciekawego dziać miało i przygotowywało. „Wystarczy tego na wszelkie gusta i przekonania“, zdają się oni mówić. Czekajmy więc—i wierzymy... Bo zresztą dzieje się coś tajemniczego—w wielkiej Kasi oszczędności. Ciągłe się coś przygotowuje w komitetach wyborczych w Nowym-Sączu, Białej i Wieliczce. Komenda wojskowa, po świeżej konferencji z hr. Stan. Badenim, przygotowuje się podobno do rozważenia zmodyfikowanych propozycji co do oczyszczenia Wawelskiego zamku. Uniwersytet przygotowuje się do 500-letniego jubileuszu. Słowem, wystarczy na wszelkie gusta.

Myslimy też już na dobre o postawieniu pomnika Kościuszce na Wielkim Rynku. Ostatnia ta wiadomość nie ucieszyłaby zapewne Bolesława Prusa, który wogóle nie ma słabości do pomników, a prócz tego wie dobrze, że mamy tu taki rodzinny kopiec, iż go nam żadna „figura na koniu“, nawet „nadnaturalnej wielkości“ zasłonić nie zdoła. W każdym razie komitet pomnikowy, demokratyczny ma się rozumieć, ogłosił już odezwę, zapraszając rozmaite odlewnie do składania ofert na wykonanie pomnika podług znanego projektu lwowskiego.

Być może, że całe to przedsięwzięcie uda się lepiej od wielu innych, chociażby dlatego, że ze wszystkich umarłych, „którzy mówią“, Kościuszką przemawia w Krakowie najgłośniej. Kult jego, dzięki systematycznej pracy kilku stowarzyszeń, a także dzięki żywotności jego idei społecznych, szerzy się z zadziwiająco szybkością wśród ludu krakowskiego i przenika w najgłuchsze zakątki.

W przededniu wystawienia na scenie „Kordjana“ Słowackiego, zajmujemy się też niemało interesującym tym pomysłem nowej naszej, bardzo starannej dyrekcji teatralnej. Obawiamy się jednak potrosze, abyśmy, patrząc i słuchając aktorów, nie doznali takiego samego rozczarowania, jakiego się doznaje, kiedy fantastyczny, olbrzymi smok w wagnerowskim Siegfriedzie zaczyna nagle śpiewać słabym ludzkim głosem.

Artyści nasi dramatyczni mają życie niełatwe, ponieważ repertuar teatralny, jak zwykle w mieście niewielkiem, posiadającym jeden stały teatr, musi się odznaczać wielką różnorodnością. Pracują więc ciągle nad nowymi rolami—i, co za tem idzie, mają sposobność wszechstronnego wyrabiania talentów. Najefektowniejszym przykładem podobnego rozwoju zdolności przyrodzonych jest pani Siemaszkowa, która kilka lat temu jeszcze sprawiała wrażenie prawie amatorki, a dziś stała się już niepospolitą, często zaś wprost porywającą artystką.

Dzięki inicjatywie p. Kotarbińskiego, weszła też na porządek dzienny w świecie teatralnym kwestja funduszu emerytalnego artystów. W celu zwiększenia

funduszu tego powstał projekt pobierania drobnej opłaty od biletów wolnego wejścia, których kancelarja teatralna wydaje podobno znaczną ilość. Za obecnej dyrekcji zmienili się też trochę wygląd widowni teatralnej: znane fizjonomie sprawozdawców dziennikarskich widzi się teraz nie w łóżach, lecz w fotelach, które im ofiarowano, odbierając łoże redakcyjne.

Debaty w Radzie miejskiej nad reformą statutu trwają w dalszym ciągu. Na posiedzeniach jawnych, pod prezydencją p. Friedleina, zasiada na mównicy autor projektu, prof. Kasperek, na fotelach mniej więcej liczny komplet zwolenników i oponentów,—a na górze, na mikroskopijnej galerji, smaży się w piekielnej temperaturze pozarządowa opozycja, spragniona nowych mandatów: na przednich ławkach pociągają się korpułentni majstrowie chrześcijańsko-socjalni, nad nimi stoi sztab główny demokratyczno-socjalistyczny. I jedni i drudzy, nie lubiąc się wzajemnie, nienawidzą w tej chwili najbardziej—dwóch radców miejskich: Andrzeja hr. Potockiego i Ant. hr. Wodzickiego, jako najwplywowszych przeciwników reformy w pożądanym dla nich duchu.

Świadek.

△ **Galicja.** Wychodźstwo z Galicji do Ameryki nie ustaje. Jak piszą do „Dzienn. Szl.“, wychodźcy jadą przez Mysłowice i Katowice na Bremę, z kąd okrętami północno-niemieckiego „Lloyda“ przebywają morze. We czwartek zeszłego tygodnia było u agenta „Lloydu“, Weichmanna, w Mysłowicach 92 ludzi, którym policja nie pozwoliła jechać dalej, ponieważ nie mieli dosyć pieniędzy, aby kolej zapłacić. W takim przypadku zwykle agent bierze na siebie odpowiedzialność, że dojadą do Bremy, a ztąd dalej. Agent dobrze na tem zarabia, gdyż „Lloyd“ płaci mu od każdego wychodźcy pewną sumę. W piątek odstawiła policja z Katowic do granicy 15 wychodźców.

△ **Kraków.** Sprawa odzyskania Wawelu weszła na nowe tory. Wskutek zbyt wygórowanych żądań pieniężnych wojskownicy za opróżnienie całego Wawelu, marszałek kraju Badeni, podczas swego pobytu w Krakowie, zaproponował, aby rozdzielić narazie sprawę samego zamku krajowego, gdzie znajdują się pamiątki, narazone na niebezpieczeństwo, od sprawy budynków, jakie na Wawelu wznosił rząd austriacki. Rozdział taki byłby oczywiście chwilowym i ma na celu uproszczenie obu stronom pertraktacji. Wydział Towarzystwa im. Tadeusza Kościuszki zaprosił fabryki, zajmujące się odlewaniem posągów, do składania ofert na pomnik Tadeusza Kościuszki. Pomnik ten, mający stanąć na Rynku w Krakowie, przedstawia Kościuszkę na koniu, w nadnaturalnej wielkości. Mierzy 5,20 metra wysokości i odlany ma być z brązu. Termin składania ofert do dnia 15 grudnia r. b.

△ **Lwów.** Towarzystwo dziennikarzy polskich we Lwowie uchwaliło jednogłośnie wyrazić listownie gorące podziękowanie kierownikowi ministerstwa skarbu, d-rowsi Kniaziołuckiemu, za wniesienie i przeprowadzenie wniosku rządowego, usuwającego stempeł dziennikarski, oraz Kołu polskiemu, na ręce prezesa Jaworskiego, za poparcie tego wniosku. „Głos Nar.“ notuje pogłoskę, że prof. Romańczuk wraca do życia politycznego i organizuje we Lwowie nowe ruskie stronnictwo. Na czele staną, prócz niego: prof. uniwersytetu Hruszewski, Franko i dr. Oleśnicki, adwokat ze Stryi.

△ **Chicago.** Modrzejewska rozpoczęła występy swe od d. 1 listopada w Chicago

w teatrze Grand Opera. Grała w sztukach: „Marja Stuart“ (Schillera), „Lady Macbeth“, „Much Ade About Nothing“ („Wiele hałasu o nic“), „Gringolre“, „Ladies Batle“. Marję Stuart grała trzy razy, lady Macbeth również. W „Auditorium“ występowała: Edward Reszke, sopranistka Ollicka („Mignon“) i Sembrich-Kochańska („Wesele Figara“). Reszke brał udział w tych operach i śpiewał Lohengrina. Jan Reszke, z powodu obowiązków rodzinnych, nie mógł zjechać do Ameryki. Koncerty Paderewskiego w „Auditorium“ już zapowiedziano na d. 31 stycznia i 3 lutego.

△ **Prusy zachodnie.** Nauka języka polskiego w trzech niższych klasach gimnazjalnych w Chełmnie, zniesiona skutkiem gorliwości rady ministerjalnego Meinertza, będzie przywrócona. Prowincjonalne kolegium szkolne w Gdańsku pozwoliło nadal udzielać w tych klasach lekcji języka polskiego, jak to dawniej było. Donosi o tem „Dziennik Poznański“, który całe zajęcia przypisuje zbytnej uległości dyrektora gimnazjum wobec p. Meinertza.

△ **Prusy.** W Szlezewiku i Holsztynie duńczycy i Niemcy są ewangelikami. Dotąd jednak bywało tak, że gdzie były w szkołach dzieci duńskie, w mniejszej czy większej liczbie, tam uczono religji po duńsku. Z dniem 1 listopada r. b. skasowano to i pozostawiono duńską naukę religji tylko w tych szkołach, gdzie dzieci duńskie są w większości. Wszędzie indziej dzieci będą pobierały w szkołach religję po niemiecku.

△ **Poznańskie.** Książę Zdzisław Czartoryski z Sielca nabył majątek Bartoszewice w pow. krobkim za 470 tys. marek. Majątek ten, obejmujący 1,600 morg, był od 12 lat w rękach p. Tripsa.

Z PROWINCJI.

Listy korespondentów „Kraju“.

Moskwa, w listopadzie.

[Powstanie Tow. dobroczynności i jego pierwszy zarząd. Nowopowołani jego kierownicy. Kilka faktów z działalności Towarzystwa].

□ **Katolickie Towarzystwo dobroczynności w Moskwie** rozpoczęło swoją działalność w r. 1885, chociaż ustawa jego zatwierdzoną była znacznie wcześniej, a mianowicie w r. 1862. Na czele pierwszego zarządu stanął ówczesny dziekan moskiewski, ks.-kanonik Wróblewski, sekretarzem zaś był adwokat przysięgły (dziś już nieżyjący) Benisławski. Temu ostatniemu, właściwie mówiąc, Towarzystwo zawdzięcza swoją egzystencję, gdyż on to odnalazł zapomnianą ustawę i wprowadził ją w życie.

W r. 1889 prezesem Towarzystwa, na miejsce ks. Wróblewskiego, został p. Władysław Targoński, który stanowisko to zajmował do roku bieżącego. Dnia 22 marca r. b. ogólne zgromadzenie wybrało nowy zarząd, do którego weszli pp.: Burhardt, Byszewski, Caneau, Gadomski, Gawłowicz, Hochedlinger, Laudyn, Lednicki, Liebert, Morzkowski, Wiesztort, Zaleski i stały członek zarządu ks. kanonik Otten. Na prezesa powołano p. Aleksandra Lednickiego, na wice-prezesa p. Kazimierza Laudyna, na kasjera p. P. Wiesztorta i na sekretarza p. Józefa Hochendlingera. Z powodu wyjazdu z Moskwy, p. Wiesztort zrzekł się godności członka i na miejsce jego wszedł p. Ludwik Pluszczewski, a kasjerem został wybrany p. Ludwik Caneau.

W ciągu 13-letniego istnienia Towarzystwa, została utworzona, za inicjatywą p. Eweliny Jagiello, szkoła dla

dziewcząt, która cieszy się powodzeniem. W związku z nią stoi sprawa nabycia własnego domu. W roku zeszłym, w dniu odsłonięcia pomnika Mickiewicza, zebrano na stypendjum przy uniwersytecie moskiewskim dla studenta, polaka i katolika, pewną sumę, która dziś dochodzi do 6 tys. rb. i jest złożoną u p. Lednickiego. Zapewne niedługo zostanie ukończony zbiór na ten cel składek, zarząd zaś Towarzystwa dobroczynności ma przedstawić Radzie uniwersyteckiej dwóch kandydatów, z których ta wybierze stypendystę.

Dotychczas członkowie Towarzystwa na próby teatru amatorskiego zbierali się w klubie niemieckim; zebrania te, noszące miano „Lutni“, w r. b. będą się odbywały w klubie lekarskim.

Za inicjatywą mniej więcej tej samej grupy inteligencji polskiej w Moskwie, która bierze udział w Towarzystwie, odbyły się żalobne nabożeństwa w rocznicę śmierci Matejki, Mickiewicza, Słowackiego i Chopina.

Z.

Moskwa, 13 listopada.

[Panorama „Golgota“].

□ **Jan Styka** urządził, pierwszy z malarzy polskich na „własną rękę“, popis przed publicznością tutejszą. Wprawdzie nazwiska Siemiradzkiego, Bakalowicza i Kotarbińskiego już oddawna cieszą się popularnością i uznaniem wśród ogółu moskiewskiego, ale artyści ci występowały zwykle wśród całej rzeszy malarzy rosyjskich, nigdy zaś oddzielnie. Jeżeli malarze polscy są dotychczas w Moskwie prawie nieznanymi, to chyba tylko dlatego, że prawie nikt z nich nie wysyła tu prac swoich. Skoro jednak Sienkiewicz lub Orzeszkowa są tu nader poczytni, skoro koncerty Paderewskiego lub Hoffmana ściągają tłumy publiczności, skoro na występach Kochańskiej lub Reszków sale teatralne zapełniają się po brzegi, skoro wreszcie sztuki polskie, wystawiane w tłumaczeniach w tutejszych teatrach, „robią kasę“ — przypuszczać wolno, że i sztuka polska plastyczna mogłaby tu również znaleźć należyte ocenę i uznanie. Urządzać specjalną „polską“ wystawę obrazów byłoby może trochę ryzykownem; sądzą jednak, iż poważnie traktowana wystawa arcydzieł polskich miałaby znaczne powodzenie moralne, choć może nie opłaciłaby się materialnie. W każdym razie lepsze okazy znalazłyby z pewnością chętnych nabywców. Mecenasów i miłośników sztuki tu nie brak, a wielu z nich posiada cenne kolekcje, ciągle jeszcze dopełniane. Zresztą, jeżeli wystawy artystów zagranicznych, o treści egzotycznej, cieszą się tu zwykle dużym powodzeniem, dla czegożby polskie obrazy z tematami swojskimi, a więc bardziej dla tutejszej publiczności zrozumiałymi, nie miały w Moskwie racji bytu? Pierwszy początek zrobiony i wypadł bardzo pomyślnie.

W tych dniach w obszernym okrągłym budynku, gdzie przed kilkunastu laty była wystawa panoramy „Kars“, p. Styka otworzył swoją „Golgotę“. Budynek, trochę przerobiony i znacznie odświeżony pod kierownictwem tutejszego budowniczego p. J. Zalewskiego, p. Styka wynajął na czas dłuższy; miejsce „Golgoty“, która podobno wyruszy potem nad Nową, zajmie „Berezyna“.

Prasa tutejsza z wielkimi pochwałami odzywa się o obrazie, podnosząc poważny nastrój kompozycji i wykonanie bez zarzutu. Sprawozdawca „Mosk. Wied.“, odwiedziwszy panoramę, namawiał p. Stykę, aby umożliwił niską opłatę wstęp do panoramy ludowi moskiewskiemu, który odniesie niewątpliwie głębokie wrażenie religijne.

Pobóg.

Wilno, w listopadzie.

[Sprawa elektrycznego oświetlenia miasta. Pożar garbarni Moenkego. Towarzystwo pomocy pracowników prasy. Teatr ludowy. Przewiezienie przez Wilno zwłok ś. p. Feliksa Jasińskiego.]

□ Sprawa oświetlenia Wilna elektrycznością widocznie zbliża się do rozwiązania. Specjalna komisja, upoważniona przez Radę miejską do wyboru firmy, przedstawiającej najlepsze warunki, oświadczyła się za powołaniem Towarzystwa br. Schuckert i S-ka. Zarząd zaś miejski uważał za właściwsze wezwać do licytacji sześć współubiegających się firm. W tym celu ułożono normalny kosztorys i plan, podług których każda z firm miała zadeklarować swoją cenę. Rada jednak miejska uchyliła ten projekt i upoważniła komisję do zawarcia umowy z Schuckertem. Roboty rozpoczną się zapewne na wiosnę — i ku jesieni roku 1900, na powitanie XX stulecia, Wilno zajaśnieje nareszcie światłem elektrycznym.

W ubiegłym tygodniu spłonęła duża garbarnia Moenkego na Łukiszkach. Podczas pożaru zaszedł tragiczny wypadek. Trzej strażacy, znajdujący się na 3 piętrze, musieli ratować się przez okna i, nie mając drabin, zawisli na rękach, wołając ratunku. Płomień opalał ręce nieszczęśliwych, którym pospieszono na ratunek z drabiną, ale ta sięgała tylko do drugiego piętra. Jeden po drugim strażacy spadali na dół, uderzając się o drabinę i padając na skóry, ułożone na bruku. Jeden wyszedł cało, dwóch zaś innych z połamanymi członkami zanieśiono do szpitala. W taborze straży ogniowej znajduje się składana drabina żelazna, której ani razu nie użyto, a także wielki hamak płócienny do skoków z wysokości. Na ćwiczeniach hamak ten jest używany, ale do pożarów ani drabiny, ani hamaka nie biorą, gdyż ładowanie tych przyrządów na wozy zajmuje blisko pół godziny czasu. Nie byłoby powyższego wypadku, gdyby hamak zawsze trzymał w pogotowiu na wozie, a nie w kacie szopy.

W sali rządu gubernialnego, w zeszłą niedzielę, odbyło się przedwstępne zgromadzenie członków przyszłego Towarzystwa wzajemnej pomocy pracowników prasy. Inicjatorami związku byli członkowie redakcji „S.-Z. Słowa“, lecz w tłumie zebranych uczestników ta garstka dziennikarzy tonęła bez śladu; na sześciu przedstawicieli „S.-Z. Słowa“ i „Wiln. Wiestn.“, znalazło się z górą stu zecerów, korektorów i kilkunastu właścicieli drukarni i litografii. W całym tem zgromadzeniu chrześcijan było pięciu, resztę stanowili żydzi. Komisja, mająca ułożyć projekt ustawy, składa się z najbogatszych właścicieli zakładów drukarskich.

Komitet trzeźwości utworzył teatr ludowy w maneżu przy skwerze S-to-Jerskim. Taniość teatru ściągą do nie-

go tłumy... żydów, wśród których zrzadka tylko widać rzemieślników i wyrobników chrześcijan. Krzesła parterowe zajmuje inteligencja urzędnicza i wojskowa, szukająca taniej rozrywki, za którą w teatrze miejskim trzeba byłoby zapłacić znacznie drożej. Dzierżawca teatru miejskiego przepowiada sobie bankructwo z powodu tej konkurencji.

W ubiegłą środę przewożono przez Wilno zwłoki nieodżałowanego ś. p. Feliksa Jasińskiego, b. inżyniera miejskiego w Wilnie. Magistrat złożył na trumnie jego wieniec, obok kilkunastu innych, złożonych przez tutejszych przyjaciół zmarłego.

A. R. Z.

Charków, 11 listopada.

[Obchody chopinowskie. Chór i orkiestra amatorska w kościele. Składka na organy.]

□ Miłośnicy muzyki chopinowskiej godnie — jak na tutejsze stosunki — uczcili pamięć zmarłego mistrza w pięćdziesiątą rocznicę jego zgonu. Dnia 30 października w kościele miejscowym odbyło się nabożeństwo żałobne za duszę Chopina, urządzone staraniem kilku polaków. Pośrodku świątyni, wśród kwiatów i roślin egzotycznych, wznosił się okryty kirem katafalk z trumną symboliczną. Podczas nabożeństwa chór mieszany wykonał mszę żałobną Schöpf'a, z towarzyszeniem orkiestry i organów, przy końcu zaś profesor charkowskiej szkoły muzycznej, p. Brykner, rodak nasz, zagrał na organach „Marsz żałobny“ Chopina. Oprócz licznie zebranych polaków, zauważyliśmy na nabożeństwie wszystkich prawie przedstawicieli miejscowego świata muzycznego i artystycznego, jako też sporo osób z inteligencji rosyjskiej.

Niedawno założone w Charkowie „Towarzystwo miłośników muzyki“ urządziło, nazajutrz po nabożeństwie, w sali „dumy“ miejscowej wieczór, poświęcony pamięci Chopina. Na estradzie, wśród palm i kwiatów, umieszczono doskonały portret, umyślnie dla tej uroczystości wykonany. Prof. Iwanow odczytał krótki życiorys Chopina, poczem nastąpił koncert, wyłącznie złożony z jego utworów. P. Sniesarewski oraz artystka p. Sztrejcher z uczuciem odśpiewali kilka numerów wokalnych, poczem p. Bensch, dyrektor prywatnej szkoły muzycznej, czarował tłumnie zebranych słuchaczy mistrzowskim wykonaniem arcydzieł Chopina, których na żądanie publiczności musiał odegrać aż 16 numerów. Szkoda wielka, że wieczór ten odbył się w szczupłej rozmiarach sali ratuszowej, przez co niewielka tylko ilość osób zdołała dostać się na koncert, większość zaś nie mogła nabyć biletów. Z tego względu obchód chopinowski ma być wkrótce powtórzony.

Na nabożeństwie żałobnym słyszeliśmy chór i orkiestrę amatorską, pod kierunkiem p. Górskiego, profesora tutejszego konserwatorium, rodaka naszego. Chór, złożony z dwudziestu kilku osób, oraz niewielka orkiestra, przy osobistym udziale p. Górskiego, doskonałego skrzypka, wielce przyczyniają się do podniosłości nabożeństwa w niedzielę i dni świąteczne w kościele naszym. Wobec trudności zorganizowania i prowadzenia chóru amatorskiego, zwłaszcza przy naszych nader miernych zasobach artystycznych i materialnych, należą się p.

(Górskiemu słowa szczerzej podziękuję i uznania za jego gorliwą i bezinteresowną pracę.

Staraniem tegoż prof. Górskiego, parafianie miejscowi złożyli już sporą sumę na kupno nowych organów, niezbędnych dla naszej świątyni.

S. R.

Jekaterynosław, w listopadzie.

[Stagnacja przemysłu metalurgicznego i jej przyczyny. Stosunek z cudzoziemcami. Brak instytucji filantropijnych.]

□ Obecnie daje się na południu Rosji zauważyć w przemyśle metalurgicznym pewien zastój, którego przyczyny upatrują niektórzy w zwiększonym udziale banków w tym przemyśle. Wiadomo, że ostatnimi laty banki znalazły się w posiadaniu znacznych kapitałów, wymagających lokacji, i w ten sposób stały się inicjatorami, oraz kierownikami rozmaitych większych przedsiębiorstw przemysłowych, zwłaszcza górniczych i metalurgicznych. Nadto otwierano w banku kredyt dla nowopowstających przedsiębiorstw tego rodzaju i ponoszono koszta niezbędne przy ich utworzeniu i zatwierdzeniu, przez co niektóre fabryki metalurgiczne znalazły się w zupełnej zależności finansowej od banków; wobec zaś wysokich procentów, przez banki pobieranych, rozwój nowych przedsiębiorstw ogromnie jest utrudniony. Do tego dodajmy jeszcze i to, że właściciel-bank żąda od nowego przedsiębiorstwa już w pierwszym roku dywidendy, aby akcje przedstawiały na rynku wartość wysoką.

Tego rodzaju gospodarka ma być jedną z przyczyn stagnacji obecnej. Drugą zaś jest ta, że kopalnie pozawierały kontrakty na ogromną dostawę węgla kamiennego i nie mogą podolać zobowiązaniom z powodu braku górników i niedostatecznego taboru kolejowego, przez co przemysł metalurgiczny od pewnego czasu stale doznaje braku węgla. Wreszcie przyczyniło się do stagnacji bankructwo drobniejszych przedsiębiorstw naftowych na Kaukazie, dokąd brano znaczne ilości rur i blachy.

Cudzoziemcy, którzy zakładają nowe fabryki na południu Rosji, niechętnie przyjmują polaków na służbę, twierdząc, że wśród polaków istnieje jakiś związek, mający na celu wspieranie się i pomoc wzajemną. Byłoby to dobrze, gdyby takie stowarzyszenie istniało naprawdę. Swoją drogą ci sami belgowie, poznając bliżej polaków, zaczynają ich cenić, jako zdolnych i sumiennych pracowników. Lubo napływ naszych, zwłaszcza robotników i rzemieślników, na południe Rosji wzrasta stale, dotąd nie stworzono ani odpowiednich towarzystw filantropijnych, ani przytułków.

H. L.

□ Wilno. Nowy gmach sądu okręgowego, niedawno poświęcony i otwarty uroczystie, posiada niektóre braki techniczne. Korespondent „Syna Otiecz.“, p. Prużański, zapewnia, że sufit tam łatwo się osypuje, i że sam widział, jak z gmachu sądu wynoszono osobę, zranioną czy zabita przez kawałek sufitu. W tejże korespondencji p. Prużański bardzo uszczypliwie odzywa się o radzie miejskiej w Mińsku, która przez długi czas nie zgadzała się na zapłacenie 40 tys. rb. za nowy plan miasta, wykonany na zlecenie prezydenta, hr. Czap-skiego. Projektowana kanalizacja miasta, na którą Mińsk przeznaczył milion rubli,

budzi w p. korespondencje również ironiczne uwagi: obawia się, że kanalizacja mińska będzie taka, jak mińska elektryczność i mińskie tramwaje. Tow. lekarskie w d. 12 b. m. obchodziło — jak donosi „Kur. Warsz.“ — uroczystość tysięcznego posiedzenia przez wygłoszenie kilku odczytów treści historycznej. Posiedzenie zagał dr. Wyzgo, prezes Towarzystwa, odpowiedniemi przemówieniami. Dr. Darkowski, sekretarz Towarzystwa, wygłosił specjalnie na ten dzień przysłany z Karakaly przez członka honorowego d-ra Bleińskiego odczyt „O stosunkach wileńskiego Towarzystwa lekarskiego do publiczności w latach od 1805 do 1831 roku“. Dr. Zahorski mówił: „O prof. Józefie Franku w Wilnie“; wreszcie wice-prezes dr. Strzeżewski przeczytał rzecz: „O epidemii tyfusu na Litwie w 1812 i 1813 r.“.

□ Z Odessy piszą do nas: Uroczystości chopinowskie nie zakończyły się jeszcze u nas, niedługo bowiem oddział Cesarskiego Towarzystwa muzycznego urządził wielki wieczór, poświęcony pamięci naszego znakomitego muzyka. Program wykonują liczni uczniowie i uczennice klas muzycznych, profesor zaś tutejszej wszechszkoły, p. Derwickij, wygłosi odczyt o Chopinie. Uroczystości wypadły prawie równocześnie z przyjazdem do naszego miasta znanego pianisty Józefa Śliwińskiego. Utalentowany artysta cieszył się u nas znacznym powodzeniem, a krytyka miejscowa znów powtórzyła wygłoszone dawniej o jego grze, nader pochlebne zdanie. Jeden z koncertów Śliwiński poświęcił wyłącznie utworom Chopina. Ostatniemi czasami mówiono o nowoorganizującym się Towarzystwie żeglugi między Odessą a portami dalekiego Wschodu. Między inicjatorami i organizatorami powstającego Towarzystwa wymieniamy kilku kapitalistów polskich. Otóż niedawno do portu odeskiego zawinął nabyty przez nowe Towarzystwo w Anglii pierwszy statek „Lilja“, którego kapitanem został mianowany rodak nasz p. Tadeusz Bohemski. W tych dniach objął urząd nowomianowany sędzia pokoju p. Konstanty Budkiewicz, rodem żytomierzanin. A. Oss.

□ Z Moskwy donoszą nam: Dziś d. 11 listopada odbyło się otwarcie panoramy Jana Styki „Golgota“, w obecności Ich Cesarzkich Wysokości Wielkiego Księcia Sergiusza Aleksandrowicza i Wielkiej Księżny Elżbiety Teodorówny, oraz licznego grona osób zaproszonych wraz z przedstawicielami prasy. Jej Cesarzowska Wysokość Wielka Księżna przy wejściu raczyła przyjąć od p. Styki bukiet. Dla publiczności panorama będzie otwarta od jutra, a powodzenie jej materialne zdaje się być zabezpieczonem, pomimo umiarkowanej opłaty wejścia. *Choraży.*

□ Syberja. Emigracja ludności rolnej do Syberji corocznie wzrasta, jakkolwiek tam zabrakło już swobodnych gruntów. W ciągu pierwszych sześciu miesięcy r. b. liczba przesiedleńców, dających przez Czełabińsk, dosięgła 165 tys., podczas, gdy w tymże okresie r. z. wynosiła tylko 130 tys. Przyczynił się do tego w znacznej mierze świeży głód w guberni orenburskiej, kazańskiej, samarskiej i innych. Ze ten ruch przesiedleńczy opiera się na bardzo kruchych podstawach ekonomicznych, dowodzi fakt, że liczba powracających jest bardzo znaczną. W ciągu pierwszych sześciu miesięcy r. b. wróciło z Syberji 4,877 rodzin, liczących razem 38,268 osób. Z liczby 27,526 wysłańców (*chodok*), delegowanych przez gminy lub grupy do Syberji dla wyszukania nowych miejsc, 20,904 wróciło z wiadomościami niepokojącymi. Pomimo, iż od r. 1896 sprawą przesiedlenia kieruje specjalny wydział i urzędnicy, delegowani przezeń na miejsce, powrotna fala nie ustaje, przyczem powracający zazwyczaj nie mają już ani gospodarstwa, ani pieniędzy. Przyczyna, zdaniem „St. Pet. Zeitung“, leży w trudności wynalezienia gruntów, odpowiadających życzeniom i potrzebom emigrantów. Ogromna część Sybe-

riji jest niedostępną i błotnistą tajgą, której granicę południową stanowi linja Jekaterinburg-Irbit-Tiumeń-Kainsk-Koływan nad Obi. Na południu tajgi leży wazki pas ziemi czarnej, zdanej do uprawy, ale lesistej. Poniżej tego pasu leżą stopy, posiadające surowy klimat. Jest to najlepsza część Syberji, zupełnie już zaludniona, z wyjątkiem tylko niektórych przestrzeni (tak zwanych słonych stepów). Wobec tego Syberji niepodobna uważać za Eldorado dla przesiedleńców.

± Finlandja. Korespondent „Moskowsk. Wiedom.“ p. Messarosz opisuje dwie sprawy, za które gubernator wyborski, generał-lejtnant Grippenberg został pociągnięty do wytłómaczenia. Chodzi tu o wieś Krasnoje Sieło, po fińsku Kyyrölö, zamieszkałe przez 1,363 kolonistów rosyjskich, poddanych W. Księstwa fińskiego. Rzecz się tak miała. Znany adres fiński podpisał także niektórzy prawosławni mieszkańcy Finlandji, a między nimi przewodniczący w zarządzie gminnym Krasnoje Sieło, Łukjanow. Mieszkańcy wsi zaprotestowali przeciwko temu na ogólnem zebraniu i protokół zebrania złożyli władzom gubernialnym, które uchwały ze względów formalnych unieważniły. Tymczasem o uchwałę tej czasowo pełniący obowiązki ministra-sekretarza stanu zdał najpoddańszy raport Jego Cesarzkiej Mości i Najjaśniejszy Pan na raporcie tym Najmiłościwiej napisać raczył dnia 14 maja: „Przeczytałem z zadowoleniem i dziękuję“. Generał-gubernator polecił gubernatorowi wyborskiemu Najwyższą tę adnotację ogłosić urzędownie mieszkańcom wsi Krasnoje Sieło i polecenie to zostało spełnione dopiero w kilka miesięcy później, mianowicie d. 17 października. Zawiadamiając o tem Senat, celem wyjaśnienia winy urzędów administracyjnych i pociągnięcia ich do odpowiedzialności, generał-gubernator dodał, że widzi, iż generał-lejtnant Grippenberg zaniedbał spełnić jego polecenie. Senat zażądał od gubernatora wyborskiego wyjaśnień. W drugiej sprawie chodziło o usunięcie nauczyciela Huhka z domu szkolnego w tejże wsi Krasnoje Sieło. Generał-gubernator polecił niezwłocznie nauczyciela usunąć i otrzymał raport od gubernatora, że polecenie to już od kilku dni spełniono. Tymczasem duchowny Ziemiańcyn zawiadomił generał-gubernatora, że nauczyciel jeszcze po wydaniu polecenia przez kilka dni mieszkał w szkole. Generał-gubernator z uwagi, że jen.-lejtnant Grippenberg otwarcie skłonił się na stronę Huhka, przyszedł do przekonania, że gubernatora, a być może także niektórych innych urzędników należy koniecznie pociągnąć do odpowiedzialności.

Z KRÓLESTWA POLSKIEGO.

Suwałki, 25 listopada.

[Zły stan gorzelnictwa. Wyjazd delegatów do ministra skarbu].

++ Gub. suwalska zawsze wytwarzała okowitę tylko na miejscowe potrzeby, gdyż grunta, przeważnie ciężkie, nie nadawały się do znaczniejszej plantacji kartofli i cena ich była zawsze wysoka; opał, wskutek łatwości zbytu lasu za granicę, był również drogi. W Suwalskiem przeto, z powodu znacznych kosztów produkcji, wytworzył się typ gorzelnicy czysto rolniczych, mających na celu produkowanie wywaru i podniesienie hodowli inwentarza. Produkcja musiała liczyć tylko na konsumpcję miejscową, przy cenach znacznie wyższych od cen rynków sąsiednich. To wyjątkowe położenie gorzelnictwa było poniekąd uwzględnione przez ministra skarbu, który, przy wprowadzeniu monopolu, ustanowił dla guberni suwalskiej cenę

72 kop. za wiadro 40 proc., wówczas, gdy w innych guberniach Królestwa cena ta nie przenosiła 58 kop. za wiadro. Praktyka dwóch lat przekonała, że i ta cena nie pokrywała kosztów produkcji, gdyż prawie wszystkie gorzelnie zredukowały wytwórczość swoją do ilości tylko repartycyjnego spirytusu, a 4 gorzelnie zupełnie zamknięto. W roku bież. urodzaj kartofli jest zły; ceny ich w gub. suwalskiej i sąsiednich dochodzą dzisiaj do 30 kop. za pud; ceny opału wzrosły o 40 proc. Właściciele gorzelnicy żywili nadzieję, że ministerstwo uwzględni ten stan i podniesie ceny do 80 kop. za wiadro. Tymczasem cenę na rok bieżący ustanowiono na 65 kop. za wiadro. Przy tej cenie gorzelnie będą musiały zawiesić produkcję, a zależne od nich gospodarstwa znajdują się w położeniu bez wyjścia. Wobec tego gorzelnicy gub. suwalskiej wydelegowali do Petersburga p. Abdona Zana z Ponieunia i p. Aleksandra Kaszyca z Lejpun, w celu przedstawienia p. ministrowi smutnego stanu rzeczy i wyjednania za okowitę ceny, odpowiadającej warunkom miejscowym.

R. K.

+ Komisja pol. przewodnictwem pomocnika warszawskiego generał-gubernatora, r. t. Podgorodnikowa, badająca sprawę włościańską w Królestwie, uznała za niezbędne — jak donosi „Warsz. Dniw.“ — zgromadzenie danych, dotyczących korzystania przez żydów z gruntów włościańskich i dworskich. W tym celu komisarzy włościańscy otrzymali szematy do obliczenia żydów, mających w swem posiadaniu grunta z różnych tytułów, jako to: w drodze spadku, aktów rejentalnych, kontraktów dzierżawnych, testamentów, umów piśmiennych i ustnych na terminową dzierżawę gruntów, sadów, mieszkań i t. d. Za jednostkę przy obliczaniu uważane będzie każde oddzielne „posiadanie“, bez względu na to, czy jest prawne, czy nie.

+ Ministerstwo skarbu — według doniesienia „Birz. Wiedom.“ — zaleciło, aby do biur Towarzystw kredytowych miejskich w Królestwie przyjmowano nadal tylko osoby, umiejące swobodnie mówić i pisać po rosyjsku. Polecenie to wydano w myśl znanego już rozporządzenia, aby czynności kancelaryjne w tych towarzystwach od d. 1 lipca r. 1900 były prowadzone w języku rosyjskim.

+ W dniu 23 b. m. odbyło się posiedzenie komitetu Kasy literackiej. Sienkiewicz nadał pisemną rezygnację z prezesostwa Kasy, a przytem ofiarował na rzecz Kasy 375 franków, otrzymane z Ameryki, jako honorarium za tłómaczenie jednego z jego utworów. Firma Gebethner i Wolff złożyła na rzecz Kasy 500 rb. i obowiązała się płacić stale po 200 rb. rocznie; nadto złożyli: Noskowski, wydawca „Dziennika dla Wszystkich“ 100 rb., redakcja „Kurjera Warszawskiego“ 500 rb., Lewental 1,000 marek, „Biesiada Literacka“ 100 rb. i Towarzystwo akcyjne artystyczno-wydawnicze 100 rb.

+ Niedawno rozpoczęły się w Warszawie obrady zjazdu lekarzy kolejowych. Na pierwszym posiedzeniu zjazdu postanowiono nie dopuszczać na obrady przedstawicieli prasy. Z tego powodu „Warsz. Dniw.“ wypowiedział kilka sarkastycznych uwag pod adresem członków zjazdu.

+ P. Wacław Sieroszewski (Sirko), powieściopisarz, zaślubił pannę Stefanję Mianowską w kościele pp. Wizytek w Warszawie.

UWAGI.

Petersburg, 18 listopada.

Jeden z najświetniejszych mówców publicznych w Polsce, Stanisław Tarnowski, wypowiedział niedawno na złocie weselu pp. Chłapowskich w Poznańskim bardzo charakterystyczną mowę, w której obok wyrazów holdu dla jubilatów, znalazły się uwagi nad obecnym stanem psychicznym społeczeństwa polskiego, przygnębionego ostatnimi wypadkami w Galicji. Mówca byłby tłumaczem swych uczuć (przytaczamy dalej jego własne słowa)

„z radością niezamąconą, gdyby nie to, że przyjeżdża pod smutnym wrazeniem, ze smutnego kraju, i wśród swoich stojąc, nie bardzo śmie patrzeć im w oczy. Ten kraj był niejako wzięty na próbę, miał pokazać, że polacy rządzić się umieją, miał tę próbę zdać za wszystkich, i na pożytek wszystkich. Sam się tem powołaniem szczycił, a tą nadzieją cieszył: a dziś, gdy mnie kto z was zapyta, jak w nim jest, co odpowiem? Politycznie ten kraj jest słabszy dziś, niż przed laty dziesięciu, społecznie może zaledwie silniejszy, niż przed pięćdziesięciu, a moralnie? Zaszły w nim nieuczciwości pieniężne, na które się wzdryga sumienie i honor, i uszły! Były uznane za niewinne, nieszkodliwe, — więcej i gorzej, były bronione, były chwalone, jako zasługi! Co o nas myślą cudzoziemcy? co wy, polacy, którzy dobrą sławę macie z nami wspólną? Tem uczuciem przygnębiony polak z Galicji chciałby zamknąć się i nie pokazywać się na świat, po którym z podniesionem czołem chodzić nie może. Nie jest to chwila, ani miejsce, mówić o tych smutkach; ale kiedy nic na nie poradzić nie można, chce się przynajmniej powiedzieć, że się je czuje; nie rzucić sobie z serca ten kamień, ale wśród swoich pokazać, że on gniecie, i prosić ich: „nie myślcie, że tam wszyscy tacy“. Krzywdę, jaką nam, jaką wam, jaką imieniowi polskiemu wyrządzono, czuje nas wielu, bardzo wielu, więcej, niż tamtych; nie mogliśmy zapobiedz, ale wstydzimy się i przepraszamy. Innej sposobności mieć nie mogę — chwyciłem tę. Proszę mi to wybaczyć“.

Te słowa, gorzkie i ponure, może nie odpowiadały pogodnemu nastrowi weselnemu i brzmiały, jak dzwon pokutny. Ale Tarnowskiemu wolno było tak mówić w obliczu ludzi, którzy podobnie, jak on, przeżyli większą część życia. Mówił wprawdzie ze smutkiem, ale nie odebrał słuchaczom nadziei. Czuli i rozumiał, że społeczeństwo ma w sobie wielką siłę moralną do zwalczania złego. Przyrównał je do gwardzisty napoleońskiego:

„Un polonais passe partout“, powiedział młody gwardzista, i dostał się na drugą stronę bezdenne bagna. Jakże się przechodzi przez przepaście i przez bagna? Tego znowu on nauczył. Jak Napoleonowi wtedy, tak nam wszystkim drogę pokazał. Wychodzi się z przepa-

ści, a nie grzeźnie się w błocie, kiedy się ma naprawdę wiarę i cześć. W wieżach i czi nasz ratunek, a ich przybytek w domach. Tam ich nikt nie zabroni, nie wyszedzi, nie uwięzi, ani nie wypędzi. Żadna moc światła nie może nam przeszkodzić w tych cnotach, które są nietylko kardynałnemi cnotami, ale kardynałnemi także warunkami zdrowia i siły narodu. Nikt nie może nam odebrać ani roztropności, ani wytrwałości, ani meztwa — sprawiedliwość także sami tylko zatracić możemy, jeżeli nie strzeżemy w sobie czi i wiary, a oszukujemy swoje sumienie“.

Nikt lepiej od Tarnowskiego nie odzwierciedlił zwątpienia, jakie zakradło się do dusz szlachetnych i wrażliwych, które «nie na smutek poradzić nie mogą». Takich w społeczeństwie polskim jest bardzo wielu; tacy łatwo opuszczają głowę i płaczą nad hańbą, która się stała «imieniowi polskiemu». Tych naprawdę pocieszyć mogą tylko wiara i nadzieja. Ale dla społeczeństwa zdrowego i energicznego, oprócz wiary, konieczne są czyny. A uczynić trzeba tak, jak ów gwardzista napoleoński — przejść przez bagno i dostać się na drugi brzeg.

Pomiędzy legendami, które przez częste powtarzanie nabrały w prasie rosyjskiej znaczenia faktów niemal historycznych, jest jedna, «nieulegająca najmniejszej wątpliwości», że miejscowości, zaludnione przez katolików, posiadają nadmierną ilość kościołów, albowiem cywilizacja polska polegała jakoby wyłącznie na ich wznoszeniu. Ale w rzeczy samej kościołów braknie, gdyż przybywa ich niewiele, a ludność szybko wzrasta. Są okolice, w których ludność podwoiła się i potroiła, a liczba kościołów pozostała bez zmiany. Zdawałoby się np., że Warszawa, zabudowująca się od wieków, ma kościołów podostatkiem. Tymczasem nie ulega wątpliwości, że Warszawa odczuwa bardzo dotkliwie brak kościołów katolickich. Prasa polska w ostatnich latach nader mało poświęcała uwagi tej sprawie ważnej i pilnej, pozostającej w prostym związku z moralnością i kulturą ludności. «Kurjer Polski» w żywo przez Lacha napisanym artykule wstępnym z przed kilku dni poruszył ją nanowo i przytoczył bardzo wymowne cyfry. Oto okazuje się, że Warszawa posiada zaledwie trzydzieści kościołów na potrzeby religijne prawie 400 tys. katolików. Na jeden kościół wypada więc przeszło 12 tys. wiernych, podczas gdy w Petersburgu na jedną świątynię chrześcijańską wypada 4 tys., w Londynie zaś i Moskwie — 3 tys. głów. Ale nie dość na tem. W innych miastach kościoły są rozmieszczone mniej więcej równomiernie we

wszystkich dzielnicach miasta, w Warszawie zaś kościoły znajdują się przeważnie w starej dzielnicy, w nowych zaś, zajmujących ogromne terytorja, kościołów prawie zupełnie niema. I w dodatku — kościoły warszawskie są tak małe, iż zaledwie kilka z nich mieści po 2 lub 3 tysiące wiernych. Losy Warszawy podziela pod tym względem Łódź, szybko wzrastająca w ludność oraz pomniejsze miasta i osady fabryczne w Królestwie. Nawet na wsi, gdzie rozkład kościołów wydawał się dotąd równomiernym, mieszkańcy często czynią starania o budowę nowych kościołów i o rozdzielenie parafij. Wobec takich braków, przekonanie niektórych publicystów rosyjskich o nadmiernej ilości kościołów katolickich w Warszawie i Królestwie jest błędne i opiera się widocznie na nieporozumieniu. A tymczasem ileż to razy argument ten wystawianym bywał w polemice dziennikarskiej, jako dowód niezbity!

Nie rozumiemy dobrze konsekwencji p. L. W., korespondenta warszawskiego «Now. Wremji», który w jednej korespondencji (Nr. 8523) chwali pożyteczną działalność miejscowego kuratorjum trzeźwości, a w drugiej, o tydzień przedtem zamieszczonej (Nr. 8517), wysuwa projekt, obliczony na sparalizowanie tej działalności. Jakże inaczej bowiem nazwać można projekt, aby dla uwzględnienia potrzeb estetycznych «niezamężnej ludności ruskiej», obliczonej na 27 tysięcy, do przedstawień teatralnych ludowych polskich wprowadzić przedstawienia ruskie i trupę ruską na ten cel rekrutować z polskich aktorów?

Niepodobna się dziwić, jeżeli publicystyka ruska troszczy się o interesy rosyjan, w Warszawie zamieszkałych, jeżeli pragnie np., ażeby rosjanie mieli swój własny teatr, teatr ruski. Tylko dlaczego konieczne urzeczywistnienie tego słusznego pożądanja ma się odbywać kosztem teatru polskiego, przez wkroczenie na terytorjum jego działalności? W społeczeństwie polskim pomysły takie budzą wielki niepokój i obawy, że tu nie chodzi o uwzględnienie potrzeb publiczności ruskiej, ale o rusyfikowanie teatru polskiego. Wieści o takich zakusach, przeszedłszy kordon, nabierają w zagranicznych pismach polskich jeszcze ostrzejszego charakteru, są uogólniane i traktowane, jako dowody usiłowania jątrzenia społeczeństwa i wytrącania go z równowagi.

A tymczasem p. L. W., przez niewytłomaczoną asocjacje pojęć, uważa za rzecz pomyślną, że w kuratorjach trzeźwości nawiązała się szczęśliwie nie wspólne działania

przedstawiciele władzy z przedstawicielami społeczeństwa. Nie przyszło to, wobec zakorzenionych uprzedzeń, bez trudu, więc pocóż ją szarpać i rozrywać? Kto i co na tem wygra? Wielkiej doniosłości praca około umoralnienia i nobyczajenia ludu powinna być wolną od przymieszki ubocznych celów i tendencji politycznych. Tak zrozumiał swe zadanie komitet warszawskiego kuratorjum trzeźwości, z urzędników-rosjan złożony, odrzucając analogiczne propozycje. Jesteśmy przeświadczeni, że go i w przyszłości nie zwróca z tej drogi nierozważne podszepty.

Podana w poprzednim numerze «Kraju» informacja o czasowym zniesieniu cła od węgla zagranicznego, sprowadzanego dla miast i kolei żelaznych, odbiła się echem w pismach warszawskich, które zaopatrzyły ją w różowe komentarze. Jest to rzecz zrozumiała wobec ogromnego znaczenia kwestji węglowej dla Warszawy i wogóle dla całego kraju, wskutek niepomiernego wzrostu cen. Wszystkie prawie pisma obiecują sobie duże korzyści z dopływu taniego opału zagranicznego, który czekał tylko tej chwili, aby zalać Królestwo dużem zaofiarowaniem. Otóż zmuszeni jesteśmy wyznać, że nasze horoskopy są o wiele mniej różowe. Droga tych środków chciano osiągnąć niewątpliwie obniżenie ceny węgla miejscowego. Tymczasem spełnienie tego zadania wydaje się nam mocno utrudnionem, żeby nie powiedzieć, wątpliwem. Oto co wykazuje zestawienie cen węgla u nas (w kopalniach) i na sąsiednim Szląsku: podług kontraktów, zawartych na r. 1900, przeciętna cena wszystkich gatunków węgla wynosi u nas 6,5 kop. za pud loco—kopalnie, zaś na Szląsku Górnym takż przeciętna cena stanowi 44,6 fenigów za 50 kgr., czyli 6,87 kop. za pud, a na Szląsku Dolnym—nawet 9,07 k. za pud («Przegląd Techn.» Nr. 45).

Jeżeli pomimo to, węgiel szląski przychodzi do nas w znacznej ilości (około 250 wagonów dziennie), to tylko dlatego, że węgiel na naszych kopalniach jest już cały zakontraktowany. Konsument, potrzebujący opału, płaci nietylko tę cenę, ale i znaczne komisowe składnikowi. Nie możemy zresztą oczekiwać dalszego zwiększenia podaży węgla szląskiego, bo kopalnie szląskie, związane kontraktami, nie są w stanie udzielić nam większych partij. W zimie więc, kiedy zapotrzebowanie jest największe, nie można, naszym zdaniem, liczyć na dopływ węgla zagranicznego. Ale rzecz może się odmienić na wiosnę. Kopalnie szląskie, posiadające olbrzymie pokłady węgla, świetne

urządzenia techniczne i kapitały, łatwo się przystosują do zwiększonego popytu na węgiel i za parę miesięcy mogą rzeczywiście dostarczyć większej ilości. Wówczas jednak, wskutek nastania pory ciepłej, wystarczyć może ilość węgla miejscowego, a węgiel zagraniczny spowoduje tylko konkurencję, niepotrzebną już dla spożywców i nawet szkodliwą dla kopalń naszych, które w obawie tej konkurencji powstrzymają się zapewne od dalszego podniesienia produkcji.

Najwyższy sąd administracyjny w Prusach ma bardzo niewdzięczny obowiązek tłumaczenia władzom policyjnym, iż konstytucja pruska najzupełniej zezwala na używanie języka polskiego na zebraniach publicznych. Oto co najświeższy «Dziennik Poznański» pisze w tej sprawie:

„Wiadomo, że rząd pruski oddawna pragnie, aby na zebraniach publicznych wolno było obradować i przemawiać wyłącznie w języku niemieckim. W tym celu wydał były minister spraw wewnętrznych von der Recke okólnik do władz policyjnych, aby rozwiązywały zebrania polskie, na których, mimo wezwania urzędnika dozoru, mówcy nie będą chcieli przemawiać po niemiecku. Władze policyjne skorzystały z okólnika i rozwiązały kilka zebrań, mianowicie w Prusach zachodnich, na których obradowano po polsku. Mimo, że sąd administracyjny na skutek skargi, wniesionej ze strony polskiej, zawyrokował, że na zebraniach wolno przemawiać po polsku, nie poddała się temu wyrokowi policja w Hali. W maju bieżącego roku odbyło się tamże zebranie polityczne, na którem rozprawy miały się toczyć w języku polskim. Policja jednak zakazała mów polskich. Sprawa oparła się o najwyższy sąd administracyjny, który taki wydał wyrok: „Artykuł 27 konstytucji pruskiej daje każdemu obywatelowi prawo wypowiedzenia swego zdania publicznie bez ograniczenia języka. Nigdzie w prawie o stowarzyszeniach, ani w konstytucji nie powiedziano, aby na zebraniach wolno było przemawiać tylko po niemiecku. Policji przysługuje prawo wysyłania na zebrania urzędników, lecz powinna wysyłać urzędników, władających językiem, w którym toczyć się mają obrady. Inaczej nie można pojmować ustawy o stowarzyszeniach“.

Czy jednak powaga sądu powstrzyma pp. komisarzy policyjnych od rozwiązywania zebrań dla rzekomego braku urzędników, rozumiejących język polski, wątplić należy. Ale wyrok sądu prawdopodobnie ochłodzi ich zapały haka-tystyczne.

INFORMACJE «KRAJU».

∟ Otrzymujemy wiadomość z Rzymu, że w najbliższej przyszłości oczekiwane są dwie nominacje: zatwierdzenie J. E. ks. Kłopotowskiego na stanowisku biskupa łucko-żytomierskiego i powołanie ks. Erdmana, rektora seminarjum w Petersburgu, na jedną z katedr biskupich w Królestwie.

∟ Pojutrze, d. 20 listopada, odbędzie się zebranie kapituły duchownej, z powodu śmierci ks. arcybiskupa Kozłowskiego, dla wyboru administratora archidiecezji mohylowskiej. Nie ulega, o ile nam wiadomo, wątpliwości, że administratorem tym obrany zostanie jednomyślnie JE. biskup-sufragan Niedziałkowski.

∟ Wbrew nowym zaprzeczeniom pism zagranicznych, możemy donieść, że wysłanie msgr. Tarnassi'ego do Petersburga, w charakterze czasowego pełnomocnika Stolicy Apostolskiej, dochodzi do skutku. Msgr. Tarnassi przybędzie w połowie grudnia st. st.

∟ Jak się dowiadujemy, na wtorkowym posiedzeniu komisji przy departamencie taryfowym, rozstrzygnięto ostatecznie sprawę połączenia Petersburga z linią Petersburg-Witebsk-Kijów. Otóż postanowiono, iż połączenie to nastąpi przy pośrednictwie kolei Carsko-Sielskiej, z którą linja nowobudująca się zetknie się w Carskiem-Siole, omijając Pawłowsk. Kolej Carsko-Sielska przechodzi na własność Towarzystwa kolei Moskiewsko-Windawskiej, która, jak wiadomo, prowadzi budowę drogi Petersburg-Kijów.

∟ Sprawa kolei szerokotorowej Warszawsko-Kaliskiej weszła — jak się dowiadujemy — w stadium następujące: Komisja, pod przewodnictwem dyr. depart. Zieglera, wobec faktu, że droga Łódzka do konkurencji ostatecznie nie stanęła, a pułk. Tyzenhausen nie przedstawił dostatecznych gwarancyj przeprowadzenia budowy, wypowiedziała się za oddaniem budowy Towarzystwu drogi Warszawsko-Wiedeńskiej. Protokół posiedzenia nie został jeszcze przez wszystkich członków komisji podpisany, ale nie ulega wątpliwości, że podpisany zostanie. Decyzja odnosnych ministrów nastąpi w ciągu kilku tygodni. Sprawa wykupu drogi Łódzkiej nie została poruszona. Linja nowej kolei przechodzić będzie o pięć wiorst od miasta Łodzi.

∟ Dowiadujemy się, że rodak nasz, znany podróżnik, pułkownik Bronisław Grąbczewski, mianowany został naczelnikiem rządu cywilnego (na prawach gubernatora) w obwodzie Kwantuńskim, z rezydencją w Port-Arthurze. P. Grąbczewski wyjechał już na miejsce swego przeznaczenia przez Amerykę północną.

∟ Na zebraniu wice-prezesów wszystkich towarzystw wyścigów konnych w państwie, które odbyło się w tych dniach w Petersburgu, z udziałem ośmiu naszych przedstawicieli, postanowiono — jak się dowiadujemy — ofiarować z dochodów totalizatora pewien procent, w sumie około 400 tys. rubli, na potrzeby państwowej hodowli koni.

S. P. Ks. SZYMON MARCIN KOZŁOWSKI.

Archidiecezja mohylowska została osierocona przez zgon s. p. arcybiskupa i metropolity ks. Szymona Marcina Kozłowskiego. Zmarły książę Kościoła, pomimo 80 lat. ciężkich mu na barkach, niemocy i cierpień, które pasmo dni jego przecięły, do ostatnich chwil życia czynnie zajmował się zarządem rozległej

archidiecezji, dając tem wymowny przykład poświęcenia dla dobra powszechnego. Przed dwoma tygodniami, podając zyciorys Arcypasterza z powodu 80-tej rocznicy jego urodzin, wskazaliśmy główne zasługi jego, Kościołowi oddane: długiem było życie Arcypasterza, ale i plon jego obfity.

Ostatnie chwile ś. p. Arcypasterza.

Ś. p. Arcypasterz, od dość dawna już niedomagający, w ostatnim dopiero tygodniu ciężko zapadł na zdrowiu. Do licznych chorób przyłączył się wrzód karbunkulowy na prawej ręce. Lekarze, na konsylium zebrani, zdecydowali konieczność zrobienia operacji wycięcia wrzodu, choć to było uczynione tylko dla ulżenia w cierpieniach choremu. Nadziei na wyzdrowienie nie było żadnej. Operacji dokonali we czwartek d. 11 b. m., doktorzy: Ziemacki, Kaczanowski, Körnig i Marcinkiewicz. Po operacji chory uczył się nieco rześwieszym, tak, że jeszcze w piątek, d. 12, wysłuchał ze swego pokoju Mszy św., którą odprawił w przyległej domowej kaplicy kapelan ks. Ostrowski. Potem już jednak zaraz położył się do łóżka, z którego już nie danem mu było powstać.

Do ostatniej chwili Arcypasterz zachował całą świadomość i przytomność umysłu zadziwiająca. Wypowiadał się z całego życia w piątek zaraz, a na przyjęcie ostatnich Sakramentów sam uznaczyl dzień niedzielny, d. 14 listopada o godz. 5^{1/2} z rana. Na tę chwilę zebrało się przy łożu umierającego Arcypasterza kilkunastu kapłanów z ks. biskupem-suffraganem na czele. Prócz tego rodzina oraz służba. Ostatnich Sakramentów udzielił choremu ks. kanonik Denisewicz, spowiednik Arcypasterza. Chory we wszystkich ceremonjach brał udział i z całą pobożnością powtarzał modlitwy, odmawiane przez udzielającego Sakramentów kapłana. Sam nawet przypominał, co i kiedy czynić należy. Po przyjęciu Sakramentów, kazał sobie podać krucyfiks, który ucałowałszy, miał rzewną pożegnalną przemowę, która wszystkich obecnych do głębi i do łez wzruszyła. Dziękował za okazaną sobie posługę religijną, zalecał kapłanom gorliwe służenie Bogu i Kościołowi, z pokorą przeproszał wszystkich za uczynione mimowoli komu przykrości, prosił o darowanie uraz i polecał duszę swoją modlitwom wszystkich. Na chwilę przed zgonem zaniemógł i o godz. 1 z południa w niedzielę (uroczystość św. Stanisława Kostki i św. Józef, męcz.) oddał ducha Bogu.

Po zgonie Arcypasterza.

Zaraz zwłoki były ubrane w szaty pontyfikalne, złożone do trumny i wystawione w wielkiej sali pałacu arcybiskupiego. Klerycy seminarjum archidiecezjalnego dyżurowali dzień i noc, odprawiając modły za zmarłego. Przy zwłokach z rana o godz. 10 przez dwa dni odprawiane były uroczyste wotywy żałobne, a o godz. 6 z południa uroczyste nieszpory żałobne. Przez cały czas tłumy publiczności katolickiej wszystkich stanów odwiedzały zwłoki Arcypasterza. Przybywały też osoby i innych wyznań. Na środku sali przed ołtarzem, usta-

wionym u ściany, wznosił się czarny katafalk z otwartą trumną metalową, w której spoczywał zmarły Arcypasterz z infułą na głowie, w ornacie i stule, z krzyżem na piersiach i drugim krzyżem w złożonych rękach. W głowach trumny stał krzyż wysoki, naokoło katafalku paliły się świece wśród palm, ustawionych grupami.

Eksportacja zwłok ś. p. Arcybiskupa

odbyła się we wtorek, d. 16 b. m., o godz. 5 po południu do kościoła pro-archikatedralnego Najsw. Marji Panny. Już przed godziną 5 obszerny dziedziniec przed apartamentami arcybiskupimi zapelniony był zwartym tłumem katolickich mieszkańców Petersburga. W mieszkaniu przy zwłokach zebrało się wszystkie duchowieństwo katolickie stolicy i alumni w ogólnej liczbie dwustu kilkudziesięciu osób. Po poświęceniu zwłok, punkt o godz. 5 wyruszył pochód. Za krzyżem, niesionym na przedzie, postępowała w dwóch szeregach klerycy obu zakładów wychowawczych, Seminarjum i Akademji, a dalej profesorowie Seminarjum i Akademji, duchowieństwo parafjalne, kanonicy i prałaci—wszyscy ubrani w komże, ze świecami gorejącymi w rękach, przy śpiewie psalmu: „*Miserere mei Deus*“. Eksportę prowadził J. E. ks. biskup Niedziałkowski. Przed samą trumną, wiezioną na czarnym sześciokonnym karawanie, niesiono srebrny pastorał Arcypasterza i krzyż metropolitalny czteroramienny, również srebrny. Procesja postępowała wybrzeżem Fontanki, prospektem Izmajłowskim i 1-szą Rotą. Po przybyciu do kościoła, trumna ze zwłokami ustawiona była na katafalku w presbyterjum, otoczonem kwiatami i światłem. Kościół był ubrany kirem i zalany potokami światła elektrycznego. Po odśpiewaniu antyfony: „*Subvenite*“ były odprawione nieszpory żałobne, a po „*Salve Regina*“, wstąpił na okrytą kirem ambonę prof. Akademji ks. Kazimierz Stawiński i wygłosił mowę, w której podniósł charakterystyczne przymioty i cnoty zmarłego arcybiskupa. „*Anioł Pański*“, odśpiewany przez duchowieństwo i lud, zakończył uroczystość żałobną dnia tego.

Dzień pogrzebu.

Nazajutrz już od godz. 8 rozpoczęły się nabożeństwa żałobne za duszę zmarłego. Śpiewane były wigilje na przemian przez kleryków seminarjum i Akademji. W przerwach były odprawiane dwie uroczyste wotywy żałobne przez księży kanoników: Świderskiego i Denisewicza. Kościół od samego rana wciąż był zapelniony przez pobożnych. Szpaler przez kościół utrzymywali katolicycy żołnierze pułków gwardji. O godz. 11 wyszła uroczysta Msza żałobna, którą celebrował J. E. ks. biskup Niedziałkowski, w otoczeniu całego duchowieństwa katolickiego stolicy. Na nabożeństwie znajdowali się w presbyterjum także: poseł austro-węgierski, baron Aerenthal, radca poselstwa francuzkiego hr. de Vauviné, członkowie innych poselstw i misyj, wice-dyrektor departamentu obcych wyznań, szambelan Albedyński, nowy agent ministerstwa spraw wewnętrznych przy Watykanie, p. Manasiewicz-Manuilow i in. Podczas Mszy dwa połączone chóry: akademicki

i seminaryjski pod dyrekcją ks. profesorów Pranajtysa i Losińskiego wykonały: Mszę rekwiálną 4-głosową Etta, oraz wspaniałe *Dies irae* Casciolini'ego. Po skończonej Mszy uroczystej, J. E. ks. biskup Niedziałkowski, w otoczeniu całej asysty, podszedł do krated presbyterjum i wygłosił do ludu podniosłą mowę, zaznaczając jeszcze raz niektóre wybitne cnoty zmarłego Arcypasterza, jako wzór do naśladowania dla kapłanów i wiernych. Następnie odbyło się tak zwane *Castrum doloris*, czyli egzekwie nad zmarłym, w którym wzięli udział członkowie kapituły mohylowskiej: ks. prałat Maculewicz, oraz kanonicy: Erdman, Denisewicz i Świderski. Ostatnią stacją, podczas której chór śpiewał *Libera me Domine* Casciolini'ego, odbył sam dostojny cerebrans. Potem, przy śpiewie „*In paradisum*“ i „*Benedictus*“, nastąpiło wyprowadzenie zwłok z kościoła na cmentarz katolicki Wyborski.

Pochód pogrzebowy.

Trumnę wynieśli z kościoła na barkach swych kapłani i złożyli na karawanie, ciągnionym przez 6 koni. Pochód rozwinął się wspaniały. Olbrzymią, długo wijącą się wstęgą postępowała znowu dwoma szeregami, najprzód klerycy seminarjum i Akademji, potem reszta duchowieństwa,—wszyscy w komżach, ze świecami w rękach. Dostojny cerebrans odprowadził zwłoki do karawanu. Dalej kondukt prowadzili, zmieniając się: ks. prałat Maculewicz, oraz kanonicy: Erdman i Denisewicz.

Tłumy katolickich mieszkańców wszystkich klas społecznych, postępowały obok duchowieństwa i za trumną, a za niemi ciągnął się nieskończony sznur karet. Mnóstwo publiczności zalegało ulice i place, przez które kondukt przechodził. Pochód szedł i rotą, prosp. Zabalkańskim, Zagorodnym, ul. Włodzimierską, prosp. Litejnym, ul. Symbirską i Arsenalną. Na rogu Newskiego i Litiejnego prosp., spotkały kondukt ustawione w szeregi, na czele z nauczycielkami, uczennice szkół i przytułków katolickich, które następnie towarzyszyły pochodowi. Począwszy od prosp. Litiejnego, lud idący tłumnie za zwłokami, począł śpiewać chóralnie litanję do Matki Boskiej. Śpiewy te obok śpiewu duchowieństwa, poprzedzającego zwłoki, sprawiały wielkie i rzewne wrażenie. Tłumy coraz większemi się stawały.

Pochód wyruszył po godz. 1 z kościoła i trwał blisko 3 godziny. Już się ściemniać zaczynało, gdy dochodził do cmentarza. Zdaleka ozwały się dzwony pięknego kościoła cmentarnego, jakby witając przybywającego na miejsce wiecznego spoczynku zmarłego Arcypasterza.

U wrót cmentarza spotkał zwłoki przedtem przybyły tu dostojny cerebrans, ks. biskup Niedziałkowski i w uroczystym biskupim stroju poprowadził zwłoki do podziemi kościelnych. Tu jeszcze odbyły się ostatnie modły żałobne, jakimi Kościół żegna umarłe swe dzieci, poczem spuszczone trumnę do podziemi kościoła. „*Salve Regina*“ i „*Anioł Pański*“, odśpiewane przez duchowieństwo i lud wierny, zakończyło smutną, choć wielce zarazem wspaniałą uroczystość.

We wtorek, d. 23 listopada, o godz. 10, będzie odprawione nabożeństwo żałobne za duszę ś. p. Arcypasterza w kościele św. Stanisława w Petersburgu.

Zmarły Arcypasterz zapisał swą bibliotekę na rzecz petersburskiego katolickiego seminarjum duchownego.

Gazety petersburskie zamieściły zyciorysy ś. p. metropolity i opisy uroczystości pogrzebowych.

PRZEGLĄD PRASY.

Ciekawe zjawisko polityczne, że inteligencja narodów bałkańskich nie żywi sympatii dla Rosji, podczas gdy ich masy ludowe sprzyjają idei rosyjskiej, próbują wyjaśnić «Piet. Wiedomosti» w dłuższym artykule. Autor artykułu, p. N. Durnowo, twierdzi, że inteligentny grek, serb, rumun, bułgar marzą o całkowitem zjednoczeniu swego narodu, i znaczną przeszkodę do tego upatrują w Rosji, która nie zwraca dostatecznej uwagi na ich marzenia.

„Wyzwalając ludy półwyspu Bałkańskiego z jarzma Turcji i śpiesząc z pomocą grekom i serbom, upadającym pod ciężarem długiej i bohaterskiej walki z Turkami, Rosja niewątpliwie miała na celu pozyskanie sobie w grekach, serbach, rumunach i bułgarach przyjaciół i sprzymierzeńców, ale nie wrogów. Ze swej strony Grecy, Serbowie i Rumunowie, jak świadczą ich dawne stosunki z nami i zaufanie do Rosji, gotowi byli stanąć pod jej wysokim protektorem, uznać Monarchę rosyjskiego za swego Najwyższego Wodza i pozostać na zawsze wiernymi i naturalnymi sprzymierzeńcami Rosji“.

Obliczywszy następnie obecną ilość ludności prawosławnej na półwyspie Bałkańskim na 25 milj. (Greków 5,5 milj., Serbów 6,5 milj., Rumunów 8,6 i Bułgarów 4 milj.), autor rozumuje dalej:

„O ile Rosja odpowiedziała nadziejom ludów bałkańskich, możemy się przekonać z historii. Po zwycięskiej walce z Turcją w r. 1774, Rosja pozwoliła, ażeby Austrija zagarnęła Bukowinę, zamieszkałą przez prawosławnych Rosjan i Moldawianów, zaś w r. 1811 sama przyłączyła do siebie Besarabję. Tym sposobem pokrewna Moldawja, zawsze nam przyjazna, niejednokrotnie skazana na pożogę i wszystkie okrucieństwa wojen rosyjsko-tureckich, pozbawiona została większej części swego terytorjum. Wówczas Rumunja jeszcze nie istniała i Moldawianie nie odczuli zaboru swych ziem przez obcych. Ale gdy świadomość narodowa zaczęła się zwiększać, gdy Niemcy i Włosi zaczęli dążyć do zjednoczenia, wówczas i Rumunowie postanowili połączyć się z braćmi. Ganić ich za to nie możemy, gdyż sami pragniemy również połączenia z Rusią halicką i zakarpacką“.

Podobnie serbowie mają żal do Rosji, że oddała Austrii Bośnię i Hercegowinę i pozwoliła jej stanąć mocną nogą na drodze do Saloniki, zaś część właściwej Serbji (Tyrn i Breznik) wcieliła do Bułgarji na kongresie 1878 r. Grecy również nie nie zyskali na swoich sympatiach dla Rosji i wskutek tego za-

czeli szukać przyjaźni Anglików, którzy w r. 1864 darowali im wyspy Jońskie i gotowi są teraz darować Cypr. P. Durnowo czyni uwagę, że prawa polityczne ludności bałkańskiej wobec takiego stanu rzeczy raczej się uszczuplają, niż wzrastają. Bośniacy ulegają presji austriackiej, Grecy nie mogą doczekać się przyłączenia Krety, Macedonia zostaje dotąd pod jarzmem tureckim — słowem każdy z narodów słowiańskich czegoś pragnie, a Rosja nie przyczynia się wcale do ziszczenia tych pragnień. Autor podnosi także kwestję nabożeństwa dla Greków w diecezji suchumskiej, dla ludności mingrelskiej w Gruzji, oraz dla rumuńskiej w Besarabji. Wszyscy ci poddani rosyjscy pozbawieni zostali prawa modlenia się we własnym języku, co wpływa niekorzystnie na opinie ich pobratymców z za kordonu.

.... «Nowoje Wremia» bardzo wzięło do serca orzeczenie Senatu, nakazujące szlachcie smoleńskiej wpisanie do ksiąg swoich p. Grinkruka, Izraelity, który otrzymał order św. Włodzimierza, udzielający praw szlachectwa dziedzicznego.

„Pomijając wszelkie sporne problemy — pisze «Now. Wremia» — można twierdzić napewno, że szlachta nie przetrwa nawet pół wieku, jeżeli Żydzi otrzymają łatwy wstęp do grona szlachty ziemiańskiej, czyli wiejskiej. Żydzi, naturalnie, masami będą wlewać się do korporacji szlacheckiej, jeżeli najnowsza praktyka Senatu będzie stosowana bez przeszkody, albowiem dla Żydów jest rzeczą niezmiernie ważną wejście do skład szlachty rosyjskiej. Jest to ostatnia twierdza, której zdobycie byłoby dla nich korzystniejsze, niż zniesienie linii osiedlenia. Przez szlachectwo Żydzi dostaną się do wojska, administracji, rządu, jak dzięki kapitałom dostali się do banków, na giełdę i do plutokracji“.

Powołując się na dawniejszą odmienną praktykę Senatu w tych wypadkach, «Now. Wremia» usilnie przemawia za pozbawieniem szlachciców-Żydów prawa zapisywania się do ksiąg szlacheckich. Zdaje się jednak, że organ p. Suworina robi burzę w szklance wody, albowiem wypadki udzielania Żydom szlachectwa przez nadanie orderu św. Włodzimierza lub rangi rzeczywistego radcy stanu są nadzwyczaj rzadkie i wyjątkowe.

.... Jenerał Kosicz w «Kijowsk. Słowie» rozwija myśl, że wszelkie utrudnianie stosunków pomiędzy ludźmi wywiera wpływ donosny a szkodliwy na różne objawy życia społecznego:

„Sądzę — pisze jenerał Kosicz, — że gdyby na Dunaju naprzykład było kilka stałych mostów, wpłynęłoby to na rozwój cywilizacji w krajach bałkańskich i Rosja nie byłaby zmuszoną do ponoszenia ofiar z życia setek tysięcy ludzi i miliardowych wydatków w ciągłych, często bezowocnych wojnach z Turcją. Konferencja w Haadze, która obradowała nad używaniem pocisków dum-dum, mogła być też zwrócić uwagę i na ów pokojowy środek, mogący zmniejszyć

liczbę wojen. Mogę też wskazać na jedną jeszcze anomalję w życiu rosyjskiem, która wywarła na mnie przykre wrażenie. Oto na naszym Podolu, na granicy galicyjsko-austriackiej, wzdłuż Zbrucza ciągnie się linja pograniczna, na której stoi nasza straż pograniczna uzbrojona, a nadto zaopatrzona w psy złośliwe. Przechodzić granicę można tylko w pewnych bardzo oddalonych od siebie punktach; ma to na celu zapobieganie kontrabandzie, która tu zresztą ma rozmiary bardzo nieznaczące. Wobec tego biedny, uciśniony Rusin z Galicji, chcący udać się na zarobek lub do cerkwi na nasze Podole, musi obchodzić kilkadziesiąt wiorst, choć z okien swej chaty widzi cerkiew i pole rolnika, który poszukuje robotników“.

.... Wierny swej niechęci do duchowieństwa katolickiego, «Swiet» w numerze 305 wydrukował artykuł wstępny, w którym po raz setny dowodzi swoim czytelnikom, że papieżstwo pragnie ujarzmienia Rosji, a duchowieństwo polskie dąży do «odbudowania ojczyzny». «Swiet» żąda zniesienia konkordatów i statutów z r. 1803. Tryumfu katolicyzmu «Swiet» dopatrzył się nawet w głębi Rosji.

„W najlepszych naszych miastach gubernialnych już się wznoszą zachodnie wieże kościołów polskich, obok których mieszczą się gmachy polskich towarzystw dobroczynności — tych najlepszych propagatorów i straży przedniej wojującego katolicyzmu rzymskiego“.

Dlaczego straży przedniej? Czy dlatego, że się opiekują biednymi? Może poza obrębem tej czynności, towarzystwa dobroczynności w Cesarstwie zajmują się jeszcze innymi, niedozwolonemi rzeczami? Niechże to «Swiet» wykaże i... udowodni.

± Galicyjskie „Kółka rolnicze“ zwróciły uwagę feljetonisty „Syn Ociecz“. Są to, podług niego, instytucje sympatyczne i mające doniosłe znaczenie ekonomiczne. Podawszy statystyczne obliczenie kółek w Galicji (około 1,350), liczby ich uczestników (58 tys.), oraz ogólne rysy ich organizacji, autor stara się nakreślić obraz działalności kółek, czerpiąc materiał z wydrukowanej w miesięczniku czeskim „Slovansky Przehled“, pracy p. Zofji Daszyńskiej. Jeżeli nastąpi poprawa w ekonomicznym bycie włościan galicyjskich, będzie to w znacznej części zasługą tych stowarzyszeń. W końcu autor zwraca uwagę, że przykład galicyjskich kółek rolniczych mógłby być pouczający dla ziemstw w Rosji, które energicznie zaczynają pracować nad podniesieniem stanu ekonomicznego włościan.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

× Jeden z dwóch towarzyszy ministra spraw wewnętrznych, rz. r. t. baron Aleksander Uexkull von Hildenbandt, dawniej prezes jeneralnego konsystorza ewangelickiego, ustąpił z zajmowanego stanowiska i mianowany został członkiem Rady państwa, z pozostawieniem w godności senatora. Nadmieniamy, że brat jego, r. t. baron Juljan Uexkull von Hildenbandt, jest towarzyszem ministra rolnictwa.

× Dzienniki petersburskie zwracają uwagę, że za poprzedniego ministra spraw wewnętrznych opracowano kilka projektów, które obecnie oczekują na

rostrzygnięcie. Podług „Nowosti“, większość tych projektów ustawodawczych nie znalazła poparcia w innych ministerstwach, tak, iż musiała być wycofana. Poruszono je potem ponownie i wznowiono układy z innymi miarodajnymi urzędami, ale porozumienie nie nastąpiło dotychczas. W tej właśnie fazie dostały się one w spuściznie nowemu kierownikowi ministerstwa spraw wewnętrznych, Jak twierdzi „Rossija“, projekty te miały na celu ograniczenie samorządu ziemskiego i miejskiego.

× Senat rządzący — według doniesienia gazety „Woschod“ — zniósł rozporządzenie ministra spraw wewnętrznych, o wyznaczeniu 20 tys. rb. z sum podatku żydowskiego, t. zw. koszykowego, na rzecz progimnazjum w Chersonie. Senat rządzący oparł się na zasadzie, że sumy, z tego źródła pochodzące, według brzmienia prawa mają być używane na wyłączne potrzeby gmin żydowskich.

× Kobiety, które ukończyły instytut pedagogiczny w Petersburgu, mają otrzymać prawo noszenia na piersi znaku specjalnego, jako osoby z wyższym wykształceniem. Natomiast dentystom odmówiono podobnego odznaczenia.

W PETERSBURGU.

— W prasie petersburskiej zaszły w ciągu bieżącego roku dość znaczne zmiany. Upadły dwa nowopowstałe pisma codzienne: „Mirowyje Ogołoski“ i „Rus“. Pierwsze pismo, pod redakcją Trubnikowa, na wielką zakrojone skalę, upodobnione zewnętrznie do „Golosu“, miało „zabić“ „Now. Wremia“, ale samo w nierównej walce upadło, wydawszy dużo pieniędzy, ale nie pozyskawszy prenumeratorów. „Rus“ Hajdeburowa miała dwa wydania, jedno z nich ilustrowane. Kierunek tego pisma był bardzo sympatyczny; feljton niedzielny objął Włodzimierz Solowjew. Nie mogło ono wyszukać sobie redaktora odpowiedzialnego i przestało wychodzić. Za to powstały dwa nowe pisma: „Rossija“ od Nowego roku i „Siewiernyj Kur.“ od paru tygodni. Głównym redaktorem i zarazem feljtonistą „Rossii“ jest A. W. Amfiteatrow („Old Gentleman“); kronikę feljtonową objął p. Doroszewicz z Odessy. „Rossija“ ustanowiła specjalnych korespondentów w głównych miastach Europy. Londyńskim jej korespondentem został znany dziennikarz, autor broszury „St-Petersbourg-Varsovie“, p. Darjusz Bagnicki („Ricz“). Pierwszy numer „Siewiern. Kurjera“ wyszedł w poniedziałek 1 (13) listopada. Wydawcą jego i pierwszym redaktorem jest ks. W. W. Barjatyński („Baron Ondit“), b. oficer gwardji, mąż pierwszej artystki dramatycznej „Teatru literackiego“, p. Jaworskiej. Ks. B. przed paru laty zamieścił w „Now. Wr.“ dwie czy trzy korespondencje feljtonowe o życiu warszawskim i Warszawie, która, jak twierdził, bardzo sympatyczne zrobiła na nim wrażenie. Drugim redaktorem „Siew. Kurjera“ jest prof. Arabażyn, znawca i miłośnik literatury polskiej. Czytelnicy „Kraju“ nie zapomnieli pewno mowy p. A., wypowiedzianej na uczcie pułkińskiej dnia 23 maja r. b.

— Plotki. Wedle zdania ks. Mieszczerskiego w „Grażd“, nigdy jeszcze nie kursowały po Petersburgu plotki w takiej ilości i tak potworne, jak teraz. Rozpuszczaniem ich trudnią się nietylko kunszki, ale nawet generałowie i radcy tajni. „Dzisiaj, np. mieszczane rzeczy — pisze ks. M. — objęły mi się o uszy w dzień i w nocy. W dzień słyzałem od pewnego generała

opowiadanie, poważnie traktowane, że ktoś z rewolwerem w ręku zmusił Rotsteina do kupienia pewnych akcji, nie mających wartości; a kiedy roześmiałem się z tego, generał powołał się na świadectwo urzędnika z policji tajnej. W ciągu dnia słyzałem całą epopeję o czyjś zesłaniu; słyzałem niebywałą dotychczas rozmowę w sferach wyższych; słyzałem o aresztowaniu kogoś i t. d. Wieczorem znów jeden z przyjaciół udzielił mi w tajemnicy takiej wiadomości: — Czy wiesz pan, — mówił do mnie szepcetem uroczystym — co się teraz odbywa? — Nie, nie wiem. — Oto narada osób bardzo wysokich w sprawie sporu między dwoma ministrami; los ich teraz się rozstrzyga“. Dzisiejsze popędy spoteczeństwa petersburskiego ks. Mieszczerskiej charakteryzuje w słowach: „Obecnie Hohol nie mógłby przecie powiedzieć tego, co raz powiedział do mojej ciotki, gdy przechadzał się po wsi i widział świnię w błocie. — Czy pani wie, o czym te świnię myślą? — zapytał — że człowiek jest wielką swinią, gdyż nie rozumie przyjemności, jaką sprawia przewracanie ryjem nawozu. Było to przed laty pięćdziesięciu — kończy ks. M. — Teraz zaś, niech żyje postęp! Ludzie zrozumieli tę przyjemność i świnię już nimi pogardzać nie mogą.“

— Długie posiedzenie. Temi dniami dyrektor departamentu handlu i rękodzielstwa wezwał około 40 osób na naradę w sprawie wynagradzania robotników fabrycznych za kalectwo. Posiedzenie rozpoczęło się w południe i trwało do północy, z przerwą godzinną. „Wprawdzie — pisze „Grażd.“ — o godz. 10 wieczorem urzędnicy pisali tak: „W wypadku właściciela z winy kalectwa robotnik ma prawo usnąć“ — i pisali to przy akompaniamencie chrapania kilku z członków obradującego parlamentu, ale w każdym razie posiedzenie w ciągu 11 godzin z rzędu stanowi wielki wypadek w życiu biurokraty petersburskiego już przez to samo, że zapowiada nastanie posiedzeń po 15 i 20 godzin dla dobra Rosji.“

— Związek pisarzy rosyjskich, na piątkowym zebraniu swoich członków dnia 12 listopada, uczcił pamięć Chopina. P. M. Goldstein w krótkiej mowie zaznaczył, że zarówno francuzi, jak i polacy mają prawo uważać Chopina za swego. Chopin, zdaniem mówcy, jest romantykiem, lecz zarazem objawia w swych utworach głęboki liryzm. P. Goldstein odegrał na harmonjum „Marsza pogrzebowego“. Utwory Chopina wykonał także pp. Rykow, Hummert, Salomon i von-Haake.

— Minister spraw wewnętrznych, objawszy zarząd ministerstwem, wprowadził dwie zmiany: przywrócił ustanowiony przez Wałujewa, a zaniechany przez hr. Tołstoja, zwyczaj udzielania audjencji urzędnikom codziennie, i polecił dyrektorom departamentu, aby raporty składali nie po południu, ale o g. 10 rano.

— Wiadomości osobiste. W ciągu kilku ostatnich dni bawili w Petersburgu: ks. Ferdynand Radziwiłł, poseł do parlamentu niemieckiego i członek pruskiej Izby panów, wice-prezesowie towarzystw wyścigów konnych: hr. Józef i August Potoccy, hr. Wład. Tyszkiewicz, hr. Maur. Zamojski i p. Adam Michalski. Rz. r. st. Jan Bloch, po kilkutygodniowym pobycie nad Nową, wyjeżdża w dniu jutrzejszym do Warszawy, a ztamtąd do Szwajcarii i do Nizy. Przybył do Petersburga: radca dyrekcji Tow. kred. ziem. w Król. Pol. i prezes kieleckiego Towarzystwa rolniczego, p. Eustachy Dobiecki, dla wzięcia udziału w sesji rady rolniczej, której jest członkiem. Bawią również: p. Abdon Zan, członek komitetu Tow. kr. ziem. i p. Aleksander Kaszyc, w delegacji od właścicieli gorzelni gub. suwalskiej.

— Teatr polski. Pierwsze przedstawienie trupy operetkowo-dramatycznej p. A. Zimajerowej odbędzie się w sali Pawłowej w środę d. 24 listopada. W dniu tym

wykonaną będzie po raz pierwszy w Petersburgu, ciesząca się obecnie wielkiem powodzeniem w Warszawie, operetka Messager'a p. t. „Która?“ oraz „Rajskie jabłuszko“ Offenbacha z p. A. Zimajerową i W. Rapackim w rolach głównych.

— Teatr amatorski. Przypominamy, iż w przyszły poniedziałek, t. j. dnia 22 b. m., w sali „Blahorodnego Sobranja“ dane będzie przez grono amatorów, pod kierownictwem pani Krejbich, przedstawienie na dochód Kółka pomocy uczącej się młodzieży. Odegrana będzie komedia Bałuckiego „Niewolnice“. Bilety są do nabycia w księgarni K. Grendyszyńskiego (ul. Jekateryńska № 2).

— Burza, która dnia 12 listopada nawiedziła zatokę fińską, uszkodziła dwa statki wojenne. Krążownik „Gromoboj“ wpadł na mieliznę w kanale Morskim i z trudnością został wydobyty. Jednocześnie pancernik „Jenerał-admirał Apraksin“ w drodze z Kronsztadu do Libawy utkwil pod wyspą Hobland i zalany został wodą do połowy. Załoga zdążyła wydostać się na brzeg.

— Wystawa. Dufa 16 b. m. przybyli do Petersburga pp. Antoni Piotrowski i Włodzimierz Tetmajer, jako reprezentanci kraju koronnego Galicji i Lodomerji na wystawie austro-węgierskiej sztuki i przemysłu artystycznego. W sobotę odbędzie się uroczyste otwarcie wystawy, w niedzielę zaś zostanie ona otwartą dla publiczności.

— Ze sfer kolejowych. Urzędnik zarządu kolei południowo-wschodnich, p. Cezary Witort, powołany został na stanowisko dyrektora kolei Nadmorskiej. Koledzy urządzili p. Witortowi ucztę pożegnalną i ofiarowali mu cenną pamiątkę.

— Kalendarz. Księgarnia Grendyszyńskiego wydała „Kalendarz katolicki“ na rok 1900, ułożony wzorem lat poprzednich. Obecny rocznik mieści kilka artykułów społecznych doniosłej treści.

— P. Stanisław Hłasko, poeta i publicysta, przybył na pewien czas do Petersburga.

Z POLITYCZNEGO ŚWIATA.

[Ces. Wilhelm w Anglii. Zwycięstwa angielskie. Nad zatoką Perską. Mowa p. Delcassé. Ugoda austro-węgierska].

Cesarstwo niemieccy pędzą bardzo przyjemną „vie de chateau“ w rezydencjach rodziny królewskiej angielskiej. Pobyt w Windsor-Castle urozmaicały obiady uroczyste, polowania, odwiedziny sąsiednich zamków magnackich i sadzenie drzew pamiątkowych. W Sandringham, u księżstwa Walji, tryb życia pozostał ten sam i wizyta cesarska w dalszym ciągu zachowała ten charakter „familijny“, który jej nadać chciano urzędownie. Wszakże znajdowanie się przy boku ces. Wilhelma sekretarza stanu do spraw zagranicznych, p. v. Bülowa, i jego konferencje z ministrami angielskimi dają prasie powód do przypuszczeń, że oprócz spraw „familijnych“, poruszano w Windsorze i w Sandringham inne sprawy, nie mówiąc już nic o rozstrzygniętej tak pomyślnie dla Niemiec kwestji samońskiej. Rozszerzając swą potęgę kolonialną, Niemcy spotkały się z W. Brytanią (każdy musi się tu z nią spotkać) w Afryce, w Chinach i na oceanie

Spokojnym. Interesy ich, do czasu przynajmniej, dają się z sobą pogodzić i nawet ująć we wspólny interes wyższy zagrozenia drogi innym. Tak rozumuje lud angielski, który powitał ces. Wilhelma, przybrawszy ulice i bramy tryumfalne we flagi niemiecką, angielską i amerykańską, w trójlistek splecione. Gdzieniedzie wyglądała wśród nich flaga włoska. Przyszłość pokaże, czy ludzą się anglicy, witając narodziny nowego trójprzymierza, nie bowiem dotąd nie upoważnia do twierdzenia, że jest ono faktem dokonanym.

Pobyt monarszego wnuka sędziwej królowej Wiktorji, przyniósł orężowi angielskiemu dość opieszale dotąd mu towarzyszące powodzenie. Pułkownik Wingate, na czele wojsk europejskich, zniósł niemal doszczętnie armję mahdiego, którą ten zdołał zgromadzić po klęsce zeszłorocznej pod Omdurmanem. Sam kalif i jego emirowie, z wyjątkiem Osmana-Digmy, zginęli w walce. Zdobyto cały obóz derwiszów i wzięto około tysiąca do niewoli. Z kolonji Kapu przyszła jednocześnie wieść o powodzeniach lorda Methuena, który po dwóch bitwach zwycięskich, zbliżył się do obleżonego Kimberleyu i zagroził stolicy państwa orańskiego Bloemfonteinowi.

Wojna południowo-afrykańska nie przeszkadza W. Brytanji nie zasypiać gruszek w popiele, gdziekolwiek na kuli ziemskiej się znajdują. Kilka statków wojennych angielskich ukazało się w zatoce Perskiej, a załoga jednego z nich zatknęła sztandar angielski w Coveita, naprzeciwko portu Buszir, do którego podobno skierowaną ma być droga, biorąca początek nad brzegami morza Kaspijskiego. Znaczący radzą skierować ją więcej ku południowi, zmierzając do portu Bender-Abbas, leżącego tuż przy cieśninie Ormuzda, łączącej zatokę Perską z oceanem; chociaż i tu, po drugiej stronie cieśniny, leży sultaństwo Maskatu, nad którym już dziś W. Brytanja rozciąga swój protektorat.

Obrady Izby francuzkiej nad budżetem ministerstwa spraw zagranicznych, dały p. Delcassé sposobność do wygłoszenia mowy programowej, która wywołała niemal powszechne uznanie w całej Europie. Zaznaczył p. Delcassé przedewszystkiem, że wmieszanie się Francji w zatarg południowo-afrykański byłoby niewłaściwym tak dlatego, że Anglja uchwał konferencji w Haadze nie podpisała, jak i dlatego, że lord Salisbury z góry wszelkie pośrednictwo odrzucił. W ogólności, zdaniem ministra, zadanie Francji polega nie na wścibianiu się we wszelkie sprawy międzynarodowe i nie na zdobywaniu nowych obszarów, ale na

urządzeniu, wzmocnieniu i zachowaniu olbrzymich kolonij, których obszar przewyższa dziesięciokrotnie powierzchnię metropolji. Baczycie należy przytem, że ludność Francji nie wzrasta wcale, i że przeto jej potęga asymilacyjna jest bardzo ograniczoną.

Przechodząc do ustępstw, jakie poczynił rząd francuzki W. Brytanji w sprawie Faszody, zauważył p. Delcassé, że rozsadek nakazywał powstrzymać się tu od kroków, które wymagałyby niezmiernych ofiar w celu więcej niż problematycznym. A tymczasem w trzy miesiące po cofnięciu się z Faszody podpisano traktat francuzko-angielski, przyznający Francji prawo do nowych terytorjów w Afryce środkowej. Wobec zarzutów, czynionych przymierzu rosyjsko-francuzkiemu, p. Delcassé stwierdził, że w dobie obecnej nikt nie może pozostawać odosobnionym, przypomniał, że nazajutrz po swoich zwycięstwach Niemcy zawarły przymierze z mocarstwami Europy środkowej, i że wywołało ono istnienie przeciwnika naturalnego, jakim jest sojusz dwóch narodów, oparty na wspólnych dążnościach politycznych i na wzajemnej sympatji instynktowej. Znaczącem jest oświadczenie końcowe mowy, stwierdzające, że przymierze rosyjsko-francuzkie pozwala zakreślać daleko w przyszłość sięgające plany, i że dla ich urzeczywistnienia potrzeba tylko cierpliwości i konsekwencji w działaniu.

Osobiste wdanie się ces. Franciszka-Józefa umożliwiło wreszcie zgromadzenie się deputacyj parlamentów austriackiego i węgierskiego i porozumienie się ich co do kosztów zarządu wspólnych interesów obu połów monarchji. Według nowego rozkładu tej kwoty, Austria płacić będzie nadal 65,6 proc., Węgry zaś 34,4 proc. Tak więc unja Cislitawji z Translitawją została znowu zapewnioną do roku 1909 i widmo zatargu austro-węgierskiego ustąpiło na czas dłuższy z widowni politycznej. Przyłożyli się do tego przedstawiciele obu parlamentów i węgry nie wyzyskali nawet sytuacji w takim stopniu, w jakim ze względu na kłopoty rządu cislitawskiego mogli to uczynić. Ale co dalej?

H. K.

TYDZIEŃ POLITYCZNY.

Anglja. Pobyt cesarza niemieckiego na dworze angielskim zbudził mnóstwo domysłów i pogłosek. Wobec tego rozesłano z Berlina telegram, głoszący, iż berlińskie koła miarodajne oświadczają z całą stanowczością, że w rozmowach cesarza Wilhelma i hr. Bülowa z ministrami angielskimi, zgola nie były poruszane ważne kwestje polityczne, a zwłaszcza dotyczące Transwaalu i Chin. Ministrowie angielscy przed-

stawiali się cesarzowi, który przyjął ich, ażeby się z nimi poznać osobiście. Co się tyczy obrad o charakterze politycznym, to te w każdym razie dotyczyły jedynie niemiecko-angielskich kwestyj kolonialnych w Afryce. W zeszłą środę cesarstwo niemieccy opuścili Anglję.

Francja. Izba deputowanych, na żądanie ministerstwa, przyjęła kredyt na utrzymanie poselstwa przy Watykanie i odrzuciła wniosek komisji budżetowej zmniejszenia kredytu na misjonarzy w odległych krajach. Jeden z ojców Asompejonistów wystąpił z oskarżeniem sądownym przeciwko redakcji dziennika „Figaro“ za wydrukowanie sfałszowanego protokołu rewizji, dokonanej w klasztorze. W Izbie deputowanych przyjęto projekt utworzenia osobnego ministerstwa pracy. Szereg świadków stwierdził przed sądem senatu, że oskarżeni opłacali krzyki: „Vive l'armée“, w dniu obrania prezydenta i w czasie skandalu w Auteuil.

Turecja. Z Konstantynopola otrzymano wiadomości o tajemniczym aresztowaniu 3 dygnitarzy, zajmujących wysokie stanowiska rządowe. Sąd nadzwyczajny skazał więźniów na wieczną deportację. Dotąd niewiadome są przyczyny tego faktu; według jednych, oskarżeni utworzyli spisek przeciwko sułtanowi, według zaś innych, miała to być zwykła na dworze tureckim intryga pałacowa. Kompanji niemieckiej udało się pozyskać koncesję na budowę nader ważnej kolei Konja-Bagdad-Bassora.

Chiny. Poseł francuzki w Pekinie zażądał, aby urzędnicy chińscy, na których pada odpowiedzialność za zabójstwo oficerów francuzkich w Kuang-Szau-Wan, zostali ukarani śmiercią i żeby nadto wypłacono pewną sumę. Sądzą, że rząd chiński przyjmie te warunki. Znany Li-Chung-Czang znowu powrócił do władzy; został on mianowany ministrem handlu.

Hiszpanja. W Grenadzie wzbronione zostało zgromadzenie wolnych myślicieli. Z tego powodu przywódcy niedoszłego zgromadzenia napadli na pretecta i obrzucili jego powóz kamieniami. Prefekt poniósł lekkie rany, żandarmi zaś rozproszyli napastników.

Holandja. Pogłoski o naprężonych stosunkach pomiędzy Holandją i Anglją, nie sprawdziły się. Angielski poseł opuścił stolicę holenderską na czas krótki, za urlopem.

PRZEBIEG WOJNY.

Pierwszy okres wojny pomiędzy W. Brytanją a republikami południowo-afrykańskimi uważać można za zamknięty. Z przybyciem posiłków i z wystąpieniem ich na widownię wojenną, rozpoczyna się okres drugi, w którym boerowie zmierzyc się będą zmuszeni nie tylko z nielicznymi stosunkowo załogami improwizowanych naprędców obozów oszańcowanych, ale z poważnymi siłami armji generała Redvers-Bullera. Wypada więc dziś objąć rzutem oka tak przebieg dotychczasowej wojny, jak obecny stan rzeczy na całej jej widowni:

W dniu 9 października prezydent Transwaalu przesłał rządowi angielskiemu ultimatum, żądające zaprzestania uzbrojeń i cofnięcia oddziałów nadgranicznych angielskich w głąb kraju. W dniu 11 paźdz. kilkanaście pociągów przywoziło wojska boerskie nad granicę Natalu, do którego natychmiast wkroczyły. Jednocześnie oddział boerów wtargnął do Rhodezji, ponieważ w dniu 12 paźdz. pociąg pancerny angielski, idący z Kimberleyu do Mafeking, wpadł pod Kraai Pan w ręce

transwaalczyków. W dniach następnych boerowie posunęli się na zachódzie ku Kimberleyowi, na wschodzie zaś opanowali New-castle i po pięciu dniach stanęli pod Glencoe.

W dniu 20 paźdz. stoczono pod Glencoe pierwszą utarczkę poważniejszą. Boerów odparto, ale *jen. Symonds* otrzymał ranę śmiertelną, a szwadron huzarów dostał się do niewoli. Dnia 21 paźdz. *jen. Joubert* szturmował bezskutecznie *Dundee*, zaś oddział boerów, który okrążył pozycje angielskie, stoczył walkę niefortunną z wojskami *jen. White* pod *Elandslaagte*. W dniach 22 i 23 paźdz. Anglicy pod dowództwem *jen. Yule* opuścili z początku *Dundee*, potem *Glencoe* i cofnęli się na południe. Nazajutrz *jen. White* stoczył zwycięską potyczkę z boerami pod *Rietfontein*. Na widowni zachodniej boerowie bombardowali *Mafeking* i odpierali wycieczki Anglików z tego miasta. W dniu 26 paźdz. nastąpiło pod *Ladysmith* połączenie się oddziałów *Yule'a* i *Whithe'a*. Dnia 30 paźdz. stoczono bitwę pod *Ladysmith*. Oddział pułku strzelców irlandzkich i pułku *Gloucester* oraz baterja górską Nr. 10 zostały wzięte przez boerów do niewoli. Nazajutrz otoczyli oni *Ladysmith*. Na zachodzie szturm do *Mafeking* odparty.

W dniu 1 listopada *orangczycy* przekraczają granicę kolonii *Kapu*. Nazajutrz Anglicy opuszczają *Colenso*, cofając się ku południowi. W *Rhodezji* drobne oddziały boerów zdobywają transporty wojenne. W dniach następnych boerowie bombardują energicznie *Ladysmith* na wschodzie i *Kimberley* na zachodzie. Na całej widowni wojennej odbywa się szereg nieznacznych potyczek i utarczek, z których najpoważniejsza pod *Belmontem*, w kilkudziesięciu kilometrach od *Kimberleyu*. W d. 9 listop. przybywa do *Kapstaadu* pierwszy statek z posiłkami angielskimi, zaś od 12 listopada począwszy, przybywa ich codziennie kilka. W dniu 16 listop. boerowie atakują pod stacją *Frere* wysłany z *Eastcourt* ku *Colenso* pociąg opancerzony, biorąc do niewoli część jego załogi. Posiłki angielskie występują na linje bojowa w kolonii *Kapu*, ześrodkowując się pod *De-Aar*. Dnia 17 i 18 listop. boerowie zajmują osady *Weenen* i *Ulundi* i przypuszczają szturm do *Ladysmith* i *Eastcourt*, odparte przez oddziały generałów *White'a* i *Hildyarda*. W dniu 19 listop. rozpoczyna się śmiały ruch boerów na spotkanie przybyłych do *Natalu* posiłków angielskich. *Eastcourt* otoczony. Oddział angielski *jen. Barton* odrzucony ku rzecze *Mooi*. W dniu 22 listop. przednie stráže *jen. Jouberta* ukazują się w odległości 30 mil. ang. od stolicy *Natalu* *Pietermaritzburga*. Oddziały orańskie zajmują szereg miast i osad w kolonii *Kapu*.

Sily angielskie w *Natalu* składają się z oddziału *jen. White'a*, obleżonego w *Ladysmith*, liczącego około 9 tys. żołnierzy, oddziału *jen. Hildyard* w *Eastcourt*—około 2 tys. i oddziału *jen. Barton* w obozie nad rz. *Mooi*—około 2 tys. W *Durbanie* i *Pietermaritzburgu* *jen. Clery* rozporządza 9 tys. żołnierzy, — razem więc w *Natalu* około 22 tys. Anglików stawi czoło 35-tysięcznej armji boerskiej *jen. Jouberta*.

Przeciwko boerom w okolicach *Colesbergu* i *Burghersdorpu* działać ma *jen. Gatacre* z 4 tys. żołnierzy, którym pewną pomoc okazać jeszcze może załoga *Naanwportu*, licząca około tysiąca ludzi. Sily boerów wynoszą tu około 10 tysięcy.

Na widowni zachodniej *jen. lord Methuen* rozporządza 13 tys. żołnierzy, załoga *Kimberleyu* liczy 2 tys. ludzi, i załoga *Mafekinga*—około tysiąca. W *Rhodezji* południowej działa pułk *Plumer* na czele oddziału tysiąca ludzi. Boerowie na widowni zachodniej zgromadzili około 20 tys. żołnierzy, oblegających *Kimberley* i *Mafeking* i mających stawić czoło armji lorda *Methuena*.

Ostatnie telegramy przynoszą wiadomość o dwóch zwycięskich bitwach, stoczo-

nych przez wojska *jen. Methuena* pod *Belmontem* i pod *Gras Pan* z boerami, którymi dowodził *jen. Dolivey*. Otwarto już komunikację optyczną z *Kimberley*. *Ihr.*

KOESPONDENCJA REDAKCJI.

OD REDAKCJI.

W. Ol. w P. Wiadomości, zamieszczone w N-rze 46 „Kraju“, o przedwstępnych czynnościach wileńskiego Tow. rolniczego, zaczerpnęliśmy z pism warszawskich, z cytowaniem źródła. Pierwsze ogólne zebranie odbędzie się w d. 20 b. m. (1 grudnia). „Kraj“ reprezentować na niem będzie członek naszej redakcji, p. Czesław Jankowski.

W. En. R. Pogłoski, szerzone tendencyjnie przez prasę zagraniczną o ustąpieniu p. W., są wszelkiej pozbawione podstawy. Stanowisko p. W., opierające się na zdobytem zaufaniu i udowodnionych zasługach, pozostaje niezachwianem.

W. Mar. Sw. w War. O ulepszeniu technicznym i artystycznym „Kart albumowych“ i wogóle części ilustracyjnej właśnie myślimy. Postęp w tym kierunku zależny jest od udoskonalania się zakładów miejscowych; sprowadzanie gotowych ilustracji z zagranicy jest, z powodu niedawno nałożonego wysokiego cła, bardzo utrudnionem. Zarzut co do Pr... słuszny. Przy sposobności sprostujemy omyłkę, nie z naszej zresztą, jak sz. pan przyznaje, pochodzącą, winy. Za obietnicę co do B. Inf. dziękujemy.

W. Kołb-Siel. w Kołomie. Myśl pańska nie jest nową, aby w ciągu kilku lub kilkunastu lat zrównać kalendarze. Na to jednak nie zwiękzać, ale zmniejszać należałoby liczbę lat przybyszowych w kalendarzu *Juljańskim*. Dokonywanie reformy w ciągu lat kilkunastu miałyby poważne niedogodności, a późniejsi chronologowie przeklinaliby z pewnością ten sposób reformy.

Hr. Jerz. Moszyńskiemu. Listu pańskiego, ze względu na jego formę, nie zamieścimy, pozostawiając sz. panu otwartą drogę odwołania się do władz prasowych, czy sądowych. Zaznaczamy tylko z obowiązku dziennikarskiego, że sz. panu chodzi o wyrażenie, użyte w N-rze 45 „Kraju“ (str. 21 i 22): „Niemcy nie mają widocznie w sercu miłości chrześcijańskiej, której ich tak wymownie naucza hr. Jerzy Moszyński“. Przeciwno temu wyrażeniu i jego konsekwencjom sz. pan protestuje. Dobrze, ale zastrzegając się przeciwko tego rodzaju zwrotom polemicznym, czy nie należałoby zacząć od siebie, od haczenia na swoje własne słowa? Sz. pan nie przywykł się pod tym względem krępować; nie trzeba więc być zbyt surowym dla swych przeciwników.

NADESLANE.

KRAJ W OBRAZACH powi-
nien znajdować się w każdym
domu polskim. (2573)

KRONIKA.

Sprawy kościelne.

* Z Rzymu donoszą nam, że konsystorz watykański, tajny i publiczny, odłożone zostały do drugiej połowy grudnia, z powodu przewleczenia się układów o nominacje biskupów. Bawi tam obecnie biskup *stanisławowski* *J.E. A. Szeptycki*, który przyjmowanym był na audjencji prywatnej, obok m-sgra *Władysława Zaleskiego*, arcybiskupa tytularnego *Teb* i patriarchy

Indy wschodnich. Ten ostatni wraca do *Cejlonu*.

* Z Czyty piszą do nas: Przed laty trzydziestu zamieszkali w Czycie, gubernialnem mieście *Kraju* zabajkalskiego, katolicy zbudowali z pomocą ówczesnego proboszcza, ś. p. ks. *Jurewicza*, kościółek, mogący pomieścić do dwustu osób. W ostatnich latach kościółek ten tak podupadł, że nie tylko chrześcijanie, lecz nawet tutejsi wyznawcy *Buddy*, *Konfucjusza* i t. p. litowali się nad jego stanem. Na szczęście, zamianowany przed trzema laty do naszej parafji ks. *Władysław Kamiński*, zajął się z niezwykłą gorliwością potrzebami domu *Bożego*, nie szczędząc pracy, zachodów, pieniędzy i środków, przyczem zaprosił i przybrał sobie do rady i pomocy kilku parafjan. Z ich liczby okazał najwięcej gorliwości p. *Jakubowski*, inżynier kolei *Syberyjskiej*, który radami, pomocą pieniężną oraz przyjęciem na siebie kierownictwa robót, do skutecznego pobożnego zadania najwięcej się przyczynił. Członkowie rady kościelnej zajęli się zbieraniem składek, a ponieważ *Bóg* pobłogosławił, przeto w ciągu niespełna lat trzech odnowiono kościółek, głównie wewnątrz: sprowadzono nowy ołtarz, dzwony, oraz przybory kościelne, słowem doprowadzono wszystko do stanu należytego. Dodać należy, że znaczni warszawianki zaznaczyli swoje współczucie dla dalekich braci przysłaniem bardzo ładnych ornatów. W imieniu parafjan składamy wszystkim serdeczne podziękowania. *L.*

* „Dzien. Poznański“ zaprzecza stanowczo twierdzeniom pism galicyjskich, jakoby choroba arcybiskupa ks. *Stablewskiego* znacznie się pogorszyła od czasu wizyty naczelnego prezesa *Bittera*, i jakoby tenże w ostrych słowach upominał się u chorego arcybiskupa o wyraźniejszą opiekę dla Niemców-katolików.

* Dzięki poparciu prawicy i centrum, Izba deputowanych w *Paryżu* uchwaliła kredyt dla pełnomocnika francuskiego przy *Watykanie*. *Delcassé* dowodził konieczności utrzymania dobrych stosunków z *Kurją* ze względu na politykę zewnętrzną.

Prawo i sądy.

** W sądzie okręgowym w *Siedlcach*—jak donosi „Now. Wremia“—odbyła się publiczna rozprawa karna przeciwko administratorowi kościoła po-reformackiego w *Węgrowie*, ks. *Juljanowi Płodowskiemu*, oskarżonemu o bezprawne pozbawienie wolności żebrazki *Ludwiki Januszkiewiczowej*. We wrześniu 1898 r. córka strażnika ziemskiego i żona woźnego kasy powiatowej, dostregły *Januszkiewiczowa*, usiłująca wydstać się z piwnicy kościelnej. Z zeznań *Januszkiewiczowej* przed sędzią śledczym wynikało, że ks. *Płodowski*, przed którym inne żebrazki żaliły się na jej postępowanie, nazwał ją „pijaczka“ i zamknął osobiście w podziemiu wśród trumien. Inni żebrazcy natomiast zeznali, że ksiądz tylko powiedział: „zamknijcie ją w piwnicy“ i oni sami to uczynili, aby dokuczyć niesfornej koleżance. Ks. *Płodowski*, zaprzeczając swej winy, zeznał na piśmie, że kazał *Januszkiewiczowej* jedynie zmówić pięć paciery, a gdy dowiedział się, że ona siedzi w piwnicy, poszedł to sprawdzić, ale jej tam już nie było. Sąd wydał wyrok, skazujący ks. *Płodowskiego* na trzy miesiące aresztu. Oskarżony na rozprawie nie był obecny, zastępował go obrońca.

** Znana sprawa *Aleksandra Milewicza*, skazanego przed 18 laty na ciężkie roboty za namawianie do zabójstwa ojca, dała powód do rozprawy karnej przeciw niemu za użycie obelżywych wyrażen w podaniach urzędowych. *Milewicz* wniósł do prokuratora sądu okręg. w *Łucku* prośbę o wznowienie dawnej sprawy, w celu dowiedzenia swej niewinności i w prośbie napisał: „nie był to sąd, lecz poprostu rozbój na drodze publicznej wśród białego dnia“. Za to sąd w *Łucku* skazał go na 15 rb.

kary lub 3 dni aresztu. Izba kijowska wyrok ten zatwierdziła.

** Zjazd sędziów pokoju w Kijowie wydał wyrok, uniewinniający 30 sędziów, uwolnionych poprzednio przez sędzię pokoju; oskarżeni byli o nieprawne zgromadzenie się. Dla ekspertyzy władza eparchjalna wezwała z Petersburga redaktora pisma „Misjonerskoje Obozrenje“, Skworcowa. Obrońcą sekciarzy był adwokat Bogdanowicz. W tych dniach w Kijowie ukazał się tłum, złożony ze stu mężczyzn z żonami i dziećmi sędziów, którzy w oczekiwaniu końca świata wszystko wyprzedali i nie chcą powiedzieć skąd pochodzą. Policja zatrzymała nieszcześliwych.

** Senat rządzący rozstrzygnął niedawno—jak donosi „Rosija“—ciekawą kwestję, czy matka-żydówka, posiadająca po zmarłym mężu-żydzie prawo zamieszkania w Petersburgu, ma prawo trzymać przy sobie niezamężne córki. Władze administracyjne, opierając się na ścisłym brzmieniu przepisów, nakazały tym córkom wyjechać ze stolicy, jako osobom, nie mającym osobistego przywileju zamieszkania w Petersburgu. Senat jednakże uchylił rozporządzenie administracji na tej podstawie, że prawo zamieszkania w stolicy, nabyte przez głowę rodziny i przysługujące w tym razie matce, rozciąga się na wszystkich członków rodziny; gdyż członkowie jednej rodziny mają prawo mieszkać wspólnie, żydzi zaś nie są tego ogólnocywilnego prawa pozbawieni.

** Sprawa żydów szkiłowskich, oskarżonych o napad na żołnierzy, skończyła się, jak wiadomo, skazaniem niektórych żydów na kilkanaście miesięcy więzienia. Nawet „Now. Wremia“ uważa tę karę za zbyt surową, gdyż była to zwyczajna bójka. Tymczasem pisała zagraniczne pisma o zamordowaniu żołnierzy przez żydów, a krakowski „Głos Narodu“, zapewniwszy czytelników o skazaniu 14 rzekomych morderców na powieszenie, zaopatrzył swoją notatkę w radosny tytuł: „Żydzi będą wisieć!“ Niestety, ku zasmuceniu krakowskich antysemitów, żydzi „nie będą wisieć“.

** W Baku odbyła się rozprawa karna przeciwko Grigorjancowi, który zastrzelił swego przyjaciela Zurabowa w stanie podniecenia moralnego. Grigorjanec posiadał wzajemność młodzieńcką i przystojną ormianki i pragnął ją poślubić. Zwierzył się z tem przed Zurabowem, który mu współczuł pozornie, a tymczasem po za jego plecami zbalamucił mu narzeczoną, popieraną przez jej rodziców, gdyż był człowiekiem bardzo zamożnym. Dowiedziawszy się o wszystkim, gdy już było zapóźno, i spotkawszy Zurabowa w restauracji, Grigorjanec po gorzkich wymówkach położył trupem swego przyjaciela i rywał. Sąd wydał wyrok łagodny, skazując Grigorjanca na trzy lata więzienia.

** Izba sądowa w Odesie uchyliła całkowicie wyrok sądu okręgowego w Kamieńcu Podolskim, którym uznano fakt podstępnego bankructwa Felicji hr. Golejewskiej wskutek skargi włościan-czynszowników ze wsi Adamówka.

** Dreyfusowi wręczono w Carpentras, gdzie obecnie przebywa, nakaz do zapłacenia kosztów procesu oraz taksy świadków. Nakaz adresowany jest: „Do p. Alfreda Dreyfusa, kapitana artylerji“. Koszta te wynoszą łącznie 20,823 fr.

** Zabójca redaktora gazety „Russkij Turkistan“, A. Smorgunera w Taszkencie, pułkownik 5 Orenburskiego pułku kozackiego Staszewskij, wskutek uznania przez sąd okoliczności łagodzących, skazany będzie na pozbawienie szczególnych praw i trzyletnie więzienie. Pułkownik Staszewskij, pragnąc pomścić honor pułku, obrażony jakoby przez Smorgunera w mowie sądowej (zabity był obrońcą prywatnym), wpadł do redakcji i groził mu nahajką i rewolwerem. Gdy Smorgunera nazajutrz posłał do cenzury korektę numeru z artyku-

łem o tej napaści, życzliwi pokazali korektę Staszewskiemu, który udał się do gmachu sądowego i spotkawszy tam Smorgunera, zabił go wystrzałem z rewolweru.

Oświata i szkoły.

** Kijowskie Towarzystwo filologii klasycznej oświadczyło się przeciwko podziałowi szkoły średniej na niższą i wyższą, oraz przeciwko nadaniu projektowanej szkole niższej charakteru ogólnokształcącego. Członkowie Towarzystwa uznają dwa odrębne typy wykształcenia: jeden, mający na celu zadania uylitarne, i drugi, kształcący umysł teoretycznie i przygotowujący do studiów uniwersyteckich. Oba te typy są dla państwa potrzebne i, zdaniem Towarzystwa, nie powinny być mieszane z sobą nawet na stopniach najniższych.

** Dyrektor prywatnego gimnazjum w Petersburgu, p. Gurewicz, w swoim piśmie „Stemja i Szkoła“ wytyka błędy dzisiejszego systemu szkolnego. Przedewszystkiem wskazuje na to, że uczniowie muszą wielu przedmiotów mechanicznie uczyć się na pamięć. Praca ta dokonywa się głównie po za murami szkoły i zabiera uczniowi bardzo dużo czasu. Wreszcie przymusowa nauka przeszkadza rozwojowi energii, oraz stałości charakteru ucznia.

** Jeden z profesorów, omawiając w „Now. Wrem.“ braki szkoły średniej w Rosji, dowodzi, że należałoby po usunięciu w niej przewagi żywiołu klasycznego, szerzej uwzględnić wiadomości o ziemiach i narodach słowiańskich. Według argumentów autora, wiadomości te dotychczas były najzupełniej lekceważone i pomijane. Ciekawa rzecz, czy autor, mówiąc o ziemiach słowiańskich, myślał i o polskiej? A co w takim razie powiedziałyby „Mosk. Wiedomosti“?

** „Siewiernyj Kurjer“, który żywo zajmuje się sprawami polskimi, zamieścił obszerną korespondencję o studentach-polakach w Wiedniu. Liczba dochodzi do 700 osób. W samym tylko uniwersytecie—według obliczenia „Siew. Kur.“—jest 456 słuchaczy z Galicji, 88—z Bukowiny, 122—z Królestwa Polskiego i 48—z Księstwa poznańskiego. Przed laty 30 młodzież polska założyła tu stowarzyszenie „Ognisko“, które zebrało dość znaczne środki materialne i ma bibliotekę, złożoną z wielu książek i pism periodycznych. Młodzież zbiera się w lokalu stowarzyszenia na pogadanki naukowe i toczy dysputy w najrozmaitszych sprawach. Nadto stale przez stowarzyszenie urządzone uroczystości w rocznicę śmierci Mickiewicza, gromadzą szersze sfery towarzystwa polskiego w Wiedniu. Około r. 1885 wśród studentów rozpoczęła się walka stronnictw. Część ich odzieliła się od „Ogniska“ i założyła własne stowarzyszenie „Polonia“, a w ustawie „Ogniska“ poczyniono zastrzeżenie, wzbraniające przyjmowania socjalistów i żydów na członków. Od tego czasu „Ognisko“ liczyło niewielu członków i zdawało się zamierać. „Polonia“ została wkrótce przez rząd rozwiązana. Przewodniczący „Ogniska“, dziś już nieżyjący, dr. Maks Gumpłowicz, przed kilku laty skłonił część członków byłej „Polonii“ do zapisania się do „Ogniska“ i działalność tego stowarzyszenia ożywiła się znacznie.

** Niedługo uniwersytet jurjewski będzie święcił stuletni jubileusz. Właściwie był on założony w r. 1632 przez króla szwedzkiego Gustawa-Adolfa. W końcu w XVII przeniesiono go do Rewla, a później do Parnawy, wreszcie w 1802 r. wrócił znów do Dorpatu, czyli obecnego Jurjewa. Ze zmianą miejsca zmieniał się też język wykładowy; po szwedzkim nastąpił niemiecki, po nim zaś rosyjski. „Takich zmian—pisze „Pribalt. List.“—nie było w żadnym innym uniwersytecie w Rosji“. Wszystkie te uniwersytety, z wyjątkiem moskiewskiego, założonego w r. 1755, są młodsze od jurjewskiego nawet w tym wy-

padku, gdyby jego założenie odnieść do roku 1802.

** Gimnazjum polskie w Cieszynie przechodzi ciężkie chwile. Wydatki wra- stają, a dochód ich pokryć nie może. Koniecznym jest wzniesienie gmachu własnego, jak również założenie szkoły ludowej oraz seminarjum nauczycielskiego. Bez tych zakładów, germanizacji Księstwa cieszyńskiego wstrzymać niepodobna. Zarząd „Macierzy szkolnej“ dla Księstwa cieszyńskiego nadesłał nam odezwę z prośbą o pośrednictwo w zbieraniu składek.

** Oczekiwane oddawna uposażenie szkoły techniczno-chemicznej w Wilnie z funduszy skarbowych, zostało ogłoszone w „Prawit. Wiest.“. Na budowę gmachu szkolnego przeznaczono 75 tys. rb., zaś na utrzymanie szkoły w pierwszym 1900 roku wyasygnowano 7,795 rb. Suma ta będzie zwiększać się corocznie, a poczynając od 1904 roku, wynosić będzie stale 25 tys.

** Instytut weterynaryjny w Jurjewie (Dorpacie) ukończyli ze stopniem lekarza weterynaryjnego następujący polacy: Czarnocki Bolesław, Dąbrowski Mateusz, Dowbor Czesław, Gniewiewski Leon (cum *eximia laude*), Łaskiewicz Karol, Rogiński Zygmunt, Sawicki Michał, Seweryn Eugeniusz.

** Urzędowa wiadomość o zezwoleniu Najwyższem na założenie gimnazjum żeńskiego w Mińsku została wydrukowana w „Sobr. Uzak.“. Miasto zobowiązało się płacić rocznie 5,292 rb. na potrzeby gimnazjum, pozostającego w zawiadywaniu ministerstwa oświaty.

** W Petersburgu zmarł rz. r. t. Michał Kapustin, b. kurator okręgu naukowego petersburskiego, a przedtem jurjewskiego.

Różne.

↓ Inż. kolei Rysko-Orłowskiej, p. Około-Kułak,—jak donosi „Warsz. Dniwn.“,—wynałazł przyrząd do ratowania dostających się pod pociąg ludzi i zwierząt. Przeprowadzone próby z manekinem człowieka i żywymi zwierzętami, dały wyniki zupełnie zadawalniające. Wobec wykazanych statystycznie w Państwie 1,300 wypadków tego rodzaju rocznie, wynalazek inż. Około-Kułaka nabiera ważnego znaczenia.

↓ O kulturze i zamożności Czechów wymownie świadczy rozwój ich kas pożyczkowo-oszczędnościowych. Z początkiem roku 1899 Czechy, Morawy i Śląsk liczyły 1,057 kas z 331,139 członkami. Majątek tych kas w ciągu ostatnich lat dwudziestu zwiększył się sześciokrotnie i obecnie dosięga 25,4 milj. zlr. Liczba wkładów z początkiem r. 1898 wynosiła 268 milj. zlr.

BIURO INFORMACYJNE

PRZY REDAKCJI „KRAJU“

udziela odpowiedzi na zapytania czytelników, mające charakter ogólniejszy i dotyczące stosunków administracyjnych, prawnych, społecznych ekonomicznych i t. p.

(W. K. J. w Cz.). Według art. 145 T. X cz. 1 „Sw. Zak.“ (uzupełn. 1895 roku), adoptować swoich wychowanców lub w ogólności dzieci cudze mogą osoby bezdzietne wszystkich stanów (z wyjątkiem bezżennych osób duchownych). Jeżeli adoptowany nie należy do stanu wyższego, adoptujący może przekazać mu swoje nazwisko. Przekazanie wszakże nazwisk przez szlachtę nastąpić może już po usynowieniu, jedynie za Najwyższem zezwoleniem, otrzymanem w drodze, wskazanej przez art. 324 T. IX „Sw. Zak.“. Na zasadzie art. 156¹ T. X cz. 1, na adoptowanego przechodzą wszystkie prawa i obowiązki dzieci legalnych. Dziedziczy on po adoptującym dobra nabyte. Procedurę adoptowania określają art. 1460¹ i na-

stepne ust. post. cyw. Co do dziedziczenia przez adoptowanego dóbr rodowych — nastąpićby ono mogło tylko na zasadzie zezwolenia Najwyższego, czyli ustawy szczególnej dla każdego wypadku pojedynczego. (W. A. Ch. w Sk.). Ustawodawstwo rosyjskie uznaje zasadę tajemnicy listów i broni jej. Art. 1104 kod. karn. głosi, że urzędnik pocztowy, który rozpieczętuje list, adresowany na imię innej osoby, choćby powodowała nim prosta ciekawość, podlega usunięciu z urzędu; w razie zaś gdy uczynił to w celu zakomunikowania osobie trzeciej treści listu, podlega karze więzienia na 4 do 8 miesięcy. Na drugie zapytanie, dotyczące określonych stosunków prywatnych, nie czujemy się w prawie odpowiedzieć.

(W. Marja Zd. w Wol.). Poddanka rosyjska, która stała się cudzoziemką, przez poślubienie obcokrajowca, może po śmierci męża, lub po rozwodzie z nim powrócić do poddaństwa rosyjskiego przez proste okazanie gubernatorowi prowincji, w której obrębia miejsce pobytu, dokumentów, stwierdzających fakt owdowienia lub rozwodu. Świadcstwo gubernatora, że dokumenty wspomniane były mu okazywane, stanowi dla niej dowód powrotu do poddaństwa pierwotnego (art. 1026 t. IX „Sw. Zak.“).

(W. J. Rab. w K.). Kierunek drogi Tomaszowskiej, wedle ostatnio wytkniętego planu, ma być następujący: od Lublina wzdłuż rzeki Bystrzycy do wsi Zabia Wola, następnie przez Bychowę, Starą Wieś, Tarnawkę do Turobina; stąd w kierunku południowo-wschodnim na Szczebrzeszyn do Zamościa, gdzie rozdziela się na dwie linje: jedna, długości 49 wiorst, pójdzie na Łapięgroz, Brzeziny, Uher i Pokrówkę do Chelma; druga zaś, długości 125 wiorst, przejdzie Rutów, Bożówkę, Zieloną, Tomaszów i przez Jeziorną dotrze do granicy austriackiej.

(W. J. Kun. z Mińsk.). Na gorzelnie rolnicze rozciąga się ogólne prawo o robotnikach, zajętych na fabrykach. Nie podlegają mu tylko zakłady, zatrudniające robotników mniej niż 16, oraz posiadające motory parowe, jak to wskazane w art. 156 ust. przem.

(W. W. hr. S. i And. R.). Jedną radę możemy udzielić: niech panowie zwrócą się do adwokatów miejscowych.

(W. Mar....ski). Projekt wynagrodzenia za propinację wiejską znajduje się w tej chwili w wydziale prawnym ministerstwa skarbu. Szanse przeprowadzenia tej sprawy nie są wielkie.

(W. Z—ko). Przed wniesieniem skargi radzimy wyczerpać środki polubownego załatwienia. Inaczej sprawa się przewlecze.

DONIESIENIA.

Od Administracji.

Administracja «Kraju» przeniesioną została do nowego lokalu, Jekateryński kanał № 80, na parterze, wejście z podjazdu. Biuro Administracji, otwarte od godz. 10 rano do godz. 5 po południu, przyjmuje prenumeratę i ogłoszenia do «Kraju». Tamże sprzedaż numerów pojedynczych «Kraju».

KOCHA w Warszawie, Miodowa 2, można się dobrze i tanio ubrać. (2784)

WILNO.

ZAKŁAD GINEKOLOGICZNY

d-rów Balińskiego, Bujalskiego, Kahna, Pietraszkiewicza i A. Rymczy. przyjmuje osoby, dotknięte chorobami kobiecymi, oraz spodziewające się słabości, za opłatą 1/2 do 3 rb. dziennie za całkowite utrzymanie i opiekę lekarską. Wilno, ul. Mostowa, d. Blocha. (6376)

Do dzisiejszego N-ru „Kraju“ dołączają się: Prospekt „Gazety Polskiej“ na rok 1900, prospekt o dziełach naukowych pedagoga Plato v. Reussnera i Cennik Domu Handlowego optyka i mechanika A. Burcharda w Petersburgu, wyłącznego reprezentanta amerykańskich gramofonów.

NEKROLOGJA.

Nabożeństwo żałobne za duszę

s. † p.

Fryderyka Chopina

odbędzie się w kościele św. Katarzyny w Petersburgu, na Newskim просп., w sobotę 20 b. m., o godz. 11 rano.

KRONIKA POŚMIERTNA.

† Brzostowski Bolesław, inż. cyw., 17 listopada — w Petersb. Daszewski Marcell-Konstanty, obyw. ziemski, lat 80 — w Grabach, w pow. garwolińskim. Grudziński Aleksander, obyw. ziemski, lat 86 — w Warszawie. Hołyński Walerjan, 31 października — w Meranie. Maternicki Franciszek, b. inspektor więzień warszawskich, emeryt, lat 84 — w Warszawie. Radziwiłłowa Joanna, księżna, 16 listopada — w Anopolu, w gub. mińskiej. Poznański Kazimierz — w Petersburgu. Rawicz-Raciborski Antoni, lat 71 — w Warszawie. Sierputowski Kamil, kupiec, lat 47 — w Warsz. Żółtowska Seweryna, hrabina, z hrabiów Ponińskich, lat 82, 18 listopada — w Nekli, w Poznańskim.

TYDZIEŃ EKONOMICZNY.

[Kryzys pieniężny a nieurodzaj. Komisja w sprawie eksportu produktów wiejskich].

Wśród powodzi artykułów o dzisiejszych zawiąskaniach pieniężnych, korzystnie wyróżnia się swoją oryginalnością pogląd na przyczynę tego objawu, wygłoszony na szpaltach »Now. Wrem.« przez p. Kasperowa. Przedewszystkiem autor wykazuje tu bezpodstawność twierdzenia, iż przyczyna przesilenia obecnego jest natury czysto-finansowej, ma początek w wadliwości nowego systemu monetarnego i wyraża się bezwzględny brakiem pieniężnych znaków wymiennych w państwie, a także zmniejszeniem obiegu monetarnego. Na poparcie twierdzenia o braku znaków pieniężnych przytaczany bywa dowód, że w innych państwach europejskich ilość pieniędzy na jednostkę ludności wypadła większa, niż w Rosji. Ale, jak słusznie zwraca uwagę p. K., taki stosunek trwa już od lat wielu, dlaczego więc dopiero obecnie stałby się dotkliwym? Następnie, co się tyczy zmniejszenia obiegu monetarnego, to w rękach rządu jest tylko jeden środek dla jego regulowania: rozszerzenie lub zwięźlenie operacji dyskontowej Banku państwa. Otóż cyfry wykazują i tu wręcz przeciw-

ne zjawisko, mianowicie: do dnia 16 października r. b. Bank państwa zdyskontował weksli na sumę 211 milj. rb., wobec 129 milj. rb. w roku ubiegłym, czyli więcej o 64 proc. Wreszcie brak pieniędzy dałby się odczuć i w inny sposób: równoległe ze zmniejszeniem się ich ilości wzrosła ich cenność, co wywołałoby obniżenie się cen wszystkich innych towarów, wskutek czego nastąpiłby wzrost wywozu i zmniejszenie się wwozu. Tymczasem rzecz się ma wręcz przeciwnie: zmniejsza się wywóz nazewnątrz, przywóz wzrasta, a ceny wszystkich produktów idą w górę: cena żyta w Libawie wynosi 80 kop. za pud wobec 66 kop., stanowiących przeciętną cenę za ostatnich lat 5; na węgiel kamienny cena podniosła się w Petersburgu z 15 k. do 21 1/2 k., na surowiec z 89 do 101 kop. za pud i t. d.

Jak widać ztąd, wnioskuje autor, dotychczasowe poglądy nie wyjaśniają nam, jakie przyczyny wywołały na rynku pieniężnym przesilenie, które jednak niewątpliwie obecnie istnieje. Sprobujmy więc poszukać ich gdzieś indziej. Otóż, zaraz za pierwszym rzutem oka na całokształt stosunków ekonomicznych w Rosji, uderzyć musi każdego fakt nieurodzaju, który nawiedza już drugi rok z rzędu najważniejsze okręgi zbożowe. Rosja jest krajem przede wszystkim rolniczym, nieurodzaj więc nabiera tu ogromnej doniosłości ekonomicznej i wpływ tej klęski odbić się musi na najrozmaitszych sferach życia narodowego. Tak też jest w istocie, przy czem na wsi, jako skutek nieurodzaju, wystąpił głód w zwykłym tego słowa znaczeniu, a w zakresie obiegu handlowo-monetarnego, odznaczającego się skomplikowanym mechanizmem, ten sam nieurodzaj wywołał głód pieniężny.

Oto kilka faktów, stwierdzających to założenie. W roku bieżącym wywieziono zagranicę zboża za 213,6 milj. rb., czyli o 161 milj. rb. mniej, niż w roku ubiegłym, który również był nieurodzajnym. Odpowiednio do tego bilans handlowy Rosji został o całą tę sumę stu kilkudziesięciu milionów zmniejszony; zabrakło własnych towarów do wymiany na produkta zagraniczne, i Rosja zmuszoną została część tych produktów wziąć na kredyt. Jednocześnie i dla tej samej przyczyny osłabło gromadzenie oszczędności wśród ludu, więc najbliższym wynikiem nieurodzaju stało się zwiększenie odłuzenia z jednej, i zmniejszenie wkładów oszczędnościowych z drugiej strony.

Tymczasem przedsiębiorstwa przemysłowo-handlowe, które w ciągu ostatnich lat paru powstały w ogromnej ilości, zwiększyły zapotrzebo-

wanie kredytu. Potrzebne zaś im były nie same pieniądze, ale towary, któreby za te pieniądze nabyć było można, a właśnie towarów okazał się brak z przyczyny nieurodzaju, bo aczkolwiek zboże w naturze stanowi tylko nieznaczoną część owego zapotrzebowania przedsiębiorstw przemysłowych, ale przy dzisiejszym układzie handlu zboże z równą łatwością zamienia się na żelazo, bawełnę i każdy inny towar. I tu się okazała właśnie różnica pomiędzy głodem rzeczywistym a głodem pieniężnym: rolnik, przymierając z głodu, cierpiał po cichu, zaś kiedy ten sam objaw, po licznych przeobrażeniach, wyłonił się w postaci zawikłań giełdowo-pieniężnych, wszczął się krzyk powszechny, że kraj jest w niebezpieczeństwie i że koniecznie należy przedsięwziąć środki nadzwyczajne. Zażądano więc np.: dodatkowej emisji znaków pieniężnych, dalszego rozszerzenia kredytu, użyczenia na ten cel części zapasu złota, znajdującego się w kasach państwa i t. p.; wszystko to dlatego, aby utrzymać ożywienie przemysłowo-handlowe w poprzednim natężeniu i nie dać handlowi odczuć plagi nieurodzaju, której wszakże ludność rolnicza doświadczyła i zniszczyła ją w całym jej ogromie.

Zdaniem p. K., zaletą dzisiejszego systemu monetarnego jest właśnie to, że przy walucie metalicznej rzekomym nadmiarem znaków pieniężnych niepodobna przykryć istotnego braku gotówki i towarów. Wszelka choroba, na jaką organizm ekonomiczny państwa zapada, ujawnia się tu niezwłocznie i, ostrzegając pacjenta zawczasu, daje mu możliwość zapobieżenia złemu. W danym wypadku takie zapobieżenie polegać powinno na oględniejszym korzystaniu z funduszy i przystosowaniu się do ujawnionego poziomu zasobności narodowej; wszelkie zaś sztuczne środki, dążące do zamaskowania istotnego stanu rzeczy i utrzymania przemysłu i handlu w dotychczasowych koniunkturach, pomimo zasadniczej zmiany warunków ekonomicznych, są niezdrowe i prowadzą w następstwie do ostrzejszych jeszcze objawów choroby.

Celem zrównoważenia uszczerbku, przyczynionego ludności wiejskiej przez nieurodzaj zboża, sfery rządzące gorąco poparły podniesiony na zjeździe mleczarskim projekt zwiększenia wywozu zagranicę innych produktów rolniczych i ujęcia tego wywozu w pewną prawidłową organizację. W tym właśnie celu odbyły się świeżo w departamencie handlu i przemysłu obrady specjalnej komisji, nad sprawą urządzenia prawidłowej i terminowej komunikacji z głównymi środowiskami zbytu i spożycia produktów, łatwo ule-

gających zepsuciu, a więc mięsa, masła, jaj i t. d.

Po dłuższych debatach, komisja powzięła następującą uchwałę: ministerstwo skarbu wejdzie w porozumienie z jakimkolwiek przedsiębiorstwem parowcowym, celem ustanowienia regularnych cotygodniowych kursów pomiędzy Petersburgiem lub Rygą, a Londynem lub Hull. Ostatecznego wyboru tych punktów nie dokonano. Szybkość ruchu nie może być mniejszą nad 12 węzłów na godzinę; parowiec winien składać się z szeregu komór, z których w każdej utrzymywana być może dowolna temperatura; regulowanie temperatury dokonywać się winno z pomocą przyrządów oziębiających; komory winny być przewietrzane i od czasu do czasu oczyszczane parą; na brzegu należy zbudować składy do przechowywania produktów; wreszcie dozór nad tem wszystkim polecony ma być agentom z ramienia ministerstwa skarbu.

Uznając doniosłość tych środków, mogących wywrzeć wpływ decydujący na rozwój handlu wywozowego produktów wiejskich, wyrazić możemy tylko życzenie, aby urzeczywistnienie ich nie kazało na siebie zbyt długo czekać, jak to już miało miejsce z postanowieniami takiej samej komisji, obradującej w tym samym departamencie przed laty pięciu.

Tę samą sprawę, mianowicie poparcie zwrotu w gospodarstwie rolnem od kultury zbóż w stronę hodowli inwentarza, stawia sobie za zadanie i ministerstwo rolnictwa, wnosząc do programu zajęć tego-rocznych sesyj Rady rolniczej projekt zarządzeń, mających na celu poparcie hodowli bydła. Treść projektu polega na tem, aby, po otrzymaniu dodatkowego kredytu, w sumie 5 mil. rubli, użyć go na cele następujące: 1) poprawę rasy bydła w miejscowościach, gdzie takowa jest nieodpowiednią; 2) podtrzymanie dobrych gatunków miejscowych; 3) zabezpieczenie inwentarza w dostateczną ilość paszy; 4) środki przeciwko epizootjom; 5) ułatwienie zbytu produktów hodowli inwentarza; 6) popieranie hodowli drogą premjowania wzorowych gospodarstw hodowlanych, urządzania wystaw, odczytów i t. p., oraz pomocy w zakupie matek i rozplodowców. Projekt odnośny, o ile nie ulegnie zmianom w Radzie rolniczej, będzie wniesiony na rozpatrzenie Rady państwa.

J. G—r.

Ogólne.

— Minister skarbu, pragnąc przyjść z pomocą trudnościom rynku pieniężnego, wynikłym wskutek ściśnięcia kredytu, zaproponował Bankowi międzynarodowemu

w Petersburgu, Bankowi kupieckiemu w Moskwie i Bankowi dyskontowemu w Warszawie, aby przyjęły pośrednictwo w tym kierunku. Każdy z wymienionych powyżej banków będzie przedstawiał Bankowi państwa do dyskonta weksle, które za dobre uzna. Bank państwa zaś udzieli na nie pieniędzy ze swojej gotówki na 10 proc. Z owych 10 proc. sześć od sta bierze Bank państwa, pozostałe cztery idą na wytworzenie funduszu rezerwowego na pokrycie strat możliwych. Jeśli straty będą większe, niż owe cztery procenty, to Bank państwa zrzeknie się części lub całości swego procentu, pozostałe straty pokryją w połowie Bank państwa, w drugiej bank pośredniczący, lub znowu do wspólni z nim ci z bankierów i banków, którzyby do tej akcji przystąpili. W razie, jeśli po pokryciu strat zostanie fundusz po obliczeniu sześciomiesięcznym, to zysk ten dzieli się w tym samym stosunku.

— Oddawna projektowane urządzenie w Warszawie Izby rozrachunkowej, dla ułatwienia stosunków pieniężnych między instytucjami prywatnymi, doszło nareszcie do skutku. Izba ta została otwarta dnia 13 listopada przy warszawskim kantorze Banku państwa. Codziennie o godz. 11 zrana zbierają się w niej pełnomocnicy firm, którzy wymieniają ze sobą dokumenty pieniężne, w celu pokrycia zobowiązań wzajemnych. O godz. 2 powracają znowu do Izby ze sprawdzonami i zatwierdzonami przez firmy dokumentami, poczem dokonywa się ostateczne obliczenie, a pozostałość uiszcza się w czekach na rachunki bieżące. Na listę uczestników wpisały się dotąd cztery banki i siedmiu bankierów. Komitet izby stanowią: pp.: St. Rotwand, K. Deike, K. Natanson i W. Rawicz. W ciągu pierwszego tygodnia zamieniono zobowiązań na sumę ogólną przeszło 6 milionów rb. W Rosji podobne izby istnieją dotąd tylko w Petersburgu i Moskwie. Zagranicą takie instytucje znane są od lat dwudziestu pod nazwą „clearing-house“. Ogromna ich doniosłość polega na tem, że wykluczają one konieczność przenoszenia gotówki z jednego banku do drugiego, a w kasach prywatnych pozostaje znacznie większa ilość znaków obiegowych.

— Świeżo utworzone Towarzystwo popierania wykształcenia rolniczo-gospodarskiego wśród kobiet zwraca się do kobiet, pragnących kształcić się w tym kierunku, z prośbą o udzielenie odpowiedzi na następujące zapytania: 1) W jakim bliżej określonym celu każda z nich pragnie otrzymać wykształcenie rolniczo-gospodarskie (dla prowadzenia własnej gospodarki, pomagania bliższym krewnym, zarobku, działalności pedagogicznej)? 2) jaka wiedza i w jakim zakresie jest pożądana? 3) jakie otrzymały wychowanie poprzednio? Odpowiedzi mają być przesyłane pod adresem Towarzystwa w Petersburgu (gmach Głównej Admiralicji).

— Urzędnicy głównego zarządu dochodów niestałych i skarbowej sprzedaży trunków w Petersburgu, zawiązują—jak donosi „Now. Wremia“—udziałowe „Towarzystwo właścicieli mieszkań“. Podług projektu ustawy, celem Towarzystwa będzie wznoszenie domów z tanimi lokalami, mającemi stanowić własność uczestników. Przejście do innego ministerstwa lub wyjście do emerytury nie pozbawia uczestnika przysługujących mu praw.

— Sprawy o udzielanie kredytu meljoracyjnego dotąd rozstrzygano w Radzie ministra rolnictwa. Podług nowego projektu rozstrzygać je będzie specjalny komitet przy sekcji ekonomii i statystyki wiejskiej. Komitet składać się będzie z trzech członków Rady ministra, kierownika sekcji, dyrektora departamentu rolnictwa, oraz dyrektora departamentu leśnego lub meljoracji gruntów.

— Ogłoszono w „Praw. Wiestn.“ nowe przepisy o pobieraniu, przechowywa-

niu i wydatkowaniu kapitałów drogowych w guberniach Cesarstwa nie posiadających ziemstw, w tej liczbie w 9 guberniach zachodnich. W r. b. na budowę i naprawę dróg wyasygnowano: dla guberni wileńskiej 61,7 tys. rb., dla 5 pozostałych guberni Kraju północno-zachodniego—po 3 tys. rb. dla każdej.

Rolnictwo.

— Uzupełniamy podane w N-rach 37 i 41 „Kraju“ wiadomości o ekspedycji angielskiej, badającej stan hodowli bydła w Rosji. Z guberni jekaterynosławskiej członkowie ekspedycji, do których przylączył się prof. Kuleszow, udali się do okręgu kubańskiego i zwiedzili słynny „Chutorok“ bar. Sztengla, gdzie roczna wyprzedaż inwentarza (bydła, owiec i trzody chlewnej) dochodzi do sumy 800—900 tys. rb. Z tamąd udano się do Bostowa, gdzie właśnie odbywała się wystawa bydła i produktów zwierzęcych. Wrażenie wyniesiono w obu wypadkach bardzo dodatnie, ale dalsze zwiedzanie okrugów hodowlanych zostało tu przerwane, gdyż zawikłania giełdowe i polityczne, wywołane w Anglii z powodu wojny transwaalskiej, powołały członków ekspedycji do Londynu. W każdym razie i to, co im się udało widzieć, przeszło, zdaniem członków ekspedycji, wszelkie ich oczekiwania i w znacznym stopniu rozwiało przesadne wyobrażenie o fatalnym stanie dozoru weterynaryjnego w Rosji.

— Do niewielkiej ilości czasopism specjalnych przybyło nam w Warszawie w tym roku „Wodnictwo Rolne“. Numery, które dotąd wyszły, przedstawiają się bardzo poważnie. Oprócz całego szeregu artykułów, dotyczących hodowli ryb, spotykamy tam dużo poważnych prac z zakresu meljoracji rolnych, jak np. nawodnianie łąk, torfowiska, osuszanie gruntów rowami i t. p. Doniosłość praktyczną ma obszerna rubryka „Odpowiedzi od Redakcji“, informująca osoby interesowane w sposób wyczerpujący o wszystkich sprawach praktyki iohydrologicznej i irygacyjnej. Dopomaga w tem skutecznie biuro meljoracji rolnych, założone przy redakcji.

Przemysł i handel.

— Jedną z bardzo ważnych rubryk eksportu z Rosji są produkty hodowli drobitu. W 1898 r. wywieziono tego towaru zagranicę na sumę 40 milj. rubli, czyli o 5 milj. rb. więcej, niż w roku poprzednim. Cała ta zwyżka przypada na eksport jaja, których wywieziono za 31 milj. rubli. Jak znaczna jest ta cyfra, wykazuje porównanie z wartością wywozu wszystkich produktów zwierzęcych (bydła, mięsa, masła, wełny, skór i t. d.), która równała się w tym samym roku 35,6 milj. rubli. Zarówno jaja, jak i ptactwo bite, puch i pióra skierowane były głównie do Niemiec, a następnie do Anglii. Rynek angielski jest jednak najważniejszym, bo tam idzie towar najlepszy i ceny osiagają się najwyższe. Wśród dostawców Anglii, importującej rocznie jaja na sumę 4,5 milj. funtów szterlingów, Rosja zajmuje pierwsze miejsce, dostarczając jaja za 1 milj. funtów.

— „Przeł. Techn.“ podaje ciekawe zestawienie zysków różnych gałęzi przemysłu w Rosji. Otóż, względnie do roku 1894, największy zysk—15 proc., dała fabrykacja cukrów, 14,7 proc.—banki ziemskie, 13,8 proc.—gospodarstwo leśne, 13,6 proc.—przemysł chemiczny, 12,6 proc.—towarzystwa ubezpieczeń, 11,5—banki handlowe, 10,5 proc.—przemysł wódeczany, 8,9 proc.—bawełniany, 8,6 proc.—tabacznicy, 7,8 proc.—szklany, 7,4 proc.—cukrownicy, 7,1 proc.—drukarski, 6,7 proc.—wełniany, 6,3 proc.—metaliczny, 5,2 proc.—sól, len, papier i nafta, 4,9 proc.—piwo, 4,3 proc.—rolnictwo, 3 proc.—węgiel.

— W marcu r. p. w Petersburgu ma się

odbyć — jak donosi „Prawit. Wiestn.“ — wszechrosyjski zjazd rzemieślniczy. Inicjatywa wyszła od Towarzystwa popierania rosyjskiego handlu i przemysłu. Zjazd zajmie się wyjaśnieniem potrzeb i dezyderatów przemysłu rzemieślniczego. Uczestnikami zjazdu mogą być rzemieślnicy-majstrowie i mistrzynie, zapisani do cechów, oraz przedstawiciele ogólnych zarządów rzemieślniczych i podmajstrów, jako też Towarzystwa popierania handlu i przemysłu, Towarzystwa technicznego oraz ich filij. Na zjeździe ma być rozpatrywana sprawa reorganizacji cechów, odpoczynku niedzielnego, kredytu dla rzemieślników i t. d.

— W dniu 6 grudnia (n. st.) r. b. zwołany ma być do Warszawy V zjazd górników Królestwa Polskiego. Program zjazdu jest następujący: 1) Wysłuchanie sprawozdania rady zjazdu górników Królestwa Polskiego i komisji rewizyjnej. 2) O środkach rozwoju przemysłu węglowego w guberniach Królestwa Polskiego. 3) Przemysłu żelaznego. 4) Przemysłu cynkowego i hutniczego. 5) O środkach rozwoju produkcji innych pożytecznych bogactw mineralnych. 6) O różnych środkach ogólnych, zmierzających do rozwoju wszystkich wogóle gałęzi przemysłu górniczego. 7) O zabezpieczeniu robotników górniczych w guberniach Królestwa Polskiego na wypadek starości i niezdolności do pracy. 8) O otwarciu w guberniach Królestwa Polskiego średnich szkół górniczo-technicznych. 9) Wybór reprezentacji zjazdu.

— Przemysłowcy naftowi na Kaukazie domagają się ułatwień celnych i taryfowych, celem poparcia wywozu nafty rosyjskiej na rynki zagraniczne. Przytaczając szczegóły tych zabiegów, „Słowo“ oświadcza się stanowczo przeciwko uwzględnieniu tych żądań, wykazując, i słusznie, że wobec dzisiejszego przesilenia węglowego, spowodowanego powszechnym brakiem opału mineralnego, wywóz tak znakomitego surogatu paliwa z Rosji zagranicę byłby błędem nie do darowania.

— Ogólne zebranie akcjonariuszów Towarzystwa zakładów putiłowskich z tegorocznego dochodu, wynoszącego 1,2 milj. rubli, postanowiło wypłacić 630 tys. dywidendy, czyli po 7 rb. od każdej akcji. W miejsce zmarłego w r. b. dyrektora zarządu Antoniego Laskiego, powołano N. N. Pieczkowskiego, a na zastępcę A. P. Głazęnapa. Skład komisji rewizyjnej pozostał bez zmiany. Wdowie po ś. p. Laskim przyznano 2,400 rb. emerytury.

— Na początku roku przyszłego ma się odbyć w Petersburgu zjazd przedstawicieli banków prywatnych, w celu obmyślenia środków, zapobiegających sztucznej grze giełdowej na zwyżkę i zniżkę. Ministerstwo skarbu — jak donoszą pisma — uznało konieczność takiego zjazdu.

— W m. Steblewie, w pow. kaniowskim, guberni kijowskiej, księżna Olga Łopuchin-Demidow zakłada — jak donosi „Torg. Prom. Gaz.“ — Towarzystwo akcyjne przedzalni i tkalni z kapitałem 1 milj. rb.

— W końcu r. b. — według doniesienia „Syna Ot.“ — ministerstwo skarbu zamierza zająć się ustanowieniem przepisów, dotyczących eksploataowania bogactw mineralnych na gruntach prywatnych.

Komunikacje.

— Zarząd kolei żelaznej Moskiewsko-Jarostawsko-Archangielskiej ogłasza sprawozdanie z biegu interesów tej kolei. Linja ta pierwotnie łączyła Jarostaw z Moskwą i dawała dobre dochody. Gdy w roku 1893 postanowiono połączyć Wologdę z Archangielskiem, wskutek dokonania powierzchniowych studjów zbyt nisko obliczono koszt tej budowy, wobec czego uprzedni zarząd wystąpił z prośbą o pozwolenie na emisję nowych obligacyj na sumę 4 i pół milj. rb. Władze zezwoliły warunkowo jeżeli mianowana w tym celu komisja po-

trzebę tę usprawiedliwi; tymczasem komisja uznała, że niespełna półtora miliona powinno wystarczyć. W r. 1897 nową linię z Wologdy do Archangielska otwarto, a tymczasem nowa komisja w administracji funduszami akcjonariuszów znalazła nadużycia, wskutek czego sprawę skierowano na drogę sądową. Jednocześnie z budową tej linii, dawny zarząd starał się o budowę linii z Petersburga do Wiatki. Władze postawiły za warunek zmianę zarządu i zrewidowanie działalności Towarzystwa. Rewizja wykryła nieprawidłowości, wskutek czego dawny zarząd usunięto i wybrano nowy, który zwrócił się do władzy prokuratorzkiej o wytoczenie sprawy byłym dyrektorom zarządu oraz niektórym urzędnikom. Suma strat, obliczona początkowo na 11 milionów, została teraz zmniejszoną do 4 milj. rb.

— Kierunek nowej kolei Tomaszowskiej podany został szczegółowo przez „Kurj. Warsz.“. Punktem wyjścia kolei będzie Lublin, z kąd linja pójdzie równoległe do rzeki Bystrzycy, w kierunku południowym, i podaży przez miasteczko Bychawę, Starą-Wieś, Tarnawkę, Guzówkę ku Turobinowi. Od Turobina linja zagina się w kierunku południowo-wschodnim, przecinałby moczary u źródeł rzeki Wieprza i dojdzie do osady Szczebreszyn. Od Szczebreszyna, w kierunku wschodnim, linja podaży do Zamościa, mimo cukrowni „Klemensow“ i obejdzie miasto Zamość od strony południowej, tworząc w najbliższym sąsiedztwie punkt rozgałęzienia: do Chełma (w kierunku północno-wschodnim) i do Tomaszowa (w kierunku południowym). Linja Zamość-Chełm (49 wiorst) przejdzie przez Łapiguz, Dembowiec, Suszczkę, Brzeziny, Chełmiec, Ugler, Żółtańce i Pokrowkę. Linja Zamość-Tomaszów-Belżec pójdzie po prawej stronie szosy. Największe odchylenie od szosy na prawo wyniesie 6 wiorst. Od Zamościa począwszy, kolej przejdzie niedaleko majątków: Wierzba, Rutów, Majdan Ruszowski, Boża Wola, Zielone, Szara Wola, okraży Tomaszów i przez Jeziorne podaży do Belżca, położonego już w państwie austriackim. Długość nowej kolei Lublin-Tomaszów wyniesie około 125 wiorst. Budowa jej ma się rozpocząć na wiosnę roku przyszłego.

— Naczelnik kolei Warszawsko-Petersburskiej, inżynier Metz, w specjalnym rozkazie służbowym zwrócił uwagę na częste objawy wzajemnej niechęci i jawnego antagonizmu pomiędzy urzędnikami kolejowymi różnych służb. Przyczyna antagonizmu takiego ma po części swe źródło w istnieniu na kolejach słusznej i niezbędnej zasady podziału służb, trudnej do zrozumienia dla niższych agentów, którzy widzą w naturalnej i niezbędnej zależności ujmę dla swego stanowiska i dla siebie. Drugą zaś przyczyną takiego antagonizmu, dostrzegana, niestety, nawet i u wyższych agentów, jest chęć wyróżnienia się przez zmniejszenie zasług innych. Ztąd wytwarza się głucha walka, zaś do korespondencji urzędowej wkrada się niewłaściwa polemika. Wszelko to przynosi ujmę i tamuje prawidłowy bieg spraw. Wobec tego inżynier Metz zalecił, ażeby starsi urzędnicy wyjaśnili podwładnym konieczność podziału czynności kolejowych i niezbędność zgodnego współdziałania dla dobra służby.

KRONIKA GIEŁDOWA.

Petersburg, 17 listopada. Jednostronne i przesadne interesowanie się wartościami naftowymi, wobec ogromnych środków pieniężnych obecnej giełdy, wywołało nienaturalne obniżenie się wszelkich innych papierów spekulacyjnych. Ucierpiąły zwłaszcza przedsiębiorstwa metalurgiczne, z których za aleksandrowskie płacono dziś zaledwie 150—160 (sześć dni temu 230), Sermowo oddawano po 105 bez chętnych nabywców; putiłowskie brano po 112 (bez 7 rb. dywidendy). Z akcji bankowych: handl.-przemysłowy 250, międzynarodowy 452, dyskontowy 689—687, petersb.-azowski 310. Z papierów naftowych—udziały Nobla 14700, akcje Nobla 740—735,

kaspjskie z 7325 obniżyły się do 7275, bakińskie 857-845. Z pożyczkami premjowemi o wiele słabiej: I-316, II-273, III 218,60-216,25. Renta 99,50-99¹/₂.

Warszawa, 25 listopada. Z akcjami cedula giełdowa nie zanotowała ani jednej transakcji. Z papierów publicznych listy zastawne ziemskie 4¹/₂-proc. 97,70-97,80; 4-proc. 89,55-89,50. Listy likwidacyjne w dużych odcinkach 96,50, w drobnych 97,75. Benta 99,30-99,35.

Monety: Funt szterl. — rb. — kop., marka niem. 46,5 k., gulden austr. 79 k., frank 37,75 k.

Z RYNKÓW TOWAROWYCH.

ZBOŻE I MAKĄ. Międzynarodowy rynek zbożowy w tygodniu ubiegłym nie był ożywiony, tendencję wszakże zachował spokojną, utrzymując ceny mniej więcej na dotychczasowym poziomie. Wedle ostatnich notowań płacano:

	Pszonica.	Żyto.	Owies.	Jęczmień.
W Londynie	97,5-99	—	81,5-83	85,5
» Marsylii..	95,5-103	—	—	—
» Berlinie..	108	108	96	—
» Królewcu	—	76,5	—	73
» Gdańsku.	83-90	75	—	69-94

Na wewnętrznych rynkach rosyjskich obroty bardzo drobne przy usposobieniu niezdecydowanym. Z żytem w końcu tygodnia słabiej, to samo z psze-

nicą, której ceny uległy dość gwałtownej obniżce na rynkach środkowych i południowo-zachodnich. Wywóz zagranicę jęczmienia, w porównaniu z zeszłym tygodniem, zwiększył się, pszenicy natomiast spadł. Płacano:

	Pszonica.	Żyto.	Owies.	Jęczmień.
W Warszawie.	90-91	73-75	66-80	—
» Odesie.....	81-93	69-73	62-64	70-71
» Kijowie....	83-90	61-64	65-66	68-98
» Libawie....	—	69-77,5	68-70	—
» Rewlu.....	84-86	74-76	67-76	70-75

CUKIER (kor. Tow. Cukr.) w Kijowie: rafinada 5,60; w Moskwie rafinada 5,65; w Warszawie —.

MASŁO (kor. «Samopomocy») w Rydze (na wywóz) I gat. 35-37 k., II gat. 31-34 k. netto loco Ryga: śmietankowe 40-50 k., stołowe 30-40 k., kuchenne 32-34 k. za funt.

SPROSTOWANIE.

W N-rze 45 „Kraju”, w korespondencji z Krakowa (str. 14, szp. 1, w. 20 i 29 od g.) zamiast „Stadnicki” czyt.: „Studnicki”. — W Dziale ilustrowanym N-ru 45 „Kraju”, w artykule „Słowianie we Włoszech”, nale-

ży sprostować następujące omyłki: str. 263, szp. 3, w. 17-16 od d., zam. „frizelanie lub frulanie” czyt.: „friulanie lub furlanie”, str. 263, szp. 3, w. 13 od d., zam. „Frizelanie” czyt.: „friulanie”, str. 264, szp. 1, w. 34 od d., zam. „załadniionych” czyt.: „zamieszkałych”, str. 264, szp. 2, w. 14-15 od g., zam. „Otioczaner” czyt.: „Ottoczaner”, str. 264, szp. 2, w. 23 od g., zam. „uogólnienia” czyt.: „uogólniania”, str. 264, szp. 2, w. 11 od d., zam. „seroo” czyt.: „servo”.

Daty w «Kraju» są starego stylu. Wyjątek stanowią korespondencje i artykuły, nadesłane z Warszawy i zagranicą, w których tylko nowy styl jest uwzględniony.

Redaktor i wydawca ERAZM PILTZ.

S. ZWIERZCHOWSKI. KASY OGNIOTRWAŁE

najnowszej konstrukcji.

♦ FABRYKA W KIJOWIE ♦

Wielka Wasilkowska № 63 (róg Działowej).

Znacznym wyborem po cenach dostępnych. Cenniki bezpłatnie. (6223)

WINA KRYMSKIE
Z MAJĄTKU „ARCHADERESSE”
J. O. Księcia
K. A. GORCZAKOWA.



WINA KAUKAZKIE
z majątku
„SANIORI”
Kacheji.

WINA FRANCUSKIE
Firma
G. VERDIER et Co.
Bordeaux.

HANDEL WIN
STANISŁAW KRUSZEWSKI
ul. Mikołajewska № 3.

WŁ. DOLIŃSKI,

Kijów, ul. Fundulejowska, dom Bergonje.

SHŁAD MASZYN I NARZĘDZI ROLNICZYCH,

WYŁĄCZNA REPREZENTACJA FABRYK:

Ruston Proctor & Comp., młocarnie parowe i lokomobile.

Bud. Sach. Plagwitz, siłowniki rządowe, pług jedno- i wieloskibowe najnowszej konstrukcji.

Mac-Cormick, Chicago, kosłarki, żniwiarki i wiązalki.

Osar Scott & Comp., najnowsze młocarnie do konieczyń „Indiana”, dające czyste ziarno.

Hefherr & Schrantz w Wiedniu, młocarnie konne i kieraty.

Adolf Troetzer w Warszawie, siłowniki ogniowe.

W. Garvens w Hanowerze, pompy studzienne.

M. Wolski w Lublinie, młocarnie i kieraty. (623)

Inżynierowie HUSZCZO, ŁOZIŃSKI i S-ka

♦ KIJÓW, Kreszczatik № 25. ♦

AGENTURA PIERWSZEGO TOWARZYSTWA KOLEI PODJAZDOWYCH W ROSJI.

Sprzedają węgiel dąbrowiecki i doniecki, koks, cementu, żelaza, wapna i innych artykułów. (657)



„L'URBAINE”

Tow. Ubezpieczeń na wypadek śmierci; kapitałów, dochodów i t. p.

ULGI: na wypadek choroby zwalnia się od płacenia premji, niezdolni do pracy otrzymują 3/4 ubezpieczonej sumy natychmiast.

Agentury we wszystkich miastach. Reprezentanci dla Kijowskiego okręgu Pp. SZWARC I HALPERIN, Kijów, Kreszczatik № 45. ♦ Poszukuje się agentów dla Kijowa na bardzo dogodnych warunkach. (644)

NAJLEPSZE PIWO F. LECKERTA.

Krawiec męzki

H. KLIMOWICZ

w KIJOWIE, ul. Nowo-Mikołajewska, 4.

SKŁAD W KIJOWIE, Proreznia № 14, telefonu № 486, rozwozi piwo po domach i rozsyła na prowincję. NB. Prosimy spróbować! (685)

WIELKI WYBÓR materiałów angielskich.

SKŁAD APTECZNY I KOSMETYKÓW

K. Niwińskiego

w Kijowie, Kreszczatik № 23, nagrościo pocztą. (686)

Poleca wielki wybór perfum, kosmetyków, przyb. toaletow. Szklane wyroby Baccara, szczotki, grzebienie, szylkrety. Apt. towary, chem. przetw., artyk. gospodarcze.

! Nowe wydanie!

JANA OWSIŃSKIEGO

„Nowy system rolnictwa”

Wydanie drugie, powiększone. Cena rb. 2, z przesyłką rb. 2 kop. 35. Skład główny u Leona Idzikowskiego w Kijowie. (689)

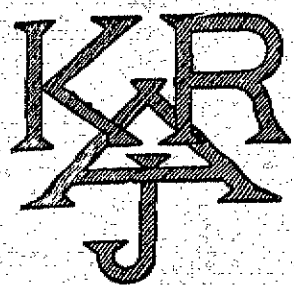
NASIONA: konieczyń, lucerny, traw pastewnych, buraków pastewnych, marchwi, wyborowych gatunków zbóż, roślin strączkowych, oleistych, przemysłowych i t. d. (634)

S. MAKOMASKI, Kijów, Kreszczatik № 6.

Informacje dotyczące kultury roślin i zastosowania nawozów sztucznych, oraz ceny i opłaty przewozowe komunikuje się na każde żądanie.

Nawozy sztuczne:

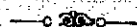
podrety, gips, superfosfaty, mąka ko tna, fosforyty, krow sucha, mąka rogowa, ssaletra chlorkowa, kałnit i t. d.



DZIAŁ ILUSTROWANY.

UGOLINO

U MICKIEWICZA A U DANTEGO.



Si nawet, którzy «Boskiej Komedji» nigdy w rękę nie mieli, znają historję o Ugolinie. Należy ona do najbardziej rozpowszechnionych. Każda, choć trochę wykształcena jednostka, której wiadomo na przykład, że «Iliada» jest arcydziełem Homera, że Petrarca pisywał wiersze do Laury, że Romeo i Julja byli parą nieszczęśliwych kochanków i t. p., wie również, że Ugolino, na śmierć głodową skazany, nasycił męczarnie głodu—ciałem swych dzieci.

Ludzie, nieposiadający żadnego wykształcenia literackiego, potrafią przytoczyć Dantego, jako twórcę tej opowieści. Zartownisiom nie jest też obcy dowcip Moniera, czy też Chama, wedle którego «Ugolino pozarł swe dzieci, dla zachowania im ojca».

U nas, do rozpowszechnienia tej legendy przyczynił się najwięcej Mickiewicz. Jego przekład XXXIII pieśni «Boskiej Komedji» rozniósł szeroko imię oraz zgon tragiczny hrabiego Ugolina.

I mnie pierwszy Mickiewicz wzruszył i przeraził tym strasznym obrazem. Zanim jeszcze przyjrzałem się temu ostatniemu w oryginale, padło mi na duszę jego odbicie z przekładu genialnego poety.

Zacny mój i kochany nauczyciel historii literatury powszechnej i polskiej, Feliks Jezierski, i mnie i kolegom moim silnie utrwalił w umyśle ów obraz—wiersza bowiem mickiewiczowskiego na pamięć uczyć się nam kazał. Wstrząsające wrażenie wywarł ten wiersz na mnie; sędzę dziś nawet, że światły i doświadczony pedagog mógł być oszczędzić tak silnego wstrząśnienia chłopięcym, niedość jeszcze rozwiniętym i zahartowanym nerwom.

Ten ojciec-kannibal, mimo wszystkie okoliczności łagodzące i blaski poetycznego opisu, wydawał mi się—potworem. Ze zgrozą też myślałem o tak grubych cieniach, zasepiac mogących życie ludzkie, które dziecku wydawało się pełną kwiatów łąką!

Złowrogie wrażenie przetrwało do chwili, gdy z Dantem i jego arcytworem zabrałem znajomość bezpośrednią.

Pierwsze, drugie i... dziesiąte odczytanie pieśni XXXIII nie pozwoliło mi doszukać się okropności, którą hrabiemu Ugolinowi przypisał *vox populi*, a która u Mickiewicza wiare znalazła...

Nie dowierając pierwszemu wrażeniu, przystąpiłem najpierw do jaknajpilniejszego porównania przekładu z oryginałem; następnie starałem się poznać odnośne źródła historyczne, oraz zbadać, co inni o tem pisali; sięgnąłem wreszcie do najpierwszych wydań «Boskiej Komedji», komentarzami opatrzonych.

Wynikiem tych badań jest właśnie kartka niniejsza.

Przedewszystkiem jednak: czy Mickiewicz wyraźnie oskarżył Ugolina o antropofagizm? Nie — bo tego ani on, ani nikt inny uczynićby nie mógł, bez krzyżującego pogwałcenia oryginału. Jednak ogólne wrażenie, jakie sprawia przekład, jest właśnie takie, nie inne.

Oto ostatnie słowa, któremi u Mickiewicza kończy swą spowiedź Ugolino:

Jak mnie tu widzicie,
Tak ja widziałem wszystkie dzieci moje,
Jedno po drugim... wszystkich było troje...
Wszystkie u nóg mych zakończyły życie.
Od zwiok jednego do drugiego biegłem,
Ślepy, na trupach potknawszy się, ległem.
Dzień jeszcze siódmy do słońca zachodu
Krzyczałem z żalu, a nakoniec—z głodu,
Bo głód był jeszcze sroższy od żalości...

Uderza tu najpierw — brak właściwego zakończenia. Duch, który już ziemską pielgrzymkę ukończył, nic tu nie mówi o jej etapie ostatnim: o śmierci.

Nie widzimy Ugolina, umierającego razem z dziećmi lub bezpośrednio po nich — widoczne jest przeto, że znalazł środki do przedłużenia życia. Jakie?—zapytujemy, i tu właśnie występuje pełna ohydy hipoteza. Poeta cofnął się przed okropnością obrazu i tylko odgadnąć go pozwala. Stwierdzeniem tego jest położony w tem miejscu domysłnik, — którego w oryginale nie ma.

Wyobraźnia czytelnika mimowoli pracuje nad zrozumieniem tego znaku i nad dorobieniem brakującego zakończenia.

Dlaczego domysł przybiera formę tak okropną? Dlatego, że wyobraźnię czytelnika popchnęły w tym kierunku aż trzy wcześniejsze szczegóły opowiadania.

Najpierw, widział on Ugolina, pożerającego mózg swego wroga.

Od stawy dzikiej oderwał paszczękę
Ów potępieniec, i krew z ust ocierał
Włosami czaszki, której mózg pożerał.

Następnie, myśl ludożerczą podsunęły mu słowa, które poeta włożył w usta dzieci Ugolinowych.

...Z bólu gryzłem obie ręce.
Synowie myśląc, że mię głód tak pali,
Łamiąc rączęta, ze łzami wołali:
Ojcie kochany, ulżyj twojej męce,
Zjedz twoje dzieci!

Nareszcie usłyszał ów przeraźliwy «krzyk z głodu», wydany nad ciałami dzieci przez ojca, w którym funkcje fizjologiczne wzięły górę nad psychicznymi.

Wszystko to sprawia, że w umyśle jego kształtuje się, prawie bezwiednie, ohydny obraz Ugolina-dzieciożercy.

Zanim przystąpimy do punktu zasadniczego, wpierw kilka słów o przekładzie wogóle.

Przekład Mickiewicza jest mistrzowski — ale nie jest wierny.

Poeta polski misterne tercyny Dantego oddał zwykłym, jedenastozgłoskowym wierszem, rymującym się kolejno albo naprzemian. Tym sposobem cała muzyczna strona oryginału w tłumaczeniu przepadła.

Za swobodą formy poszła jej rozwlekłość — dziwna u Mickiewicza, który odznacza się zawsze wielką zwięzłością wyrażen. Obraz, zamknięty u Dantego w 26 tercjach, czyli 78 wierszach, liczy u Mickiewicza o pięć wierszy więcej, co w tak małym rachunku stanowi różnicę dość poważną.

Przechodząc do szczegółów, widzę, że w tłumaczeniu mylnie wskazano liczbę dzieci Ugolina. «Wszystkich było troje» — mówi Mickiewicz; tymczasem u Dantego jest ich czworo.

Come un poco di raggio si fu messo
Nel doloroso carcere, ed io scorsi
Per quattro visi il mio aspetto stesso...

Wprawdzie w strofie odnośnej mówi Dante o trzech umierających synach, ale ma tu na myśli trzech pozostałych. Czwartym był mały Gaddo, którego nasz poeta przemianował na Anzelmka, wyżej znów pazywając Anzelmka (*Anselmuccio*) Gwidonem.

U Mickiewicza mściwy arcybiskup każe więzienie Ugolina zamuroвывать («wtem z bram więzienia loskot mię doleci—zamurowano!»); Dante mówi tylko o zamknięciu na klucz, zaryglowaniu drzwi więziennych:

Ed io sentii chiavar l'uscio di sotto
All' orribile torres.

Wyrażenie Mickiewicza jest niezawodnie silniejsze, ale nie zgadza się z faktem przez historyków podanym: że klucze od więzienia zostały rzucone do rzeki Arno. Przy zamurowywaniu byłoby to rzeczą zbyt zbyteczną.

Poeta nasz osadza Ugolina w podziemiu.

Jest w głębi wieży podziemna pieczara,
Sławna mym zgonem...

Wskazuje to wyraźnie, że, według Mickiewicza, więzień arcybiskupa odsiadywał swą karę *in fundo*. Nie zgadza się to z tekstem oryginalnym, a nawet z dalszym ciągiem przekładu. O dwa wiersze niżej czytamy o «oknie witem z żelaznych obręczy», okien zaś takich, ani żadnych zgoła w podziemiach nie bywa.

Wieży, w której cierpiał Ugolino, nadał Dante miano szczególne i znamienne. Nazwał ją: klatką na ptaki, kojcem (*muda*). Więzień z czworgiem dzieci zajmował tam bardzo ciasną celę, rodzaj przesmyka (*perugio*), co zwiększa jeszcze grozę obrazu. A że ta cela znajdowała się w górnej części wieży, o tem poucza wzmianka Ugolina: że loskot zaryglowywanych drzwi dobiegł go—z dołu.

Wspomnę jeszcze, że słowa tłumacza o górze, «co wzniosłemi szranki z Pizańską ziemią i Luką graniczy», blade i nieściśle oddają myśl oryginału. Dante mówi, że polowano pod górą, «która pizanom nie pozwala widzieć Luki». To określenie jest i poetyczne i etnograficznie prawdziwe, między Luką bowiem i Pizą wznosi się wielka góra, jedno miasto przed drugim zasłaniająca.

Nie mogę wreszcie przemilczeć, że przekład, choć w całości z wielką siłą dokonany, w miejscach pojedynczych siłą oryginału nie dorównywa. Tak naprzykład Dante, opowiadawszy o zamknięciu wieży, dodaje: «Spojrzałem w twarze dzieci, słowa nie mówiąc. Nie płakałem—takim był w sobie skamieniały. Płakali oni».

Zwięzłość podnosi w tem miejscu wysoko nastrój opowiadania. Nastroju tego przekład nie odtwarza wiernie:

Spojrzałem na dzieci,
Spojrzałem z niemej wyrazem rozpaczy,
A w głębi serca czułem mróz jak w grobie...

Powie kto, że to zarzuty zbyt drobne, zbyt... pedantyczne — i będzie miał wiele słuszności. Potęga geniuszu mickiewiczowskiego, który ogarnia całość obrazu i z prawdą w rysach zasadniczych przenosi go «na gorąco» do języka polskiego — każe o drobiazgach zapominać.

I ja bym też o nich nie pamiętał — gdyby nie konieczność obrony za Ugolinem, za Dantem i — za częścią całego człowieczeństwa.

* * *

Koniec opowiadania o Ugolinie tak brzmi u Dantego:

... Ond'io mi diedi
Già cieco a brancolar sovra ciascuno;
E due di li chiamai poiche fur morti:
Poscia, più ch'el dolor, poté il digiuno.

Po polsku dosłownie: «już oslepli, chodziłem po omacku od jednego do drugiego i przywoływałem ich w ciągu dwóch dni, które upłynęły po ich śmierci. Następnie, więcej od boleści działał głód».

Widać stąd, jak niedokładnie odtworzył przekład polski to najważniejsze miejsce oryginału. Przedewszystkiem ów «krzyk z bólu, a następnie z głodu» jest wyłączną własnością tłumacza. Słowo *chiamar* od powiada francuzkiemu *appeler* i znaczy: nazywać, przyzywać, przywoływać. Następnie w oryginale znajdują się dwa zdania zupełnie oddzielne, które Mickiewicz niepotrzebnie, a z wielką szkodą dla prawdy, spoił łącznikiem «bo».

Jeżeli głód okazał się dla Ugolina «silniejszym od bólu», to bynajmniej nie w tem znaczeniu, że zmuszał do krzyku, głośniejszego niż krzyk boleści.

Znaczenie tego porównania jest o wiele głębsze. Dante nic innego nie zamierzał tu wyrazić, jak tylko, że głód działał czego boleść dokonać nie mogła, mianowicie: położył kres jego cierpieniom.

Zobaczymy niżej, że wstrętna hipoteza kannaibalizmu narodziła się bardzo dawno — i że nie wszyscy komentatorowie ją podzielali. Większość wierzyła w Ugolina-dzieciozercę; inni miejsce wątpliwe przemilczali, lub nieśmiało, półsłówkami wyrażali opinię przeciwną. Obrony śmiałej, energicznej nikt nie odważał się podjąć.

Zrobił to dopiero w naszym stuleciu, około roku 1840, poeta włoski Nicolini.

W tej samej Pizie, która widziała okropny zgon Ugolina i gdzie dotąd pokazują szczątki Ugolinowej «Wieży głodu», podniósł się głos w obronie prawdy historycznej i psychologicznej. Wybitny tragik i dobry znawca ojczyściej literatury zaprzeczył kategorycznie przypuszczeniom, obrażającym zarówno Ugolina, jak Dantego. Znalazł on sprzymierzeńca w profesorze uniwersytetu pizańskiego Rosinim, gwałtownego zaś przeciwnika w Carmignanim, również profesorze uniwersytetu. Nicolini usunął się od walki, która zawrzała pomiędzy profesorami.

W polemice nie poprzestawano na argumentach czysto literackich; do walki przywołana też została fizjologja. A trzeba przyznać, że dla tej ostatniej było tu dużo miejsca. Oskarżenie czyniło Ugolina już nie ludożercą, lecz czemś stokroć ohydniejszem, bo trupojadem — pamiętać bowiem trzeba, że w chwili krytycznej upływały już dwie doby od śmierci synów. Musiano więc aż od fizjologii żądać, aby orzekła już nie o prawdziwości, lecz o możliwości podobnej ohydy.

Podobno spór nie zakończył się stanowczym tryumfem ani jednej, ani drugiej strony. Wolno nam jednak sądzić, że było to chwilowym tylko wynikiem uporu, jaki zwykle okazują ludzie, rozstając się z wszelką nałogową opinią.

Ampère w swej «Pielgrzymce Dantejskiej»¹⁾ podaje zajmujący do tej sprawy komentarz. «Wspaniałem, a mało znanem objaśnieniem głośnego miejsca «Boskiej Komedji» jest płasko-rzeźba Michała Anioła, którą widziałem we Florencji w pałacu della Gherardesca. Głód, pod postacią starej, ohydnej wiedźmy, unosi się ponad grupą osób i pokazuje Ugolinowi jego trzech umierających synów. Ojciec, stojąc, jedną ręką podiera się, drugą przyciska wnętrzości i śmiało spogląda w oczy swej strasznej dręczycielce. Wyraz twarzy jednego z synów, który wpatruje się w rozciągniętego u stóp swych brata, odznacza się wzruszającą tkliwością. Spodem przepływa Arno i swym przyjemnym widokiem rozwesela oczy, przerażone okropnością tamtej sceny. To również przypomnienie Dantego. Wiadomo, że poeta, w swojej nienawiści do mieszkańców Pizy, zwraca się do płynącej tam rzeki, wzywając ją, aby «zatopila ludzi, którzy pozwolili spełnić u siebie tak okropną zbrodnię».

U tegoż autora, którego Francja do swych celniejszych estetyków zalicza, znalazłem pogląd na Ugolina zupełnie zgodny z moim. I on nie wierzy w antropofagizm nieszczęśliwej ofiary arcybiskupa i, wspominając o polemice profesorów pizańskich, dodaje: «Co do mnie, gdybym miał przyjąć udział w sporze, oświadczyłbym się stanowczo za tą stroną, która w Ugolinie nie chce widzieć kannibala. Dante nie wyświadczył tego zaszczytu naszym śpiewakom «okropności», aby mieli prawo uważać go za swego koryfeusza».

Ostatnie słowa odnoszą się do współczesnej autorowi, szalonej szkoły poetyckiej, we wszelkiego rodzaju potwornościach lubującej się, która stworzyła paradoks estetyczny: *le laid c'est le beau*.

Inne znane mi dzieła, poświęcone «Boskiej Komedji», nie omawiają szczegółowo sprawy Ugolina. W licznych komentarzach broszurowych i książkowych (niektóre urastają do rozmiaru grubych infoljów, jak naprzykład wspaniałe zbiorowe wydawnictwo: «*Il Secolo di Dante*»), wywołanych w roku 1865 uroczystym obchodem pięćsetlecia narodzin Dantego, nie spotkałem się również z tym ciekawym przedmiotem. Istnieje wprawdzie specjalna praca we włoskim języku o trzydziestej trzeciej księdze «Piekieł», tej wszakże nie miałem dotąd sposobności poznać.

Wspomniałem wyżej, że hipoteza, przypisująca Ugolinowi antropofagizm, dawno już się narodziła. Jakoż przytacza ją jeden z najdawniejszych i najlepszych komentatorów «Boskiej Komedji», Krzysztof Landini, w pięknym, ilustrowanym i obszernie komentowanym wydaniu arcydzieła Dantego z XVI wieku²⁾.

Czytamy tam na karcie 155 i 156, co następuje: «Jam nie płakał, tak byłem w sobie skamieniały» — to znaczy: tak zmartwiałem od boleści, że łzy moje nie mogły na wierzch się wydostać. «Płakali oni»... Autor, jak przy każdej sposobności, tak i tym razem, wzrusza nas i do współczucia pobudza, wskazując początek ziszczania się snu proroczego. Podobnie u Wergiljusza: «*In somnis ecce ante oculos moestissimus Hector*



SPOTKANIE SIĘ DANTE'A Z BEATRICZĄ PORTINARI. Obraz Rafaela Sorbi.

Pierwszy raz w życiu ujrzał Beatriczę twórca «Boskiej Komedji» mając lat dziesięć, w 1274 roku. Po raz drugi i ostatni w życiu spotkał się z nią już zamężną, w chwili, którą na obrazie swym odtworzył utalentowany włoski artysta, mianowicie we Florencji w 1283 r., wracająca, wśród grona przyjaciółek, z nabożeństwa. W lat siedem potem Beatricze umarła, a Dante w 1298 r. pojął za żonę Gannę Donati.

visus adesse mihi». Później mówi o dzieciach swych, niż o sobie, gdyż niema większej boleści dla ojca, jak widzieć dzieci swe cierpiące, a nie móc przyjść im z pomocą. Wspominając o czterech dniach upłynionych, opowiada, że aż do dnia czwartego żyli wszyscy bez pożywienia. Na czwarty dzień mały Gaddo, najmłodszy z synów, umarł, pokonany głodem. Czwartego i piątego dnia zakończyli życie trzej pozostali, a ojciec, już oślepy, przeżył wszystkich dwoma dniami, to znaczy, że jeszcze szóstego i siódmego dnia był przy życiu. Wreszcie — kończy poeta — głód okazał się silniejszym od boleści. Ostatnie słowa, nasz Marcin Novarese, (którego Bóg w rozum bogaci, pychę poskramiając), tłumaczy w ten sposób, że w Ugolinie żądza życia i nasylenia się przytłumiła sumienie oraz miłość ojcowską, zmuszając go do zaspokojenia głodu ciałem swych dzieci, «które to objaśnienie, o ile jest do przyjęcia możliwe, pozostawiam sądowi czytelnika».

Zapuszcza się następnie komentator w długą i zawiłą rozprawę fizjologiczną o głodzie i ludzkiej nań wytrzymałości. Fakty naukowe łączą się tam z fantazją bezgranicznie naiwną. Obok śmiesznej opowieści o wpływie księżyca na siły ludzkie, przytacza komentator ciekawe spostrzeżenie, dokonane w jednym ze szpitali florenckich. Znajdował się w nim podówczas niejaki Leonard Pistolese, człek bardzo religijny, który, przez długi czas umartwiając ciało postami, doszedł w końcu do tego, że tylko raz na tydzień przyjmował pożywienie.

W zakończeniu rozbierane są tam bardzo szczegółowo poetyckie piękności całego obrazu. Tego rodzaju rozbiór, o ile jest ręką umiętną dokonany, oddaje wielkie usługi i czytającym i poecie. U nas stosował go z dużym powodzeniem Hipolit Klimaszewski do niektórych utworów Trembeckiego. Dziwię się, że dotąd nie posiadamy komentowanego w ten sposób, myśl po myśli, obraz po obrazie i niemal wiersz po wierszu, jeśli nie całego Mickiewicza, to przynajmniej któregośkolwiek z jego arcydzieł.

Komentator Dantego zaznacza najpierw, że rozdział o Ugolinie napisany jest w sposób, który najtwardsze nawet serca do głębokiego współczucia pobudzi. Następnie zastanawia się kolejno a drobiazgowo

¹⁾ *La Grâce, Rome et Dante; études littéraires d'après nature*. Paris, 1848.

²⁾ *Dante con l'espositioni di Christophoro Landino et d'Alessandro Vellutello sopra la sua Comedia dell' Inferno, del Purgatorio et del Paradiso*. Folio. Wenecja, 1578.

nad czynnikami, które tak świetny z punktu poetyckiego wynik sprowadziły. «Aby dokładniej—mówi—genjalność miejsca tego zrozumieć, pamiętać trzeba o patetycznym sposobie przedstawienia rzeczy, celem zaś patetyczności: zbudzić w sercu czytelnika lub słuchacza uczucie gniewu i nienawiści, litości albo współczucia, patos bowiem u greków oznacza namiętność i silne wzruszenie. Najpierw przeto położony jest nacisk na miejsce działania. Poeta wskazuje, że miejscem tem była ponura ciemnica w wieży, za więzienie służącej. Tak właśnie u Wergiljusza:—*Et latos juve nes sparse-re per agros*. W innym miejscu:—*Altaria ad ipsa tremen-tem traxit*. Dalej uwytadnia się sposób działania, sam przez się silnie wzruszający. Straszna jest rzeczą zabić człowieka; straszniej zaś stokroć odebrać mu życie głodem, niż żelazem. U Wergiljusza:—*Mortua quin etiam jungebat corpora vivis*. Czytelnik wzruszony jest obrazem nie tylko śmierci, ale śmierci w więzieniu i śmierci głodowej; wzruszenie to potęguje nadto wzmianka o śnie proroczym. U Wergiljusza:—*In somnis ecce ante oculos moestissimus Hector visus adesse mihi, largosque effundere fletus*. I w innym miejscu:—*Ipsa sed in somnis inhumanati venit imago conjugis, ora modis attolens pallida miris*. i t. d.

Podalem tylko próbkę rozbioru, który dochodzi niekiedy w drobiazgowości do przesady, na ogół wszakże jest nieocenionym dla czytającego przewodnikiem.

Nie mogę zamknąć tego szkicu bez wspomnienia o najnowszym przekładzie historii Ugolina, dokonany przez Edwarda Porębowicza («Boska Komedia» w przekładzie E. P.—I. «Piekło».—Warszawa, 1899).

Tłómacz, znany już ze szczęśliwego przekładu Bajronowskiego «Don-Zuana» i innych arcydzieł poezji wszechświatowej, w tłumaczeniu «Piekła» ujawnił wielką wprawę wierszopisarską, oraz niemały zasób specjalnej wiedzy literackiej.

Nie śmiem twierdzić, że jego przekład XXXIII pieśni jest w całości lepszy od przekładu Mickiewicza. Ustępuje mu on niewątpliwie pod względem siły, nastroju dramatycznego i tej barwy szczególnej, którą wielcy poeci na pracach swych, najpodrzedniejszych nawet, zawsze kładą. Jeśli idzie jednak o wierność tłumaczenia, o dokładne przelanie na swój język wszystkich szczegółów oryginału, to przyznać trzeba, że Porębowicz dopełnił tego zadania nierównie szczęśliwiej i sumiennie od Mickiewicza.

Potrafił on przedewszystkiem uniknąć tych drobnych omyłek i niedokładności, które powyżej wyszczególniłem.

Najpierw niema u Porębowicza «podziemnej pieczary», a wyraz *muda* przetłumaczony właściwie przez «klatkę».

Położenie gór, leżących pod Pizą, wskazał tłumacz ze ścisłością etnograficzną, jaką odznacza się oryginał:

Śniło mi się więc, że ten pan nad pany
Polował wilka i młode wilczęta
W górach, co kryją Lukkę przed Pizany.

Prawdziej niż u Mickiewicza, choć z mniejszą dosadnością, przedstawił tłumacz zamknięcie furty wiezowej.

Szczęk z dołu straszną prawdę mi ukáže:
Drzwi zagwożdżono! zamknięto nas w grobie!...

Wspomniana przezemnie strofa, zaczynająca się od słów: *Io non piangeva...* tak brzmi u Porębowicza:

Jam nie zapłakał, skamieniałem w sobie...
Lecz chłopcy łkali; mój Anzelmek mały:
„Ojcze—rzekł—patrzysz tak dziwnie—co tobie?”

Anzelmek nie został pomieszany z Gaddonem i każde z dzieci występuje na miejscu właściwym.

Strofa ostatnia, zamykająca opowiadanie Ugolina, choć nie rozwiązuje wyraźnie głównej wątpliwości, oddaje bardzo dokładnie słowa oryginału:

...Gdy mi wzrok wyciecze
We łzach, oślepiy, między synów ciała
Pełzam i trzy dni wołam na nieżywe...
Aż głód mocniejszy był, niż bólu szaty!

Tłómaczeniu temu dwa tylko zarzuty zrobić można: że mówi o trzech dniach, gdy w oryginale wskazano tylko dwa (*E due di li chiamai poich'e fur morti*), i że oślepienie Ugolina łzom przypisuje. Ostatnia okoliczność jest ważna, osłabia bowiem myśl poety, który ból Ugolina silniejszym nad łzy uczynił.

Oślepienie nieszczęśliwego ojca jeden z komentatorów (*Vellutello*) tłumaczy tem, że «pierwszą rzeczą, która w człowieku zamiera, są zawsze oczy».

Co się zaś tyczy rzekomego kannibalizmu Ugolina, tłumacz w objaśnieniach pisze o tem, co następuje:

«Niektórzy komentatorowie ze słów tych («Aż głód mocniejszy był» i t. d.) chcą wnosić, że Ugolino z głodu porwał się na ciała umarłych, czemu jednak sprzeciwiają się wszystkie świadectwa».

Wiktor Gomulicki.



Wejście do szkoły Batignolskiej. Pomnik Seweryna Gałęzowskiego, przez Cyrjana Godębskiego.

SZKOŁA POLSKA W PARYŻU.

W ostatnich czasach szkoła polska na Batignolles, której dzieje i rozwój „Kraj” opisywał przed paru laty, zwróciła na się baczniejszą uwagę ogółu. Stało się to za przyczyną lwowskiej „Gazety Geograficzno-Handlowej”, która podniosła projekt przeniesienia szkoły do Brazylii, do tamtejszych kolonij polskich w Paranie. Projekt wywołał żywe dyskusje i polemiki, które odbiły się echem nawet w oddzielnych, specjalnych broszurach.

Sprawa przeniesienia szkoły Batignolskiej do Ameryki południowej nie ma obecnie widoków powodzenia. Rada zarządzająca, w której rękach tkwią losy tej instytucji, jest stanowczo przeciwna projektowi. Szkoła na Batignolles — twierdzą — założona została dla wychodźstwa polskiego we Francji, i niesłusznem byłoby pozbawiać je tak pożytecznej organizacji. Zwolennicy projektu lwowskiej gazety odpowiadają: Kolonja polska we Francji zmniejsza się z roku na rok; niedługo zabraknie wam uczniów. Tymczasem stotysięczna ludność wiościana, skupiona w Paranie, potrzebuje na gwałt własnych zakładów naukowych, któreby chroniły młodzież od wynarodowienia!

Ale i te argumenty znajdują replikę. Kwestja szkolna w brazylijskich kolonjach polskich jest niewątpliwie paląca. Czyż posiada ona jednak jakąkolwiek łączność z istnieniem szkoły Batignolskiej, która powstała z ofiar i legatów, przeznaczonych specjalnie na założenie szkoły polskiej we Francji, a nie gdzieindziej? Zresztą nie można przesądzać przyszłości. Obecnie szkoła polska w Paryżu jest instytucją pożyteczną i żywotną. Ilość uczniów jest wciąż dość znaczna. Liczba kandydatów do internatu przewyższa niemal zawsze ilość miejsc. Dla osiadłych we Francji mniej zamożnych rodzin polskich szkoła na Batignolles jest wielkiem dobrodziejstwem, tu bowiem jedynie uczą się ich synowie po polsku. Inaczej nie znalaziby ani mowy, ani historii swej ojczystej ziemi. Zaś jeśli warunki się zmieniają, to i program działalności ulegnie reformom. Lecz instytucja batignolska powinna zawsze pozostać na ziemi francuzkiej polskim posterunkiem, ułatwiającym polskiej inteligencji obcowanie z nauką i oświatą francuzką, posterunkiem, przechowującym te tradycje, które kierowały ideą jego fundacji.

Nie będę się wdawał na tem miejscu w szerszy rozbiór powyższej argumentacji. Rada, rządząca szkołą, składa się z ludzi, mających li-tylko dobro ogólne na pieczy. Należą do niej ludzie tak zasłużeni, jak dr. Ksawery Gałęzowski (prezes), hr. Aleks. Straszewicz, Chojecki (członek honorowy), Rusteyko, Gasztowt, Dybowski, Niewęglowski i inni. Najlepszym zaś dowodem, jak pilnie strzegą grosza publicznego, jest z każdym rokiem wzrastający majątek szkoły.

Bilans szkolny, wynikający z inwentarza, zrobionego w dniu 30 września 1898 roku, wykazuje:

Pasywa szkolne:
Kapitał bezpośredni szkolny . . . 611,308.07
Fundusz donacyjny 222,578.87

Razem fr. 833,884.94



Seweryn Gałęzowski, założyciel szkoły Batignolskiej.

Aktywa szkolne:

Własność ziemska i budowle	115,105.03	
Biblioteka w Kurniku	50,000.—	
Biblioteka w szkole	6,500.—	
Umeblowanie szkolne	9,878.—	
Odzież, obuwie i inne remanenta	3,915.—	
Walory procentowe w portfelu	636,598.75	
Gotówka w Kasie Ekonomatu	462.90	11,040.21
Gotówka w Société Générale	9,429.84	
Gotówka w Comptoir National d'Escompte	1,147.47	
Zaległość pozostająca na uczniach	847.95	

Suma równa powyższej fr. 833,884.94

Skład osobowy szkoły w r. 1898 był następujący:

Internów	26
Eksternów (ubieranych i karmionych)	12
Dyrekcja (przełożony, sekretarz i ekonom)	3
Profesorów internów	6
„ eksternów	5
Urzednicy i służba	7

Dyrektorem szkoły jest p. Stepiński, b. wychowawiec paryzkiej szkoły dróg i mostów, profesor matematyki. Stanowisko inspektora zajmuje członek rady, prof. Gasztowt, znany tłumacz Mickiewicza.

Biblioteka szkoły, oceniona z inwentarza zbyt nisko, na 50 tysięcy franków, z powodu braku miejsca oddana została na przechowanie do Kurnika, w Poznaniu.

Prost.

ZMIERZCH.

POWIEŚĆ

Stefana Krzywoszewskiego.

13)



ni Szwarzgelba, ani Bojanowskiego nie zastał w domu; brudne żydówki które mu otworzyły drzwi, powiadomiły go, że znajdzie ich w pewnej cukierni na Lesznie. Nie próbując ich tam szukać, Szener pojechał do Buttermachera. Ten mieszkał na Twardej, w nowym domu, który od ulicy przedstawiał się bardzo okazaście. Na schodach atoli uderzył Szenera mdły zapach smażonej cebuli i czosnku; musiał zapalić papierosa, by go znieść. Gdy wreszcie zadzwonił do drzwi, długo mu nie otwierano, choć w przedpokoju słyszał kroki przechodzących. Pociągnął powtórnie silnie za rączkę, za drzwiami odsunęła się mała klapka i przez otwór wyjrzało czarne, niespokojne oko. Potem otworzono drzwi, niezupełnie jednak, bo spięty łańcuch nie pozwalał im odemknąć się całkowicie. Wychyliła się postać młodego, bardzo chudego żyda.

— Co pan sobie życzy?

— Pragnę widzieć się z panem Buttermacherem.

— Jaki pan ma interes?

— Już panu powiedziałem, że chcę widzieć się z panem Buttermacherem. Przysyła mię pan Ptaszek.

— Od pana Jakóba Vogel?

— Tak...

Łańcuch spadł z chrzęstem i Szener wszedł do obszernego, długiego przedpokoju. Tutaj czuć było zapach stęchłych, suszonych śliwek. Nie zdejmując futra, Szener szedł za młodym żydem, minął szeroko

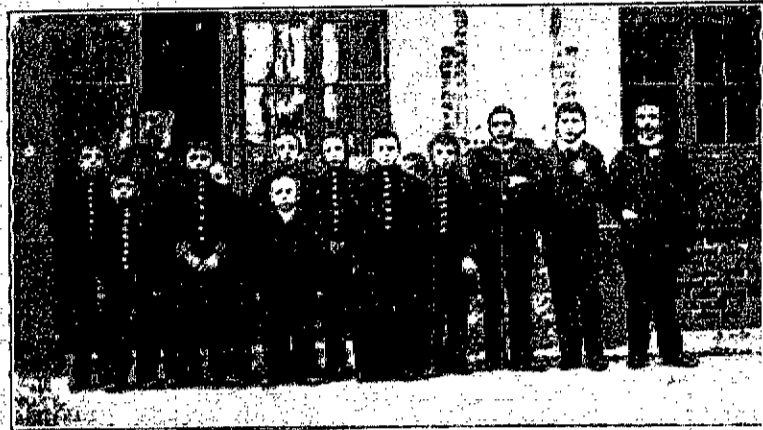


Sala posiedzeń w szkole Batignolskiej. Prof. Gasztowt.

otwarte drzwi do salonu o meblach, przystłoniętych pokrowcami, i świecącej złoconej konsoli z lustrem. Przechodząc dojrzał młodą osobę o charakterystycznie zgarbionym nosie, która przy fortepianie śpiewała tęsknym altem:

„Dziewczę z buzią jak malina“...

Potem przeprowadzono go przez duży pokój, pusty i smutny, który



Grupa uczniów szkoły Batignolskiej z dyrektorem Stępińskim.

służył widocznie za jadalnię; przewodnik otworzył znowu drzwi, usunął się i przepuścił Szenera, który znalazł się w gabinecie pana Buttermachera. Ten siedział przy biurku w długim szlafroku, suto obłożonym niebieskim sukniem i, trzymając w ręku «Kurjera», pił herbatę. Starannie wygolona twarz była tłusta i nalana, jasne włosy, trochę siwe na skroniach, kręciły się w lekkie pukle, małe wąsy sterczały zabawnie do góry. Uwagę Szenera zwróciła przedewszystkiem jego grubość, apoplektyczna szyja, cała obnażona, a która wydawała się prawie nieruchoma.

— Jestem August Szener. Adres pański otrzymałem od pana Ptaszka.

Pan Buttermacher skłonił się uprzejmie i zarazem poważnie.

— Bardzo mi przyjemnie, niech pan siada. Zkąd pan zna pana Ptaszka?

— Jestem w stosunkach z firmą Jakób Vogel i tam go poznałem.

— To jest bardzo porządny człowiek. Jak pan go zobaczy, proszę się odemnie ukłonić.

Szener nie miał najmniejszej chęci wdawać się w dłuższą rozmowę i przystąpił wprost do rzeczy.

— Pan Ptaszek powiedział mi, że pan zajmuje się dyskontem, ponieważ zaś dziś właśnie potrzebuję tysiąca rubli, więc postanowiłem zwrócić się do pana. Oto weksle.

Pan Buttermacher wziął weksle od niechcienia i, niby bawiąc się niemi, zaczął je przeglądać.

— Co to za weksle?

— To są weksle obywateli ziemskich, którym dałem zaliczki.

— Na co im pan dał zaliczki?

— Na dostawę zboża.

— Pan jest z firmy «Wilhelm Szener»?

— Tak jest.

— Dlaczego pan potrzebuje tysiąc rubli?

Szenera poczęła już drażnić ta indagacja; starając się jednak zapanować nad sobą, odparł spokojnie:

— To już moja sprawa, panie Buttermacher. Ja się pana pytam, czy pan może dać mi tę sumę lub nie?

Lichwiarz z a c z a ł jeszcze raz przeglądać weksle, popił herbaty i wyjął z biurka ciężką, srebrną papierosnicę.

— Pan pali? — spytał.

Szener wziął papierosa i zapalił, zaś pan Buttermacher zaczął ciągnąć dym z pogodnym wyrazem człowieka, który o niczem nie myśli.

— Zatem, panie Buttermacher... — rzekł Szener.

— Pan widzisz, panie Szener... ja nie mam teraz pieniędzy.

Szener poruszył się, chcąc wstać, kapitalista wszakże zatrzymał go.

— Ale ja mogę jeszcze dostać. Pan kiedy potrzebujesz tych pieniędzy?

— Przed trzecią.

— Dla czego przed trzecią?

— Bo mam płacić.

— Co pan potrzebuje płacić?

— Panie Buttermacher, — rzekł ostrzej trochę Szener — to już pana nie obchodzi. Więc robi pan?

— Ja nie wiem, czy dostanę pieniędzy. Pan zostaw te weksle, ja panu dam odpowiedź.

— Kiedy?

— Przed trzecią.

— Ależ ja muszę być pewnym, ja potrzebuję koniecznie tej sumy.

— Jak pan nie możesz, to pan weź weksle...

Szener zawahał się. Zabrać weksle i pójść?... Lecz gdzie? Ptaszek mówił, że Buttermacher najpewniej jeszcze zrobi... Chodzić znowu po lichwiarzach, znosić te poufałe a natrętne pytania!

— Więc zostawię weksle. Ale liczę z pewnością, że pan mi zawodu nie uczyni.

— Ja panu nie mogę obiecać... Pan będzie o trzeciej w cukierni przy ulicy Przejazd, naprzeciw Długiej. Tam przyjdzie mój pisarz, p. Paradiesthal, ten sam, co panu otwierał drzwi. On panu albo odda weksle, albo przyniesie pieniądze. Pan tylko musi wiedzieć moje warunki: trzy procent.

— Na miesiąc?

— No, przecież nie na rok? Pan myślisz, że ja dużo zarabiam? Ja także potrzebuję pożyczyc pieniędzy

i płacić procent. A moja praca? Ja myślałem, że będę sobie do obiadu siedział cicho w fotelu i czytał Kurjera, a teraz to ja muszę ubrać się, iść na miasto. I panu Paradiesthal niech pan da kilka rubli. On pensji nie pobiera, żyje tylko z dochodów. A to bardzo porządny, bardzo zdolny człowiek — on ma żonę i troje dzieci...

Szener pomyślał, że w tak wyjątkowych okolicznościach sto rubli mniej lub więcej nie może grać żadnej roli i nie targował się. Powstał i, zegnając się, tonem prośby rzekł:

— Panie Buttermacher, ja na pana liczę!

Kapitalista skłonił się, nie dając odpowiedzi. Gdy Szener był już u drzwi, spytał:

— A może panu wystarczy pięćset rubli?

— Nie, koniecznie tysiąc...

W jadalni Szener znalazł znowu młodego żyda, który go przeprowadził do przedpokoju. Z salonu dochodziły teraz dźwięki habanery:

„Bo miłość to cygańskie dziecię“...

Wyszedłszy na ulicę, Szener odechnął głębiej. Był ogromnie rozstrojony, rozumiał wszakże, że uczynił wszystko, co było w jego mocy; teraz trzeba czekać do trzeciej. Było już zbyt późno, aby mógł zdążyć na śniadanie do domu; bojąc się samotności, postanowił jechać do restauracji, w której zbierało się codziennie grono znajomych mu kupców i lekarzy. Istotnie, nabrał otuchy, gdy zasiadł przy dużym stole, zastawionym talerzami i butelkami. Wokół panował gwar i śmiech. Wesole towarzystwo przyjęło go bardzo serdecznie, zapowiedziano mu jednak, że jako rzadki gość, musi postawić butelkę szampana. On się zgodził w nadziei, że wino pozwoli mu zapomnieć na chwilę o wracającej wciąż trosce. O wpół do trzeciej pożegnał się i poszedł do wskazanej cukierni.

W miarę jak się zbliżał, przyspieszał kroku. Nieznośny niepokój jał mu znowu grać w piersiach. W małej, brudnej cukierni nie wiele było osób; usiadł w kącie, kazał sobie podać czarnej kawy i wziął do ręki gazetę.

Próbował czytać, broniąc się w ten sposób od posępnych myśli. Protest! Jeśli Buttermacher nie da pieniędzy, akcept firmy «Wilhelm Szener» będzie protestowany, kredyt bezpowrotnie stracony. Upadek ostateczny! Miałoby to jeszcze inne znaczenie, dowodziłoby, że już nawet u lichwiarzy nie budzi żadnego zaufania. Bo Szener wiedział, iż Buttermacher żądał kilkogodzinnej zwłoki jedynie w celu ściągnięcia o nim bliższych informacji. Poszedł na «czarną giełdę», tam znają każdego.

o robić, jeśli nie otrzyma pożyczki, jeśli nastąpi protest? Co robić?... Znow wziął się do czytania, pragnąc odegnać tę zmołę — i tak mijały długie chwile. Raz po raz spoglądał na zegarek; już było po trzeciej, a cukierni nikt się nie zjawiał. Wyjął do drugiej sali: tam tylko chłopak cukierniczy drzemał nad stolikiem.

Nareszcie ukazał się Paradiesthal. Jeszcze nie doszedł do Szenera, gdy ten z jego umyślnie smutnej miny odgadł wyrok.

— Pan Buttermacher bardzo żaluje — rzekł młody pisarz — ale nie mógł dostać pieniędzy. Tu są pańskie weksle.

Podał mu złożone w kopercie weksle. Szener machinalnie przerzucił je i wsunął znowu w kopertę, nie mówiąc. Paradiesthal ukłonił się i wyszedł.

Na krótką chwilę Szener stracił prawie zupełnie przytomność. Czuł w głowie szum, do serca krew zlewała się gwałtownie. Gdy ochłonął, przesunął ręką po czole i zastanowił się. Wracać do kantoru? Zobaczyć Gesinowskiego, Meszkego i innych, którzy z pewnością czekają jego powrotu z wielkim niepokojem? Nie miał odwagi. Wyrwał kartkę z notesu i ołówkiem nakreślił parę słów do Kowalewicz, zawiadamiając go, że pieniędzy nie znalazł, i prosząc, aby przyjął rejenta, gdy ten przyjdzie wieczorem sporządzić protest, w jego gabinecie, tak żeby młodzi urzędnicy nie widzieli go.

Pisząc te słowa, Szener uśmiechał się gorzko. Po co?... Nie będą wiedzieli dziś, dowiedzą się jutro. Wszystko jedno! Nie zmienił jednak, włożył kartkę w kopertę i, zapłaciwszy za nietkniętą kawę, wyszedł. Przed cukiernią spotkał posłańca, któremu kazał odnieść natychmiast list do kantoru.

Chłodne powietrze orzeźwiło go nieco. Dzień był szary i wilgotny, ulice błotniste. Przez kilka minut Szener szedł bezwiednie prosto przed siebie. Zwolna ostry niepokój opuszczał go, czuł się natomiast nieskończenie znękanym i przygnębionym. Niepewność skończyła się; wiedział teraz, że stało się nieszczęście i myślał o niem spokojniej. Uważał już protest za fakt dokonany i zaczął rozważać skutki. Czyż to rzeczywiście był już koniec wszystkiego? Tyle domów handlowych przechodziło jeszcze krytyczniejsze momenty, a jednak nie przestały istnieć. Dla czegoż jego ten protest miał ostatecznie gubić?...

Zaszkodzi bardzo, bezwątpienia, ale czyżby dalszy ratunek był istotnie niemożliwym? Jął snuć plany na przyszłość i choć poczęści zdawał sobie sprawę, że sam się oszu-

kuje, było mu z tem lżej — i nie bronił się.

Potem przypomniał sobie, że pani Marja dzisiaj wyjeżdża i że obiecał być u niej po południu. Zapiekla go boleśnie myśl, że ona jedzie za te same pieniądze, których brak jemu taką bajeczną krzywdę czynił. Ale to już nie do odrobienia, po co wracać do tych rzeczy!...

W mieszkaniu Werlindenów był zgiełk i nieład. W salonie kucharka i Antosia, pod nadzorem pani, pakowały kufry i kosze. Werlinden,



Witraż, przez Gerald Moira wykonany do Szekspirowskiego teatru w Londynie.

ubrany od rana w jasny garnitur podróżny, przechadzał się po pokojach i dawał od czasu do czasu rady, których nikt nie słuchał. Na jego pobladłej twarzy malowało się głupkowate zadowolenie i dziecinna nieco powaga.

Gdy Szener przyszedł, pani Marja rzekła doń na przywitanie:

— Czekam na pana, jak na zbawienie. Felczer poszedł na obiad, Miką nikt się nie zajmuje i przeszkadza nam nieustannie. Niech pan z nim trochę porozmawia.

Szener, posłuszny, ucałował ją

w rękę, a potem wziął Werlindena pod ramię i przeszedł z nim do buduaru. Ten zaś, urywanemi i nieklejącemi się zdaniem jał mu opowiadać, że ma się znacznie lepiej i że pobyt zagranicą wróci mu z pewnością zdrowie. By się wywiązać z polecenia pani Marji, Szener starał się podtrzymać rozmowę, która go bardzo nużyła. Zresztą czuł się dziś sam tak rozbitym i nieszczęśliwym, że biedny półwarjat budził w nim większą niż zwykle litość.

Zmierzch począł zapadać. Po kątach małego gabinetu kładły się szare cienie. Gwar w sąsiednim salonie ustał; pani Marja wraz ze służącemi przeniosła się do dalszych pokojów. Werlinden zmęczony się przedko opowiadaniem i zamilkł; Szener nie wysiłał się dłużej na podtrzymywanie rozmowy i siedział obok niego, zatopiony w swych myślach. Tak w zupełnej ciszy minęło kilka długich chwil. Przez okno przeświecało jeszcze sino-niebieskie światło, lecz czyniło się coraz bardziej mrocznym.

Nagle Werlinden poruszył się gwałtownie i chwycił Szenera za rękę.

— Czego on odemnie chce? Niech idzie, niech idzie precz!...

Szener, ocknięty niespodzianie, obejrzał się wkóło.

— Do kogo pan mówi? Co panu jest, panie Mikołaju?

Werlinden ścisnął mu dłoń coraz mocniej; z zamglonych oczu przebiegał ogromny strach. W kątach ust miał ślinę i szeptał chrapliwie:

— Ja nie chcę... odejść... tyś zły, ja wiem... tyś zły...

Przysunął się bliżej do Szenera i objął go ramieniem, czepiając się kurczowo palcami.

— Niech pan mu powie, żeby poszedł. Będzie nieszczęście, zobaczy pan... Precz! Będzie nieszczęście.

Uczyniła się złowroga cisza. Na białem czole Werlindena Szener dostrzegł wielkie krople potu.

— Uspokój się pan — rzekł, próbując odsunąć się.

Ten nie puszczał go i, dzwoniąc zębami, szeptał.

— Ja się boję... ja się boję...

Sciemniało się coraz więcej. Szener czuł, że i jego ogarnia dziwny, nieokreślony lęk. Wtem Werlinden rzucił się w jego stronę całym korpusem.

— Ja nie dam... nie, nie! To nie twoje...

Szener chciał powstać, lecz Werlinden mu nie pozwolił. Zwalił się na niego całym ciężarem i cisnął coraz mocniej. Czując, że słabnie, Szener jał wołać:

— Pani Marjo! Antosiu! Werlinden puścił go nagle.

— Już poszedł—rzekł, uspakajając się odrazu.—Widziałeś pan? poszedł...

We drzwiach ukazała się pani Marja z lampą w ręku.

— Czyś pan wołał, panie Auguście?—spytała.

Werlinden ocierał chustką czoło i wydawał się przytomnym. Wstydząc się trochę swego przestachu, Szener odpowiedział wymijająco:

— Pragnęliśmy światła...

Pani Marja została z nimi. Przebrała się już w podróżną suknię, rzeczy były spakowane. Rozmowa jednak nie bardzo się kleiła; Werlinden stał się sennym, zaś równie pani Marja, jak Szener, byli silnie zdenerwowani. Ona była rozdrażniona wyjazdem, niedalekiem, ostatecznym rozstaniem z mężem, przyszłością niejasną i trudną; Szenerowi stawał w myśli kantor, rejent, który miał się w nim za chwilę ukazać, niestychane troski, zmartwienia i kłopoty, jakie przewidywał...

Okolo szóstej zadzwoniono do drzwi. Antosia pobiegła otworzyć. Na progu buduaru ukazał się za chwilę Tarkiewicz. Nikt się nie ruszył na jego powitanie; pani Marja zrobiła minę zdziwioną i poważną; Szener, który go nie widział od owego wieczoru u Chomiczów, odwrócił trochę twarz, by ukryć przykre wrażenie.

Młody szlachcic, zmieszany zimnem przyjęciem, kłaniał się za dużo i niezręcznie. Pani Marja wskazała mu krzesło.

— Dawno pana nie widziałam... Był pan na wsi?

On spojrzał na nią, szukając jej wzroku, lecz ona pochyliła głowę, zajęta wybieraniem z pudełka papierosa.

— Tak jest, przeszło trzy tygodnie... Dziś wróciłem, a dowiedziałem się, że państwo wyjeżdżają, przyszedłem się pożegnać.

— Bardzo panu dziękujemy...

Nawet Szener był zdziwiony obojętnością, z jaką pani Marja wypowiedziała te słowa. Patrzyła na Tarkiewicza, lecz zdawała się go nie widzieć. Werlinden, zmęczony, drzemał na otomanie.

— Więc jaki hotel radzi mi pan w Berlinie?—zwróciła się pani Marja do Szenera.

— Myślę, że najlepiej będzie pani w «Monopolu».

— «Savoy» jest wykwintniejszy—wtracił Tarkiewicz.

— Staniemy zatem w «Monopolu»—odpowiedziała pani Marja.

Zaczęto mówić o lekarzach, o domu zdrowia, do którego miała się zwrócić. Tarkiewicz próbował kilkakrotnie wmieszać się do rozmowy, dostawał jednak zawsze odpo-

Z WYSTAW EUROPEJSKICH



SYRENA. Obraz Leonharda.

wiedzi tak krótkie i oziębłe, że w końcu, zrażony, zamilkł.

Szenerowi to zachowanie się pani Marji sprawiało przyjemność; myślał, że czyni tak ze względu na niego i był jej wdzięczny.

Werlinden zasypiał na dobre. Pani Marja to spostrzegła i rzekła cicho:

— Trzeba, żeby się trochę położył. Jeszcze mamy parę godzin czasu.

Trąciła lekko męża w ramię.

— Chodź do swego pokoju... Przepisz się, dobrze? Ja cię zaprowadzę...

On powstał i z miną rozkapryśzonego dziecka odpowiedział:

— Mnie Guccio zaprowadzi... Prawda?

Szener uśmiechnął się dobrotliwie i wziął go pod rękę. Było mu trochę nieprzyjemnie, że zostawił Tarkiewicza samego z panią Marją, obiecywał sobie jednak zaraz wrócić.

Gdy wyszedł, Tarkiewicz przysunął się do pani Marji.

— Gniewasz się na mnie?

Ona tak na niego spojrzała, że się natychmiast poprawił:

— Gniewa się pani na mnie?

O co?... O te głupstwa?... Ależ to dzieciństwo...

— Nie mówmy o tem. To ja uczyniłam szaleństwo i zostałam słusznie ukarana. Nie mam do pana żalu... i koniec.

— To nie może być! Ja się przekonalem, że bez pani żyć nie mogę!

— Doprawdy?...

— Przez te trzy tygodnie myślałem, że się skreślę!

Słychać było kroki Szenera, wracającego do buduaru. Pani Marja głośno rzekła:

— Przecież pobyt na wsi powinien być dla pana bardzo miłym. Jestem pewna, że wśród pań z oficyny robi pan spustoszenie... Zwiększył pan z pewnością cyfrę ofiar...

Tarkiewicz nie odpowiedział na to szyderstwo. Szener usiadł w kącie otomany i pani Marja zwróciła się do niego z jakimś pytaniem; młody szlachcic posiedział jeszcze pół godziny, widząc wszakże, iż Szener nie zabiera się wcale odejść, pożegnał się i wyszedł.

...Zjawił się na dworcu, na kwadrans przed odejściem pociągu; w ręku niósł ogromny bukiet, z samych róż uwity. Podał go pani Marji, która wzdragała się i śmiała zarazem.

— Za wielki! Nie zmieści się w naszym przedziale. Niech go pan lepiej ofiaruje jakiej pięknej tancerce.

On się pochylił i mówił jej coś z wielką pokorą. Szener, który odprowadzał Werlindenów na kolej, byłby chciał bardzo słyszeć jego słowa, nie mógł się wszakże przybliżyć, bo Werlinden, niezmiernie czuły, trzymał go pod ramię i opowiadał, że za dwa miesiące wróci zdrów jak ryba. Wskutek tego Szener nie widział, że pani Marja dała Tarkiewiczowi do pocałowania rękę i, pochyliwszy się, szepnęła mu kilka słów do ucha. Uderzył dwukrotny dzwonek, poczęto siadać do wagonów.

Pani Marja stała już na stopniach, gdy jeszcze raz wyciągnęła dłoń do Szenera.

— Do widzenia!

— Więc kiedy pani wróci?

— Spodziewam się, że za dwa tygodnie. Ale uprzedzam, że pisac nienawidzę...

On wszedł za nią na krużganek i, przyciskając jej obie ręce do ust, cicho mówił:

— Niech pani pamięta, że ja będę pani bardzo, bardzo wyczekiwał. Będę myślał o powrocie pani dzień i noc...

Ona położyła palec na swych czerwonych wargach, a potem przeniosła go na usta Szenera.

Rozległ się trzeci dzwonek. Szener zeskoczył na peron i—gdy pociąg ruszał—szedł jeszcze chwilę około wagonu.

— Będę pani wyczekiwał...—rzekł raz jeszcze.

Ona przestała mu ręką pocałunek.

DCN

WYCIECZKA DO ŁODZI.

Sprawozdanie umyślnego korespondenta „Kraju“.

Dawniej, niż p. Wścieklica w Łodzi osiadły, p. Łaganowski, do którego z kolei udałem się, z urzędu adwokat, z powołania czystej krwi dziennikarz, był tu długie lata filarem «Dziennika Łódzkiego», obecnie zaś jest najprzedniejszą siłą «Gońca»

— Kwestja, która pana w tej chwili interesuje—rzekł na wstępie p. Łaganowski—mnie już dużo krwi napsuła! Jestem przeciwnikiem rozdrażniania stosunków, ale uważam za konieczne stać na straży naszych interesów. Musimy nieraz z Niemczyzną walczyć, boby ona nam tutaj całkiem na głowę wlała! Ale walka powinna być przede wszystkim w dobrym tonie: polemika musi być przyzwoicie i taktownie napisana, bo inaczej, miast pożytku, przyniesie szkodę, albo, co gorsza, rozbudzi w przeciwniku najniższe instynkta zemsty.

W dzisiejszych naszych stosunkach łódzkich — ciągnął dalej p. Ł. — trudno nie zauważyć pewnych zmian na lepsze, w porównaniu z latami dawnymi. Jeżeli zaś te zmiany nie są jeszcze dostatecznie wielkie, to, dalibóg, więcej tu winy naszej własnej, aniżeli owych potentatów przemysłowych, których przywykliśmy nazywać Niemcami. Niech pan zwróci uwagę na to, że w ciągu ostatniego dziesięciolecia napływ inteligentnych Polaków do Łodzi był i jest ogromny. Zajęli tu oni wybitne stanowiska, opłacane wspaniale,—a jednak,—cóż zrobili ci pseudo-pionierowie dla żywiołu miejscowego i dla poprawy stosunków narodowościowych?... Prawie nic!... Pan dyrektor-polak, czy też zawiadujący oddziałem, nie posiada dość

cywilnej odwagi, aby oddać swoim, co im się należy... Więcej jeszcze! Ileż razy, schlebując upodobaniom jakiegoś bawelnianego lub wełnianego królika, gotów jest plwać we własne gniazdo! Deklamuje wtedy o niezaradności i braku chęci do systematycznej pracy u krajowców, sam będąc nieraz żywym zaprzeczeniem tych już przestarzałych poglądów!... Posiadamy tu cały zastęp bardzo inteligentnych po-

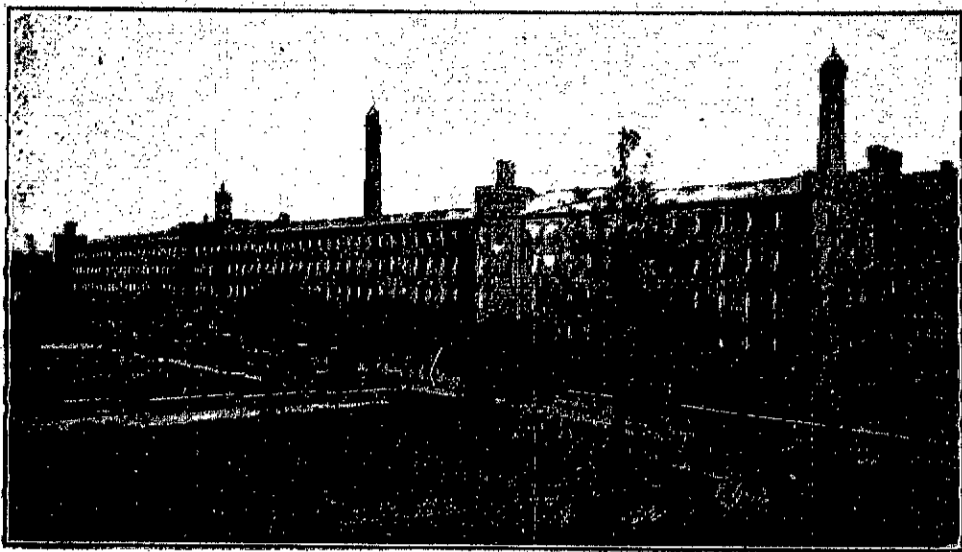
laków, ludzi całkiem wolnych profesyj, których wszakże karjera i powodzenie materialne zdają się zależeć od potentatów przemysłowych... Osiedlanie się ich w Łodzi witaliśmy jako zapowiedź nowej ery—tymczasem ogromna większość tych swojskich przybyszów małodusznie schlebiać tylko umie milionom i przeobraża się w kastę dworaków!... Istni szekspirowscy Polonjusze!... I dziwić się potem, że łódzcy potentaci przemysłowi nie mogą nieraz zrozumieć swoich względem ogółu polskiego obowiązków!... Kto im ma o tych obowiązkach przypominać, kiedy prawie każdy krajowiec, którego do swego boku dopuszczają, rad, że mu ciepło, i o niczem więcej, po za osobistą korzyścią, nie myśli?...

— Niech pan zechce zwrócić uwagę—wtrąciłem—że rodacy nasi, zajmujący wyższe w Łodzi stanowisko, mogą być częstokroć w bardzo przykrych pozycji. Czy pan nie przypuszcza, że gdyby chcieli prowadzić jakąś szerszą politykę, mogliby posady swoje utracić?... Mnie się zdaje, że akcja każdego Polaka, wysoko w przedsiębiorstwie cudzoziemskim postawionego, musi być bardzo ostrożną...

— Ale nie dworacka!...—zawołał pan Łaganowski.—Zresztą, jest to moje osobiste zdanie i wolno się z niem godzić lub nie godzić. W każdym razie zareczam panu, że niektórzy nasi milionerowie, dzięki wrodzonym instynktom szlachetniejszym, radziby byli może nieraz okazać swoje dobre chęci w czynie, ale potrzebują wskazówek, informacji, podniećty jakiejś,—a tej nie znajdują!... Przeciwnie, służalcze dworactwo zasłania im oczy mgłą...

Przyznaje otwarcie, że rozmowa z p. Łaganowskim dała mi bardzo dużo do myślenia. W jego poglądach

trudno się doszukać jakiejś złości lub zawiści,—jest w nich raczej ambitne przyznanie się do win własnych. Nie napadaniem na obcych, ale wpływem na swoich pragnie p. Ł.



Fabryka Szejblerów w Łodzi. (patrz № 48).

dojść do równowagi w łódzkich stosunkach narodowościowych. I trzeba przyznać, że jest to droga zapewne i szlachetna, i rozumna, byleby tylko do swoich nie stosować nazbyt już wygórowanej skali wymagań.

* * *
Pragnąc uzupełnić interwju ściśle «dziennikarskie», zajrzałem do redakcji «Łódzkiej Zeitung».

Redaktorem tego najstarszego w Łodzi organu prasy jest obecnie p. Karol Schmidt, b. profesor łódzkiej szkoły rzemieślniczej, doskonale mówiący po polsku i od lat 30 w Łodzi zamieszkały. Honory domu robił mi w lokalu redakcyjnym młody dziennikarz, p. Aleksander Milker, zajmujący stanowisko sekretarza redakcji i referenta spraw krajowych. P. Milker mówi również, jak p. Schmidt, doskonale po polsku. Sądzę, że go nie obrazę, jeśli wprost powiem, że jest raczej Polakiem, aniżeli Niemcem. Jest tylko niemieckim dziennikarzem.

— Proszę was — mówił do mnie wesoło p. Milker—takich «niemców», jak ja, jest dziś w Łodzi moc. To nie zadni Niemcy, ale wprost Łódzianie, którzy jeszcze nie dorosli do tego, ażeby być Polakami w całym tego słowa znaczeniu, ale już są na dobrej drodze! I powiedzcie, jak to głupio (wyrażam się prosto z mostu!...), jak to głupio takim «niemcom» wymyślać od «pludrów», «szwabów» i t. d. i t. d.! Gdzie



Edward Herbst, prezes zarządu Towarzystwa Szejblerowskiego, Banku handlowego i innych instytucji.

wy tu macie jakąś niemiecką intrygę? Tak samo jak o «Lodzer Zeitung» mówiono, że była antypolską, a ona tylko była i jest bardzo, i to bardzo, antysemicką. Żydzi, którzy się tu dawniej uważali niepodzielnie za polaków, rozpuścili taką paskudną o «Lodzerce» opinię... Tymczasem, jeśli dawniej bywały jakieś wystąpienia nietaktowne, to sporadyczne... Wydawcą «Lodzer Zeitung» jest przecież polak, p. Petersilge, polak-łódzianin. Dzisiejszy cały skład redakcji i administracji mówi po polsku. Jesteśmy właściwie gazeta informacyjna, handlowa i lokalna, ale usiłujemy, o ile możliwości, łączyć i wszelkie burze zażegnawać... Interesuje nas wszystko, co łódzkie, bez względu na to, czy niemieckie, czy polskie... Co wy na to powiecie: my piszemy stale i bardzo obszernie o teatrze polskim, a ani «Goniec», ani «Rozwój» o teatrze niemieckim nie wspominają nawet pół słowa?...

— Przypuszczam—wtrąciłem—że to dość słuszne, gdyż teatr niemiecki ma w Łodzi i tak więcej szans powodzenia, aniżeli polski, więc należy teatr polski, o ile sił starczy, podtrzymywać...

— Otóż mylicie się! Teatr niemiecki robi bokami, a teatr polski ma zawsze ogromne powodzenie! Bardzo wielu takich, których tu nazywają Niemcami, chodzi niemal wyłącznie do teatru polskiego... Ale mniejsza o to! Niech sobie «Rozwój» i «Goniec» o teatrze niemieckim nie piszą, ale niech także nie piszą białuków, jak o Przytułku dla obłąkanych, Towarzystwie dobroczynności lub prześladowaniu polskich robotników!... Niechaj nie napadają na Niemców, którzy tu już nie są żadnymi «przybyszami», bo tu się porodili i tu wychowali,—ale niechaj się ich raczej starają przyciągnąć do siebie i ogólnie krajowymi kwestjami zainteresować! Ja wam ręczę, że toby był bardzo podatny materiał, gdyby się inteligencja polska umiała doń zabrać, jak należy!

— A jednak — wtrąciłem znowu — członkowie waszych *Gesangverein*'ów wyjeżdżali niedawno do Poznania na antypolski zjazd niemieckich stowarzyszeń śpiewackich.

— To był fakt bardzo przykry. Wierzajcie mi, że wszyscy Niemcy tutejsi, gdy się spostrzegli, co się stało, nie mieli dość słów nagany. Ale, niestety, spostrzeżono się dopiero po fakcie dokonany, kiedy Łaganowski napisał o tem piorunujący i bardzo zresztą słuszny artykuł w «Gońcu» (za redakcji Mieszkowskiego). Ja sam umyślnie zachodziłem do *Gesangverein*'u z wymówką. Ale mi odpowiedziano, że właściwie pojechała sama tylko mło-

dziez handlowa, która się na polityce tyle zna, co na astronomji. Następnie, byli to przeważnie nie łódzianie, ale niedawno posprowadzani z zagranicy «młodzi ludzie»... Co ich to mogło obchodzić, że jechać nie wypada?... oni się chcieli zabawić!... W każdym razie nie sądzicie, ażebym ja np. ów wyjazd usprawiedliwiał. Nie usprawiedliwiają go również wszyscy poważniejsi łódzianie pochodzenia niemieckiego. Ale to tylko jeden—jedyny fakt istotnego ze strony niemieckiej nietaktu; skarcić go należało jak najsurowiej,—ale po co w dalszym ciągu robić zakowskie naganki?...

Pan Milker ma dar mówienia z przekonaniem. Żywy i ruchliwy, przerzuca się z tematu na temat, ale każdy jego pogląd zdaje się być szczerym, jest starannie obmyślany i na dokumentach oparty. Zna Łódź wybornie,—i to zarówno «Łódź polską», jak i «Łódź niemiecką», można więc na jego obserwacjach polegać.

— Łódź zniemczona!...—mówił po chwili zamyślenia młody dziennikarz łódzki—nie, to zakrawa na ironję! Jeśli już co, to można Łódź nazwać żydyzią! Dzisiaj trzecia część ludności w Łodzi jest żydowska. Jakbyście sądzili, ilu w tych 100 tysiącach żydów wynajdziecie polaków?... no, może tysiąc, może pięć, może dziesięć tysięcy... A za nimi stoi 90 tysięcy ludu całkiem obcego, coraz mniej solidaryzującego się z ludnością polską i wogóle carsko-ścjańską, coraz głębiej zapadającego w objęcia sjonizmu... To jest bardzo poważna kwestja i nad nią powinni się pp. publicyści polscy szczególnie zastanawiać... Z wyjątkiem może jednej fabryki Silbersteinów, wszystkie, ogromnie liczne łódzkie fabryki i fabryczki żydowskie prowadzą księgi handlowe po niemiecku, korespondencję po niemiecku i rozmawiają po niemiecku, jeśli nie po żydowsku... W kantorach fabrycznych, choćby na Cegielnianej ulicy, spotkacie pryncypałów-żydów, nie mówiących ani słówka po polsku... Przeważna część żydów-fabrykantów w Łodzi—to prawdziwi

najeźdźcy, którzy się z Łodzi ani zżyli, ani zżyją, tylko ją chcą wzyrskować. Tymczasem większość niemieckich fabrykantów — to łódzianie z krwi i kości. I, doprawdy, nie ma się o nich co kłopotać — prędzej czy później zleją się zupełnie z ludnością polską!

Pan Milker spojrział na zegarek. — Chcesz się pan przekonać, jak wygląda «Łódź zniemczona»? Chodź pan ze mną do Grand Hôtelu—odbędzie się tam za chwilę inauguracyjne posiedzenie łódzkiej giełdy towarowej.

Poszedłem najchętniej.

W bardzo ładnej sali balowej gwar olbrzymi. Kilkuset mężczyzn rozsiadło się na rozstawionych rzędami krzesłach. Wśród zebranych zarówno młodzież, jak i starszyzna,— a nawet starszyzna przeważa. Nawprost wyniosła estrada,— i na niej oto zasiada komitet «zgromadzenia kupieckiego», który jest giełdy łódzkiej inicjatorem. Przewszystkiem więc starszy zgromadzenia p. Edward Herbst, obok podstarszy p. Markus Silberstein (dziś już nieżyjący), w pośród nich, z urzędu, policmajster łódzki i inni.

Zagaja posiedzenie p. Herbst. Mówi najczystsza polszczyzną. Wita zebranych i proponuje wysłuchanie historii i instrukcji otwieranej giełdy. Tę historję i instrukcję odczytuje po polsku p. Jan Surzycki, dyrektor handlowy Tow. scheiblerowskiego, jeden z twórców ustawy giełdy łódzkiej. Poczem następują debaty, obrady i wybory do komitetu giełdowego.

Posiedzenie trwało parę godzin. Przysłuchiwałem się mu z uwagą i — mówię to otwarcie—z uczuciem miłego zadowolenia. Przez cały czas obrad nie padło na sali ani jedno słowo niemieckie, — wszyscy mówili, radzili i sprzeczałi się po polsku. Często, co prawda, ten biedny nasz język kaleczono, często ten i ów nie mógł się w nim dostatecznie jasno wysłowić, ale każdy mówił, jak umiał, i mówił wyłącznie w języku krajowym.

— Spójrz pan — szepnął p. Milker — przecież tu niema ani jednego uczestnika z nazwiskiem czysto polskim! Wszystko to nasi «łódzianie!...»

I uśmiechnął się p. Milker radośnie...

Ursyn.

DN

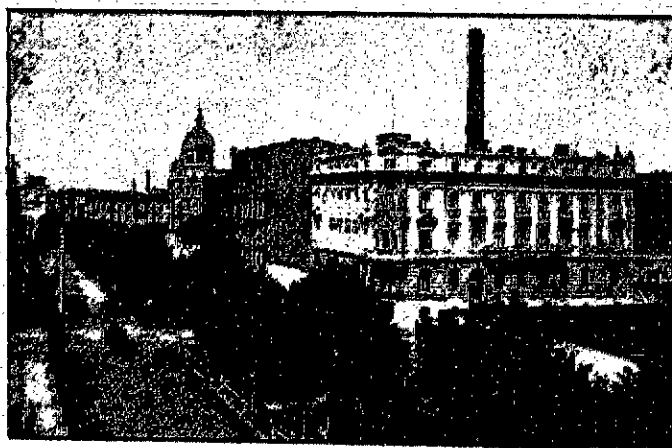
AFORYZMY

Co poradzą najwięksi lekarze, gdy ktoś nie chce się leczyć?

Gaston Desohamps.

Kokieteryja, jak religja, ma swych męczenników.

Leon Prieur.



Ulica Spacerowa, czyli Promenada w Łodzi.

L. TOLSTOJ.

WSKRZESZENIE.

(Przekład z rosyjskiego).

XXX.

Niechludow, wróciwszy do domu i znalazłszy kartkę siostry, natychmiast pojechał do niej. Wieczór już był. Rogoziński spał już w przyległym pokoju i Natalia Iwanowna sama przyjęła brata. Była w czarnej do figury sukni, z czerwoną na piersiach kokardą i czarne jej włosy, na sposób modny, utrefione były i przyczesane. Widać było, że pragnie odmładzać siebie nieco dla rówieśnika-męża. Ujrawszy brata, zerwała się z kanapy i szybkim krokiem, szleszcząc jedwabną spódnicą, poszła na jego spotkanie. Pocałowali się i z uśmiechem na ustach jeli przyglądać się sobie. Nastąpiła owa tajemnicza, nie dająca się ująć w słowa, wiele znacząca zamiana spojrzeń, w której wszystko było najszczerzą prawdą, i rozpoczęła się wśląd za tem zamiana słów, w której prawdy już tej nie było. Nie widzieli się od śmierci matki.

— Popelniałaś i odmłodziłaś! — rzekł Niechludow.

Jej usta drgnęły od zadowolenia.

— A tyś zmizerniał.

— Co słyhać z Ignacym?

— Śpi. Nie spał w nocy.

Do powiedzenia było wiele, lecz słowa milczały, tylko oczy mówiły, że to, co należałoby powiedzieć, wymówionem nie zostało.

— Byłam u ciebie.

— Wiem. Wyniosłem się z domu.

Mieszkanie dla mnie za obszerne, za puste; samotno mi było w niem i nudno. Niczego mnie nie potrzeba; ty weź sobie z tamtąd wszystko, to jest meble — wszystkie rzeczy.

— A tak; mówiła mi Agraftena. Byłam tam. Dziękuję ci najmocniej. Ale...

Lokaj hotelowy wniósł srebrną zastawę do herbaty.

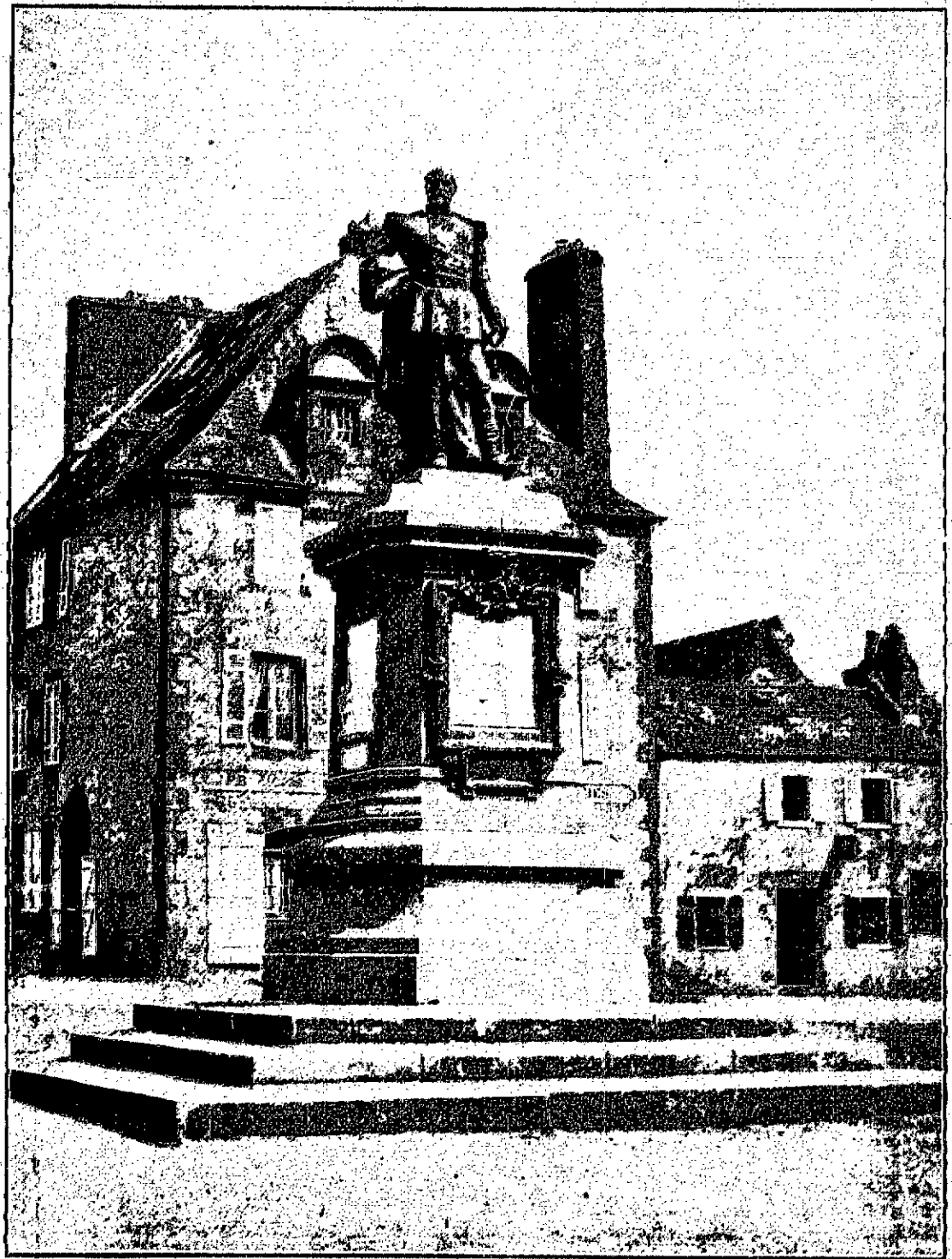
Zamilkli i nie mówili nic, podczas gdy lokaj rozstawiał na stole szklanki i talerze. Natalia Iwanowna przesiadła się na krzesło nawprost stołu i, milcząc, zaparzyła herbatę. Niechludow nie mówił nic.

— No, Dymitrze, ja wiem wszystko — stanowczym głosem odezwała się Natalia, podnosząc oczy na brata.

— Więc co? Owszem, rad jestem bardzo, że wiesz.

— Czy możesz mieć nadzieję nawrócić ja po takim życiu? — rzekła Natalia Iwanowna.

On siedział, nie opierając się o stół, wyprostowany, na małym krzeselku, i słuchał uważnie, aby dobrze wszystko zrozumieć i dokładnie na wszystko odpowiedzieć. Nastrój, wywołany ostatniem widzeniem się z Masłową, jeszcze napelniał mu duszę spokojną radością i do-



POMNIK JENERAŁA LE FLO. w Lesneuen, dłuta C. Godebskiego.

brem względem wszystkich ludzi usposobieniem.

— Odrodzić moralnie chcę nie ja, ale siebie — odrzekł Niechludow.

Natalja Iwanowna westchnęła.

— Inne są ku temu sposoby, pocóż koniecznie żenić się?

— A ja myślę, że tak będzie najlepiej; a nadto wprowadza mię to w świat, któremu mogę być użytecznym.

— Ja zaś nie myślę — rzekła Natalia Iwanowna — abyś ty mógł być szczęśliwy.

— Nie chodzi o moje szczęście.

— Rozumie się; ale i ona, jeśli ma serce, szczęśliwą być nie może... nie może nawet chcieć tego...

— To też ona i nie chce...

— Rozumiem, ale życie...

— Cóż, życie?...

— Wymaga czego innego.

— Wymaga tylko tego, abyśmy postępowali tak, jak powinniśmy — rzekł Niechludow, patrząc w jej twarz piękną jeszcze, chociaż tu i owdzie, około oczu i ust, pokrytą drobnymi zmarszczkami.

— Nie rozumiem — rzekła, wzdychając.

„Biedna ty, droga! Jakżeś ty się mogła tak odmienić?“ — myślał Niechludow, przypominając sobie Natalkę taką,

przypominając sobie Natalkę taką, jaką była przed zamęciem, mając dla niej w duszy uczucie dziwnie rzewne, przepojone niezliczonymi wspomnieniami dzieciństwa.

W chwili tej, niosąc, jak zwykle, wysoko głowę, wydymając naprzód piers szeroka, stąpając lekko i miękko, z uśmiechem na ustach wszedł do pokoju Rogoziński, błyskając okularami, lysiną i czarną brodą swoją.

— Jak macie się, jak macie!... — zawołał, nienaturalnie a rozmyślnie akcentując wyrazy.

(Niebawem po ślubie starał się przejść z Niechludowem na „ty“, ale nie udało się to obydwu, i mówili — jak przedtem — „wy“ do siebie).

Podali sobie ręce i Ignacy Nikiforowicz lekko osunął się w fotel.

— Nie przeszkadzam?

— Bynajmniej; przed nikim nie ukrywam tego, co mówię i czynię.

Z chwilą, gdy Niechludow ujrzał tę twarz, te włosy porosłe ręce, gdy usłyszał głos ów protekcyjonalny i pewny siebie — serdeczny jego nastrój znikł gdzieś natychmiast.

— Mówiliśmy właśnie o jego projektach — odezwala się Natalia Iwanowna. — Nalać ci? — dodała, ujmując za imbryk.

— Proszę cię, i owszem; o jakim mówiliście projekcie?

— Jechania na Syberję z partją więźniów, wśród których znajduje się kobieta, względem której, mojem zdaniem, zawiniłem — odezwał się Niechludow.

— Słyszałem, że nie idzie tylko o towarzyszenie jej, ale i o coś więcej.

— Tak jest; mam zamiar ożenić się z nią, jeżeli tylko na to się zgodzi.

— Tak to jest! Jeżeli to panu nieprzyjemnym nie będzie, prosiłbym o przytoczenie powodów. Nie rozumiem ich.

— Powód ten, że ta kobieta... że pierwszy jej krok po błędnej drodze... — Niechludow zły był na siebie, że nie znajdował stosownego wyrażenia. — Jednym słowem, powód ten, że wina moja, a ją osadzono.

— Jeżeli osadzona, to widać musiała w czemś zawinić.

— Ona najzupełniej niewinna.

I Niechludow ze zbytecznym wzruszeniem opowiedział przebieg całej sprawy.

— Jasna rzecz: w tem wszystkiem widać opieszałość prezesa sadu, z kąd wynikało, że przysięgli nie zastanowili się nad szczegółami odpowiedzi. Ale w takim wypadku prostuje wszystko senat.

— Senat zatwierdził wyrok.

— A!... zatwierdził. Oczywiście nie było dostatecznych motywów do kasa-cji — rzekł Ragoziński, dzielając widocznie opinię, że prawda jest produktem werdyktów sądowych. — Senat nie może badać sprawy *in merito*. Jeżeli zaś istotnie zaszło nieporozumienie i omyłka, trzeba podać prośbę do cesarza.

— Podana już, ale niema żadnego prawdopodobieństwa, aby cel swój osiągnęła. Zasięgną opinii ministerstwa, ministerstwo spyta o zdanie senatu; senat powtórzy to, co już raz powiedział. I — jak zazwyczaj — niewinny ukaranym zostanie.

— Najpierw, ministerstwo nie będzie zasięgało opinii senatu — z litościwym uśmiechem odparł Ragoziński — a zażąda przedstawienia sobie aktów sądowych w oryginale i, jeżeli znajdzie omyłkę, postawi w tym duchu swój wniosek. A powtóre, niewinny nigdy — chyba tylko nadzwyczaj wyjątkowo, karany bywa. Karę ponoszą winni — mówił Ignacy Nikiforowicz, nie spiesząc się, z zarozumiałym uśmiechem na ustach.

— A ja miałem sposobność przekonać się, że dzieje się wręcz przeciwnie — odparł Niechludow, podniecony jakimś niedobrem dla szwagra uczuciem — przekonałem się, że więcej niż połowa zasądzonych ponosi karę niezasłużenie.

— Jakim sposobem?

— Niezasłużenie w najprostszym znaczeniu słowa, podobnie jak owa kobieta, posadzona o otrucie, podobnie jak ów chłop, com go poznał, posadzony o za-

bójstwo, którego nie popełnił, jak syn i matka, siedzący w więzieniu za podpalenie, którego sprawcą był sam właściciel domu, a o mały włos, że wyrok na nich nie zapadł.

— No tak, rozumie się, są, były i będą omyłki sądowe. Żadna instytucja, prowadzona przez ludzi, doskonałą być nie może.

— A następnie mnóstwo jest też niewinnych z tego powodu, że nie uważają popełnionych czynów za występki.

— Wybacz pan, ale to już rozmija się ze sprawiedliwością. Każdy złodziej wie, że źle czyni kradnąc, i że kradść nie należy, że kradzież jest rzeczą niemoralną — rzekł Ragoziński, wciąż mając na ustach ów spokojny, pełny zarozumienia, nieco pogardliwy uśmiech, który miał dar specjalny drażnienia Niechludowa.

— Nie, on nic o tem nie wie; powiadają mu: nie kradnij! a on tymczasem widzi, jak właściciele fabryk kradną jego pracę, wytrącając mu z opłaty za nią; widzi, jak urzędnicy bezustanku okradają jego samego.

— To już czysty anarchizm! — spokojnie wtrącił Ragoziński, jakby komentując słowa szwagra.

— Nie wiem, jak to się nazywa, mówię tylko to, co jest — ciągnął dalej Niechludow. — On wie, że urzędnicy okradają go. On wie, że my, właściciele ziemscy, posiadamy ziemię, która powinna być własnością wspólną ogółu, wie, że następnie, gdy z ziemi tej zbierze galezi nieco na opał dla siebie, my posadzimy go do więzienia, wmawiając w niego, że jest złodziejem.

— Nie rozumiem, a jeżeli rozumiem, to nie zgadzam się. Ziemia nie może należeć do bądź kogo. Jeżeli ją rozdzielicie na równe części — począł mówić Ragoziński, przekonany najmocniej, że Niechludow jest socjalista i że, według teoryj socjalistycznych, należy ziemię na równe części podzielić, i że taki rozdział niemadrym jest bardzo, a teoria taka łatwo da się obalić — jeżeli ją obecnie rozdzielicie na równe części, jutro już wróci napowrót w ręce bardziej pracowitych i zdolnych».

— Nikt nie myśli dzielić ziemi na równe części. Ziemia nie powinna być czyjąbądź własnością, nie powinna być przedmiotem kupna, sprzedaży lub zastawu.

— Prawo własności przyrodzonym jest człowiekowi. Bez prawa własności zainteresowanie się pracą około ziemi zniknąć musi. Znieście prawo własności, a wrócimy do stanu dzikości — wygłosił tonem rozstrzygającym wszelką wątpliwość Ignacy Nikiforowicz.

— Przeciwnie, wtedy dopiero ziemia pustką leżeć nie będzie, jak obecnie.

— Posłuchaj mię pan, wszakci to najzupełniejszy bezsens! Czyż możliwym jest w naszych czasach zniestnienie własności ziemskiej? Wiem, to pański dawniejszy konik. Ale pozwól mi pan po-

wiedzieć sobie bez ogródek... — I Ragoziński pobladył, a głos jego zadzgał; oczywiście sprawa obchodziła go blisko. Radziłbym panu dobrze wszystko wpięrow obmyśleć, przed zabranieniem się do praktycznego urzeczywistnienia swej idei.

— Pan mówisz o moich osobistych interesach?

— Tak. Jestem tego zdania, że my wszyscy, zajmujący pewne stanowisko, powinniśmy spełniać obowiązki, wypływające z tego stanowiska, powinniśmy podtrzymywać te warunki życiowe, wśród których przyszliśmy na świat, które odziedziczyliśmy po przodkach i które potomkom naszym przekazemy.

— Ja uważam za swój obowiązek...

— Za pozwoleniem — nie dając przerwać sobie ciągnął dalej Ignacy Nikiforowicz. — Nie mówię w imieniu własnym i dzieci moich. Dzieci moich być zabezpieczone; ja zarabiam tyle, że żyjemy i, sądę, dzieci nasze żyć będą, nie zaznawszy biedy, i przeto też mój protest przeciwko czynom pańskim, niech mi wolno będzie tak wyrazić się, nie należycie obmyślanym, wypływa nie ze względów na własny mój interes, lecz z zasad niezgodnych z pańskimi. Radziłbym panu namyśleć się, zajrzeć do ksiązek...

— No, już pozwól mi pan decydować o moich sprawach samemu; wiem, co czytać należy, a czego nie należy — rzekł Niechludow, błędąc; a czując, że mu ręce chłodną i że nie panuje nad sobą, zamilkł i począł pić herbatę.

DCN

SAMOBÓJCY.

Z KRONIKI GALICYJSKIEJ.

Galicja uległa w roku bieżącym finansowemu wstrząśnieniu. Zachwiały się podstawy dwóch wielkich, miljonowemi kapitałami obracających instytucyj: Kasy oszczędności i Banku kredytowego. Pierwsza z nich, dzięki opiece sejmu, wyszła z ognia katastrofy odrodzoną, z dostatecznym zapasem sił na dalsze istnienie, druga — znikła zupełnie z powierzchni. Wstrząśnienie, jak kamień, rzucony na spokojną powierzchnię wody, wywołało setki kręgów, które rozplywały się wciąż dalej i dalej, powodując ruiny majątkowe i trupy. Jeszcze nigdy molołoh sensacji nie miał tak sutego żeru. Od początku stycznia do dziś naliczono kilkanaście bankructw, kilka głośnych ucieczek do Ameryki i siedm samobójstw.

Powikłana sieć skutków i przyczyn nie pozwala każdej z tych tragedij związać bezpośrednio z krachem; są takie, których dokładna analiza wykazałaby obecność także innych sprężyn; jednakże tło pozostaje w każdym poszczególnym wypadku jednakowe: ogólna newroza pieniężna lub wzmagające się ciężkie położenie finansowe.

Trupy padły w pierwszych szeregach społeczeństwa.

Pewnego zimowego popołudnia, w styczniu, znany w całym kraju obywatel, członek bardzo zamożnej rodziny, odgrywającej potężną rolę polityczną, poseł na sejm i marszałek powiatu rawskiego, człowiek niezaprzeczonych zasług obywatelskich, Franciszek Jędrzejowicz, wypił w mieszka-

pną swoim przy ulicy Trzeciego Maja po-
obiednia czarna kawę i w parę godzin
potem umarł. Do kawy wsypał szary, śmier-
telny proszek.

Zwłoki przewieziono do rodzinnego ma-
jątku Zurawce, odbył się cichy pogrzeb,
i bardzo prędko przestano o tym wypadku
mówić. Był to jeden z najmniej sensa-
cyjnych dramatów na tle tegorocznego
wstrząśnienia finansowego. Jędrzejowicz otru-
ł się z powodu długów. Majątek osobi-
sty przedstawiał wartość 200 tys. zlr. —
długi przekroczyły milion. Społeczne zna-
czenie bankructwa i śmierci Jędrzejowicza
tkwi w niewytłomaczonym zjawisku, że na
majątku wymienionej wyżej wartości figu-
rowały długi bankowe i prywatne zainta-
bulowane w wysokości 770 tys. zlr., przy-
czem samo tylko krakowskie Towarzystwo
wzajemnego kredytu z pożyczką 260 ty-
sięcy zlr., zatem



o 60 tys. prze-
noszącą wartość
majątku Jędrze-
jowicza. Chciano
go ratować, lecz
położenie było
zanadto napreżo-
ne. Nie było ra-
tunku. I wówczas
to Franciszek Ję-
drzejowicz wy-
brał ową ostat-
nią ewentualność,
która go posta-
wiła na czele ponurego korowodu samobój-
ców, co przeszedł przez kraj nasz w roku
bieżącym.

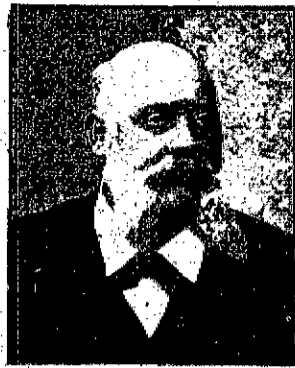
Wnet potem drut telegraficzny przy-
niósł nową wstrząsającą wiadomość. W Ber-
linie, w jednym z podrzędnych hotelów, za-
strzelił się po-
seł na sejm
krajowy Józef
Wiktor.

Znano go
w całym kra-
ju. Młody,
może czter-
dziestoletni
mężczyzna,
szlachcic sa-
nocki, z owej
Gaskonji gali-
cyjskiej, któ-
ra wydała a-
wanturni-
czych bohate-
row Zygmun-
ta Kaczkow-
skiego, właściciela majątku ziemskiego i ko-
pali nafty, od kilku lat poseł sejmowy i
sekretarz izby, należał Józef Wiktor do
popularnych figur we Lwowie. Nazywano
go tu „pięknym Wiktorem“. Zgubiło go
życie nad stan, karty i giełda. Lichwiarze
omotali go jak pijawki i, zagrożonego skan-
dałem, wprawili pod koniec w stan rozdraż-
nienia nerwowego, któremu kres położyła
kula rewolwerowa. Straciwszy nadzieję wy-
wikłania się z zakłętą koła, pojechał do
Berlina i tam skończył. Po drodze jeszcze,
w Wiedniu, próbował jakichś układów. Nie
powiodło się. Przed śmiercią napisał do jed-
nego z krewnych w Galicji list, który ogło-
sił „Naprzód“ krakowski. Jest tam rozdzie-
rajną spowiedź i szczere, bezlitosne oskar-
żenie siebie, świadczące o obecności instynk-
tów moralnych, które się strwożyły w ogniu
nieopatrzności życia tak samo, jak jego ko-
palcie i ziemia.

Potem przyszła katastrofa Banku kredy-
towego.

Jeszcze z za kulis banku nie wyszła na
światło dzienne sprawa przegranych na
giełdzie i straconych depozytów, jeszcze
głuch przy ulicy Jagiellońskiej otoczony
był zupełnym zaufaniem ogółu, gdy pewne-
go dnia rano rozeszła się elektryzująca
wiadomość, że drugi dyrektor banku, dr. Stani-

slaw Krzyżanowski, odebrał sobie życie
wystrelą z rewolwern. Służący znaleźli
go klęczącego przy rozebranym łóżku — i już
skostniałego. W lewej ręce, konwulsyjnie
zaciśniętej, trzy-
mał mały, czarny
krucyfiks. Skroń
była przestrzelo-
na celnym strza-
łem i pochylona
na pościel. Broń
leżała na ziemi.
Poprzedniego
wieczora Krzy-
żanowski zjadł
sam kolację
w swoim gabine-
cie, pił szampana,
a w nocy pisał li-
sty. Jeden z nich ogłoszono drukiem. Mówi
w nim, że w banku, którym jako drugi dyrek-
tor, a w pierwszej linii właściciel wielkiej
kancelarii adwokackiej, zajmował się bardzo
mało, dzieją się niesłychane nieporządki, że
niebawem wrzód pęknie, a on nie chce, aby
na niego spadła odpowiedzialność. Nie wie
nic pozytywnie, bo wszystko dzieje się po
za jego plecami. Mimo to czuje się winny.
Poleca swoją duszę gorąco Bogu i umiera.
Katastrofa, zainaugurowana tak tragicznie,
przyszła niebawem i zmiotła bank z po-
wierzchni. Prezes rady nadzorczej, ks. Adam
Sapieha, zapłacił miliony. Za pogrzebem sa-
mobójcy szły dwie córki w żałobie. Książdz
jechał w zamkniętej karecie. Krzyżanow-
skiemu towarzyszyło głębokie współczucie.



A oto dalszy ciąg.
Bohaterami są bracia Szydłowscy, adwo-
kaci. Znani w całym mieście, zamożni, sprytni,
posiadający opinię niedoścignionych „ge-
szefstmanów“. Starszy, Tadeusz, ogolony
jak pastor, figura charakterystyczna, zaw-
sze w cylindrze pochylonym na bok i
z kołnierzem podniesionym do góry, mał
jednej z najpiękniejszych kobiet we Lwo-
wie. Młodszy, Henryk, o niebieskich oczach,
dobrej twarzy i usposobieniu trochę więcej
uczuciowem. Obaj bliźcy krewni oskarżonego
w procesie Kasy oszczędności Wędry-
chowskiego. Kancelarja adwokacka braci
Szydłowskich należała do najbardziej wzię-
tych. Przeprowadzano w niej wielkie inte-
resy, klientela rosła, mnożyły się syndy-
katy bogatych panów galicyjskich. O mały
włos byliby osiągnęli „jedenastogatunkowe
dygnitarstwo“ z „Mikada“. Henryk, jako
advokat teatralny, zaplatał się w teatr,
do którego miał słabość oddawna. Po ban-
kructwie dyrektora Baracza objął kie-
rownictwo sceny, w spółce z Mieczysławem
Schmittem, i przez kilka lat pozostawał na
tem stanowisku. Równocześnie prawie uzy-
skał posadę syndyka funduszu propinacyj-
nego w namiestnictwie, wybudował łazienki,
kupował i sprzedawał dobra ziemskie. Była
to wielka machina różnorodnych interesów.
Nakoniec zostali bracia Szydłowscy syndy-
kami magnata galicyjskiego, właściciela
olbrzymiej ordynacji na Podolu i posła na
sejm, Tadeusza Czarkowskiego-Golejewskie-
go, który w prawdziwie powieściowy spo-
sób, dzięki przypadkowemu odkryciu boga-
tej imienniczki, z urzędnika pocztowego
przeistoczył się przed laty dziesięciu w mi-
ljonera.

Tu przypada okres największej świetno-
ści Szydłowskich i zarazem — początek
końca.
Dzięki nieograniczonemu zaufaniu miljo-
nowego klienta, dochody ich wzrosły w dwój-
nasób. Na placu Chorążczyzny wybudowali
sobie śliczny pałac w staroniemieckim sty-
lu, urządzony z nieporównanym smakiem.
Otaczał ich komfort i przepych, lecz rów-
nocześnie atmosfera poczęła się robić doko-
ła nich coraz bardziej duszną, nad ich gło-
wami zawisł damoklesowy miecz długiego
szeregu nadużyć. Nakoniec — spadł z łos-
kotem. Ordynat Czarkowski-Golejewski
spozstrzegł się nareszcie pewnego dnia, że

jego piękne dobra podolskie są olbrzymio
zadłużone, że z różnych stron zgłaszają
się wierzyciele; a kiedy jeden z banków
zazaądał naraz spłaty 60 tys. zlr., nikt zaś
dokoła nie chciał pożyczyć pieniędzy, —
ordynat przejrzał zupełnie. Pokazało się,
że wyłudzone odeń 200 tys. zlr. Posyłano mu
do podpisu czyste blankiety wekslowe, a on
podpisywał bez końca, wierząc na ślepo
swoim pełnomocnikom i pozwalając im
zapełniać weksle dowolnymi cyframi.

Nad Szydłowskimi zawisła burza. Zam-
knięto im kancelarję. Ordynat Czarkowski
darował wprawdzie swoją pretensję, widząc
jej nieściągalność, lecz zgłosili się i inni
klijenci, zarwani na okrągłą sumę 100 tys.
zlr., a prokuratorja państwa wdrożyła do-
chodzenie karne.



Po dwudziestoczerogodzinnej straszliwej
męczarni, skonał.

Lecz oto pada strzał w innej stronie
kraju.

Dramat rozgrywa się na tle zupełnie od-
miennych dekoracji, w olbrzymich górach
Karpackich, w otoczeniu romantycznych
lasów, na pograniczu Węgier. Okolica ta
drzemiała długie wieki w swoim pierwot-
nym stanie, gdy zjawił się przedsiębiorczy
żyd węgierski Popper, awansowany później
na barona, zakupił ogromne obszary leśne i
rozpoczął je eksploatować. W borach od-
wiecznych zaliczały siękiery, zaszumiły
maszyny parowe, odezwał się syk i zgrzyt
tartaków, zaroiło się od ludności robotni-
czej. Wielkie dobra popperowskie: Wygo-
da i Wełdzisz stały się ogniskiem przemy-
słu drzewnego; lasy przerzedzały się, deski
i maszty okrętowe wędrowały do Trjestu,
a ztamtąd morzem w daleki świat; pienią-
dze płynęły obfitą strugą do centralnej
kasy Popperów w Peszcie. Na czele admi-
nistracji majątku wełdziskiego stał od kil-
kunastu lat Win-
centy Witosław-
ski. Posada była
intratną, jedną
z najintratniej-
szych w kraju,
prawdziwie mi-
nisterjalną. Da-
wała rocznie 10
tys. zlr., nie li-
cząc pałacu, służ-
by, koni, elek-
trycznego świa-
tła i t. p. Poppe-
rowie taki wła-
śnie administrator, jak Wincenty Witosław-
ski, był bardzo na rękę. Był to człowiek wpły-
wowy, posiadający liczne i rozgałęzione sto-
sunki, przez pewien czas posłował na sejm,
a do końca życia piastował godność mar-
szałka powiatowego i mógł, w najlegal-
niejszy zresztą sposób, zapewnić admi-
nistrowanym przez siebie przedsiębior-
stwom przemysłowym mnóstwo korzyści,
np. drogi wygodne, tak ważną dla trans-
portu towarów, a podpadające pod zakres
działania władzy autonomicznej.

Wszystko było dobrze, gdy zatelegra-
fowano pewnego dnia do dzienników lwow-
skich, że Witosławski zastrzelił się. Naza-
jutrz nadeszły szczegóły, rzucające światło
na ten niespodziewany i tragiczny zgon.
Wykryto brak stosunkowo kolosalnych fun-
duszów miejscowej kasy chorych oraz za-
kładu, ubezpieczającego robotników od wy-



padków nieszczęśliwych. Od ludności fabrycznej ścigano przez wiele lat wkładki do obu tych instytucji i wsiadały one gdzieś bez śladu. Brakowało razem około 160 tys. złr. Witosławski kierował obu zakładami. Przez dziesięć lat podobno nie wykonywał nikt kontroli nad stanem majątkowym tych instytucji, a dyrektor dóbr, jak powiadano, grał tymczasem na giełdzie. Nakoniec niepodobna już było zataić dłuższej niedoboru. Witosławski usunął się sam od wszelkiej odpowiedzialności. O ile był winien w tej sprawie, dotychczas nie wiadomo. Podnosiły się głosy, że padł ofiarą obcych grzechów, że sam był człowiekiem najzwyklejszym, tylko słabym. Śledztwo toczy się dotychczas.

Wracamy do Lwowa.

Jest letni, sliyczny poranek. Godzina siódma. W bramie parku stryjskiego, niewątpliwie jednego z najbardziej romantycznych parków na świecie, z terenem bajecznie malowniczym, zjawia się pięćdziesięcioletni mężczyzna, ubrany wytwornie, w śniącym cylindrze na głowie, w letnim płaszczu i lakierkach. Skierowuje kroki do altany, zawieszanej tuż u wstępu do parku nad jeziorkiem, na którym majestatycznie suną łabędzie. Wyjmuje rewolwer z kieszeni, mierzy w skroń i strzela. Za chwilę dokoła ciała, drgającego w śmiertelnych konwulsjach, zbiera się kilku wczesnych gości ogrodowych, potem przyjeżdża pogotowie Towarzystwa ratunkowego, ale już za późno.

Samobójcą jest radny miasta Lwowa i kupiec, Piotr Czapczyński, właściciel pierwszorzędnego magazynu futer i folwarku podmiejskiego. Odebrał sobie życie z powodu bankructwa.



Ostatni — Teofil Szumski.

Dziennikarz zamyka ponury pochód. Kiedy w ciągu trzydziestu lat swojej kariery przy redakcyjnym biurku, niezliczoną ilość razy pisał nekrologi samobójcom, nie przypuszczał, że te same szablonowe



zwroty reporterskie przylgną kiedyś do jego mogiły. Walka o byt, której wszechwładną i wszystko kształtującą doniosłość zapoznawał, jako idealista do głębin swojej istoty, sprzątnęła go ze świata. Była to cicha, apostołska dusza, nie uzbrojona wielkim talentem, senny marzyciel wśród rzeczywistości, która się liczy tylko z silnymi. Pisał powieści, nowele, poezje, artykuły, dramaty. Jaskrawością kolorytu wszystkie one jednak nie dorównały temu jednemu dramatowi, którego bohaterem jemu samemu być przypadło. Melancholiczna, nieporadna i nawskróś bierna natura, nie umiał Szumski nigdy przystosowywać się do otoczenia. Zawsze był biedny. I tę małą odrobinę zasobów życiowych odjął mu lotr, który pod maską porządnego człowieka wkraść się do rodziny, złamał jej szczęście i wywołał ruinę materialną.

Tu koniec tragicznej litanji. Jest ona sama przez się tak wstrząsająca, że wszelkie komentarze stają się zbyteczne.

S. Z.

Lwów.

SPRAWY SZKOLNE.

Z zapomnianych kartek.

Dzisiaj, gdy tyle mówi się i pisze o zamianie klasycznego, filologicznego kształcenia uczącej się młodzieży — na system bardziej racjonalny oparty na znajomości nauk przyrodniczych i zajęć praktycznych, — nie od rzeczy będzie może przypomnieć, że lat osiemdziesiąt temu z okładem, znalazł się wśród nas człowiek, który wówczas już sformułował i wygłosił teorię, dziś za najświeższą «aktualność» podawane i jako nowy pomysł rozpowszechniane.

Człowiekiem tym był — Jędrzej Śniadecki, jeden z najznakomitszych fizjologów XIX wieku, poprzednik Darwina w swojej «Teorii jestestw organicznych», pisarz bystry i rozumny, autor wyśmienitego dzieła o «Fizycznym wychowaniu młodzieży». Okoliczność zaś, której zawdzięczamy wystąpienie Śniadeckiego przeciw nauce martwych języków w szkole, była następująca. «Dziennik Wileński» w którymś z zeszytów swoich 1815 r. przytoczył wyjątek z dzieła pani de Staël «O Niemczech», w którym słynna dama owa rozwodzi się nad wyższością filologicznego kształcenia. Filologiczne wykształcenie ma bardziej rozwijać umysł, bardziej urabiać młodzieńca, niż nauki ścisłe etc., etc. Śniadecki — matematyk, fizyk, chemik, medyk — czytał, czytał, czytał... aż wreszcie zaostrzył pióro, co się zowie, i do redaktora «Dziennika» wystosował list otwarty. List ów uderzył jak taranem nie tylko w «Dziennik», nie tylko w panią de Staël, ale przede wszystkim w uroszczenia niestudycznej filologii.

«Jakże — pisał — ma i może filologiczne kształcenie doskonalić imaginację, pojęcie, rozsądek, lub najzawilszą z nich: władzę rozumowania? Czy dlatego, że plody imaginacji i rozumu znajdują się oddane przez mowę ustną i pisaną? To naówczas wszystkie wiadomości ludzkie dadzą się przywieść do języków; ale któż może do tego punktu żartować z ludzi i naigrawać się z pospolitego ich rozsądku, żeby mogli przedsięwziąć wzmówić w kogokolwiek śmieszność podobną? Jeżeli nauka języków tak jest zdolna doskonalić władze umysłowe, tedy Grecy, którzy nie mieli tylko swój język, nie powinni byli mieć żadnych, a Rzymianie bardzo ograniczone, ponieważ u nich uczeni niektórzy zaledwie umieli po grecku. Tedy w czasach naszych najograniczone władze umysłowe powinny być u Anglików i Francuzów, którzy się najmniej uczą zagranicznych języków. I któż się, mości Redaktorze, na to nie roześmieje? Przyznam się W. M. Panu, iż strawiwszy cały wiek młody w szkołach publicznych, miałem sposobność przekonania się o tej niezawodnej prawdzie, od wszystkich szkolnych nauczycieli powszechnie przyjętej, iż w pierwszych zaraz początkach nauk można o zdatości i talentach młodych ludzi z pewnością sądzić, uważając, do jakich umiejętności lub wiadomości biorą się z największą ochotą, i że ci, którzy natychmiast smakują w umiejętnościach dokładnych, a

mianowicie w matematyce, dają potem najlepsze głowy, najnikczemniejsze zaś ci, którzy do tych umiejętności pokazują wstręt, rzucając się tylko do przedmiotów samej pamięci. Nakoniec, jeżeli gdzie, to u nas uczą dzieci języków, bo cała niemal edukacja domowa, całe wychowanie kobiet, kończą się na tej jednej nauce. Pytam się W. M. Pana, czyżemy na tym sposobie wychowania zyskali? i nasze władze umysłowe czy lepiej są wydoskonalone, niż u innych narodów? Owszem; dlatego wyjątek z pisma p. Staël mam za prawdziwie szkodliwy, że jeżeli gdzie, to u nas należy starać się położyć tamę tej sroczej edukacji; jeżeli kogo, to nas należy pociągać do zamiłowania umiejętności dokładnych, które i lepszych wymagają głów i same jedne są w stanie wydoskonalić i rozwinąć władze rozumu. Wszakże w poezji i w literaturze możemy stanąć obok z wieloma ludami europejskimi, ale właśnie w naukach dokładnych bardzośmy długo po Koperniku drzemali, i zaledwie teraz (1815 r.) zaczynamy cokolwiek oczy przecierać. Dlatego też niektóre narody ościenne mają nas za daleko mniej oświeconych od siebie... Nakoniec, nauki dokładne tak mocno formują zdanie i władzę rozumowania, iż celujący w nich ludzie, do czegokolwiek się obrócą, sądzą, czynią i piszą dobrze; kiedy oddani samej nauce języków i nawet samej literaturze są najczęściej w swojej sferze ograniczeni, a za nią do niczego niezdatni i, powstając przeciw naukom dokładnym, przypominają bajkę lisa, dla którego wysoko wiążące winogrona nie były dojrzałe.

«Pani Staël powiada, że prawdy matematyczne nie dają nam żadnej nauki i pewności w codziennych zagadnieniach, czyli, jak tłumacz mówi, «problemach» życia. W samej rzeczy, w żadnej matematyce ani umiejętności dokładnej nie uczą, jak się kto ma znaleźć w towarzystwie lub trudnym jakim zdarzeniu; ale czy on sobie lepiej w tych przypadkach poradzi, kiedy będzie umiał po grecku, po rosyjsku albo po angielsku? Prosty zagadnień spraw życia nikt nie będzie i nikt nie myślał rozwiązywać przez matematykę; i któżby nawet był pomysłał, żeby iroza przeciw tej umiejętności ten śmieszny zrobić zarzut? Ale w matematyce każdy znajduje sztukę dobrego rozumowania, która jedna tylko jest w całym przyrodzeniu i we wszystkich umiejętnościach, i tak nie przywiązana do żadnego języka, że kto ma dobrze ukształconą głowę, ten trafia i rozumuje dobrze równie w Anglii jak w Chinach; komu zaś przyrodzenie odmówiło tego daru, ten bredzi po grecku, po łacinie i po francuzku, równie jak po polsku. Jeżeli dzieci poświęcają się nauce matematyki lub nauk dokładnych bez zdatości, to nie jest wada umiejętności, ale nierozsądek osób, które kazały im uczyć się rzeczy dla nich niedostępnych; i naówczas dobrze jest uczyć ich języków, jeżeli mają pamięć i dar dobrego wymawiania. Gdyby kto nadaremnie uczył ślepego malować, czy byłaby to wina kunsztu i czy należałoby dlatego powstawać przeciwko jednej z najpiękniejszych i najszlachetniejszych umiejętności?»

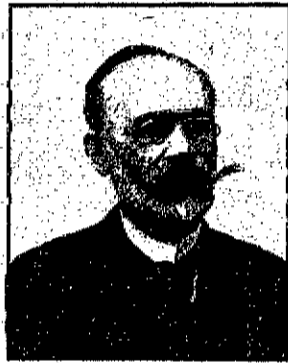
Tak przed osiemdziesięciu laty pisał

padków nieszczęśliwych. Od ludności fabrycznej ściągano przez wiele lat wkładki do obu tych instytucji i wsiadały one gdzieś bez śladu. Brakowało razem około 160 tys. zlr. Witosławski kierował obu zakładami. Przez dziesięć lat podobno nie wykonywał nikt kontroli nad stanem majątkowym tych instytucji, a dyrektor dóbr, jak powiadano, grał tymczasem na giełdzie. Nakoniec niepodobna już było zataić dłużej niedoboru. Witosławski usunął się sam od wszelkiej odpowiedzialności. O ile był winien w tej sprawie, dotychczas wiadomo. Podnosiły się głosy, że padł ofiarą obcych grzechów, że sam był człowiekiem najzaczepniejszym, tylko słabym. Śledztwo toczy się dotychczas.

Wracamy do Lwowa.

Jest letni, śliczny poranek. Godzina siódma. W bramie parku stryjskiego, niewątpliwie jednego z najbardziej romantycznych parków na świecie, z terenem bajecznie malowniczym, zjawia się pięćdziesięcioletni mężczyzna, ubrany wytwornie, w lśniącem cylindrze na głowie, w letnim płaszczu i lakierkach. Skierowuje kroki do altany, zawieszanej tuż u wstępu do parku nad jeziorkiem, na którym majestatycznie suną łabędzie. Wyjmuje rewolwer z kieszeni, mierzy w skroni i strzela. Za chwilę dokoła ciała, drgającego w śmiertelnych konwulsjach, zbiera się kilku wczesnych gości ogrodowych, potem przyjeżdża pogotowie Towarzystwa ratunkowego, ale już za późno.

Samobójcą jest radny miasta Lwowa i kupiec. *Piotr Czapczyński*, właściciel pierwszorzędnego magazynu futer i folwarku podmiejskiego. Odebrał sobie życie z powodu bankructwa.



Ostatni — *Teofil Szumski*.

Dziennikarzamyka ponury pochod. Kiedy w ciągu trzydziestu lat swojej kariery przy redakcyjnym biurku, niezliczoną ilość razy pisał nekrologi samobójcom, nie przypuszczał, że te same szablonowe



zwroty reporterskie przylgną kiedyś do jego mogiły. Walka o byt, której wszechwładną i wszystko kształtującą doniosłość zapoznał, jako idealista do głębin swojej istoty, sprzątnęła go ze świata. Była to cicha, apostołska dusza, nie uzbrojona wielkim talentem, senny marzyciel wśród rzeczywistości, która się liczy tylko z silnymi. Pisał powieści, nowele, poezje, artykuły, dramaty. Jaskrawością kolorytu wszystkie one jednak nie dorównały temu jednemu dramatomu, którego bohaterem jemu samemu być przypadło. Melancholiczna, nieporadna i nawskróś bierna natura, nie umiał Szumski nigdy przystosowywać się do otoczenia. Zawsze był biedny. I tę małą odrobinę zasobów życiowych odjął mu łotr, który pod maską porządnego człowieka wkraść się do rodziny, złamał jej szczęście i wywołał ruinę materialną.

Tu koniec tragicznej litanji. Jest ona sama przez się tak wstrząsająca, że wszelkie komentarze stają się zbyteczne.

S. Z.

Lwów.

SPRAWY SZKOLNE.

Z zapomnianych kartek.

Dziś, gdy tyle mówi się i pisze o zamianie klasycznego, filologicznego kształcenia uczącej się młodzieży — na system bardziej racjonalny oparty na znajomości nauk przyrodniczych i zajęć praktycznych, — nie od rzeczy będzie może przypomnieć, że lat osmdziesiąt temu z okładem, znalazł się wśród nas człowiek, który wówczas już sformułował i wygłosił teorje, dziś za najświeższą «aktualność» podawane i jako nowy pomysł rozpowszechniane.

Człowiekiem tym był — Jędrzej Śniadecki, jeden z najznakomitszych fizjologów XIX wieku, poprzednik Darwina w swojej «Teorji jestestw organicznych», pisarz bystry i rozumny, autor wysmienitego dzieła o «Fizycznym wychowaniu młodzieży». Okoliczność zaś, której zawdzięczamy wystąpienie Śniadeckiego przeciw nauce martwych języków w szkole, była następująca. «Dziennik Wileński» w którymś z zeszytów swoich 1815 r. przytoczył wyjątek z dzieła pani de Staël «O Niemczech», w którym słynna dama owa rozwodzi się nad wyższością filologicznego kształcenia. Filologiczne wykształcenie ma bardziej rozwijać umysł, bardziej urabiać młodzieńca, niż nauki ścisłe etc., etc. Śniadecki — matematyk, fizyk, chemik, medyk — czytał, czytał, czytał... aż wreszcie zaostrzył pióro, co się zowie, i do redaktora «Dziennika» wystosował list otwarty. List ów uderzył jak taranem nie tylko w «Dziennik», nie tylko w panią de Staël, ale przedewszystkiem w uroszczenia niesłuszne szkolnej filologii.

«Jakże — pisał — ma i może filologiczne kształcenie doskonalić imaginację, pojęcie, rozsądek, lub najzawilszą z nich: władzę rozumowania? Czy dlatego, że plody imaginacji i rozumu znajdują się oddane przez mowę ustną i pisana? To naówczas wszystkie wiadomości ludzkie dadzą się przywieść do języków; ale któż może do tego punktu żartować z ludzi i naigrawać się z pospolitego ich rozsądku, żeby mógł przedsięwziąć wzmówić w kogokolwiek śmieszność podobną? Jeżeli nauka języków tak jest zdolna doskonalić władze umysłowe, tedy Grecy, którzy nie mieli tylko swój język, nie powinni byli mieć żadnych, a Rzymianie bardzo ograniczone, ponieważ u nich uczeni niektórzy zaledwie umieli po grecku. Tedy w czasach naszych najograniczonejsze władze umysłowe powinny być u Anglików i Francuzów, którzy się najmniej uczą zagranicznych języków. I któż się, mości Redaktorze, na to nie roześmieje? Przyznam się W. M. Panu, iż strawiwszy cały wiek młody w szkołach publicznych, miałem sposobność przekonać się o tej niezawodnej prawdzie, od wszystkich szkolnych nauczycieli powszechnie przyjętej, iż w pierwszych zaraz początkach nauk można o zdadności i talentach młodych ludzi z pewnością sądzić, uważając, do jakich umiejętności lub wiadomości biorą się z największą ochotą, i że ci, którzy natychmiast smakują w umiejętnościach dokładnych, a

mianowicie w matematyce, dają potem najlepsze głowy, najnikczemniejsze zaś ci, którzy do tych umiejętności pokazują wstręt, rzucając się tylko do przedmiotów samej pamięci. Nakoniec, jeżeli gdzie, to u nas uczą dzieci języków, cała niemal edukacja domowa, całe wychowanie kobiet, kończą się na tej samej nauce. Pytam się W. M. Pana, czyżemy na tym sposobie wychowania zyskali? i nasze władze umysłowe czy lepiej są wydoskonalone, niż u innych narodów? Owszem; dlatego wyjątek z pisma p. Staël mam za prawdziwie szkodliwy, że jeżeli gdzie, to u nas należy starać się położyć tamę tej sroczszej edukacji; jeżeli kogo, to nas należy podciągać do zamiłowania umiejętności dokładnych, które i lepszych wymagają głów i same jedne są w stanie wydoskonalić i rozwinąć władze rozumu. Wszakże w poezji i w literaturze możemy stanąć obok z wieloma ludami europejskimi, ale właśnie w naukach dokładnych bardzośmy długo po Koperniku drzemali, i zaledwie teraz (1815 r.) zaczynamy cokolwiek oczy przecierać. Dlatego też niektóre narody ościenne mają nas za daleko mniej oświeconych od siebie... Nakoniec, nauki dokładne tak mocno formują zdanie i władzę rozumowania, iż celujący w nich ludzie, do czegokolwiek się obróca, sądzą, czynią i piszą dobrze; kiedy oddani samej nauce języków i nawet samej literaturze są najczęściej w swojej sferze ograniczeni, a za nią do niczego niezdatni i, powstając przeciw naukom dokładnym, przypominają bajkę lisa, dla którego wysoko wiszące winogrona nie były dojrzałe.

„Pani Staël powiada, że prawdy matematyczne nie dają nam żadnej nauki i pewności w codziennych zagadnieniach, czyli, jak tłómacz mówi, «problemach» życia. W samej rzeczy, w żadnej matematyce ani umiejętności dokładnej nie uczą, jak się kto ma znaleźć w towarzystwie lub trudnem jakim zdarzeniu; ale czy on sobie lepiej w tych przypadkach poradzi, kiedy będzie umiał po grecku, po rosyjsku albo po angielsku? Prostych zagadnień spraw życia nikt nie będzie i nikt nie myślał rozwiązywać przez matematykę; i któżby nawet był pomyślał, żeby można przeciw tej umiejętności ten śmieszny zrobić zarzut? Ale w matematyce każdy znajduje sztukę dobrego rozumowania, która jedna tylko jest w całym przyrodzeniu i we wszystkich umiejętnościach, i tak nie przywiązana do żadnego języka, że kto ma dobrze ukształconą głowę, ten trafia i rozumuje dobrze równie w Anglii jak w Chinach; komu zaś przyrodzenie odmówiło tego daru, ten bredzi po grecku, po łacinie i po francuzku, równie jak po polsku. Jeżeli dzieci poświęcają się nauce matematyki lub nauk dokładnych bez zdadności, to nie jest wada umiejętności, ale nierozsądek osób, które każą im uczyć się rzeczy dla nich niedostępnych; i naówczas dobrze jest uczyć ich języków, jeżeli mają pamięć i dar dobrego wymawiania. Gdyby kto nadaremnie uczył ślepego malować, czy byłaby to wina kunsztu i czy należałoby dlatego powstawać przeciwko jednej z najpiękniejszych i najszlachetniejszych umiejętności?»

Tak przed osmdziesięciu laty pisał

Jędrzej Śniadecki. Powiedzmy szczerze, czy po ośmdziesięciu latach — doświadczeń, prób i roztrząsań, sprawa przezeń poruszona usunięta została z porządku dziennego? Powiedzmy szczerze, czy po ośmdziesięciu latach, potrafimy coś w tej sprawie bardziej logicznego, jasnego i praktycznego powiedzieć?

Staw.

FELIKS JASIŃSKI.

Niezwykłe utalentowany pracownik na polu naukowym przedwcześnie zszedł z tego świata, nie zdążywszy wypowiedzieć wszystkiego, co w twórczej jego organizacji umysłowej skończone przybierało kształty. Zmarły w Petersburgu w pełni sił duchowych Feliks Jasiński, pomimo krótkiego życia, zdołał zaskarbić sobie ogólne uznanie, jako wybitny inżynier, głęboki uczonej i znakomity profesor.

Urodzony w r. 1856 w Warszawie, po ukończeniu drugiego gimnazjum warszawskiego i petersburskiego Instytutu inżynierów komunikacji, rozpoczął służbę na kolei Petersbursko-Warszawskiej, w r. 1877, najprzód w Pskowie, a wkrótce potem w Wilnie, gdzie był pomocnikiem naczelnika dystansu i zarazem inżynierem miasta. Na tem stanowisku pozostawił trwałe ślady swej działalności, budując bulwar kamienny około soboru Preczyszczeń, dwa mosty: Zarzeczny i Popławski, kanały miejskie, tworząc projekt bydłobójni miejskiej, urządzając ogród miejski przy katedrze oraz Bernardyński.

Przeniesiony następnie do Petersburga na naczelnika dystansu Petersburg—Gatczyń, F. Jasiński znalazł tu obszerniejsze pole do stosowania w praktyce oryginalnych swych pomysłów mechaniczno-budowlanych. Znawcy wysoko zwłaszcza cenili pierwszy raz przezeń zastosowaną w Rosji zasadę wiązania dachów żelaznych na dworcach w Gatczyń. Najwybitniejsze jednak rezultaty osiągnął F. Jasiński, gdy ostatnimi czasy zajmował stanowisko pomocnika naczelnika służby na kolei Mikołajewskiej. Jego konstrukcje w dawnych i nowych warsztatach mechanicznych odznaczają się śmiałością pomysłu i wielką oryginalnością. Jasiński dowiódł tu, że należał do rzędu tych ludzi, którzy sztuce inżynierskiej nowe drogi torują.

Mając umysł twórczy i opierając swe prace techniczne na pomysłach z własnej głowy wysnutych, dzielił się swemi spostrzeżeniami teoretycznymi z ogółem pracowników na tem samym polu, ogłaszając wyniki swych rozmyślań w artykułach, których zebrał się poczet poważny. Między temi pracami największe uznanie zyskała ogłoszona w kilku językach, a między innymi i po polsku w „Przeglądzie Technicznym“ w r. 1893: „Teoria wytrzymałości

wykazał, że wszystkie wypadki, zachodzące w praktyce, dadzą się sprowadzić do jednej formuły.

W r. 1894, jako adjunkt, Jasiński zaczął wykładać mechanikę budowlaną w Instytucie inżynierów komunikacji, w którym zaraz następnego roku został mianowany profesorem. Później objął wykłady tegoż przedmiotu w Instytutach: inżynierów cywilnych i górniczym

Oryginalność pomysłów, wrodzony dar wymowy, przejęcie się przedmiotem, ścisły i jasny tok myśli, wreszcie szczerze sympatje dla uczącej się młodzieży czyniły Jasińskiego prawdziwie idealnym profesorem. We wszystkich trzech instytucjach, w których z katedry rozlegały się słowa Jasińskiego, pozostała po nim wdzięczna pamięć. Wszystkie też wyższe techniczne zakłady naukowe ubiegały się o niego; przed samą śmiercią mianowany został profesorem mechaniki budowlanej jeszcze w Instytucie elektrotechnicznym.

Wylczyliśmy tylko najgłośniejsze zasługi Jasińskiego, sztuce i nauce inżynierskiej oddane; pokrótce już tylko wspomniemy o jego pracach w wielu komisjach technicznych, o redagowaniu przezeń czasopisma: „Izwiestja inżynierów pułej soobszczenia“. Dowodem, że prace jego wysoko ceniono, jest i to, że powołano go na członka kilku korporacji uczonych w państwie rosyjskiem i zagranicą.

W osobie Feliksa Jasińskiego zgasł talent prawdziwy, który zaznaczył się wyraźnie nawet w niewykończonych szkicach. Gdy wszystkie jego prace zostaną zgrupowane w jednym wydaniu zbiorowym, co — jak słyszeliśmy — ma nastąpić, wówczas niejedna teoria, którą zmarły zdążył zaledwie skreślić w rzucie ogólnym, stanie się podstawą do pracy jego następców.

t.

KRONIKA LITERACKA.

Badania archiwalne. Z Pragi donoszą nam, że dr. Jaromir Czelakowski, jeden z najznakomitszych dziejopisów czeskich, robił poszukiwania archiwalne w tajnym moskiewskim Archiwum ministerstwa spraw zagranicznych, gdzie tak zwane „księgi poselskie“ cenne zawierają przyczynki do dziejów czeskich. W szczególności dla historii wieku XVI i XVII znajduje się tu szereg ważnych, dotychczas nieznanych wiadomości. Bardzo ważnymi są w tym zbiorze w pięciu tomach „*Libri legationum*“ królów polskich, pisane pod osobistym nadzorem kanclerzy. Prof. Czelakowski jest pierwszym zagranicznym uczonym, któremu dozwolono zajrzeć do tych ksiąg, pochodzących z lat 1502 do 1526. Równie obfity plon zebrał uczonej czeski w głównym archiwum w Warszawie, mianowicie w „Metryce koronnej“. Dr. Czelakowski mógł tylko zrobić wypisy z jednej części tych bardzo ważnych źródeł, między którymi znajduje się także zupełnie dotychczas nieznaną statut krajowy dla Szlązka z r. 1512. Na przyszły rok wyruszy do Warszawy ekspedycja dziejopisów czeskich dla dokładnego zbadania tych skarbowych źródeł. Prof. Czelakowski był także w Krakowie i we Lwowie, gdzie w Muzeum ks. Czartoryskich i w Zakładzie Ossolińskich znalazł bardzo cenne rzeczy. Publikacje z tych źródeł też będą miały znaczenie i dla dziejów polskich.

Z poznańskiego Towarzystwa przyjaciół nauk. Na posiedzeniu wydziału literacko-historycznego dr. Waszyński przedstawił ciekawe i oryginalne poglądy swe na Mickiewicza. W żywej dyskusji brali udział: ks. prof. Hozakowski, dr. Kalkstein i dr. Łebński. Na temże posiedzeniu prof. Piekosiński z Krakowa mówił o różnych sprawach, zaprzatających obec-

nie uwagę świata uczonego w Krakowie. Potrafił też ubocznie o kwestję osiedlenia się słowian, wygłaszając zdanie, zbliżone do stanowiska historyków i archeologów niemieckich, twierdzących, że słowianie dopiero w VI lub VII wieku sprowadzili się do „nowej“ ojczyzny.

Ze szpałt obcych. „Pearson's Magazine“ zamieszcza od pewnego czasu wiadomości o polakach. I w ostatnich dwóch zeszytach tego pisma znajdujemy obchodzące nas artykuły: w zeszycie wrześniowym umieszczono sylwetkę „Hendricka“ Siemiradzkiego, „bezwątpienia jednego z największych artystów dzisiejszych. Jak się autor artykułu „*The Art of the Age*“ wyraża — „dzierży on wysokie miejsce między mężami geniuszu, których wydała ziemia polaków“. Do artykułu dołączony jest portret Henryka Siemiradzkiego i reprodukcje trzech jego obrazów: „Śpiew niewolnicy“, „Wazon czy kobieta“ i „Taniec wśród mieczów“. W zeszycie zaś październikowym znajdujemy długi artykuł p. t.: „Widzenie przy pomocy drutu“, zawierający opis prac, dokonanych i zamierzonych przez głośnego wynalazcę telekroskopu Szczepanika. Artykuł p. Clevelanda Mofetta podaje wiele szczegółów z życia Szczepanika, historię jego wynalazków i — co dla publiczności angielskiej jest rzeczą pierwszorzędnej wagi — jaką materialną korzyść już z nich odniósł. Tak więc sprzedaż patentu na ulepszenie w tkactwie przyniosła mu: na Niemcy 40 tys. funt. szt., na Anglię 60 tys. funt. szt. i t. d. Najwięcej miejsca, naturalnie, poświęcono telekroskopowi, którego obszerny opis pozwala powziąć niejaki wyobrażenie o zasadzie, na której ten przyrząd się opiera. Artykuł zdobi portret Szczepanika, kopja znanego czytelnikom naszym kartonu Rauchingera (bez podania nazwiska) na gobelin dla cesarza Franciszka-Józefa, wreszcie ilustracje, dotyczące technicznej strony wynalazku.

Naukowe rezultaty wyprawy Nansena. W norweskim Towarzystwie geograficznym d. 15 listopada prof. Fritjof Nansen odczytał naukowy referat o swej wyprawie pod biegun północny. Geograficzne badania przekonały go, że Syberja północna, podobnie jak Europa, miała swój okres lodowy. Nansen przyszedł do wniosku, że w pobliżu bieguna niema wielkich łądów, i że ziemia Franciszka-Józefa jest znacznie mniejszą niż przypuszczano. Jest to wyspa pochodzenia wulkanicznego, zasypana skałami bazaltowymi, zwłaszcza na południu, gdzie w warstwach gliny odnaleziono dużo skamieniałych zwierząt i roślin formacji jurskiej, a zarazem ślady bujnych lasów, jakkolwiek klimat nigdy nie był tam zwrotnikowym. Morze polarne, wbrew oczekiwaniom, posiada znaczną głębokość, dochodzącą do 4 tys. metrów. Powstało ono prawdopodobnie wskutek zaważenia się gruntu w okresie jurskim. Na głębokości 200 metrów Nansen wykrył tam ciepłą i słoną wodę golfstromu z oceanu Atlantyckiego, pokrytą z góry zimną warstwą wody mniej słonej, dopływającej z przetoki Berynga, oraz z rzek syberyjskich. Lód podbiegunowy zwiększa się co 3—4 lata, poczem przesuną się do oceanu Atlantyckiego i wywiera wpływ na klimat Europy. W basenach wody przasnej wśród tego lodu Nansen zauważył ślady życia roślinnego, a nawet bakterij. Najniższą temperaturę Nansen zauważył na zaludnionych obszarach Syberji północnej, gdzie ona dosięga najwyższego punktu, mianowicie 68°, w innych zaś miejscach najniższą temperatura na „Framie“ wynosiła 53°. Niebo podbiegunowe podczas zimy było jasne, czasami tylko wiały silne wiatry.



pretów na zgięcia podłużne“. Autor kwestję tę, bardzo zawiłą, wyjaśnił daleko głębiej od wszystkich poprzedników i podał znacznie ściślejsze od dotychczasowych sposoby rachunkowe. Ostatnimi czasy zajęty był uza-

sadzeniem ogólnej teorii o równowadze budowy. Dotąd w każdym oddzielnym wypadku, przy określaniu warunków równowagi, stosowano sposoby specjalne; Jasiński zaś

NEKROLOGJA.

Metropolita rzymsko-katolickich kościołów w Cesarstwie, Arcybiskup mohylowski i Prezes rzym.-kat. kolegium duchownego



ś. P.

ks. Szymon Kozłowski

z woli Bożej spoczął w Panu o godz. 1 po południu, d. 14 b. m.

Wyprowadzenie zwłok zmarłego z mieszkania do kościoła metropolitalnego nastąpiło we wtorek 16 b. m. o godz. 5 wiecz., pogrzeb zaś w dniu 17 bież. listopada, o godz. 12 w południe.



ś. P.

Stanisław Zawisza,

młodzieniec lat 27, administrator dóbr hr. Kossakowskiego Lachowicze, w mińskiej gub., zasnął na wieki w majątku Mysłobożu z d. 22 na 23 paźdz.; zwłoki jego zostały złożone w grobach rodzinnych w majątku Jotajnie, w kowieńskiej gub. Nieutuleni w żalu matka i rodzzeństwo proszą o wieczne odpocznienie. (7265)

Dnia 23 września r. b. zmarł w Wilnie po krótkich cierpieniach, przeżywszy lat 69. (7299)

ś. P.

LUDWIK BIERNACKI,

obywatel pow. Lidzkiego. Pochowany na cmentarzu parafjalnym w Zabłociu.

OGŁOSZENIA.

H. RIEGEL, dawniej H. OLAWSKI

KSIĘGARNIA i SKŁAD OBRAZÓW w Warszawie, Mazowiecka № 6.

Poleca następujące dzieła nakładowe: Guillemin A. Siły przyrody. Popularny wykład fizyki. Wytworne dzieło 1200 str. duży format, 625 drzeworytów, 15 tablic kolor. i czarne. Zamiast rb. 7.40—rb. 3.50.

Geografia popularna z rycinami i mapami. 2 tomy, 1683 str. Zamiast rb. 7.95—rb. 3.

Mały Brehm. Życie i obyczaje zwierząt. 260 figur na 24 tabl. kolor. rb. 2.50, z oprawą rb. 3.

Hayek G. Atlas zoologii, botaniki i mineralogji na 120 tablicach in-folio, z tekstem. W ozdobnej czerwonej oprawie, zamiast rb. 22—rb. 16.

Podręczniki do nauki języków obcych dla samouków, metody dra H. Loewego: Język francuski, rb. 1.50 Język niemiecki, rb. 1.

Słownik kieszonkowy. Francuzko-polski i polsko-francuski. 1200 str., rb. 1.50, z oprawą rb. 2.

Moda Gospościa. Tom I. Por. dnik kucharski i kuchnia dla chorych. str. 860, w oprawie rb. 1.10 Tom II. Ciasta, soki, konfitury. 300 str., rb. 1.

Powieści Montepin'a: Podpalaczka (Roznosicielka chleba) i Walka o miłony, 46 zeszytów po 15 kop.

Margrabina Pompadour, czyli Ludwik XV i dwór jego. Powieść historyczna, bardzo zajmująca, 40 zeszytów po 10 kop. (2739)

Katalog szczegółowy bezpłatnie.

KSIĘGARNIA

Gebethnera i Wolffa

w Warszawie

poleca do NAUKI

JĘZYKÓW OBCYCH.

Berger H. ŁATWA METODA gruntownego nauczania się w krótkim czasie języka angielskiego z pomocą lub bez pomocy nauczyciela. (Z wymową polską przy każdym słowie). Z kluczem. Wydanie nowe, rb. 1 k. 50, w oprawie płóciennej rb. 1 k. 80.

ŁATWA METODA gruntownego nauczania się w krótkim czasie języka francuskiego z pomocą lub bez pomocy nauczyciela. (Z wymową polską przy każdym słowie). Z kluczem. Wydanie nowe, rb. 1, w oprawie płóciennej rb. 1 k. 30.

ŁATWA METODA gruntownego nauczania się w krótkim czasie języka niemieckiego z pomocą lub bez pomocy nauczyciela. (Z uwzględnieniem najnowszych badań języka). Z kluczem. Wydanie nowe, rb. 1, w oprawie płóciennej rb. 1 k. 30.

SŁOWNIK Polsko-francuski i francusko-polski. zw. „Bilingualny“, największy i najdokładniejszy z istniejących, ułożyli Kazimierski i Ropelowski. Wydanie nowe, rb. 6, w oprawie rb. 7.

ODDZIELNIE: Część polsko-francuska, rb. 5, w oprawie rb. 5 kop. 70. Część francusko-polska, rb. 2, w oprawie rb. 2 k. 60.

Słownik polsko-niemiecki i niemiecko-polski kieszonkowy, do użytku prywatnego, w kantorach i szkołach, ułożył prof. Piotr Parylak, w oprawie rb. 1 k. 50. (2729)

Nakładem księgarni W. MAKOWSKIEGO w Wilnie wyszedł z druku

„BAJARZ POLSKI“

Baśni, powieści i gawędy ludowe. Opowiedział A. J. Gliński. Wydanie 4-e. poprawione, 4 tomy w dwóch. Cena rb. 1, w oprawie karton. rb. 1.20, na przesyłkę trzeba dołączyć 40 kop. Księgarnia W. Makowskiego posiada wielki wybór książek we wszystkich językach. (7096)

WYDAWNICTWO

Gebethnera i Wolffa

w Warszawie i w Łodzi.

Listy człowieka szalonego

Powieść współczesna

p. A. drzeja Niemojewskiego.

◀ Cena rb. 1 k. 50. ▶

Tęgoż autora:

WYBÓR POEZJI. Wydanie wytworne. Rb. 1, w ozd. opr. rb. 1 k. 40. (2786)

ZBIÓR SFRAGISTYCZNY POLSKI

po prof. Bolesławie Podczaszyńskim, najbogatszy ze znanych tak co do ilości okazów, jak ich wykonania artystycznego. Zawiera polski doskonale przechowane na gipsie, metalu, laku, wosku i t. p. królów i książąt polskich, ich rodzin począwszy od Ryxy, żony Mieczysława II, do ostatnich czasów; książąt udzielnych, szlacheckich, pomorskich, kujawskich, wielkopolskich, mazowieckich, litewskich i ruskich; arcybiskupów gnieźnieńskich, lwowskich i innych; biskupów krakowskich, poznańskich, warmińskich, kujawskich, płockich, wileńskich, chełmińskich; dekanatów, zakonów, kapituł, klasztorów z Tyńca, Łysej-góry i innych; miast polskich; władz miejskich, burmistrzów, ławników, cechów rzemieślniczych i kupieckich; towarzystw naukowych; instytucji specjalnych naukowych; wielkich mistrzów krzyżackich; władz i urzędów państwa, dygnitarzy; sądownictwa; wojskowe, oświaty, prywatne, rycerzy, mieszczan; znaki masonskie. Sztuk przeszło 8 tysięcy, z należącymi do tego zbioru, w wielkiej ilości nagromadzonemi materiałami rękopiśmiennymi: wycinki z gazet, odpisy z dzieł angielskich, niemieckich, francuskich. Rysunki i fotografie, wraz rękopismem opracowanym przez Podczaszyńskiego „O Piastach Mazowieckich“, z rysunkami. Jest do sprzedania na dogodnych warunkach. Wiadomość w Redakcji „Kraju“.

WAŻNE

dla miłośników przeszłości dziejowej!

Księgarnia St. J. ZALESKIEGO i S-ki

Warszawa, Szpitalna 5,

podjęła pomnikowe wydawnictwo

POD NAZWĄ

MONOGRAFJA

kościółów rz.-kat. w Królestwie Polskiem.

Dzieło obejmuje historie poszczególnych kościołów, reprodukuje widoków zewnętrznych, wewnątrz, ołtarzy, posągów i pamiątek, słowem wszystko, co w danej świątyni zasługuje na uwagę. Pod względem techniki drukarskiej i ilustracyjnej nie ustępuje najbardziej wspinałemu wydawnictwom zagranicznym. Wychodzi w dwóch wydaniach: na kredowym i welinowym papierze. Ze względu na wewnętrzną i zewnętrzną wartość, stanowić będzie prawdziwą ozdobę salonu i biblioteki polskiego domu.

WARUNKI PRZEDPŁATY:

Cena za zeszyt dwu-arkuszowy na papierze welinowym, t. j. tygodniowy, kop. 50, z przesyłką kop. 65 kop.

Cena za zeszyt ośmio-arkuszowy na papierze welinowym, t. j. miesięczny, rubli 2, z przesyłką rb. 2 kop. 30.

Osoby, pragnące otrzymywać wydawnictwo nasze na papierze kredowanym, winny wnieść jednorazową dopłatę na całe dzieło przy pierwszym zeszycie w kwocie rubli 5.

Dla uniknięcia znacznych wydatków na przesyłkę pocztową, na prowincję wysłać będziemy zeszyty miesięczne. Nadsyłający rb. 12 jednorazowo do naszej księgarni, lub do wskazanych przez nas w prospekcie agentur po za Warszawą, kosztów przesyłki nie ponoszą. (2735)

KALENDARZE Józefa Ungra na r. 1900.

Kalendarz Warszawski ilustrowany

POPULARNO-NAUKOWY

Wydany obecnie kalendarz na rok 1900, liczy 55 rok istnienia, mieści w sobie artykuły najcenniejszych w literaturze pisarzy, obszerny dział informacyjny i adresowy, taryfę domów, przepisy pocztowe i telegraficzne. Cena kalendarza kop. 50. Z przesyłką pocztową kop. 75.

DZIENNIK

Cena egzemplarza ozdobnie oprawionego kop. 30. Z przesyłką kop. 45. Do nabycia we wszystkich Księgarniach, w Biurze Ogłoszeń Ungra: Aleje Jerolimskie № 84, róg Marszałkowskiej, oraz w Biurze dzienników Ungra: Wierzbowa № 8, wprost Niecałej.

Osoby zamieszkałe na prowincji, jeżeli pod adresem wydawcy nadeszła rubla jednego na powyższe dwa kalendarze, otrzymają takowe franco. (2783)

Adres: JÓZEF UNGER, Warszawa, Nowolipki 2406 (7 nowy) wprost Dzikiej.

WYDAWNICTWO

Gebethnera i Wolffa

w Warszawie i w Łodzi.

MELANCHOLJA.

Nowele i obrazki

p. Kazimierza Tetmajera.

Wydanie wytworne rb. 1, w ozd. opr. rb. 1 k. 40.

Tęgoż autora:

ANIOL ŚMIERCII. Roman. Wyd. 2, 2 tomy rb. 2.

POEZJE. Serja II i III po rb. 1, w oprawie po rb. 1 k. 40. (2785)

KSIĘGARNIA

GEBETHNERA i WOLFFA

w Warszawie i w Łodzi

poleca

ZE WSCHODU

p. Jana Narkiewicza-Jodko.

Wydanie ozdobne, z ilustracjami Juliana Maszyńskiego.

◀ Cena rb. 1. ▶

Treść: Jaffa. Na morzu. Beyruth. Tripoli Smyrna. Konstantynopol. (2780)



Autotypja zakł. Jabłonskiego.

Druk Trenke i Fuśnot.

NAGANKA.

AKWARELA JUL. FAŁATA ZE ZBIORÓW ks. RADZIWIŁŁA.

STAN RACHUNKÓW BANKU HANDLOWEGO W ŁODZI

po dzień 19 (31) października 1899 roku.

STAN CZYNNY.	Zobowiązania	Oddziały	RAZEM
Kasa gotowizna	202,250 96	484,202 51	686,453 47
Rachunek przekazowy w Banku państwa	302,015 75	—	302,015 75
Skup weksli, opatrzonych najmniej 2 podpisami	5,196,233 33	4,470,719 67	9,666,953 —
Pozyczki na zastaw:			
a) papierów państwowych	—	5,875 —	9,845 —
b) listów zastawnych i akcji	—	3,970 —	
Papiery publiczne, własność Banku stanowiące:			
a) państw. i przez Rząd poręczone	204,631 58	78,105 19	1,064,772 11
b) przez Rząd nieporęczone:			
1) listy zastawne	168,829 23	609,671 61	
2) udziały i akcje	10,500 —	3,034 50	
Papiery publiczne kapitału własnego:			
Państwowe i przez Rząd poręczone	2,250,692 18	—	2,250,692 18
Specjalne rachunki bieżące, zabezpieczone:			
a) papierami państwowymi	31,801 35	394,301 08	426,105 43
b) listami zastawn. i akcjami	10,884 80	498,867 52	509,752 32
Korespondenci:			
a) ich rachunki (Loro):			
1) Kredyty ubezpieczone:			
a) papierami państwowymi	59,126 70	—	10,354,395 31
b) listami zastawnymi i akcjami	235,189 16	22,269 70	
c) weksłami z 2 podpisami	2,258,847 66	1,336,536 80	
d) towarami	—	—	
2) Kredyty do dysp. Banku (on call)	3,015,832 34	738,277 44	
b) Nasze rachunki (Nostro):			
sumy należące do Banku	3,293,903 23	121,712 28	
weksła do inkasa	159,800 —	123,100 —	
Należności Centralnej Instytucji od Oddziałów	3,621,169 16	—	3,621,169 16
Rachunek Banku Państwa	100 —	—	100 —
Traty i weksle w zagran. walucie	—	33,075 80	33,075 80
Nieruchomości w Łodzi, Warszawie, Lublinie, Radomiu i Kielcach	350,000 —	—	350,000 —
Weksła protestowane	4,547 72	24,706 83	29,254 55
Koszta ruchomości i urzędzenia	7,425 89	24,240 74	31,666 63
Sumy przechodnicze	490,323 39	339,731 03	830,054 42
Wydawki bieżące	142,007 57	100,155 56	242,163 13
Wydawki podlegające zwrotowi	816 99	1,832 74	2,649 73
	20,997,341 99	9,414,476 03	30,411,818 02
* W tej liczbie i weksle do inkasa.	266,950 84	191,088 49	458,039 43

STAN BIERNY.

Kapitał zakładowy:			
w całości opłacone sztuki	5,000,000 —	—	5,000,000 —
Kapitał zapasowy	2,500,000 —	—	2,500,000 —
Kapitał zapasowy dywidendowy	40,000 —	—	40,000 —
Specjalny	—	—	—
Rachunki zysków i strat	20,429 82	—	20,429 82
Niewypłacona dywidenda	8,754 50	—	8,754 50
Rachunki przekazowe:			
a) za okazaniem	461,231 69	731,407 08	3,034,527 07
b) za 7-miodniowym wypowiedzeniem	462,747 63	217,508 26	
Wkłady procentowe:			
a) terminowe	698,718 54	390,591 —	1,100 —
b) bezterminowe	71,222 87	—	
Korespondenci:			
a) ich rachunki (Loro):			
1) sumy należące się od Banku	5,984,800 62	1,692,155 06	12,241,874 24
2) weksła do inkasa	449,500 —	913,534 37	
b) Nasze rachunki (Nostro)	2,834,368 54	361,465 65	
Sumy należące się od Banku	—	3,549,357 58	3,549,357 58
Dług oddziałów w Central. Instytucji	—	—	—
Redyskontowane weksle w Banku państwa	1,388,513 92	323,310 95	1,711,824 87
Procenty i prowizja	282,833 55	414,693 27	697,526 82
Sumy przechodnicze	492,014 76	613,362 81	1,105,377 57
Depozyt w Banku państwa	302,145 75	—	302,145 75
	20,997,341 99	9,414,476 03	30,411,818 02

(7044)

Depozyty w przechowaniu	8,264,988 14	5,103,631 76	13,368,619 91
1) Nominalna wartość akcji rb. 250.			
2) Zarząd znajduje się w m. Łodzi.			
3) Miejsca i instytucje, które uskuteczniają wypłatę dywidendy:			
a) Bank Handlowy w Łodzi i jego oddziały i agentury: w Warszawie, Lublinie, Radomiu, Kielcach, Chełmie, Ostrowcu i Zamościu.			
b) Wołosko-Kainski Bank Handlowy w Petersburgu.			

Łódź, dnia 19 (31) października 1899 roku.

PIERWSZE

Rosyjskie Towarzystwo Asekuracyjne założone w 1827 roku.

Ubezpieczenia oddzielnych osób od wszelkich nieszczęśliwych wypadków, ze zwrotem i bez zwrotu składek.

Ubezpieczenia na całe życie od nieszczęśliwych wypadków na drogach żelaznych całego świata i na wodnych komunikacjach Europy.

Kolektywne ubezpieczenia robotników i pracujących na fabrykach i w warsztatach. (7253)

Ogłoszenie firmy KROHN BROTHERS & Co na Maderze.

Pozwalamy sobie zwrócić uwagę Sz. Publiczności, że w celu większej gwarancji pochodzenia i naturalności znajdujących się w sprzedaży znakomych naszych win Madera, wprowadziliśmy etykiety deponowane przez nas w Departamencie handlu i przemysłu.

Celem zaś przeszkodzenia, żeby butelki, opatrzone temi etykietkami, nie były użyte do win innego pochodzenia, opatrzyliśmy etykietyki taslemeczką, za pomocą której można etykietykę rozerwać i tem samem uniemożliwić dalsze jej użycie. Upraszamy Szanowną Publiczność, dla ogólnego dobra, zrobić użytek z tych taslemeczek w sposób wyżej podany.

Patent Państwa Rosyjskiego na powyższy sposób niszczenia etykietki został nam przyznany 28 grudnia 1895 r. i każdemu korzystaniu z tego patentu przez nieuprawnionych do tego, będziemy umieli przeszkodzić na drodze prawnej. (6302)

Zwracamy uwagę Sz. Publiczności jeszcze i na to, że tylko całe, a nie pół-butelki z powyższymi etykietkami mogą być w sprzedaży.

1896  1896

TOWARZYSTWO PAROWEJ FABRYKI
CZEKOLADY, CUKIERKÓW i HERBATNIKÓW

„EINEM”

W MOSKWIE.

Kawa, Kakao, Marmelady, Wafle i t. p.

Dostać można we wszystkich skład. towarów kolonialn. i owocarniach. (2672)

Z powodu choroby właściciela, sprzedaje się albo wydzierżawia

Sliczny majątek w Smoleńskiej gubernji, o 12 wiorst od stacji Jarcewo Mosk.-Brzesk. drogi żel. Dom murowany z meblami, park, konie, powozy, inwentarze, fabryka serów, łąki; każdy hutor może być sprzedany oddzielnie. Przypuszczają obecność pokładów rudy żelaznej i węgla kamiennego. Gospodarstwo wielopolowe, las, cały obszar ziemi około 2,000 dziesięcin. Adresować listy: Г. Духовщина, Смоленской губ., Александру Александровичу Муравьеву. (7241)

„Wszechświat”

Tygodnik popularny, poświęcony naukom przyrodniczym, wychodzi w Warszawie od 1882 r.

WARUNKI PRENUMERATY:

w Warszawie: rocznie..... rb. 8 | na Prowincji: rocznie..... rb. 10
kwartalnie..... » 2 | półrocznie..... » 5

Adres Redakcji: Warszawa, Krakowskie Przedmieście № 66. (2803)

SKŁAD

OBIĆ PAPIEROWYCH

(Obicia amerykańskie, zmywające się wodą)

Kazimierza GRUZEWSKIEGO

— WILNO, — (7260)

— róg ulicy Wielkiej i Szklanej. —

MAGAZYN FRANCUSKI, ul. Hr. Berga w WARSZAWIE,
poleca w największym wyborze, od cen najniższych,

WSZELKIE ZABAWKI.

Gry towarzyskie i gimnastyczne, Gry cierpliwości (Casse-tête), Ozdoby na choinki, Przybory do kotyljona (Znaki, Czapeczki, Tury na 6—12 par i więcej, Contetti, Serpentin i t. p. Katalogi franco. Co do Gier i Zabawek, należy oznaczyć razem z sumą ogólną (bez kosztów) płeć i wiek dziecka i co ono sobie życzy. Co do Przyborów kotyljonowych, należy, oprócz sumy ogólnej (bez kosztów), oznaczyć ilość par tańczących i czy bal ma być publiczny, czy prywatny. (2801)

Upraszamy szan. czytelników, aby zamawiając lub kupując przedmioty reklamowane w «Kraju», lub wogóle korzystając z działu ogłoszeniowego, raczyli powoływać się na «Kraj», jako na źródło, skąd informacje swoje zaczerpnęli. Takie powoływanie się bowiem wpływa na rozszerzenie ogłoszeń «Kraju».

Fortepiany i pianina z moderatorami.



Najstarsza Parowa Fabryka Fortepianów B-ci R. i A. DIEDERICHS.

otworzona w PETERSBURGU w r. 1810.

SKŁAD GŁÓWNY I KANTOR: Włodzimierska, № 8, dom własny.
FABRYKA:

Wasilewski Ostrow, 13 linja, № 78, dom własny.

Nagrodzona na wszechświatowych wystawach złotymi i srebrnymi medalami.

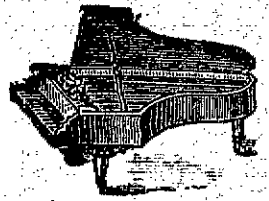
Pianina 460, 100 i 550 rb. Fortep. salonowe 700 i 800 rb.

Fortep. gabinet. 550 i 650 rb. Fortepiany koncert. 900 rb. (6579)

DUŻY FORTEPIAN KONCERTOWY 1,100 rb.

Wszystkie wymienione instrumenty najnowsze: krzyżow. syst. ameryk., z wtyw. metal. złoc. bronzow. ramami, mechan. pojedynczej i podwójnej repetycji, miedzianymi sgrafami i moderatorem—oddzielny przyrząd, przystup. dźwięki instrumentu i zachowujący je, bardzo dogodny do ćwiczeń.

Szczegół. cenniki wysył. się bezpłatnie.



Fortepiany i pianina z moderatorami.

NAKLADEM

HIPOLITA WAWELBERGA

świeżo wyszły z druku:

G. LIECKFELD. Wiadomości praktyczne o motorach gazowych, przekład pod red. inż. Em. Schoenfelda, z dodatkiem opisu budowy motorów. (Rady i wskazówki, które kierować się należy przy zakupie, ocenianiu i obchodzeniu się z motorami gazowymi). Rysunków 33. Cena w oprawie kop. 65.

ST. JAKUBOWICZ, inżynier. Samoprążnica (Selfactor), studjum teoretyczno-praktyczne. Rysunków 33. Cena w oprawie kop. 85.

Poleca się także:

ED. WAWRYKIEWICZ. Nauka rysunków (ryc. 29, tablic 9). Kop. 75.
Z. STRASZEWICZ. Światło elektryczne (rys. 146). Rb. 1 k. 20.

◆ Katalogi «Biblioteki przemysłowej» gratis-franco. (2804)

Skład główny w księgarni Gebethnera i Wolffa w Warszawie i w Łodzi.

PATENTY na wynalazki

wyrobia i użytkowuje

Inż. Kazimierz Ossowski,

Biurowo techniczne międzynarodowe. (6483)

BERLIN, Postdammerstrasse 3.

OGRODNIK PEJZAŻYSTA, JÓZEF MUCHOWICZ, przyjmuje całkowite urządzenia parków, skwerów, ogrodów spacerowych, owocowych, wraz z kosztorysami i z wszelkimi potrzebami materiałami, z drzewkami i krzewami i wykonaniem robót na gruncie; rysuje plany w różnych stylach. Prace moje nagrodzono na Wszechrosyjskiej wystawie ogrodniczej w Petersburgu w r. 85. Medalem srebrnym i w Wilnie Medalem brązowym. Adres: Wilno, Wileńska ul., dom Narkiewicza. (7211)

Mydło borowo-tymolowe prowiz. G. F. Jurgensa

przeciwko zbytn. poceniu się, zaleca się również jako pachn. mydło toalet. w wybor. gat. Dostać można w aptek. i wwszystk. znaczn. skład. apt. i perfum. mag. w Rosji. Cena za kaw. k. 50, pół kawałka k. 30. Główny skład. na Rosję u G. F. Jurgensa, w Moskwie. (6292)

— Co to, jeszcze kwiaty? Ależ, Kochany baronie, czy nie żałujesz tej botaniki, możeby lepiej teraz, przejść do mineralozji? (Kolce).

DARMO!!!

Wysyłam kstążkę objęty 230 str. p. t. «SZTUKA» za jedną 7 kop. markę (koszt przesyłki pocztą). Odesa, róg Puszkinińskiej i Bazarnej d. własny, № 79. S. Pejnstejn. (7046)

POŁUDNIOWO-RUSKIE DNIEPROWSKIE TOWARZYSTWO METALURGICZNE

Zakłady Dnieprowskie

Herb Państwa na Wszechrosyjskiej Wystawie w Niżnim-Nowgorodzie w r. 1896.

Wielki Medal Złoty na Paryskiej Wszechświatowej Wystawie w roku 1889.

Zakłady położone przy stacji «Trytuznaja», Jekaterynińskiej dr. żel.

Marka fabryczna

A. 3.

żelaza.

ZAKŁADY DNIEPROWSKIE WYRABIAJĄ:

Surowiec bessemerowski, biały, odlewniczy i spiegel.
Szyny wszelkich typów dla dróg żelaznych, parowych i konnych.
Szyny profilów lekkich dla kopalń etc.
Szynowe łączniki.
Obcęże.
Osie do parowozów, tendrów i wagonów.
Stal resorowa.
Belki walcowane, I i kształtu I | |
Żelazo kolumnowe i kolumny.
Wały walcowane do transmisji.
Blachę stalową i żelazną.

Rury wodociągowe lane od 3" do 12" średnicy.
Żelazo dwukątowe, pługowe, kątowe, teowe T, sztabowe płaskie, obręczowe, kwadratowe, okrągłe, półokrągłe rusztowe, żelazo spajane i lane, oraz stal.
Druć walcowaną do 5 mm średnicy, ze spajanego i lanego żelaza, oraz stali.
Kotły parowe zwyczajne i wodnorurkowe.
Rezerwoary i kadzle.
Formy mostowe, więzania dachowe.
Kafary do szybów.
Żelazne wagoniki dla kopalń.
Węskle i krzyżownice.

ODLEWY STALOWE I ŻELAZNE. — DOSTAWA RUDY MANGANOWEJ.

Zamówienia przyjmują:

Dyrekcja Zakładów w Kamienskoje

Agentury — w Petersburgu: Mała Morska 6; w Moskwie: u Miasnickich wrót; w Charkowie: Plac Mikołajewski 8; w Kijowie: Kreszczatik 12, — oraz Agenci: w Warszawie: A. Zaborowski (Wspólna, 25); w Wilnie: M. Boskin; w Odessie: L. Jacobstam; w Rydze: P. Stolterfoht; w Mikołajewie: F. Frischew; w Jekaterynosławiu: M. Karpas.

Adres dla listów: Zaporozże-Kamienskoje, Jekaterynińskiej dr. żel.
Adres dla depesz: Zaporozże-Kamienskoje Metal. (85)

Ojców.

Zakład Lecznicy dla chorych nerwowych.

Ścisły internat, dwóch stałych lekarzy. Wodolecznictwo, gabinet elektryczny, mechanoterapia, gimnastyka, wody mineralne. — Poczta i telegraf na miejscu. — Ceny mieszkań i stołowania w czasie zimowym niższe. — Chorych umysłowo Lecznica nie przyjmuje.

Dyrektor Zakładu Dr. ST. NIEDZIELSKI. (2770)

CHŁODNIKI DO WODY

od kondensatorów, oraz kompletne urządzenia kondensacji przy maszynach parowych patentu «Klein» uskutecznia biuro techniczne (2989a)

M. ZBIJEWSKI

ŁÓDŹ, Mikołajewska 6. — WARSZAWA, Chmielna 10.

Upraszamy szan. czytelników, aby zamawiając lub kupując przedmioty reklamowane w «Kraju», lub wogóle korzystając z działu ogłoszeniowego, raczyli powoływać się na «Kraj», jako na źródło, z którego informacje swoje zaczerpnęli. Takie powoływanie się bowiem wpływa na rozszerzenie ogłoszeń «Kraju».

DOBRY SPORT. — Mój mąż, gdy dawniej chodził na polowanie, nigdy nie przynosił do domu: A dziś, gdy zaczął jeździć na welo-cypledzie, zawsze coś przynosi, to kure, to gęś lub kaczkę, którą na śmierć przejeżdża. (Flieg. Bl.)

SPÓŁKA WYDAWNICZA POLSKA w Krakowie wydała i poleca dzieło

S. Tarnowskiego: STUDJA DO HISTORII LITERATURY POLSKIEJ XIX W.

HENRYK SIENKIEWICZ.

Historja rozwoju zawodu pisarskiego H. Sienkiewicza, zestawiona w 25-letni jubileusz jego działalności. (Treść: Małe powieści. — Ogniem i mieczem. — Potop. — Pan Wołodyjowski. — Rodzina Połanieckich—Quo vadis—Zakończenie). (6698)

W 8-cu, str. 362. — Cena rb. 1.80. Skład główny w księgarni Gebethnera i Wolffa w Warszawie